



ELISE KOVA

UPADEK  
OGNIA

KSIĘGA DRUGA

Elise Kova

# UPADEK OGNI

Przełożyła Anna Studniarek

Tom drugi cyklu „Przebudzenie powietrza”

WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI • KRAKÓW 2021

Tytuł oryginału: *Fire Falling. Book Two of the Air Awakens Series*

Copyright © 2015 by Elise Kova. All rights reserved.

Cover Artwork by Merilliza Chan

Copyright © for the Polish translation by Anna Studniarek, 2021

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Galeria Książki, 2021

Opracowanie graficzne okładki na podstawie oryginału d2d.pl

Redakcja techniczna ROBERT OLEŚ /d2d.pl

Redakcja językowa, korekta i skład /d2d.pl

Opracowanie wersji elektronicznej / **mobi**sfera

Wydanie I

ISBN EPUB: 978-83-67071-06-2

ISBN MOBI: 978-83-67071-07-9

Wydawca: WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI

[www.galeriaksiazki.pl](http://www.galeriaksiazki.pl)

[biuro@galeriaksiazki.pl](mailto:biuro@galeriaksiazki.pl)

# List od autorki

Serdecznie dziękuję za czytanie mojej książki! Wasze wsparcie pomaga mi wciąż tworzyć historie, które – jak mam nadzieję – będziecie śledzić z przyjemnością przez nadchodzące lata.

Mam również nadzieję, że zdobyliście egzemplarz tej książki legalnie.

Czy wiecie, że nieautoryzowane rozpowszechnianie utworów objętych prawem autorskim jest niezgodne z prawem?

Upewnijcie się, że wszystkie Wasze książki pochodzą od sprawdzonego sprzedawcy, wydawcy lub samego autora, a nie z nielegalnej strony internetowej. Pomóżcie chronić autorów, byśmy mogli nadal tworzyć opowieści, które kochacie.

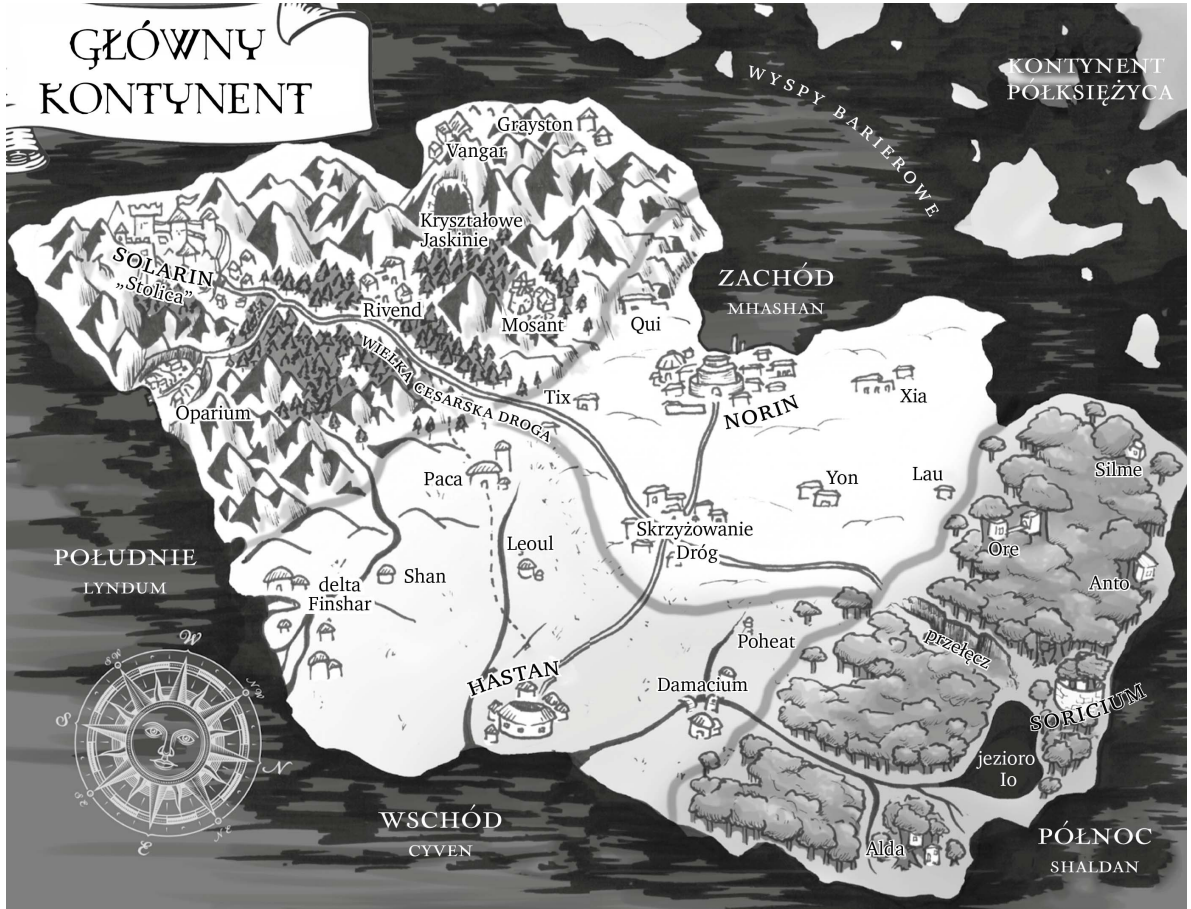
Zapraszam na swoją stronę internetową:

<https://elisekova.com/air-awakens-book-2/>

*Moim największym fanom:*

*Mamie, Tacie i Mer.*

*Ludziom, którym zawdzięczam wszystko – dosłownie*



# Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

List od autorki

Dedykacja

Mapa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Podziękowania



# Rozdział 1

Świat płonął.

Gęsty dym. Popiół. Nieznośne gorąco.

Vhalla prześlizgiwała się między cienistymi postaciami. Biegła przez noc, coraz szybciej, od jednej przerażającej sceny do drugiej, jakby w stronę końca świata. Ciemni, pozbawieni twarzy ludzie zaczęli się do niej zbliżać, przeszkadzając jej, przytłaczając ją.

Łzy płynęły jej po policzkach, kiedy wyciągnęła rękę, by odepchnąć pierwszego. Widmo wydało z siebie mrozący krew w żyłach krzyk i zniknęło, rozplywając się w dymie. Czubki jej palców musnęły kolejne – znów wrzask. Nie chciała się posuwać dalej, ale jej serce dudniło jednym słowem – szybciej, szybciej, s z y b c i e j.

Dlatego Vhalla biegła. Biegła, a każde cieniste widmo, z którym się zetknęła, rozplywało się w ciemności, która powoli ją osaczała. Nic nie mogło zagłuszyć krzyków umierających widmowych ludzi, krzyków, które odbijały się echem w jej duszy – ani dłonie przyciśnięte do uszu, ani jej własne wrzaski.

I nagle zapanowała cisza.

Vhalla powoli opuściła ręce, otworzyła jedno oko, a później drugie. Za nią nie było niczego, obok niej również, a ścieżkę przed nią oświetlał ostatni migoczący płomień pochłaniający budynek, który się zapadł. Niewidzialna siła sprawiła, że jej stopy przesunęły się o cal, później o kolejny, w stronę gruzu. Spóźniła się. Spóźniała się za każdym razem, każdej nocy.

Zaczęła rozgarniać gruz – blok po bloku. Płomienie lizały jej dłonie, ale nie paliły. Nawet nie wydawały się gorące. On znajdował się na dnie i na nią czekał. Vhalla objęła zmaltretowane, zakrwawione ciało zabitego przyjaciela i płakała aż do bólu gardła.

– Sareem – załkała w jego zalane krwią ramię. – Obiecuję, następnym razem będę szybsza. Proszę, nie czekaj na mnie.

Jego ręce ożyły i złapały ją za ramiona. Odwrócił ich z niespodziewaną siłą, uderzył nią o ziemię, jego trup przycisnął ją do

*bruku ulicy. Połowa jego twarzy była zmiażdżona, krew kapłała z niej na ramię Vhalli.*

*– Vhallo – wysyczał. Brakowało mu części szczęki, a pozostała kość poruszała się niezgrabnie. – Dlaczego nie przyszedłeś?*

*– Próbowałam! – wykrzyknęła błagalnie. – Przepraszam, Sareemie, przepraszam!*

*– Nie było cię tam. – Trup jej przyjaciela nachylił się do przodu i prawie dotknął jej twarzy. – Nie było cię tam, a ja zginąłem z twojego powodu.*

*– Przepraszam! – wrzasnęła.*

*– Byłeś z nim. – Jego uścisk odcinał dopływ krwi do rąk Vhalli i zdrętwiały jej palce. – Byłeś z nim! – Potrząsnął nią. – Gdzie on teraz jest? Gdzie on teraz jest? – pytał jej przyjaciel z dzieciństwa, potrząsając nią jak szmacianą lalką, uderzając jej głową o ziemię.*

*\* \* \**

Vhalla szarpała się z przytrzymującymi ją rękami, które znów nią potrząsnęły.

– Nie, nie! Próbowałam cię ocalić! – załkała.

– Vhallo, obudź się! – rozkazał inny głos i dziewczyna gwałtownie uniosła powieki.

Dłonie Larel przesuwaly się w górę i w dół jej rąk. W ciemnych oczach kobiety malowała się troska. Vhalla zamrugała, pozbywając się obrazu zabitego przyjaciela. Wspomnienie Sareema sprawiło, że żołądek podjechał jej do gardła, i przetoczyła się na bok, żeby wymiotować do podstawionego nocnika.

– To już trzecia noc z rzędu – powiedział głos od strony drzwi. Ten sam, który słyszała przez ostatnie dwie noce.

Vhalla podniosła głowę i otarła ślinę z brody. W wejściu stał czarodziej, nie wyglądał na zadowolonego.

– Opuść jej. – Larel nie była rozbawiona.

– To wy mi opuszczcie.

Czarodziej ziewnął, ale groźba w głosie Larel sprawiła, że jedynie posłał Vhalli znaczące spojrzenie i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Vhalla zakrztusiła się po raz ostatni, jej stan psychiczny i fizyczny poprawiał się z każdą chwilą. Podniosła się do pozycji siedzącej,

przetarła oczy dłońmi i mruganiem pozbyła się ostatnich resztek wizji.

– Vhallo – szepnęła Larel i położyła dłoń na czubku jej głowy. Usiadła na łóżku i ją przytuliła.

– Już w porządku, nic mi nie jest – wymamrotała Vhalla w obejmujące ją ramiona przyjaciółki.

– Zostanę.

– Nie, nie możesz zostawać każdej nocy. – Pokręciła głową, ale nie zrzuciła dłoni, które uspokajająco głaskały jej splątane brązowe włosy.

– A kto tak mówi? – Zajęła swoje miejsce między Vhallą a ścianą.

Było ciasno, ale dziewczyna czuła się zbyt wyczerpana, żeby zaprotestować.

Leżały twarzami do siebie i trzymały się za ręce. Vhalla zmrużyła oczy i w słabym blasku księżyca przyjrzała się przyjaciółce, która odpowiedziała spojrzeniem. Niosąca Ogień mogła przywołać myślą płomień i zapewnić im światło, ale tego nie zrobiła.

– Larel – jęknęła cicho Vhalla.

– Powinnaś się przespać. – Sam ton głosu przyjaciółki podpowiadał Larel, że dziewczyna zaraz straci przytomność.

– Jutro jest ostatni dzień. – Po śnie jej uczucia były jak lawina pędząca w stronę krawędzi urwiska. Mogła jedynie dać się jej ponieść. Od czasu procesu przed pięcioma dniami z niczym sobie nie radziła.

– Owszem, a major Reale będzie cię zmuszać do jeszcze większego wysiłku. – W głosie Larel brzmiało zdecydowanie, niewzruszone jak góra. Kobieta była jedynym stabilnym fundamentem, który jeszcze pozostał Vhalli.

– A jaki to ma sens? – szepnęła drżącymi wargami. – W chwili, kiedy dojdzie do walki, będę martwa. – Vhalla początkowo fantazjowała na temat tego, co napotka na Pólnocy, w rozdartej wojną krainie, do której miała wymaszerować jako żołnierz Cesarstwa. Ale sny i poczucie winy zużywały jej zdecydowanie, aż pozostała jedynie skorupa.

– Wcale nie – sprzeciwiła się Larel.

– Z niczym sobie nie radzę! – Głos Vhalli brzmiał żałośnie, nawet w jej własnych uszach. Ale przestała się tym przejmować.

Przywołała fałszywą siłę, aby przetrwać proces, ale teraz ta siła zniknęła.

– Cicho – rozkazała Larel. To już nie była kwestia do dyskusji. –  
M u s i s z spać.

Vhalla ścisnęła wargi.

– Obudzisz mnie? – spytała w końcu.

– Tak – odparła kobieta, jak co noc.

– Nie wiem, jak będę spała bez ciebie w czasie marszu –  
wyszeptała Vhalla.

– Teraz nie musisz się tym przejmować. Odpocznij. – Larel  
delikatnie ucałowała kostki jej palców, a wtedy dziewczyna w końcu  
ustąpiła i zamknęła oczy.

Nie spała długo. Larel obudziła ją tylko raz, co i tak było postępem  
w porównaniu z poprzednimi czterema nocami.

W blasku dnia Niosąca Ogień była na tyle uprzejma, by nie  
wspominać o koszmarach Vhalli. Po nadejściu świtu bez słowa  
opuściła jej komnatę, pozwalając przyjaciółce ubrać się  
i przygotować na kolejny dzień.

Vhalla miała wrażenie, że całe jej ciało jest sztywne i obolałe,  
przez co ubieranie trwało dwa razy dłużej niż zwykle. Poruszyła  
ramionami i przechyliła głowę z boku na bok, wkładając czarną  
szatę. Popatrzyła na swoje odbicie – ciemnobrązowe oczy ze złotymi  
plamkami wyglądające z wychudzonej twarzy i otoczone ciemnymi  
kręgami. Nawet jej śniada skóra, typowa dla Wschodu, nabrała  
szarego odcienia. Vhalla uniosła dłoń do krótkich włosów,  
przypominając sobie popołudnie po wydaniu wyroku, kiedy je  
obcięła.

– Nienawidzę tego – powiedziała na głos, niepewna, czy mówi do  
włosów, czy do całego odbicia.

Stopy poniosły ją w stronę przeciwną niż strumień ludzi  
kierujących się do kuchni. Nie była głodna. Wątpiła, by dziś udało jej  
się cokolwiek przełknąć. Został jej jeden dzień przed wymarszem  
i opuszczeniem wszystkiego, co знаła. Nigdy nie była zbyt łakoma,  
ale teraz jej apetyt skurczył się do twardej jak kamień pestki.

Weszła do sali ćwiczeń Wieży, która zajmowała cały środek jednej  
z kondygnacji. Okrągłe pomieszczenie otaczał niski murek, który  
służył jako bariera oddzielająca widzów i oczekujących uczniów.

Za wysokim biurkiem już stała kobieta.

– Pani major – odezwała się Vhalla, wchodząc do środka.

– Yarl. – Pochodząca z Południa major Reale była kobietą ze stali i emanowała podobnym ciepłem. Jej lewe oko zasłaniała metalowa płytką, połączona bezpośrednio z kością. – Wcześniej przyszłaś.

– Nie mogę się powstrzymać – odparowała z nutą sarkazmu, który coraz częściej towarzyszył jej słowom. Nie wiedziała, skąd się wziął, i była zbyt zmęczona, by się przejmować.

– Cóż, dziś nie pracujesz ze mną. – Major podniosła wzrok jedynie na chwilę, po czym wróciła do oceniania prac na biurku.

– Nie? – Vhalla nie wiedziała, dokąd miałyby pójść. Zgodnie z rozkazami Senatu nie wolno jej było opuszczać Wieży. Pozostawała własnością korony do zakończenia wojny na Północy. Albo własnej śmierci.

– Minister chce cię zobaczyć.

Vhalla umiała rozpoznać, kiedy została odprawiona, a major Reale nie była najbardziej przyjazną z kobiet.

Ponieważ trwała pora śniadaniowa, korytarz Wieży był pusty. Większość mieszkańców tłoczyła się w kuchniach kilka pięter wyżej. Kiedy Vhalla mijała jadalnię, doleciał do niej zgiełk, ale była zbyt odrętwiała, by go usłyszeć.

Za jej komnatą, prawie na szczycie Wieży, znajdował się gabinet ministra czarów i jego kwatery. Na wszystkich pozostałych drzwiach wisiały tabliczki z imieniem mieszkańca. Na tych, przed którymi stała, umieszczono odlany w srebrze symbol Wieży Czarodziejów, zwiniętego w kłębek smoka podzielonego na dwie części – Pęknięty Księżyc.

Przeniosła wzrok wyżej.

Pozostały jeszcze jedne drzwi, wyłaniające się zza zakrętu prowadzącego w górę korytarza. Nie było na nich żadnego znaku. A choć nikt nie umiał tego potwierdzić, Vhalla podejrzewała, do kogo należały. Od wielu dni nie widziała swojego widma i nie miała od niego wieści, nie wiedziała też, jak mogłaby się z nim skontaktować, nawet jeśli coś w jej wnętrzu błagało, by to zrobiła. Dziewczyna przełknęła ślinę i zapukała do drzwi przed sobą, bo inaczej mogłoby ją ponieść i podeszłaby do następnej komnaty.

– Chwileczkę. – Drzwi otworzyły się i przywitał ją Południowiec o krótko przyciętych jasnych włosach, lodowatych niebieskich oczach i koziej bródce. Jego wargi wygięły się w uśmiechu. – Vhallo, wejdz, proszę. – Minister Victor wprowadził ją do środka.

Została przyjęta w luksusowym gabinecie – wciąż jeszcze nie była przyzwyczajona do takiego bogactwa. Gruby błękitny dywan pod stopami boleśnie przypominał jej Cesarską Bibliotekę. Szybko usiadła na jednym z trzech krzeseł ustawionych przed biurkiem.

– Właśnie kończyłem śniadanie. Jesteś głodna? – Wskazał na talerzyk wypełniony różnymi ciastkami.

– Nie. – Pokręciła głową, złożyła razem dłonie i zaczęła się bawić palcami.

– Nie? – Minister przechylił głowę. – Na pewno nie zdążyłaś nic zjeść.

– Nie jestem głodna.

– Vhallo – zbeształ ją przyjaznym tonem. – Musisz zachować siły.

Wpatrywała się w muffinkę w jego wyciągniętej dłoni. Wyszakowanie wygrało i Vhalla posłuchała mężczyzny o wyższej pozycji. Bez entuzjazmu skubała ciastko, ale ministrowi to wystarczyło.

– Czyli to już jutro – stwierdził oczywistość.

– Tak.

– Zanim wymaszerujesz, chciałbym omówić z tobą parę kwestii. – Kiedy mówił, Vhalla wciąż skubała jedzenie. – Przede wszystkim chcę, żebyś wiedziała, że nikt w Wieży nie życzy ci źle.

Kilka sińców po szkoleniu z major Reale mogłoby świadczyć, że jest inaczej, ale dziewczyna zapchała sobie usta babeczką.

– Poinformowałem cały Czarny Legion, że masz być bezustannie strzeżona i chroniona. Jesteś pierwszą Kroczącą z Wiatrem od ponad stu pięćdziesięciu lat i chciałbym, żebyś pożyła dość długo, by uczyć się w Wieży.

– Czy poinformowaliście Senat o tej decyzji? Jestem przekonana, że oni pragną mojej śmierci.

– Złość do ciebie nie pasuje. – Minister odchylił się do tyłu i złożył razem dłonie.

– Przepraszam – wymamrotała i ukradkiem odłożyła nadgryzioną muffinkę na talerz.

– Musisz wrócić żywa, Vhallo. – Mężczyzna wpatrywał się w nią z namysłem. – Musisz uwierzyć, że ci się to uda.

Vhalla nie wiedziała, jak miałyby utrzymać się przy życiu, skoro ledwie radziła sobie z magią. Na M a t k ę, kiedy zamykała oczy, już po kilku minutach dręczyły ją koszmary.

– Dobrze. – Udała, że się zgadza.

Minister tylko westchnął w odpowiedzi.

– Pomoże ci, jeśli dam ci cel? – Pochylił się do przodu i oparł łokcie na biurku, jakby zamierzał jej zdradzić wielką tajemnicę. – Jest coś, czego potrzebuję... a tylko ty, jako Krocząca z Wiatrem, możesz to odzyskać.

Vhalla wyprostowała się odruchowo.

– Co to? – spytała w końcu, wypowiadając na głos słowa wiszące w powietrzu.

– Na Północy ukryto coś bardzo potężnego. Im dłużej pozostaje bez nadzoru, tym większe ryzyko, że wpadnie w niewłaściwe ręce lub zostanie wykorzystane przeciwko naszym siłom, jeśli klany z Północy zorientują się, co posiadły.

Vhalla zastanawiała się, jak to miałyby jej pomóc.

– Co to takiego? – Spośród wszystkich jej uczuć zwyciężyła ciekawość.

– Starożytna broń z innych czasów, czasów, kiedy magia była dziksza i bardziej boska. – Przerwał, rozważając kolejne słowa. – To topór, który podobno może przeciąć wszystko, nawet duszę.

– Czemu coś takiego miałyby istnieć? – Nie umiała sobie wyobrazić przyczyny.

– Cóż, najpóźniejsze zapiski na jego temat brzmią bardziej jak fantazja. – Minister w zamyśleniu pogłaskał się po brodzie.

– Skąd pewność, że on rzeczywiście istnieje?

– Wiem to z dobrego źródła. – Minister wrócił do sedna sprawy. – Musisz go odzyskać i sprowadzić tutaj. – Postukał w swoje biurko.

– Ale jeśli jest tak niebezpieczny... – Vhalla myślała na głos. Czowała, że brakuje jej jakiejś ważnej informacji, ale mężczyzna nie był zainteresowany jej udzieleniem.

– Jak już mówiłem, nie chcemy, żeby wpadł w niewłaściwe ręce. Poza tym uczyniłby swojego właściciela niemal niezwykłym. – Pozwolił, by te słowa zawisły w powietrzu,

a Vhalla była dość bystra, by domyślić się, co chciał jej powiedzieć. Jeśli właściciel topora był niemal niezwyciężony, a jej udało się go odnaleźć, to może uszłaby z życiem na Północy. – Pomożesz mi w tym, Vhallo?

Wahała się jeszcze przez długą chwilę. Wpatrywała się w lodowate oczy ministra, oczy człowieka, który porwał ją, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Ale były to oczy mężczyzny, który się o nią zatroszczył, uzdrowił ją i ochronił, gdy świat chciał rozszarpać ją na strzępy. Wieża była tajemniczym miejscem, jednak Vhalla umiała rozpoznać szczerłość.

– Oczywiście, ministrze – powiedziała.

Wieża troszczyła się o swoich.



## Rozdział 2

Vhalla nie zasnęła tej nocy, najtrudniejsze godziny przetrwała z książką, choć wkrótce odkryła, że nie zdąży przeczytać jej do końca. Kiedy niebo pojaśniało, zamknęła ją z cichym westchnieniem i schowała w szafie na ubrania.

Dwie duże tafle szkła, służące jednocześnie jako okna i drzwi, otwierały się na jej drugie wyjście na świat, wąską kamienną półkę z balustradą – ktoś wyjątkowo wielkoduszny mógłby ją nazwać balkonem. Każdy podmuch wiatru wnosił do miasta zapowiedź paskudnej zimy. Vhalla pozwoliła, by od chłodu zdrętwiały jej policzki, gdy patrzyła, jak po przebudzeniu Matki Słońca niebo na horyzoncie nabiera szkarłatnego odcienia.

Pukanie do drzwi sprawiło, że wróciła myślami do komnaty. Larel powiedziała, że przyniesie jej pancerz i pomoże go zamocować po raz pierwszy. Vhalla odetchnęła głęboko, sięgając po resztki odwagi, które udało jej się zebrać poprzedniej nocy.

Na widok tego, kto stał za drzwiami, westchnęła cicho, wypuszczając całe powietrze z płuc.

Jego włosy były czarne jak niebo o północy. Oczy stworzono z przenikliwej ciemności i umieszczono nad wysokimi policzkami wyrzeźbionymi z najczystsze alabastru. Miał na sobie starannie uszyte i wyprasowane ubranie – wszystko w idealnym porządku. Był przeciwieństwem wynędzniałej kobiety, na której ubrania z każdym dniem wisały coraz bardziej. Ale w końcu był następcą tronu.

Stała przed nim bezradnie, a on wydawał się równie zagubiony na jej widok.

Vhalla uświadomiła sobie ze sporym zażenowaniem, że jeszcze jej nie widział po obcięciu włosów. Ale niezależnie od fryzury, czy w ogóle mógł znieść jej widok?

– Mam twój pancerz. – Jego niski głos odbijał się gładkim echem w jej niespokojnym umyśle.

Usłyszała żądanie w tym stwierdzeniu i odsunęła się na bok, żeby mógł wnieść do jej komnaty nieduży stojak na zbroję.

Odgłos drzwi zamykających się za jej plecami sprawił, że przeszedł ją dreszcz niepokoju. Po raz ostatni przebywała z nim sam na sam w dniu wydania wyroku. Kiedy widziała go po raz ostatni, dwaj zbrojni wyprowadzali ją z sali sądu po odczytaniu wyroku – wyroku, który dawał księciu prawo, by ją zabić, gdyby okazała nieposłuszeństwo.

Ale Aldrik by jej nie zabił. Potwierdzał to sposób, w jaki na nią patrzył. Nie mógł jej zabić, jeśli łącząca ich magiczna moc – Więź – była prawdziwa.

– Gdzie Larel? – Vhalla miała ochotę uderzyć głową w ścianę. „To zdecydowałam się powiedzieć?”

– Pomyślałem, że ci pomogę. – Zabrzmiało to niezręcznie, wszystko między nimi było niezręczne. Zupełnie jakby minęło pięć lat, nie pięć dni.

Wszystko się zmieniło.

– Nie mogę wam odmówić, mój książę. – Vhalla złożyła dłonie i zaczęła się bawić palcami.

Zamiast jak zwykle zbesztać ją za tik, książę objął jej ręce swoimi.

– Po co ta oficjalność? – spytał łagodnie, wsuwając rękawiczki na jej dłonie.

– Ponieważ... – Słowa utknęły jej w gardle.

– „Aldrik” wystarczy – przypomniał jej.

Pokiwała głową, wciąż walcząc z kłębowiskiem sylab w ustach. Po założeniu rękawiczek Aldrik podał jej kolczugę. Miała długie rękawy, które sięgały aż do dłoni, i – co ją zaskoczyło – kaptur z drobniutkich kółek. Włosy Vhalli kończyły się tuż nad miejscem, w którym zbierał się na jej karku. Ciężar spojrzenia mężczyzny sprawił, że popatrzyła mu w oczy i opuściła rękę, która bawiła się kosmykami.

– Kazałaś je obciąć. – Jego dłonie znieruchomiały na pancerzu.

– Sama je obciąłam – poprawiła go i wpatrzyła się w róg komnaty. Znów miała wrażenie, że trwa proces.

Wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim Aldrik się odezwał.

– Podoba mi się.

- Naprawdę? – Otworzyła szeroko usta.
- Długie czy krótkie... pasują ci. – Lekko wzruszył ramionami.

Vhalla nie zwróciła mu uwagi, że jego słowa były sprzeczne same w sobie. Przepełniały ją uczucia i nagle miała ochotę się rozpłakać. „Podobały mu się?” Czy pozostało w niej jeszcze cokolwiek, co mogło się podobać?

Pancerz, który na siebie włożyła, składał się z niewielkich blaszek z czarnej stali. Sięgał jej do pól uda, a jego naramienniki jedynie odrobinę ograniczały ruchy. Jej serce przepełniały skrajne uczucia, kiedy patrzyła na długie palce księcia, które pokazywały jej, gdzie z przodu kirysu umieszczono klamry.

– Pozostały jeszcze nagolenniki i rękawice. – Wskazał na pozostałe elementy na stojaku.

Bez słowa pokiwała głową. Księżę po dłuższej chwili skierował się w stronę drzwi.

– Muszę się przygotować.

– Aldriku... – Vhalla delikatnie zacisnęła drżącą rękę na jego rękawie, właściwie zanim się zorientowała, że w ogóle nią poruszyła.

– Vhallo? – Od razu się zatrzymał i spojrzał jej w oczy.

– Nie potrafię – szepnęła.

Na twarzy księcia pojawił się ból, kiedy uświadomił sobie, co znaczyły jej słowa.

– Potrafisz. – Odwrócił się powoli, jakby była dzikim zwierzęciem, które łatwo spłoszyć. Położył ciepłą dłoń na jej dłoni, wydawało się, że ten łagodny dotyk dźwiga ciężar świata.

– J-ja jestem kiepska ze wszystkiego i...

– Pamiętasz, co ci powiedziałem? – spytał, jakby wyczuwał, że uczucia zaraz ją przytłoczą. – Ostatniego dnia procesu?

– Tak.

Pamiętała swoją dłoń przyciśniętą mocno do jego boku, w miejscu, w którym przed niecałym rokiem – kiedy w czasie letniej burzy wjechał w jej życie – znajdowała się śmiertelna rana. Ta rana zabiłaby go, gdyby Vhalla nie ocaliła go swoimi czarami, nieświadomie tworząc między nimi więź.

– Vhallo, ja...

Na korytarzu trzasnęły drzwi i rozległy się ciężkie kroki kogoś niosącego pancerz. Aldrik spiorunował drzwi wzrokiem.

– Muszę iść.

Pokiwała głową.

– Wkrótce się zobaczymy, w czasie wymarszu.

Które z nich uspokajał?

Znów przytaknęła.

– Będziemy mieli dużo czasu, zanim dotrzemy na Północ. Osobiście dopilnuję, żebyś była gotowa – obiecał, przejmując za nią odpowiedzialność.

– Dziękuję. – Słowa wydawały się niewystarczające, ale nic więcej nie mogła dać, a Aldrik przyjął je, po czym cicho wyszedł.

Stała przez kilka długich chwil, próbując uspokoić nawałnicę w piersi. Wiedziała, że już nie będzie bardziej gotowa. Ścisnęła niewielką torbę, do której kazali jej włożyć rzeczy osobiste. W szafie na ubrania schowała wiadomości od Aldrika, bransoletkę od Larel i trzy listy zaadresowane do jej starego mistrza z biblioteki, przyjaciółki Roan i ojca. Powiedziała o nich Fritzowi, który pełnił obowiązki bibliotekarza Wieży, i jego przyjacielowi Grahmowi. Gdyby stało się najgorsze, listy miały zostać wysłane.

Jej spojrzenie znów napotkało lustro i poświęciła kolejną minutę. Nie rozpoznawała kobiety, która na nią patrzyła. Puste oczy i rozczochrane włosy otaczał czarny pancerz. Było to oblicze wojowniczkki i czarodziejki.

Odetchnęła głęboko, wyszła na korytarz i nie oglądała się za siebie. Nawet nie zamknęła drzwi na klucz. Opadającą spiralę wypełniali ludzie, ale nikt nie miał ochoty rozmawiać, więc jedynym odgłosem był brzęk pancerzy. Ich zbroje wyglądały podobnie jak jej, ale nie wydawały się aż tak misterne. Vhalla zauważyła drobne złote ozdoby na swojej stali. Jedno lub dwoje innych chyba również to dostrzegło, ale nie odezwało się ani słowem.

Korytarz kończył się dużym holem u podnóża Wieży, jedynym ogólnodostępnym wejściem. Vhalla oparła się o zewnętrzny mur i nie odzywała do nikogo. Wieża w sumie była dla niej dobra. Ale wśród nich wszystkich miała jedynie dwoje przyjaciół – a oni wciąż spali w swoich łóżkach.

Poczuła ukłucie samotności. Hol wypełniali ludzie o typowych dla Zachodu czarnych włosach i oliwkowej skórze, śniadej cerze i pospolitych rysach ze Wschodu, jak również Południowcy o bladej karnacji i złocistych kosmykach. Doskonale знаła wszystkie te połączenia oczu i włosów, a jednak żadne nie wyglądało znajomo.

Niektórzy żołnierze rozmawiali nerwowo. Inni byli tak spokojni, że to nie mogła być ich pierwsza wyprawa. Choć Aldrik twierdził, że jest inaczej, była sama. Wpatrzyła się w czubki butów – sprowadzała śmierć i zniszczenie. „Tak jest lepiej”.

Użalenie się nad sobą przerwał jej znajomy głos.

– Widzisz, mówiłem, że się nie spóźnimy – powiedział mężczyzna.

– Spóźnilibyśmy się, gdybym nie wyciągnęła cię z łóżka – odparowała kobieta.

– Możesz już przestać ciągnąć.

Vhalla podniosła głowę i zobaczyła Larel, która prowadziła za sobą Fritza, trzymając go mocno za ramię. Otworzyła szerzej oczy. Byli ubrani tak samo jak wszyscy pozostali, całkowicie zakuci w zbroję.

– Fritz, Larel! – zawołała do nich niepewnie.

– Vhal! – Rozczochrany, jasnowłosy Południowiec pomachał do niej z ekscytacją i szybko wyminął towarzyszkę, która ruszyła za nim bez pośpiechu.

– Co wy tu robicie? – Vhalla spojrzała w osłupieniu na torby, które złożyli na podłodze.

– Czy to nie oczywiste? – Fritz wygładził niesforne loki. – Idziemy z tobą.

– Ale żadne z was nie jest w wojsku – sprzeciwiła się.

– Jesteśmy nowymi rekrutami. – Wyszczrzył zęby.

Vhalla odwróciła się do Larel, licząc na głos rozsądku.

– Chyba nie sądziłaś, że pozwolę, by moja pierwsza uczennica uciekła na wojnę beze mnie? – Larel złajała ją łagodnie i ani słowem nie wspomniała, że wcześniej zamiast niej przyszedł książę. – Za jaką mentorkę mnie masz? – Założyła ręce na piersi.

– N-nie możecie. – Serce Vhalli zabiło szybciej w piersi. Położyła dłonie na ramionach Fritza i zobaczyła patrzące na nią inne niebieskie oczy. Oczy mężczyzny, z którym dorastała, który był jej bliskim przyjacielem, a które teraz należały do trupa. – Nie mogę

pozwolić, żeby ktoś jeszcze zginął z mojego powodu. – Włożyła dużo wysiłku, żeby głos się jej nie załamał.

– Nie traktuj nas jak dzieci. – Larel przewróciła oczami.

Fritz złapał Vhallę za rękę.

– To nie twoje zadanie, by nas chronić. Wiemy, co robimy. – Delikatnie ścisnął jej palce.

Vhallę przepełniło uczucie beznadziei.

– Jesteście idiotami. – Westchnęła cicho.

Fritz się roześmiał.

– Słyszałem gorsze wyzwiska. – Wyszczrzył zęby. – A ty, Larel?

– O wiele gorsze. – Kobieta z Zachodu uśmiechnęła się złośliwie.

– Swoją drogą, wyglądasz doskonale, Vhal! – Fritz rozsunął jej rękę na boki, by przyjrzeć się jej pancerzowi. – Nic dziwnego, jesteś naszą Kroczącą z Wiatrem.

Vhalla pozwoliła, by chłopak robił zamieszanie, a Larel mruczała i uśmiechała się. To byli jedyni ludzie, dzięki którym przez ostatnie dni czuła się człowiekiem, a choć widok ich pancerzy nią wstrząsnął, samolubna część jej osoby radowała się w tajemnicy. Vhalla kątem oka spojrzała na Larel, bez entuzjazmu odpowiadając Fritzowi.

Cisza, która zapadła w holu, sprawiła, że podekscytowany Południowiec zamilkł. Do środka wkroczyła major Reale, również odziana w czerń, z opadającą na plecy obsydianową peleryną, ozdobioną srebrnym Pękniętym Księżycem. Vhalla zasalutowała razem ze wszystkimi, unosząc do piersi złączone kostkami pięści. Jedną odwróciła do dołu, a drugą skierowała do góry, nie rozdzielając ich, by zachować symbolikę.

Księżyc był miejscem, w którym spotykały się dzień i noc, światłem w ciemności, do której nie należał. W jego wnętrzu Ojciec ponoć uwięził istotę z czystego chaosu. Pęknięty Księżyc Wieży symbolizował siłę, a ci, którzy nosili ten znak, byli obdarzeni magią dość potężną, by przebić niebiosa i zakończyć to, co Bogowie rozpoczęli przed eonami.

Po przybyciu do Wieży Vhalla poznała symbolikę, ale była zbyt zmęczona, by się nad nią zastanowić. Im dłużej jednak rozważała symbol, tym bardziej zgadzała się, że do niej pasował. Było w niej coś pękniętego i nierównego, coś skażonego, a jednocześnie z tych

poszarpanych kawałków mogło powstać coś przerażającego. Chciała stać się kimś, kogo Senat by się bał. „Czemu nie strzaskać niebios?”

– Czyż to nie żalosna banda, którą mam zaszczyt poprowadzić na wojnę? – Major objęła hol spojrzeniem. – Kto z was maszeruje dla sławy?

Natychmiast rozległy się okrzyki.

– Zejdźcie mi z oczu – warknęła kobieta, błyskawicznie uciszając rozradowanych żołnierzy. Popatrzyła na nich zdrowym okiem, co natychmiast osłabiło ich determinację. – Pod moim dowództwem nie ma miejsca dla bohaterów. Większość z was maszeruje ku niewdzięcznej śmierci. Wasi towarzysze w srebrze będą się was bali, będą was nienawidzili, będą ignorować wasze osiągnięcia i przypisywać sobie wasze zwycięstwa.

Vhalla pomyślała o Senacie i „oni” w słowach kobiety nabrało dla niej zupełnie innego znaczenia.

– Ale ci z was, którzy nie są całkiem tępi – zaszydziła major, a na jej wargach na chwilę pojawił się szalony uśmiech – ci z was, którzy potrafią odpowiedzieć naszym wrogom takim samym okrucieństwem, taką samą przebiegłością i takimi samymi umiejętnościami, może dożyją końca tej wojny. Stańcie więc u mojego boku, stańcie z braćmi i siostrami w czerni. Wyruszamy w stronę zwycięstwa, a ci, którzy nie widzą drogi, powinni teraz odejść.

Major wyszła z Wieży, nie patrząc, czy ktokolwiek idzie za nią.

Wszyscy to zrobili.

Kiedy Vhalla poczuła słońce na twarzy, spojrzała przez ramię na Wieżę, która rzucała ciemny cień, aż stała się jednością z zamkiem na zboczu wzgórza.

„Dom”. Wspaniały pałac był jej domem od jedenastego roku życia. Przybyła do niego jako córka rolnika, a opuszczała go jako żołnierz. Vhalla zarzuciła torbę na ramię i mocno ścisnęła skórzane paski. Próbowwała zapanować nad niepokojem, strachem i niepewnością i wcisnąć je w jakąś ciemną dziurę głęboko w swoim wnętrzu.

Kierowali się w stronę stajni. Nikt się nie odzywał. Odgłosy budzącego się pałacu i brzęk panczerzy Czarnego Legionu wkrótce połączyły się z symfonią koni i ludzi poniżej.

Stajnie przekraczały jej najśmielsze wyobrażenia. Setki ludzi wypełniały całą dostępną przestrzeń. Wszyscy nosili srebrne pancerze. Niektórzy przygotowywali wierzchowce, a inni wozy.

Jej oszołomienie zostało przerwane, kiedy major wydała krótki rozkaz, wysyłając Vhallę do boksu na uboczu. Dziewczyna nie spodziewała się, że będzie miała własnego wierzchowca. Był to kary ogier z białą strzałką na czole. Poklepała go po szyi, a on gwałtownie wstrząsnął grzywą. Uznała, że odrobina temperamentu u zwierzęcia nie będzie jej przeszkadzać. Młodziutki stajenny ominął ją szerokim łukiem i szybko osiodłał konia. Cichy głos w jej głowie podpowiadał, że powinna uspokoić przerażone dziecko, ale nie miała w sobie dość siły, by pocieszać innych. Jej wnętrze było zbyt mroczne, by się choć uśmiechnęła, więc nic dziwnego, że przerażił chłopca prawie na śmierć, kiedy się odezwała.

– Jak on się nazywa?

– J- jest nowy. Przyszedł w tym tygodniu. Chyba nie ma imienia.

Chłopiec skończył zakładać uprząż i zawiesił nieduże juki po obu stronach siodła. W jednych znajdowały się racje żywnościowe, a w drugich zmieściła się torba ze skromnym dobytkiem Vhalli – i jeszcze zostało miejsce.

Podeszła do głowy konia i przyjrzała mu się uważnie.

– Piorun – zdecydowała.

Nie było zbyt oryginalne, ale wierzchowiec potrzebował imienia, a „Piorun” brzmiało dobrze. Pioruny były ogniem na niebie, były jasne, szybkie i przecinały niebiosy.

Umieściła lewą nogę w strzemieniu, bez trudu przerzuciła prawą przez koński grzbiet i złapała za wodze. Nigdy nie uczyła się jeździć konno, ale jej rodzina zawsze miała w gospodarstwie konia albo dwa. Od dziecka jeździła na oklep, więc przyjęcie odpowiedniej pozycji w siodle było dla niej zupełnie naturalne. Spojrzała na innych rekrutów – wielu z nich nie wydawało się to takie łatwe.

Chwyła wodze jedną ręką, spięła konia i wyprowadziła go z boksu. Jej pancerz brzęczał, kiedy odnalazła rytm na końskim grzbiecie. Podjechała do miejsca, gdzie major zaczynała tworzyć szyk.

– Pani major – odezwała się.



– Dobrze widzieć, że radzisz sobie z koniem. – Kobieta obrzuciła Vhallę uważnym spojrzeniem, od stóp w strzemionach po ręce na wodzach. – Będziesz blisko środka, Yarł, po mojej prawej. – Zwróciła się do Fritza i Larel ich nazwiskami, dodając: – Charem obok ciebie, później Neiress. A wszyscy inni, którzy mają szansę nie zginąć w pierwszej przepychance, na zewnątrz i z tyłu.

Vhalla ustawiła konia w szyku, pozostawiając dość miejsca po obu stronach. Z tyłu dobiegły ją odgłosy zamieszania, więc odwróciła się w siodle. Ceremonialne wrota pałacu otworzyły się z brzękiem i zgrzytem wielkiego łańcucha i na zewnątrz wymaszerowała rodzina cesarska.

Księżę Baldair miał na sobie złoty kirys, który błyszczał jasno w promieniach słońca. Cesarz nosił podobną zbroję, ale całkiem białą. Aldrik wyraźnie z nimi kontrastował. Jego ciało okrywała czarna zbroja łuskowa, podobna do tej, którą nosiła Vhalla. Na wierzchu zamocowano duże czarne płyty ze złotą obwódką, które okrywały jego ręce od dłoni do łokci, nogi od stóp do kolan, chroniły ramiona i górę piersi. Wszyscy trzej trzymali hełmy pod pachami i nosili długie białe peleryny, opadające do łydek.

Aldrik zupełnie nie przypominał księcia, którego widziała kilka godzin wcześniej. Ale i tak знаła go doskonale.

Innym członkom rodziny cesarskiej przyprowadzono ich konie, ale nikt nie zamierzał zrobić tego dla Aldrika. Księżę podszedł do tupiącej bestii, uspokoił ją dotykiem i wyprowadził z boksu.

Vhalla przestała się wpatrywać, kiedy podjechali do niej Larel i Fritz.

– Charem po prawej Yarł. Neiress dalej – warknęła major, a oni zajęli miejsca obok dziewczyny.

– Za mocno ściskasz wodze – szepnęła Vhalla do przyjaciółki, która miała wyraźny problem z zapanowaniem nad koniem.

Larel popatrzyła na nią z wdzięcznością. Choć Vhalla wolałaby, żeby jej przyjaciele pozostali bezpieczni w Wieży, cieszyła się z ich obecności.

Kiedy kolejni zajmowali miejsca w szyku, zaczęła dostrzegać dziwne spojrzenia innych żołnierzy. Między tymi w srebrze i bieli a tymi w srebrze i czerni była wyraźna luka. W czasie marszu nie będzie miała wielu przyjaciół.

Nagle zapanowała cisza i major się odwróciła. Aldrik, siedzący na grzbiecie swojego ogromnego rumaka, podjechał do niej przejściem między szeregami.

– Mój książę. – Major pochyliła głowę.

– Major Reale. – Głos księcia brzmiał ostro. – Jak wielu mamy? – Przesunął wzrokiem po rekrutach.

– Prawie pięćdziesięcioro – odpowiedziała major, potwierdzając podejrzenia Vhalli, że byli najmniejszą grupą.

– W takim razie chciałbym, żeby prawie pięćdziesięcioro wróciło do domu.

Książę ujął wodze w dłonie, a major pokiwała głową. Ruszył między żołnierzami, kierując się w stronę pierwszego szeregu, ale poświęcił chwilę, by skupić wzrok na Vhalli. Ich spojrzenia się zetknęły i jego twarz rozluźniła się odrobinę, a w jego oczach było widać kłębiące się uczucia.

Vhalla popatrzyła na niego twardo i lekko skinęła głową. Aldrik spiął konia i pokłusował naprzód.

Czas smutku i litości się skończył. Dziewczynka, która w wieku jedenastu lat przybyła do pałacu i żyła w bibliotece, umarła – została zabita przez senatorów, którzy, jak ją zawsze uczono, przysięgali ją chronić. Kobieta siedząca teraz w siodle musiała mieć serce wykute z czarnej stali. Musiała przeżyć, choćby jedynie po to, by zrobić na złość światu.

Zastępy się zgromadziły, mężczyźni i kobiety kręcili się w siodłach. Vhalla mocno ścisnęła wodze. „Uda mi się”, stwierdziła w myślach, okłamując samą siebie, że jej kolana wcale się nie trzęsą.

– Otwórzcie wrota! – zagrzemiał cesarz.

Dolna brama poruszyła się ze zgrzytem, otwierając się dla zgromadzonej za nią hordy wojowników. Cesarz prowadził marsz, a armia wypełniła dudnieniem miasto na szczycie góry. Gdzieś na przodzie żołnierze zaczęli krzyczeć, bez słów, lecz z żądzą krwi, strachem, pragnieniem zwycięstwa i nadzieją.

Vhalla nie wydała z siebie dźwięku.

# Rozdział 3

Vhalla słyszała jedynie tętent kopyt na bruku. Ruszyli szybko przez miasto, pośród zgromadzonych tłumów. Niektórzy mieszkańcy wpatrywali się z chorobliwą fascynacją lub strachem w przejeżdżający Czarny Legion, a Vhalla bardzo starała się nie zwracać uwagi na zgromadzenie.

Jednak mimo wszelkich wysiłków jej spojrzenie krążyło i napotkało połączenie grozy, strachu i gniewu. Czarodzieje byli wyrzutkami, niechcianymi istotami i – zdaniem wielu z tłumu – przekroczyli granicę w chwili, gdy opuścili Wieżę. Kilka razy ktoś był dość odważny, by czymś w nich rzucić, choć pociski zwykle ich mijały i trafiały w pikinierów na przodzie albo łuczników na tyle. Czarny Legion był znacznie mniejszy od pozostałych grup.

Coraz większe zniszczenia w mieście uświadomiły Vhalli, że zbliżali się do placu Słońca i Księżycy. Minęło zaledwie kilka dni od osławionej Nocy Ognia i Wichru i większość uszkodzeń pozostała. Znow wypełniło ją oszałamiające poczucie winy.

W miarę jak zbliżali się do dolnego muru miasta, domy wyglądały na niższe i mniej zamożne, przez co mur robił jeszcze większe wrażenie. Pierwszą linią obrony stolicy była potężna budowla, którą zbudowano z wykorzystaniem naturalnego ukształtowania terenu i skały. Most zwodzony głównej bramy już opuszczano, by mogło przez niego przemaszerować wojsko.

– Jedźcie blisko siebie! – zawołała major Reale z jej lewej.

Vhalla skierowała konia bliżej środka kolumny i tak przejechali przez wrota. Miasto rozciągało się dalej po drugiej stronie fosy, która zimną pozostawała sucha. Jeszcze biedniejsze domy wznosiły się na zboczu góry, opadającym w stronę doliny poniżej.

Trakt w końcu doprowadził ich do Wielkiej Cesarskiej Drogi, biegnącej od granicy Cesarstwa na północy do morza na południu. Zastępy skrzyły w lewo i zaczęły się kierować na północny zachód. Brukowany trakt był tak szeroki, że całe wojsko mogło maszerować w szyku, od jedenastu do piętnastu żołnierzy w szeregu.

Dopiero kiedy dotarli do lasu, zagrzmiał róg. Wszyscy zwolnili, a dowódca wezwali do zmiany szyku.

Major Reale machnęła ręką w prawo.

– Zróbcie miejsce! – zawołała, a oni wypełnili rozkaz.

Vhalla skupiła się na tym, co miała przed sobą – cała armia rozstępowała się, tworząc na środku korytarz. Aldrik, który jechał po lewicy ojca, zwolnił, a wtedy żołnierze go obeszli. Później sam cesarz się zatrzymał, a na końcu złocisty książe. Rodzina cesarska zajęła miejsce wśród szeregów.

Książe Baldair pozostał pośrodku z żołnierzami uzbrojonymi w miecze. Cesarz jechał za nim wśród pikinierów. Kilka rzędów dalej znajdowała się Vhalla z następcą tronu, który teraz zajął przestrzeń między nią a major. Jego rumak był tak potężny, że talia Vhalli znajdowała się na wysokości kolana Aldrika.

Podniosła na niego wzrok i napotkała jego spojrzenie. Lekko pochyliła głowę.

– Mój książe – powiedziała z szacunkiem.

Odpowiedział krótkim skinieniem i znów odwrócił się do major. Vhalla wpatrzyła się przed siebie. Chciała wierzyć, że szyk ustawił się w taki sposób jedynie przez przypadek, ale była na to zbyt bystra. Mężczyzna po jej lewej nie pozostawiał niczego przypadkowi.

Właściwie była przekonana, że to najbezpieczniejsze miejsce w szyku armii – blisko środka i obok jednego z najpotężniejszych żyjących czarodziejów. Powiedziała sobie, że to ulga sprawiła, iż wypełniło ją ciepło, a ramiona rozluźniły się na myśl, że książe będzie przy niej.

Legiony zwolniły do marszu, opuszczono sztandary. Skończyły się ceremonie, wszyscy przygotowywali się do żmudnej wędrówki na północ. Wojna trwała od czterech długich lat, a od zwycięstwa dzieliła ich jedna zima. W każdym razie tak powiedział cesarz.

Vhalla obejrzała się za siebie – między dwoma ostatnimi legionami poruszały się wozy z zaopatrzeniem. Wydawało się, że jest go bardzo dużo, skoro od zwycięstwa dzieliło ich tylko kilka miesięcy. Zastanawiała się, czy cesarz był całkowicie szczery, gdy podawał swoje szacunki.

Las zgęstniał i wkrótce jedynie z rzadka mijali domy. Od czasu do czasu drogę przecinały ścieżki zwierzyny, ale poza tym właściwie

nic. Drzewa sprawiały, że światło Matki Słońca padało plamami na trakt przed nimi. Wkrótce rozległy się rozmowy, jechali dość spokojnie.

Vhalla nie wiedziała jednak, czy może poczuć się spokojnie, nie wiedziała, czy może usiąść wygodnie w siodle i trajkotać o różnych rzeczach. Każde poruszenie zbroi przypominało jej, dlaczego się tu znalazła. Teraz była żołnierzem, własnością korony.

– Kiedy ostatnio opuściłaś miasto? – spytał Fritz. Nie zamierzał pozwolić, by siedziała w milczeniu i pławiła się w udreće.

– Dość dawno – odparła w końcu.

– Naprawdę? – Wyglądał na szczerze zaskoczonego. – Jak często jeździsz do domu?

– Ostatnio byłam tam... – Vhalla urwała i pomyślała o gospodarstwie pośród pól złocistej pszenicy. Przed kilkoma dniami wysłała list do ojca, chciała dotrzeć do niego wcześniej niż pogłoski. Ta myśl sprawiła, że poczuła gulę w gardle, jakby w jakiś sposób splugawiła szczęśliwe wspomnienia domu i rodziny swoimi czarami i zbrodniami. – Z okazji osiągnięcia dorosłości?

– Co takiego? – Fritz był wstrząśnięty. – Kiedy obchodziłaś piętnaste urodziny? Nie odwiedzałaś domu od trzech lat? Matka i siostry wygarbowałyby mi skórę, gdybym przez trzy lata nie przyjechał do domu. – Roześmiał się zaraźliwie.

Vhalla uśmiechnęła się lekko.

– Masz siostry? – Jako jedynaczka czasami zastanawiała się, jak by się czuła z rodzeństwem.

– Cztery – wtrąciła Larel, jadąca po prawej Fritza. Teraz, gdy koń prawie się nie poruszał, wyglądała na bardziej rozluźnioną. – I powinnaś zobaczyć je wszystkie razem. Chwała Matce, że nie są czarodziejkami, bo mielibyśmy rodzinę Charem przeciwko światu.

– Spotkałaś je? – Ciekawość zmusiła Vhallę, by zadała to pytanie.

– Raz.

– Od jak dawna się znacie?

Wymienili spojrzenie, zanim odwrócili się z powrotem do Vhalli.

– Siedem lat – stwierdziła Larel.

– Osiem – ogłosił Fritz.

Spiorunowali się wzrokiem.

– Nie, siedem. Przybyłeś rok po tym, jak osiągnęłam dorosłość. – Larel liczyła na palcach.

– Osiem, właśnie skończyłem trzynaście lat – sprzeciwił się Fritz.

– Tak, skończyłeś trzynaście lat, ale po tym, jak się spotkaliśmy.

– Przypominacie mi mojego starego przyjaciela i mnie – mruknęła cicho Vhalla.

– Kogo? – Fritz nie zauważył smutku w jej słowach.

– Nazywał się Sareem. – Pogłaskała Pioruna po grzywie.

– Mieszka w pałacu? – Fritz przechylił głowę.

– Zginął w czasie Nocy Ognia i Wichru. – Znow poczuła, jak atakują ją nocne wizje zmaltretowanego ciała przyjaciela. „To moja wina”. Była zbyt wolna, a on na nią czekał.

– Przykro mi, Vhal. Czy to był ktoś wyjątkowy? – Fritz próbował powstrzymać ją przed samobiczowaniem.

– Był moim bliskim przyjacielem... wyjątkowym, jak brat. – Otrząsnęła się, by wyrzucić obrazy z głowy, i poczuła na sobie spojrzenie z lewej. Jej zdrowe zmysły nie wytrzymałyby kolejnego pytania o Sareema, więc postanowiła sama pokierować rozmową. – Ile jeszcze będziemy dziś jechać?

– Dwie, trzy godziny – powiedział głos, ciemny jak niebo o północy.

Vhalla odwróciła się i spojrzała na następcę tronu.

– Tylko tyle?

Aldrik pokiwał głową.

– Zatrzymanie się i rozbięcie obozu przez armię takich rozmiarów trochę potrwa. Nie chcemy tego robić po ciemku.

Przytaknęła i odwróciła się, nie pozwalając, by mężczyzna ją urzekł. Fritz i Larel rozmawiali między sobą, ale ona nie uczestniczyła w rozmowie. Czowała się wyczerpana i przez resztę dnia jechała w oszołomieniu.

Kiedy słońce znalazło się w dwóch trzecich nieba, trąby zagrały dwa razy, co oznaczało, że wszyscy mają się zatrzymać.

– Rozbijcie obóz po lewej stronie – warknęła major Reale i Czarny Legion wypełnił jej rozkaz.

Aldrik oddalił się i zsiadł z konia między Czarnym Legionem a pikinierami. Namiot jego ojca wzniesiono pośrodku pierwszego legionu, a Aldrika na skraju.

Bardziej doświadczeni żołnierze, którzy wiedzieli, co robić, zaczęli ustawiać namioty. Te należące do członków rodziny cesarskiej były znacznie większe i kwadratowe, ze spiczastym dachem. Grupki ludzi pomagały cesarzowi i jego synom wznieść tymczasowe domy.

Miło było zsiąść z konia. Vhalla rozciągnęła nogi, ignorując zeszywnienie, i przywiązała Pioruna do zwieszającej się nisko gałęzi. Ale podejrzewała, że koń jest dość bystry, by nie uciec.

– Vhallo, dzielimy namiot. – Larel podeszła do niej z płóciennym węzełkiem w ręku.

Vhalla z ulgą wyciągnęła posłanie z juków Pioruna. Larel z nią była. Czowała wyrzuty sumienia, że kobieta została jej opiekunką, ale wyczerpanie psychiczne i fizyczne nie pozwoliło jej marnować energii z powodu tak niewielkiego przewinienia.

Doświadczeni żołnierze wyciągali z juków rzeczy osobiste, takie jak koce albo małe poduszki, i układali się wygodnie w ciasnej przestrzeni. Niektórzy patrzyli na nią z zaciekawieniem, inni z obojętnością, co było lepsze niż parę paskudnych spojrzeń, jakie napotkała w samym Czarnym Legionie.

Larel wbiła w ziemię dwa słupki, które podtrzymywały płachtę płótna. W rezultacie powstał prosty trójkątny namiot. Prywatność zapewniały dwie klapy z przodu i z tyłu, które można było zawiązać. W środku ledwie mieściły się dwa posłania.

– Wkrótce będzie kolacja – ogłosiła Larel po tym, jak skończyły rozbijać namiot.

– A co jest na kolację? – Vhalla podążyła za kobietą z Zachodu w stronę ognisk.

– Cokolwiek uda się upolować myśliwym.

Czyli kilka jeleni, zając i bażant, które już obracały się na roznach, a tłuszcz z nich spływał do ognia. Vhalla dostała kawałek mięsa prosto do ręki. Wróciła myślami do obiadu, który zjadła z księciem Baldairem przy jego stole. Czy on również jadł teraz palcami?

– Nie jest najgorzej – mruknęła i bez entuzjazmu nadgryzła mięso.

– Zawsze słyszałam, że Południowy Las to najłatwiejsza część marszu. – Larel odgryzła kęs mięsa i zjadła je z apetytem. – Żołnierze mówią, że Zachodnie Pustkowia nadrabia trudnością, więc gdybyśmy teraz sięgnęli po racje, nie udałoby się nam przebyć pustyni.

Nagle wszyscy poderwali się na równe nogi i zasalutowali gestem Czarnego Legionu. Vhalla z opóźnieniem uniosła pięści do piersi. Następca tronu wkroczył do kręgu, stał we władczej pozycji, z rękami za plecami. Po dłuższej chwili skinął głową i oddział się rozluźnił. Aldrik odszedł na bok i usiadł przy kobiecie, której Vhalla nie widziała nigdy wcześniej.

Ciemnobrązowa skóra nieznajomej nie była do końca czekoladowa w odcieniu, bardziej przypominała czarną herbatę, która parzyła się zbyt długo. Jej włosy miały tę samą fakturę co u mieszkańców Północy, a to sprawiło, że Vhalla od razu poczuła się niepewnie. Uniosła palce do policzka i wymacała wąską czerwoną linię niedawno zagojonej skóry, przypominając sobie Noc Ognia i Wichru. Włosy kobiety były skręcone jak korkociągi i sterczały na wszystkie strony – nosiła czerwoną chustkę, która utrzymywała je z dala od twarzy. Miała ostre rysy i uderzająco zielone oczy. Vhalla musiała przyznać, że choć jej wygląd wzbudzał niepokój, była bardzo ładna.

Przyglądała się tej dziwnej rozmowie, a w tym czasie pastelowe niebo stało się czarne jak atrament. Aldrik siedział z uniesionym kolanem, na którym wsparł rękę. Zdjął pelerynę i wyglądał zupełnie swobodnie w pancerzu. Kobieta się śmiała, a Vhalla dostrzegła przemykający przez twarz księcia uśmiech, który wcześniej widziała jedynie skierowany do niej samej.

– Kto to? – odezwała się, by nie słyszeć niesionego przez wiatr gardłowego śmiechu Aldrika pogrążonego w rozmowie z inną kobietą.

– Kto? – Larel zmrużyła oczy i próbowała spojrzeć nad ogniskiem.

– Kobieta, z którą rozmawia książę. Nie widziałam jej nigdy wcześniej.

Jeśli należała do Wieży, zadziwiające, że Vhalla nigdy jej nie zauważyła. Już sam jej wygląd wzbudzał niepokój.

– A, ona. – Larel chyba udało się przyjrzeć. – Fritz, znasz ją?

– Ją? – Młody mężczyzna też spojrział i pokręcił głową. – Nie jestem pewien. Podobno sprowadzili ludzi, którzy znają Północ.

– Myślicie, że możemy jej zaufać? – Vhalla nie potrafiła otrząsnąć się z niepokoju.

– Książę jej ufa. – Larel wzruszyła ramionami.



Vhalla znów skupiła uwagę na parze, o której rozmawiali. Wydawało się, że ich dyskusja stała się bardziej zajadła i o coś się kłócili. Aldrik poruszył się i – jakby wyczuł jej spojrzenie – popatrzył na nią. Szybko odwróciła wzrok.

Przez resztę posiłku unikała spoglądania w jego stronę. Skubała mięso. Z pewnością dyskutowali o Pólnocy i to dlatego ta kobieta im towarzyszyła. Choć swobodne uśmiechy i rozluźniona postawa sugerowały, że to nie wojna była tematem rozmowy.

– Jedz, Vhallo – poleciła jej Larel. – Będziesz potrzebowała energii.

Vhalla wmusiła w siebie połowę posiłku, jakby to było lekarstwo. Straciła ochotę na kontakty towarzyskie.

– Idę się położyć – powiedziała przyjaciółom.

– Jutro czeka nas długa jazda – zgodziła się Larel.

– Do zobaczenia rano. – Fritz się uśmiechnął.

Vhalla odwróciła się i odeszła, choć wcale nie była zmęczona.

# Rozdział 4

Była uwięziona w labiryncie koszmarów. Każda cienista postać pękała i rozwiewała się we mgle pod jej dotykiem. Mijała je wszystkie, czując na skraju świadomości ryk wichury. Biegła z krzykiem przez ciemność i ogień.

Para rąk podciągnęła ją do góry i obudziła potrząsaniem.

Vhalla natychmiast zaczęła się szarpać, próbując się wyrwać z uścisku tej osoby. Czoło miała śliskie od potu, a ubranie prawie przemoczone. W górach wył wiatr, zapowiadając jedną z ostatnich letnich burz.

– Vhallo, p r z e s t a ń . – Larel wzięła ją w ramiona, przycisnęła jej twarz do swojej piersi i osłoniła ją przed światem. – Nic ci nie jest, wszystko w porządku. Jestem tutaj.

Vhalla zadrżała i przytuliła się do przyjaciółki, jak to robiła każdej nocy, kiedy budziła się w takim stanie. Wydawało się, że jej koc jest mniej splątany wokół nóg – kiedy Larel znajdowała się na wyciągnięcie ręki, mogła wcześniej obudzić ją z koszmaru. Vhalla wtuliła w nią twarz, przypominając sobie, że osoba, którą obejmuje, nie jest zmasakrowanym ciałem jej nieżyjącego przyjaciela.

– Przepraszam – wymamrotała, gdy była już gotowa znów stawić czoło światu.

– Nie masz za co przepraszać – powiedziała Larel w taki sposób, że Vhalla w to uwierzyła.

Ponieważ nadchodził świt, postanowiły już się nie kłaść. Pomogły sobie nawzajem zapiąć pancerz, po czym złożyły namiot. Vhalla miała wrażenie, że jej skóra jest jednocześnie rozpalona i zimna. Zupełnie jakby wciąż czuła gorąco ognia z koszmaru i chłód krzyków w ciemności. Jeśli nie mogła przespać jednej nocy, jak miała przetrwać wojnę?

– Chcesz o tym porozmawiać? – Larel nie po raz pierwszy zadała to pytanie.

– Nie. – Vhalla nie miała ochoty dzielić się ciemnością, która kłębiła się w jej wnętrzu równie złowrogo, jak burzowe chmury na

horyzoncie.

– Dzień dobry. – Nieznajomy głos powstrzymał dalsze pytania ze strony Larel.

Vhalla mogłaby podziękować tej osobie, gdyby nie zobaczyła jej twarzy. Przerwała zwijanie namiotu, wpatrując się w szmaragdowe oczy, które błyszczały w blasku wczesnego ranka.

– Dzień dobry – przywitała cicho kobietę. Widok jej północnych rysów tuż po obudzeniu z koszmaru natychmiast wytrącił ją z równowagi.

– Dzień dobry – odparła uprzejmie Larel. – Czy możemy w czymś pomóc?

– Vhalla Yarł, Krocząca z Wiatrem. – To nie było pytanie i sprawiło, że Vhalla poczuła się zaniepokojona. – Nie wiem, czego się spodziewałam po wysłuchaniu opowieści, ale na pewno nie tego – dodała ze śmiechem.

Vhalla podniosła się powoli.

– A ty kim jesteś? – spytała Larel.

– Och, gdzie moje maniery? Elecia. – Podała rękę Larel, a później Vhalli, która przyjęła ją po krótkim wahaniu. – To naprawdę ty wywołałaś tę wicherę, o której opowiadają wszyscy? Wyglądasz, jakby mógł cię przewrócić silniejszy podmuch. – Elecia się roześmiała, a choć dźwięk był przyjemny, sprawił, że Vhalla zazgrzytała zębami.

– Owszem, możesz spytać senatorów. Znam jednego czy dwóch, którzy byliby gotowi przedstawić barwną relację z tamtej nocy. – Odwróciła się plecami do kobiety i przywiązała posłanie do siodła Pioruna. Nie przejmowała się, że jest niegrzeczna. Ta kobieta była ostatnią osobą, z którą miała ochotę omawiać Noc Ognia i Wichru.

– Cóż, zobaczymy – powiedziała Elecia radośnie. – Następca tronu poprosił mnie, żebym przekazała wiadomość.

Vhalla się zawahała. Aldrik przekazywał wiadomości przez tę kobietę? Wyglądała na niewiele starszą od niej samej.

– Zamierza pomagać ci w szkoleniu, poczynając od tego wieczora.

Vhalla z trudem utrzymała język za zębami i skinęła głową.

– Doskonale. – Kobieta klasnęła w dłonie. – W porządku, do zobaczenia później, moje panie.

I zniknęła, zanim Vhalla i Larel zdążyły zareagować.

Vhalla zacisnęła powieki i stłumiła mdłości, jakie wzbudził w niej widok Elecii. Czuła odrazę do samej siebie.

– Zniosę je na wóz – ogłosiła, biorąc słupki namiotu. – Przyda mi się spacer.

Larel bez słowa pokiwała głową i podniosła płótno, które zabrała do juków, po czym to samo zrobiła z posłaniem.

Vhalla odetchnęła głęboko, przypominając sobie, że nie ma powodu do złości. Aldrik pewnie był zajęty, a poprzedniego wieczora rozmawiał z Elecią. Wspomniał o tym i poprosił ją o przysługę, wyjaśniała sobie. Powinna się cieszyć, a nawet być podekscytowana szkoleniem z nim. Ale słowa kobiety odbijały się echem w jej głowie. „Do zobaczenia później”. Czy to znaczyło, że Elecia też miała tam być? A może to tylko takie powiedzenie? Dlaczego w ogóle ta kobieta tak swobodnie rozmawiała z księciem?

Vhalla czekała w kolejce do wozu, by oddać słupki. Słońce już prawie wzeszło – rozpędzając przy okazji burzowe chmury – i wojsko miało wkrótce wymaszerować.

– Dziękuję – mruknęła do ładującego wóz. Odwróciła się i wpadła na potężnego mężczyznę o jasnobrązowych włosach. – Przepraszam – wymamrotała, nie podnosząc głowy, i ominęła go, żeby wrócić do swojej części obozu, kiedy na jej ramieniu zacisnęła się duża ręka.

– Myślisz, że jesteś taka wyjątkowa, czarna zbrojo? – zaszydził i szarpnął ją z powrotem.

Vhalla się potknęła.

– Powiedziałam, że przepraszam. – Z irytacją podniosła wzrok na mężczyznę. To nie był dobry ranek na poddawanie jej cierpliwości próbie.

– Naprawdę? Nie słyszałem cię. – Pochylił się nad nią.

– Przepraszam – wydusiła przez zaciśnięte zęby, nie chcąc robić zamieszania w obecności gromadzącego się tłumku.

– Jakby nie wystarczyło, że musimy w ogóle mieć do czynienia z Czarnym Legionem – gderał. – Teraz jeszcze mam znosić bezczelne dziewczuszki?

Vhalla zmarszczyła czoło.

Jej ramię otoczyła okryta pancerzem ręka i dziewczyna zamrugowała z zaskoczeniem.

– Nie bierz tego do siebie, Vhallo. Ten tu Grun jeszcze nie zjadł śniadania, a rano jest wyjątkowo zrzędlawy. – Daniel wyszczerzył zęby.

– Chodź, Grun. – Craig podszedł do mężczyzny z drugiej strony. – Znajdźmy coś do napełnienia tego twojego brzuszyska.

Nie widziała tych dwóch żołnierzy od wydania wyroku. Byli jej strażnikami, kiedy przebywała w celi, tymi dobrymi. Daniel pochodził ze Wschodu, podobnie jak ona, miał bursztynową cerę i gęste ciemnobrązowe włosy. Falujące jasne kosmyki i blada cera Craiga wskazywały, że jest Południowcem. Od razu polubiła ich obu, a ten ranek był kolejnym powodem na coraz dłuższej liście.

– Zjesz z nami, Vhallo? – zaproponował Daniel.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. – Spojrzała na potężnego mężczyznę, odprowadzanego przez Craiga.

– Bzdura! – zawołał Craig i wkrótce została zaprowadzona na czoło armii.

– Co wy dwaj tu robicie? – spytała Daniela, kiedy zdjął rękę z jej ramienia.

Craig odprowadził olbrzyma na sporą odległość, zanim znów do nich dołączył.

– Jesteśmy żołnierzami. – Daniel się roześmiał, aż zakołysały się jego włosy długie prawie do ramion. – Powiedziałbym, że pasujemy tu bardziej niż ty, panno Krocząca z Wiatrem.

– Nie jesteście strażnikami pałacu? – spytała ze szczerym zaskoczeniem.

Pokręcił głową i uniósł rękę. Jedną z rękawic miał pozłocaną, metal błyszczał w promieniach porannego słońca.

– Jesteśmy Złotą Strażą – wyjaśnił.

Vhalla słyszała wcześniej o osobistym oddziale księcia Baldaira – podobno byli najlepszymi z najlepszych i służyli w nim jedynie najświetniejsi panowie i damy.

Kiedy dziewczyna wpatrywała się w jego ramię, on wpatrzył się w nią.

– Podoba mi się twoja fryzura. Dobrze wyglądasz, kiedy doprowadzisz się do ładu.

Uniosła dłoń do nierównych końcówek, które ledwie sięgały kaptura kolczugi. Jej włosy wyglądały koszmarnie. Skrzywiła się,

kiedy ktoś wcisnął jej w dłoń kawałek zimnego mięsa. Było trochę zwęglone z jednej strony, a tłuszcz zastygł w postaci galaretowatej warstewki, którą zdrapała, kiedy usiedli przy wciąż dymiących pozostałościach ogniska.

– Ludziom chyba się nie podoba, że tu jestem.

Inni żołnierze patrzyli na nią krzywo, ale żaden nie był dość odważny, by do niej podejść, gdy towarzyszyli jej dwaj członkowie osobistego oddziału księcia Baldaira.

– Nie uważasz, że to połowa zabawy? – Na wargach Craiga malował się uśmieszek.

Pokręciła głową.

– Poza tym wyglądamy t a k e g z o t y c z n i e z naszą przyjaciółką z Czarnego Legionu. – Daniel odgryzł duży kęs mięsa.

– Skąd pochodzicie? – Vhalla skubała własne jedzenie.

– Stolica – odparł Craig, co nie było najmniejszym zaskoczeniem.

– Cyven – stwierdził Daniel.

– Skąd w Cyvenie? – Szczerze interesowali ją wszyscy pochodzący ze Wschodu.

– Większość ludzi go nie zna. To małe miasteczko. – Daniel roześmiał się, kiedy zauważył, że Vhalla patrzy na niego z ukosa. – Nazywa się Paca.

– Paca! – westchnęła.

– Znasz je? – Uniósł brwi.

– Pochodzę z Leoul.

– N i e m o ż l i w e . – Wyglądał na równie podekscytowanego, jak ona się czuła.

– Tak! Tak! Co roku jeździłam z mamą i tatą do Pacy na Święto Słońca. – Vhalla poczuła słodkie ukłucie nostalgii.

– Gdzie jest ta staruszka, która sprzedaje orzechy w cukrze? – spytał z niedowierzaniem.

– I mężczyzna, który nigdy nie przestawał śpiewać? – dodała Vhalla.

– „Och, Paaaaaaca, zawsze prosto kroc!” – Daniel uniósł dłoń do piersi i zaśpiewał na całe gardło, po czym oboje zaczęli zwijać się ze śmiechu. – Naprawdę ją znasz! – Posłał jej olśniewający uśmiech, który był zbyt zaraźliwy, by nie odpowiedziała mu tym samym.

– Och, jakież to urocze. W końcu masz kogoś, kto rozumie twoją miłość do zwierząt gospodarskich. – Przytyk Craiga został zignorowany.

Daniel skupiał się wyłącznie na Vhalli.

– Gospodarstwo mojej rodziny leży pół dnia jazdy od gospody Pod Kociołkiem. Zatrzymaliśmy się tam w czasie święta – wyjaśniła.

– Znałem rodzinę, która prowadziła gospodę. Pracowałem tam czasami, kiedy tato nie potrzebował pomocy w gospodarstwie. Ciekawe, czy kiedyś się spotkaliśmy. – Daniel poważnie rozważył tę kwestię.

– Kto wie? – Vhalla wzruszyła ramionami i zajęła usta kawałkiem mięsa. Nie pamiętała żadnych młodych chłopaków, ale nie chciała zniechęcać Daniela. Miło było mieć jakiś związek z domem.

– Przygotujcie się do wymarszu! – zagrział księżę Baldair, krocząc wśród żołnierzy.

– Muszę iść. – Wstała i podała prawie nietknięte śniadanie Craigowi, który skwapliwie je przyjął.

– Pojedziesz dziś z nami? – spytał Daniel.

– Nie wiem, czy mogę – odparła niepewnie.

– Oni przejmują się szykiem tylko na pokaz. Teraz nikogo to nie obchodzi. – Craig zjadł już połowę jej porcji.

Vhalla otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, kiedy poczuła ciężkie kroki za plecami.

– Jesteś daleko od domu.

– Mój księżę. – Vhalla odwróciła się i ukloniła Baldairowi. Czowała się niezręcznie w jego obecności. Początkowo był dla niej jedynie Księciem Pożeraczem Serc, postacią wprost z opowieści służby. Mężczyzną, którego przypadkiem spotkała w bibliotece. Później był bratem Aldrika i jej współnikiem, który przemycił ją na galę na zakończenie ostatniego Święta Słońca. W Noc Ognia i Wichru. Kiedy ostatnio widziała młodszego księcia, opatrywał jej rany na polecenie Aldrika. „Co on teraz o mnie myśli?” – Właśnie zamierzałam wracać.

– Baldairze. – Daniel wstał i wytarł ręce o spodnie. Wyglądał na zadziwiająco rozluźnionego w obecności księcia i dowódcy. – Czy byłoby problemem, gdyby Vhalla jechała dziś z nami?

– Dobrze wiesz, że jej obecność wywoła kłopoty z innymi żołnierzami. – Baldair roześmiał się, jakby ten pomysł był raczej

zabawny niż odpychający. – Ale ja nie mam nic przeciwko temu, jeśli jej zwierzchnicy się zgodzą. – Uśmiechnął się do niej, gdy zrobił krótką przerwę przed słowem „zwierzchnicy”.

– Zobaczymy... – Vhalla unikała jego bezczelnego spojrzenia.

– Niech jeden z was ją odprowadzi. Nie chcę problemów już pierwszego dnia od wymarszu – rozkazał księżę, świadomy napięcia, jakie wywoływała jej obecność.

– Ja to zrobię. – Daniel zgłosił się jako pierwszy.

– Doskonale. – Księżę skinął głową i odszedł.

– Pójdziemy? – Daniel zrobił krok w stronę Czarnego Legionu.

– Do zobaczenia później, panno Krocząca z Wiatrem. – Craig pożegnał ją uśmiechem.

– Uważaj na siebie, Craigu. – Pomachała mu i ruszyła za Danielem.

Kiedy wracali, obóz był już właściwie całkowicie zwinięty. Ugaszono ogniska, a żołnierze zaczęli wsiadać na konie. Krótki spacer wypełniła im rozmowa o ziemniakach, które uprawiała jego rodzina, i pszenicy, którą uprawiała jej, jak również o niezbędnych pracach. Mimo okoliczności, w jakich się spotkali, Vhalla natychmiast poczuła więź z rodakiem ze Wschodu.

Kiedy dotarli do Czarnego Legionu, zauważyła, że namiot Aldrika został już niemal załadowany na wóz, razem z resztą cesarskiego dobytku, ale samego księcia nigdzie nie widziała.

– Nie pozwól, żeby inni żołnierze cię niepokoiли. – Daniel się zatrzymał. – Nie są złymi ludźmi, po prostu... – przerwał i uniósł wzrok do niebios w poszukiwaniu natchnienia – ...są trochę głupi.

Vhalla wyszczerzyła zęby.

– Vhal! – Podbiegł do niej Fritz. – Szukaliśmy cię. – Właściwie zatrzymał się w miejscu i obrzucił jej eskortę uważnym spojrzeniem.

– Fritzu, to Daniel. Danielu, to Fritz – przedstawiła ich sobie.

Daniel wyciągnął rękę na powitanie.

– Lepiej, żebyś był miły dla naszej Vhal! – Fritz zignorował wyciągniętą rękę i wycelował palec w twarz Daniela.

– Nie ostrzegłaś mnie, że masz osobistych strażników. – Daniel roześmiał się, odsunął dłoń Fritza i ją uścisnął. – Masz moje słowo, że ode mnie dostanie jedynie życzliwość i troskę.

W lesie zabrzmiał róg i ostatni żołnierze zajęli swoje pozycje jako część wielkiej migracji.



– Oj, muszę wracać. Jeśli ci się uda, podjedź do przodu i jedź z nami! – zawołał Daniel, już biegnąc w stronę pierwszych szeregów.

– Jest s ł o d k i ! – westchnął Fritz.

– Fritz! – zbesztła go.

– Co? Nie mów mi, że nie zauważyłaś. – Przewrócił oczami.

Jeśli miała być szczerą, nie zauważyła. Podbiegła do Pioruna i zobaczyła, że Larel już siedzi na końskim grzbiecie i czeka razem z wierzchowcem Fritza.

– Przepraszam.

– Po raz kolejny nie masz za co przeproszać, Vhallo. – Larel uśmiechnęła się promiennie. – Wydaje się, że jesteś w lepszym nastroju.

Skinęła głową i wsiadła na Pioruna, ukrywając pełen winy uśmiech. Rzeczywiście dobrze się bawiła.

Było tak, jak powiedzieli Craig i Daniel. W porównaniu z równymi szeregami i starannym rozmieszczeniem poprzedniego dnia dziś wojsko było luźną masą. Ale ona, Fritz i Larel odruchowo podążyli w stronę wcześniejszego miejsca w szyku. Jej przyjaciele natychmiast powrócili do zajadłej dyskusji, którą najwyraźniej zaczęli przy śniadaniu, a Vhalla słuchała ich nieuważnie, rozmyślając o propozycji Daniela i Craiga.

Dopiero kiedy Aldrik poruszył się w siodle, uświadomiła sobie jego obecność.

Odwróciła się i otworzyła szeroko usta.

– Twoje... w ł o s y .

Była to myśl, która opuściła jej usta jako dźwięk. Jego proste kruczoczarne włosy wisiały wokół twarzy, a długa grzywka opadała nierówno poniżej brwi. Vhalla nie miała pojęcia, że Aldrik w ogóle mógł tak wyglądać, bo bardzo różniło się to od jego zwyczajowej fryzury w pałacu.

Spojrzał na nią i na chwilę zmarszczył czoło z irytacją.

– Chyba nie spodziewałaś się, że na wojnie będę marnował czas na układanie włosów? – Głos księcia zdradzał rozbawienie i natychmiast ją oczarował.

– Cóż, może mi się podobają – mruknęła Vhalla. Jego uśmiezek zachęcał ją do odwagi.

Aldrik milczał przez chwilę z rozchyłonymi wargami. Spojrzała w jego czarne oczy i mężczyzna natychmiast przeniósł wzrok przed siebie, jakby nie mógł wytrzymać, że jest jedynym obiektem jej uwagi.

– Ufam, że Elecia dostarczyła ci moją wiadomość.

Wzmianka o kobiecie natychmiast otrzeźwiła Vhallę.

– Owszem. Szkolenie?

– Major Reale powiedziała, że zaczęła z tobą pracować, ale wciąż masz dużo do zrobienia. Wolałbym osobiście nadzorować twoje postępy.

Gdyby wypowiedział te słowa do kogoś innego, najpewniej wzbudziłby przerażenie. Ale Vhalla poczuła się dziwnie uspokojona.

– Oczywiście, mój mistrzu marionetek. – Chciała swobodnie nawiązać do swoich dawnych obaw, zdziwiło ją więc, że Aldrik wpatrzył się w nią z ogromną uwagą.

– Jeśli chcesz, bym usunął się z twojego życia, wystarczy, że to powiesz. – W jego deklaracji nie było wesołości.

Vhalla szybko spojrzała w bok, chroniąc ich przed niestosownym zachowaniem i ukrywając rumieniec, który wypełził na jej policzki w odpowiedzi na jego wyraźne zainteresowanie.

– Sądzę – powiedziała cicho – że lubię bawić się z ogniem.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią kątem oka. Żeby zobaczyć jego minę, musiałaby odwrócić głowę, ale to, co widziała, było dezorientujące i sprawiało, że miała motylki w brzuchu.

# Rozdział 5

Wkrótce po tym, jak zatrzymali się po południu, do prawie gotowego namiotu Vhalli i Larel podeszła Elecia. Fritz wstał z miejsca, w którym właśnie skończył rozwijać posłanie.

Widok kobiety wciąż sprawiał, że Vhalla czuła mrowienie szyi – widmowe ostrzeżenie.

– Vhallo, Larel, Fritzu. – Kobieta uśmiechała się, nieświadoma niepokoju dziewczyny. – Księżę czeka, a ja wolałabym nie dostać resztek na kolację.

– Dokąd idziemy? – Vhalla ruszyła jako ostatnia.

– Na tyle daleko, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Już byli w połowie drogi do skraju obozu.

– Skąd pochodzisz? – zaczęła Larel.

– Norin – odparła Elecia, nie odwracając się.

– *Fiarum Evantes* – powiedziała Larel podniosłym tonem.

Vhalla z zaskoczeniem spojrzała na przyjaciółkę. Wszyscy, których znała, posługiwali się południowym wspólnym. Na terenach Cesarstwa Solaris stare języki były jedynie bladym wspomnieniem. Mogła się domyślać, że słowa Larel pochodziły z mowy Mhashanu, dawnego Królestwa Zachodu.

– *Kotun un Nox* – odparła Elecia głębszym i mniej wyniosłym tonem niż ten, którym posługiwała się wcześniej.

– Norin to piękne miasto – zauważyła uprzejmie Larel, wspominając stolicę Zachodu.

– Owszem. – Elecia pokiwała głową.

Vhalla poczuła, że jej niepokój zaczyna zanikać. Nie miała powodu nie ufać Elecii, a właściwie miała wszelkie powody, by jej ufać. Bez wątpienia Aldrik darzył ją zaufaniem, co powinno jej wystarczyć. Poza tym jeśli pochodziła z Norinu, oznaczało to, że jest mieszkanką Zachodu, a nie Północy, jak podejrzewała wcześniej. Vhalla odetchnęła głęboko.

– Ja pochodzę z...

– Leoul w Cyvenie – przerwała jej kobieta o kręconych włosach i posłała jej spojrzenie.

– Tak. – Vhalla zmarszczyła czoło i znów poczuła zdenerwowanie.  
– Skąd wiesz?

– Moim zadaniem jest wiedzieć, Vhallo Yarl. – W głosie Elecii brzmiało samozadowolenie.

Fritz objął Vhallę ramieniem, jakby wyczuwał przerażenie, które ją napełniło. Uświadomiła sobie, że są sami z Elecią. A nawet jeśli kobieta powiedziała, że pochodzi z Zachodu, i posługiwała się dawną mową, z wyglądu tak bardzo przypominała mieszkańców Północy, że Vhalla czuła się w jej obecności nieswojo, choć nie chciała się do tego przyznać.

Gdyby nie Fritz i Larel, mogłaby stracić panowanie nad sobą.

– Najwyższa pora. – Głos Aldrika dobiegał z drugiej strony niewielkiej polany. Książę opierał się o drzewo z rękami założonymi na piersi. – Dziękuję, że ich przyprowadziłaś, Elecio. Możesz iść.

Vhalla zaczęła się zastanawiać, dlaczego Aldrik sam im nie towarzyszył. Czy ich spotkania były tajemnicą?

– Nie ma mowy. – Elecia prawie zanuciła te słowa. – Nie jestem twoją dziewczyną na posyłki. Chcę zostać.

– W porządku. – Przewrócił oczami.

Vhalla złożyła dłonie razem, splatała i rozplatała palce. Kobieta otwarcie, publicznie i kokieteryjnie sprzeciwiła się księciu – a on jej pozwolił. Kiedy Elecia stanęła po lewej Aldrika, Vhalla uświadomiła sobie, że zachowywała się w obecności następcy tronu dokładnie tak jak ona sama. Zagryzła wargę – może Aldrik znał Elecię lepiej niż ją.

– Vhallo. – Głos księcia przyciągnął jej uwagę. – Chcę, żebyś zobaczyła, do czego powinnaś dążyć. Reale poinformowała mnie, że jeszcze nie opanowałaś podstaw.

Vhalla pokiwała głową, ignorując prychnięcie Elecii.

– Larel, Fritzu, chciałbym, żebyście we dwoje przeprowadzili demonstrację – rozkazał Aldrik.

– A co ze mną? – poskarżyła się Elecia.

– Ciebie tu nawet nie powinno być. – Książę posłał jej spojrzenie pełne irytacji, ale ona jedynie się roześmiała.

Dźwięk ten sprawił, że Vhallę zamrowiła skóra.

– Chciałbym również zobaczyć, na jakim poziomie jesteście oboje, więc postarajcie się nie okaleczyć ani nie zabić nawzajem, ale też się nie hamujcie.

Larel i Fritz potaknęli, a ich twarze spoważniały.

– Zaczynjcie na mój znak. I postarajcie się nie zrobić czegoś zenującego. – Aldrik uniósł rękę.

Fritz i Larel odsunęli się od siebie na kilka kroków i każde z nich przyjęło zupełnie inną pozycję. Fritz stał bardziej wyprostowany, z szeroko rozstawionymi nogami i dłońmi opuszczonymi płasko na wysokości brzucha. Larel ugięła kolana i uniosła pięści do twarzy, gotowa do skoku.

Księżę opuścił rękę i Larel rzuciła się do ataku, zanim Vhalla zdążyła mrugnąć. Cofnęła pięść, jakby zamierzała się do prawego sierpowego, ale w ostatniej chwili opuściła bark w przygotowaniu do lewego haka. Fritz uniósł otwartą dłoń i stworzył tarczę z lodu, która zasyczała i rozpadła się, kiedy uderzyła w nią pięść Larel, teraz spowita płomieniem.

Pchnął drugą ręką w stronę ramienia kobiety i częściowo je zamroził. Larel sapnęła i cofnęła się, a lód szybko zmienił się w kałużę u jej stóp. Nie miała czasu na złapanie oddechu, kiedy mężczyzna rzucił się do przodu. Jego nadgarstek drgnął i nagle Fritz trzymał w dłoni lodowy sztylet. Zablockowała cios uniesioną ręką, a ostrze z lodu roztrzaskało się na jej rękawicy.

Opadła na ziemię, machnęła stopą i kopnęła przeciwnika w kostkę, a on poleciał do tyłu. Uniosła płonąca pięść i zaatakowała z całym impetem. Chłopak poderwał ręce, jakby chciał powstrzymać cios, ale był zbyt powolny.

Vhalla podniosła dłonie do ust i stłumiła okrzyk przerażenia. Martwiła się o przyjaciela.

Pięść Larel przebiła twarz Fritza, a jego ciało rozpląnęło się w chmurze dymu. Kobieta odwróciła się z jękiem. Vhalla dostrzegła zmianę światła za jej plecami. Zabłysł lód i Fritz powoli znów stał się widoczny, trzymał lodowy sztylet przy gardle Larel.

– Za każdym razem! – Kobieta uniosła ręce, a Fritz się cofnął.

Uśmiechnął się szeroko i odrzucił ostry sopel na bok.

– Za każdym razem! – powtórzyła i kopnęła ziemię z frustracją.

Vhalla patrzyła oszołomiona.

– Minister opowiadał mi o tobie. – Aldrik zrobił krok w stronę Fritza. – Utalentowany iluzjonista.

– Nie wiem, czy jestem utalentowany. – Chłopak z zawstydzieniem pomasaował się po karku.

– Zaraz, co to było? – wykrztusiła wstrząśnięta Vhalla, kiedy udało jej się zmusić język do działania.

– Ona jest jak nowo narodzony króliczek! – powiedziała Elecia do Aldrika i zachichotała, jakby Vhalli w ogóle nie było obok. – Nigdy wcześniej nie widziała iluzji.

Księżę posłał kobiecie znaczące spojrzenie, po czym znów odwrócił się do Vhalli, a jego twarz złagodniała.

– Fritzu, czy mógłbyś jej to wyjaśnić? – polecił Południowcowi, ale nie odrywał od niej wzroku.

– Ci, którzy mają powinowactwo z wodą, mogą wykorzystywać ją w powietrzu, by tworzyć zasłony dymne, mgłę – zaczął Fritz, wyraźnie zawstydzony pochwałami i uwagą.

– I iluzje, jeśli czarodziej jest wystarczająco uzdolniony. – Aldrik wskazał na Fritza, sprawiając, że Vhalla znów skupiła uwagę na przyjacielu.

Chłopak machnął ręką, a wtedy obok niego pojawiła się jego identyczna kopia.

Vhalla westchnęła cicho i zrobiła krok w stronę widma. Wyglądało zupełnie jak Fritz. Uniosła rękę – nikt jej nie powstrzymał. Pod jej dotykiem iluzja się rozproszyła, zmieniła się w chmurę pary.

Otworzyła szerzej oczy.

Już nie stała na leśnej polanie, ale wewnątrz koszmaru na jawie. Jej wypaczone sny stopiły się z rzeczywistością przed nią i koszmarnymi wspomnieniami, które wypchnęła ze świadomości. Był tam wiatr, był ogień, były śmierć i krew zalewająca jej ręce i twarz, kiedy patrzyła na ciała rozrywane na strzępy przez wyjące poddmuchy. To było jej pragnienie. Chciała, by zginęli. I nie tylko, by zginęli – pragnęła, by ludzie z Północy c i e r p i e l i .

Cofnęła się o krok i pokręciła głową. „Nie tym jestem”.

– Nie – szepnęła.

Ktoś zrobił krok w jej stronę, ona jednak widziała tylko cienie ze snów. Cienie, które rozrywała dotknięciem.

– Nie podchodź bliżej – ostrzegła drżącym głosem.

Uniosła dłonie do uszu, jej świadomość wypełniały krzyki ludzi, których zamordowała. Nagle z przerażającą jasnością uświadomiła sobie, co ją dręczyło, krew na rękach, którą ignorowała.

Zakręciło jej się w głowie. Nogi się pod nią ugięły i zgięła się w pół.

– Vhallo, co się stało? – spytał Fritz, jego głos brzmiał słabo.

– Odejdź – wydyszała.

Nie powinni być blisko niej. Na skraju przepelnionej winą świadomości słyszała ryk wichury. Mocniej ścisnęła głowę. W Nocy Ognia i Wichru chciała zabić tych ludzi z Północy, ale nie wiedziała, co znaczyło zabijanie.

Silne dłonie chwyciły ją za nadgarstki, a ona szarpnęła się, potrząsnęła głową i skręciła ciało. Próbowwała odepchnąć tę osobę mocnym podmuchem, ale ten ktoś nawet tego nie poczuł.

– Vhallo. – Głos Aldrika był spokojny i opanowany, przebił się przez zgiełk i chaos w jej głowie. – Przestań. Oddychaj – polecił, a ona zmusiła się do posłuszeństwa. Jego głos rozbrzmiewał ponad nawałnicą szalejącą w jej wnętrzu. – Otwórz oczy.

Ostrożnie uniosła najpierw jedną powiekę, a później drugą. Choć nadchodziła noc, świat wypełniał niewyraźny blask. Aldrika otaczał złocisty, niemal biały płomień, który widziała wokół niego wcześniej. Płonął jaśniej niż wszyscy pozostali razem wzięci. Próbowwała powrócić do normalnego sposobu widzenia i jej powieki znów opadły.

– Popatrz na mnie. – Potrząsnął nią.

Otworzyła oczy i skupiła się na jego twarzy, powoli przejmując kontrolę nad magicznym wzrokiem. Oddychała chrapliwie i drżały jej ręce. Na twarzy księcia malowała się troska.

– Matko, miej litość nade mną, ja naprawdę ich zabiłam – sapnęła.

Aldrik otworzył na chwilę usta, ale zapanował nad sobą i rozluźnił uścisk na jej nadgarstkach. Podniósł się i pomógł Vhalli wstać. Kiedy odzyskała równowagę, w końcu ją puścił i cofnął się o krok.

– Fritzu, zabierz ją z powrotem do obozu – polecił.

– Czy to dobry pomysł, żeby... – zaczął Fritz niepewnie.

– Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, Charem – warknął Aldrik. Był w każdym calu Panem Ognia.

Tyle wystarczyło, żeby chłopak się ożywił. Podbiegł do Vhalli i się zatrzymał.

– Możesz iść? To znaczy potrzebujesz pomocy?

Pokręciła głową.

– Poradzę sobie.

Elecia podeszła do Aldrika. Mówiła cicho, ale dość głośno, by Vhalla ją usłyszała.

– Ona nie jest gotowa. Musisz dać sobie z tym spokój, nic nie możesz dla niej zrobić.

– Neiress. – Aldrik wyrzucił z siebie nazwisko Larel, ignorując Elecię. – Jeśli czujesz się na siłach, mam ochotę na rundkę.

– Byłabym zaszczycona, mój książę. – Larel się ukloniła.

Fritz odwrócił uwagę Vhalli od tej sceny, ciągnąc ją w stronę lasu, który oddzielał ich od obozu. Obejrzała się przez ramię, kiedy w ciemności jasno zapłonął ogień. Elecia stała i opierała się o drzewo. Płomienie oświetlały jej twarz, a ona z namysłem przeciągnęła kciukiem po wargach. Vhalla znów popatrzyła do przodu. Czowała ulgę, że kobieta nie podążyła za nimi po tym, jak Aldrik ją odprawił.

Szli we dwoje w niezręcznym milczeniu, a brzęk pancerza i ryk płomieni zaczęły cichnąć, zastąpione odgłosami obozu. Vhalla wbiła spojrzenie w ziemię i pozwoliła się prowadzić. Rozważała, co powiedzieć, próbując znaleźć jakieś wyjaśnienie.

– Vhallo, naprawdę, n a p r a w d ę bardzo cię przepraszam i... i nie wiem, co zrobiłem, ale nie chciałem sprawić ci przykrości. – Fritz gwałtownie, jak pękająca tama, przerwał milczenie. – Myślałem, że to będzie dla ciebie interesujące, i nie wiem, czy to jakoś zaszkodziło twojej magii, czy co innego, ale obiecuję, że już więcej tego nie zrobię.

– Nie obwiniaj się. – Pokręciła głową, czuła się winna. – Przypomniało mi się coś... Nie mogłeś wiedzieć. Proszę, nie czuj się źle. To naprawdę było niesamowite.

– Jeśli chcesz o tym porozmawiać... – zaproponował, kiedy ruszyli dalej, ramię przy ramieniu.

– Nie. – Ostro zbyła ten pomysł.

Odprowadził ją aż do jej namiotu. Kiedy upierała się, że nie jest głodna, poszedł na kolację z obietnicą, że zachowa porcję dla niej.



Nie była pewna, czy mu się uda, ale czuła zbyt wielkie zmęczenie, by się tym przejmować. Ledwie miała dość energii, by ściągnąć pancerz, zanim padła na posłanie.

Choć była przytłoczona i na skraju wyczerpania, sen nie chciał przyjść. Patrzyła, jak cienie rzucane przez ogniska tańczą na płótnie jej namiotu. Zamykała na chwilę oczy, jednak za każdym razem czekała na nią nowa groza. Nie była pewna, ile czasu minęło, ale przybycie Larel napełniło ją ulgą.

– Witaj z powrotem – szepnęła.

– Obudziłaś się?

– Nie mogę spać – stwierdziła Vhalla.

– Musisz spróbować – poleciła Larel łagodnym tonem i złożyła pancerz w nogach posłania.

– Jak tam reszta szkolenia? – Zmieniła temat.

– Kiedykolwiek książę rusza do boju, wspomnienia tego doświadczenia pozostają na długo. – Larel starannie rozmasowała ramię i wślizgnęła się pod koc.

Zapadła między nimi ciężka cisza, tłumiąca słowa, które powinny zostać wypowiedziane. Trwała tak długo, że Vhalla była przekonana, iż przyjaciółka usnęła. Ale wtedy kobieta odetchnęła powoli.

– Vhallo.

– Tak?

– Wiem, że to nie moja sprawa... – zaczęła niezręcznie, co sprawiło, że serce Vhalli забиło szybciej. – Ale wiesz, że jesteś dla niego ważna, prawda?

Vhalla wpatrzyła się w ciemności w niewyraźną sylwetkę towarzyski. Poruszyła się i znów poczuła coś dziwnego w żołądku – pewnie dlatego, że nic nie zjadła.

– Jest moim przyjacielem – przyznała po raz pierwszy.

Wróciła pamięcią do tamtego dnia w kaplicy, a wtedy umysł ją zdradził, zalewając ją również wspomnieniami tańca w wodnym ogrodzie pałacu w noc Gali. Teraz to wszystko wydawało się snem.

– Przyjacielem? – powtórzyła Larel.

– Bliskim przyjacielem... – Poczowała dziwne pragnienie, by uściślić.

Larel cmoknęła, ale powstrzymała się od dalszych komentarzy.

Vhalla z westchnieniem zwinęła się w kłębek i w końcu zamknęła oczy. Nie czekała na nią groza. Jej wspomnienia wypełniał książę ze złotym diademem.

# Rozdział 6

– Vhal... Vhal. – Fritz trącił ją lekko.

– Co? – Ziewnęła.

– Musisz coś zjeść.

„Znowu to”.

– Nie jestem głodna.

Przetarła oczy miękką skórzaną rękawiczką, która okrywała jej dłonie. Minęły trzy dni od nocy w lesie i od tamtej pory nikt z nich nie wspomniał o szkoleniu. Vhalla czuła się przez to jeszcze bardziej uszkodzona, niekompletna.

Do rozmowy włączyła się Larel.

– Kiedy ostatnio coś jadłaś?

– Ja... – Vhalla próbowała uczciwie odpowiedzieć na to pytanie. – Wczoraj jadłam śniadanie, a poprzedniego wieczora kolację.

– Nazywasz to jedzeniem? – Fritz pokręcił głową. – To były ledwie przekąski.

– Daj spokój. – W jej głosie pojawiła się nuta irytacji.

– Vhallo. – Z lewej dobiegł ją surowy głos.

Poczuła niepokój. Od tamtej nocy, kiedy się załamała, Aldrik właściwie się do niej nie odzywał, a ona nie miała odwagi, by powiedzieć coś do niego. Łatwo było sobie wyobrazić, że obcięła włosy i stała się kimś silnym, potworem, którego Senat miał wszelkie prawo się bać. Ale w chwili, kiedy zobaczyła, jaką bestią tak naprawdę jest, załamała się. Była słaba, więc nic dziwnego, że nie chciał mieć z nią do czynienia.

– Już stanowisz ryzyko dla wszystkich ze względu na brak umiejętności walki i panowania nad magią. Możesz przynajmniej zatroszczyć się o swoje ciało poprzez jedzenie. – Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. – I spanie – dodał, jakby po raz pierwszy zauważył jej coraz bardziej podkrążone oczy.

Vhalla z westchnieniem chwyciła mięso, które podał jej Fritz, i się w nie wgryzła. Było zimne, śliskie i pozbawione smaku. Jedzenie

w czasie marszu szybko straciło urok nowości i teraz stanowiło jedynie kolejne przypomnienie, gdzie była i kim była.

– Zjedz wszystko – polecił sucho Aldrik. – Będzie bardziej elegancko, jeśli zjesz je sama, niż gdyby któreś z nas musiało ci je wciskać do gardła.

Odgryzała małe kęsy, ale udało jej się zjeść całość – i nie zwrócić. Jedzenie leżało jej ciężko na żołądku, a kołysanie na końskim grzbiecie sprawiało, że bała się wymiotów.

Jakby dla podkreślenia jej paskudnego nastroju, nagle znikąd pojawiła się Elecia i wcisnęła się między Vhallę a Aldrika.

– Dzień dobry! – powiedziała radośnie.

Księżę skinął jej głową, a Fritz i Larel się przywitali. Vhalla skupiła wzrok na drodze.

– Daj spokój, nie bądź taka niegrzeczna. – Elecia posłała jej protekcyjny uśmiech.

– Witaj. – Vhalla nawet na nią nie spojrzała.

– No, no, ktoś wstał dziś lewą nogą. – Roześmiała się i poklepała Vhallę po ramieniu. – Nie bądź taka poważna! – Uśmiechnęła się, ale dziewczyna nadal ją ignorowała. – Albo nie. – Wzruszyła ramionami i odwróciła się do Aldrika. – Nie wiem, czy słyszałeś, ale ostatnio zaczęłam badać remedia na środki blokujące Kanały...

Vhalla była zmuszona spędzić następne dwie godziny, słuchając, jak Elecia i Aldrik omawiają właściwości Kanałów i sposoby na ich uszkodzenie lub zablokowanie. Dyskusja była dla niej niezrozumiała, więc próbowała jej nie słyszeć. Irytowała ją. Oni ją irytowali, całkowicie irracjonalnie. Ta kobieta, właściwie nieznana, prowadziła z Aldrikiem rozmowę, która sprawiała, że Vhalla czuła się głupia.

W końcu jej absurdalna frustracja wygrała i Vhalla przerwała rozmowę.

– To kiedy będziemy znów się szkolić? – spytała, udając zdecydowanie, którego wcale nie czuła.

Cała czwórka popatrzyła na nią w osłupieniu.

– Szkolić się? – Elecia się roześmiała. – Dlaczego miałabyś tego chcieć?

– Bo wyruszam na wojnę – odparła ostro.

– Ale ostatnim razem...

– Jesteś pewna, że czujesz się na siłach? – Larel przerwała Elecii.  
– Czy to dobry pomysł? – spytał niepewnie Fritz.  
– Mogę to zrobić. – Vhalla skinęła głową. – I zrobię. – Odwróciła się do Aldrika, szukając w jego milczeniu zachęty, aprobaty...  
c z e g o k o l w i e k .

– Dobrze – powiedział w końcu po namyśle, który wydawał się trwać wieczność. – Ale musimy najpierw popracować nad twoim czerpaniem z Kanału, więc na tym skupimy się dziś wieczorem.

– Czerpanie z Kanału? – powtórzyła Vhalla.

– Chwileczkę, chcesz mi powiedzieć, że ona nie umie nawet czerpać? – Elecia patrzyła to na Vhallę, to na Aldrika. – Wiązesz z nią nadzieje, a ona nawet nie...

– To nie twoja decyzja – warknął ostro ksiązę.

Vhalli sprawiało przyjemność, jak często Elecia nie mogła dokończyć zdania. Kobieta najwyraźniej nie podzielała tego uczucia, bo poprawiła czerwoną chustę i odjechała naburmuszona.

– Czym jest czerpanie z Kanału? – Vhalla zmusiła się, żeby zadać to pytanie. Nienawidziła samej siebie za to, że tego nie wie, ale gdyby nie spytała, to jedynie pogłębiłoby problem.

Aldrik wspomniał o tym przed miesiącami, ale nigdy nie kłopotał się wyjaśnieniem.

– Tak czarodziej korzysta z magii – zaczął Fritz.

– Umieć używać magii – odparła niechętnym i zmęczonym tonem.

– Tak, owszem, ale... – Fritz owinął wodze wokół palców – niezbyt dobrze.

Te słowa były jak sztylet wbity w jej brzuch. Nawet on uważał ją za bezużyteczną. Vhalla przełknęła ból, który wzbudziła w niej ta świadomość, i bardzo się starała, by nie pokazał się w jej oczach, gdzie inni mogliby go zobaczyć.

– Pomyśl o tym w taki sposób – wtrąciła łagodnie Larel. – Masz dzban i kubek. Musisz nalać wody z dzbana do kubka. Możesz zanurzyć kubek w dzbanie. Ale wtedy porozlewasz ją dookoła, kubek może się nie mieścić i tak dalej.

– Dlatego nalewasz z dzbana – dokończyła Vhalla.

Larel pokiwała głową i się uśmiechnęła. Był to przyjemny widok, który sprawił, że Vhalla nieco się uspokoiła.

– Właśnie tak, możemy zanurzyć się w naszej magii, by zrobić coś bez zastanowienia... tak jak ty do tej pory. Ale to męczące i trudne, a skutki bywają różne. Dlatego otwieramy Kanał, żeby w nas wpłynęła... wlała się bez trudu.

– I z tego powodu będziesz dziś wieczorem pracować ze mną – ogłosił Aldrik tak głośno, że zwrócił uwagę major Reale.

– Dziękuję, mój księżę – wymamrotała Vhalla.

– Ufam, że mnie nie rozczarujesz.

Po tych słowach przez resztę dnia ten zwykle ciepły mężczyzna zachowywał lodowate milczenie. Nigdy nie mieli okazji długo rozmawiać, więc Vhallę zaskoczyło, jak bardzo dręczyła ją ta cisza. Ciężka jej do chwili, gdy wieczorem Aldrik pojawił się przy namiocie, który dzieliła z Larel.

– Jesteś gotowa? – spytał.

Bez słowa pokiwała głową.

– Mam przynieść jej kolację? – spytała Larel, spoglądając na nich z namysłem.

– Nie trzeba. Dopilnuję, żeby coś zjadła – odparł Aldrik wyjątkowo ostrym tonem.

Vhalla skupiła wzrok na kurzu pokrywającym czubki swojej butów.

– Chodź.

Jego namiot znajdował się w pobliżu. Inni czarodzieje mieli dość przyzwoitości, by zapanować nad spojrzeniami, ale kilkoro popatrzyło z zaciekawieniem na nową kobietę idącą za księciem. Szeptali też między sobą, Vhalla kilka razy wychwyciła „Krocząca z Wiatrem”. Wydawało się, że w ten sposób automatycznie wyjaśniano wszystkie dziwne i niezwykle rzeczy, które działy się w jej pobliżu. Dobrze usprawiedliwienie, by zapobiegać pogłoskom o czymś niestosownym między nimi, uznała Vhalla, jednak ich uwaga wciąż sprawiała, że czuła się niezręcznie.

Aldrik pochylił się w wejściu do namiotu i wkroczył w pomarańczowy blask. Vhalla zatrzymała się i zapewniła samą siebie, że nie ma powodów do zdenerwowania. Miała jedynie wejść do prywatnej kwatery następcy tronu – nawet jeśli była ona prowizoryczna. Mocno splotła palce dłoni, zebrała resztki determinacji i podążyła za nim.

Jego namiot w środku wydawał się obszerniejszy. Po lewej od wejścia na zrąbanych gałęziach leżała sterta futer i koców, tworząc posłanie. Vhalla musiała być już bardzo zmęczona bezsennymi nocami, bo wyglądało to dziwnie kusząco. Wokół namiotu wisiały cienkie dyski, płomienie unosiły się w niemożliwy sposób nad stalowymi piecykami. Po prawej na gołej ziemi rozwinięto duży, misterny dywan, a na nim leżało kilka poduszek i stał niski stolik.

Aldrik przeszedł na drugą stronę namiotu i zaczął zdejmować nagolenniki i rękawice.

– Pomożesz mi ze zbroją? – spytał swobodnie, zaskakując ją.

– M-mój księżę? – wyjąkała Vhalla.

Zupełnie jakby w chwili, gdy zeszli ludziom z oczu, znalazła się w innym świecie z innym mężczyzną.

– A od kiedy to w prywatnych sytuacjach jesteś tak oficjalna? – Uniósł ciemną brew. – Pomożesz mi? – Odwrócił się i podniósł ręce.

Vhalla zauważyła niewielkie spojenie z tyłu jego kirysu. Podeszła pospiesznie i zaczęła rozpinąć ukryte pod nim klamry.

– Jak ty go... yyy... zakładasz? – Rozpaczliwie pragnęła zagłuszyć rozmową szum w uszach.

– Mam pomoc, giermka – wyjaśnił logicznie.

Niezgrabne palce Vhalli w końcu rozpięły ostatnią klamrę, a wtedy Aldrik otworzył kirys i wysunął się z niego bokiem. Odłożył pancerz na podłogę i zaczął rozpinąć zbroję łuskową.

– Aldriku, czy to naprawdę... – Przełknęła ślinę, zrobiła krok do tyłu i odwróciła wzrok.

– Naprawdę sądzisz, że pod nią jestem nagi? – Wygiął kąciki ust w uśmiešku i zdjął zbroję łuskową, pozostawiając jedynie kolczugę.

– Wygląda tak samo jak moja – zauważyła Vhalla, z zainteresowaniem przyglądając się cienkim kółkom.

– Oczywiście, że tak. – Przeczesał włosy ręką, a ona patrzyła, jak kosmyki zsuwają się z jego palców i opadają z powrotem.

– Dlaczego? – Miała wrażenie, że przegapiła coś oczywistego.

– Ja ją zrobiłem.

Aldrik popatrzył dziewczynie w oczy, a jej zaskoczenie w połączeniu ze spojrzeniem, które jej posłał, sprawiły, że nie wiedziała, co powiedzieć.

– Dlaczego? – powtórzyła. Przypomniała sobie, jak Larel powiedziała jej kiedyś, że Niosący Ogień często zostawali złotnikami lub kowalami ze względu na zdolność panowania nad płomieniem.

– Dlaczego? Dlaczego stworzyłem własną zbroję, papużko? – Książę musiał wiedzieć, że nie pytała jedynie o to, dlaczego sam wykuł swój pancerz. – Ponieważ nie zamierzam powierzyć innym rzemieślnikom czegoś tak ważnego jak moje życie.

Te słowa miały w sobie ukryte znaczenie i Vhalla poczuła się oszołomiona, próbując zrozumieć kolejne jego warstwy. Aldrik oszczędził jej dalszych rozważań, kiedy zrzucił z siebie ostatnią warstwę zbroi – a umysł dziewczyny wypełniła pustka. Miał na sobie luźną koszulę z długimi rękawami i dużym dekoltem, a na nogach starannie skrojone, obcisłe czarne spodnie. Wyglądał bardziej swobodnie i był bardziej rozebrany niż kiedykolwiek wcześniej – na ten widok Vhalla poczuła, że się czerwieni.

Jeśli książę zauważył jej zawstydzenie, był na tyle uprzejmy, że go nie skomentował. Usiadł na jednej z poduszek przy stoliku, a kiedy jego wzrok padł na arkusz pergaminu, westchnął cicho.

– Co to? – spytała, wciąż stojąc.

– Nic takiego. Kilka kwestii, które muszę omówić z ojcem. – Popatrzył na nią. – Może chciałabyś usiąść? – Wskazał na poduszkę, znów przeniósł wzrok na kartkę i w zamyśleniu ścisnął grzbiet nosa.

Vhalla bawiła się palcami. Chodziło o pancerz – zazwyczaj w jego obecności była ubrana swobodniej. Ale jej serce przyspieszało na samą myśl, że miałaby zdjąć z siebie c o k o l w i e k w jego namiocie. Z westchnieniem przypomniała sobie, że jest dorosła i powinna przestać się zachowywać jak nerwowa dziewczynka. W końcu zdecydowała się na kompromis – ściągnęła buty i rękawice, jak również zbroję łuskową, ale pozostawiła kolczugę.

Usiadła na poduszce naprzeciwko Aldrika i skrzyżowała nogi. Poduszki były wygodne, równie doskonałej roboty co dywan, z tkaniny o gęstym splocie, która wyglądała na jedwab.

– Och, przepraszam. – Vhalla odłożyła zapasową poduszkę i roześmiała się nerwowo, kiedy poczuła na sobie spojrzenie mężczyzny.

– O co chodzi? – Położył kartkę na stertę.

– Są bardzo ładne – odparła szczerze.



– Tak sądzisz? – Wyglądał na zaskoczonego, jakby po raz pierwszy poświęcił im choć trochę uwagi.

– Dla mnie są. – Uśmiechnęła się blado. Tak łatwo zapominał, że pochodzą z innych światów.

– Tak czy inaczej... – Przestał się wpatrywać w poduszki. – Kanały. Larel dobrze to wyjaśniła: czerpiesz ze źródła swojej mocy, co powinno być dla ciebie proste ze względu na twoje Powinowactwo.

– Jak się mam do tego zabrać?

– W pewnym sensie zależy to od ciebie. Pomogę ci zrozumieć podstawy, ale ostatecznie chodzi o to, co łączy cię z samą sobą i ze światem.

Wyjaśnienie było zagadkowe i Vhalla czuła, że jej szanse na sukces zmniejszają się do zera.

– Większość czarodziejów ma bodziec, który otwiera i zamyka ich Kanał. Zwykle fizyczny. Przeważnie jest łatwiej, jeśli powiąże się go z namacalnym gestem.

– Jaki jest twój?

– Major powiedziała mi, że jesteś zdolna do magicznego wzroku?

Vhalla pokiwała głową, tego jednego mogła być pewna.

– Dobrze... patrz. – Aldrik wyciągnął przed nią dłonie, spodem do góry.

Vhalla dostosowała sposób widzenia i zobaczyła, że otaczają go znajome złociste płomienie. Mężczyzna zacisnął pięści i blask niespodziewanie zgasł.

– Wszystko w porządku? – wykrztusiła, patrząc na jego ciemną postać.

Roześmiał się i przytaknął.

– Zamknąłem Kanał. Patrz dalej. – Rozluźnił się i rozwarł palce, po czym znów zacisnął je w pięści, a białozłote płomienie powróciły.

– Są wspaniałe – westchnęła. Komplement sprawił, że zasłużyła na błady uśmiech. Przeniosła wzrok niżej i się zawahała. – Aldriku... – wyszeptała.

Jej spojrzenie skupiło się na ciemnej plamie. Widziała ją wcześniej w ogrodzie, zanim dowiedziała się o magicznym wzroku. Wyciągnęła rękę, by go dotknąć, ale się powstrzymała. Nie powinna zachowywać się tak bezpośrednio – on wciąż był następcą tronu.

Aldrik wiedział, co zobaczyła.

– Trucizna się skryształizowała i zakorzeniła tak bardzo, że nie mogłem jej usunąć. Nic więcej nie udało mi się zrobić.

– Nie pozwala, by twój Kanał działał tak, jak powinien, prawda? – Vhalla zmarszczyła czoło, nagle uświadamiając sobie, co znaczyła ciemna plama.

– Zgadza się... – Jego głos zabrzmiał ponuro. – Dlatego nie mogłem cię ochronić tamtej nocy. – Przerwał na chwilę. – Vhallo, to moja wina.

– Co? – Poczowała lodowaty dotyk lęku na kręgosłupie.

Ujął jej wciąż uniesioną dłoń obiema swoimi.

– Nie powinnaś była ich zabijać. Gdybym był bardziej sprawny, nie byłabyś do tego zmuszona.

W jego oczach pojawiły się uczucia i Vhalla nagle wszystko zrozumiała. Czerpanie z Kanału to dla niego kwestia uboczna. Głównym celem była Noc Ognia i Wichru. Znów bawił się w mistrza marionetek, a Larel z pewnością mu w tym pomagała.

– Nie chcę o tym mówić. Ucz mnie o Kanałach albo wychodzę. – Wyrwała rękę z jego uścisku.

– Miałem czternaście lat – zaczął mówić, ignorując Vhallę, która wciąż krzywiła usta z irytacji – kiedy po raz pierwszy zabiłem człowieka.

Jej twarz się wygładziła.

– Teraz myślę, że nawet nie miałem dobrego powodu, by go zabić.

Przysunęła się bliżej, żeby go wysłuchać, bo mówił bardzo cicho, a oczy miał szkliste. Wydawało się, że patrzy poprzez świat, który go otaczał.

– Powiedziano mi, że jest złym człowiekiem, że zamierza skrzywdzić naszą rodzinę, a jego śmierć uczyni nas silniejszymi. – Aldrik roześmiał się z goryczą. – Jakby śmierć czyniła kogokolwiek silniejszym...

Czuła ciężar jego spojrzenia na każdym calu swojego ciała.

– Nigdy nie zapomnę, że pod koniec poprosił swojego księcia o miłosierdzie. Poprosił o wybaczenie, a ja dałem mu śmierć. – Siedział bardzo sztywno i wpatrywał się w nią, a w jego oczach malowała się tęsknota.

– Aldriku. – Vhalla nie wiedziała, co może mu dać. – Przykro mi. – Nawiązała kontakt, biorąc go za rękę.

Nie cofnął się.

– Po jakimś czasie zabijanie przychodziło mi o wiele łatwiej. Wkrótce nie pamiętałem już ich twarzy, krzyków, historii. Stopili się w jeden wspólny grób w moim umyśle, ziejącą ranę, do której wpada każdy, kto zginie z mojej ręki. Ale nigdy nie zapomnę twarzy tego pierwszego mężczyzny. Próbowałem wrzucić go w tę pustkę i odepchnąć, ale n i g d y nie zapomniałem.

Vhalla wpatrywała się w niego z mieszaniną przerażenia i litości. Ścisnęła jego dłoń i była zaskoczona, kiedy poczuła podobny uścisk w odpowiedzi.

– Widzę, jak stawiasz kroki na tej ścieżce, i nie chcę, żebyś zagubiła się w ciemności. – Roześmiał się, ale na jego twarzy dostrzegła najbardziej surowy smutek, jaki kiedykolwiek u niego widziała. – Najgorsze, że nie mogę cię przed tym ochronić, co zawdzięczamy niezmierzonej mądrości Senatu.

– W takim razie co mam robić? – W końcu poprosiła o wskazówki, jak radzić sobie z poczuciem winy.

– Nigdy nie zapominaj, kim jesteś, i nie pozwól, żeby umarli cię definiowali. – Mówił, jakby od tygodni czytał jej w myślach. – Rozmawiaj ze mną, z Fritzem albo Larel. Żadne z nas nie chce, byś padła ofiarą swoich demonów.

Wpatrywała się w niego. Nie chciała myśleć o Nocy Ognia i Wichru. Chciała, żeby odeszła. Aldrik ściągnął ją do siebie pod fałszywymi pozorami, a teraz była więźniem jego spojrzeń i dotyku. Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

– Widzę ich każdej nocy. Słyszę ich krzyki i czuję ich krew na rękach, na twarzy. – Zadrżała, jej głos się załamał i wysunęła dłoń z jego uścisku, żeby objąć się rękami. – Z początku nie wiedziałam, czym są, ale tamtej nocy w lesie przypomniałam sobie. – Wydawało jej się to trochę śmieszne, mówienie, że zapomniała, jak po raz pierwszy zabiła człowieka, ale jej umysł bardzo skutecznie odsunął te wspomnienia.

– Chciałbym być dla ciebie większym pocieszeniem – szepnął.

Pochylił się nad nią i samymi czubkami palców odsunął luźne kosmyki włosów. Wydawało się, że oboje wstrzymują oddech, kiedy lekko musnął jej twarz. Cofnął się i zacisnął pięść.

– Jesteś – odpowiedziała szybko, na co reakcją było zaskoczone spojrzenie.

– Naprawdę? – spytał sceptycznie.

– Ja... – Vhalla potykała się o własne słowa. – Ja jestem... szczęśliwsza... z tobą, przy tobie.

Coś w twarzy mężczyzny złagodniało, ale krył się w tym również smutek, który sprawił, że Vhalla poczuła się winna z powodu swojego wyznania.

– W każdym razie – znów zaczął unikać jej uwagi – zawsze chętnie cię przyjmę i wysłucham.

– Dziękuję. – Zastanawiała się, ilu ludziom zaproponował coś takiego. Wątpiła, by było ich wielu.

– Na razie jednak powinniśmy dopilnować, żebyś wiedziała, jak czerpać z Kanału.

Kiedy chwila – czymkolwiek była – minęła, Aldrik wyglądał, jakby czuł się równie niezręcznie, jak ona.

Zabrali się do pracy nad czerpaniem z Kanału, co Vhalli wydawało się niemożliwym zadaniem. Dostrzegała ślady widma, z którym przed miesiącami wymieniała wiadomości, gdy ze swadą przedstawiał wiedzę o magii, zawartą w licznych tomach. Błyskotliwie przygotowywał jej umysł do przyjęcia nowych informacji.

Jednak przypomniawszy sobie również to, co przed miesiącami powiedział o chęci do nauki i wykorzystaniu wiedzy w praktyce – trudniej było zrobić, niż sobie wyobrazić. Aldrik za każdym razem mówił jej, że „musi jedynie odnaleźć magię w swoim wnętrzu” albo „sięgnąć do swojej mocy”. Ona jednak miała wrażenie, że w ciemności strzela do niewidocznego celu.

Kiedy przyniósł jedzenie, czuła się całkowicie wyczerpana. Zaczęli prowadzić swobodną rozmowę i Vhalla się rozluźniła, z roztargnieniem zjadając posiłek, który przed nią postawił. Sprawiał, że pękała ze śmiechu, gdy opowiedział jej historię o tym, jak uczył młodszego brata jeździć konno. Vhalla z kolei przyznała się, że kiedy po raz pierwszy została zabrana do pomocy w polu, przez większość czasu bawiła się w błocie. Wydawało się, że uznał to za jednocześnie wstrząsające i zabawne. Przez tę krótką godzinę przerażające rzeczy, które widziała i których się dopuściła, nie miały znaczenia.

Nie dało się jednak na długo uciec przed rzeczywistością. Gdy jedzenie się skończyło, wrócili do Kanałów.

– Wydaje mi się, że to może nie mieć sensu. – Vhalla westchnęła i opuściła ręce. Wcześniej machała nimi jak szalona, próbując odnaleźć „esencję powietrza”.

– Możemy wypróbować jeszcze jedno, skoro brakuje ci czasu. – Aldrik odezwał się z namysłem po dłuższej chwili milczenia. – Ale to nie jest metoda konwencjonalna. A właściwie można ją nazwać dość teoretyczną.

– Ach tak?

Wiedział, jak wzbudzić w niej nienasyconą ciekawość.

– Opiera się bardziej na Więzi niż na Kanałach. – Księżę pochylił się do przodu. – Czy miałaś okazję poczytać więcej na temat Więzi przed opuszczeniem Wieży?

– Niewiele udało mi się znaleźć.

– Bo też niewiele napisano. Więż to dziwne zjawisko i trudno je zrozumieć, ponieważ zgodnie z najlepszą wiedzą wszystkich uczonych polega na dosłownym otwarciu magicznego połączenia między dwojgiem ludzi. Otworzyłaś przede mną swoją magię, żeby ocalić moje życie.

Przez chwilę oboje przetrawiali te słowa.

– Ale jak to powiadają, drzwi i wrota otwierają się w obie strony – dokończył Aldrik, łagodząc to dziwne napięcie, które zawsze im towarzyszyło.

– Chwileczkę. – Vhalla zamrugwała. – Chcesz powiedzieć, że mam w sobie trochę twojej magii?

– Nie tylko „trochę”, to może utworzyć korytarz między nami – potwierdził.

– To zadziwiające – szepnęła.

– Dlatego właśnie sędzę, że twoja magia jest mniej skuteczna wobec mnie niż wobec innych. Nie uderza we mnie tak mocno. Nasza własna magia nie może zrobić nam krzywdy. – Pokręcił głową. – Istnieją liczne interesujące teorie, które możemy omówić i rozważyć przy innej okazji. Na razie wypróbujemy Złączenie.

– Czym jest „Złączenie”? – Odważyła się zabrzmieć jak papużka.

– Trudno to wyjaśnić. Możesz potraktować Więż jako uspiony Kanał. Złączenie go uruchomi, poszerzy Więż. – Aldrik nachylił się

bliżej, a serce Vhalli zabiło szybciej. – To się może w ogóle nie udać. Ale żeby była szansa, nie stawiaj mi oporu.

Nawet gdyby miała ochotę, nie mogłaby tego zrobić. Była tak oszołomiona jego bezpośredniością, palcami lekko dotykającymi jej skroni, że nie potrafiła nawet się odezwać. Aldrik zamknął oczy i odetchnął. Vhalla zagryzła wargę, niepewna, czy sama również powinna to zrobić. Ale gdyby pozostawiła oczy otwarte, przez ten cały czas wpatrywałyby się w jego rysy w blasku ognia – i umarłaby z zażenowania, gdyby ją na tym przyłapał.

Dlatego też zamknęła oczy.

Z początku nie było niczego. Słyszała swój oddech i czuła dotyk jego dłoni. Czubki jego palców stały się cieplejsze i nagle usłyszała bicie swojego serca. Nie – uświadomiła sobie – to nie było jej serce, lecz j e g o . Początkowo wrażenie drugiego serca bijącego w piersi wprowadziło ją w panikę, ale zmusiła się do zachowania spokoju. Wkrótce do chóru dźwięków dołączył jego oddech, nałożony na odgłosy jej ciała. Zgiełk osiągnął kulminację, która groziła pochłonięciem jej świadomości. Ale Vhalla przypomniała sobie słowa Aldrika i poddała się temu, poddała się j e m u , pozwalając, by uderzyła w nią fala.

Łączył ich jeden wdech, jeden wydech, jedno bicie serca.

Rozpłynęła się w dziwnym cieple wspólnego istnienia, porzucając resztę fizycznych zmysłów. Nie przypominało to niczego, co kiedykolwiek czuła. Jak życie i śmierć złączone w jednej chwili piękna. Próbowała się zorientować, gdzie kończy się jej jaźń, gdzie zaczyna się on, ale tu nie było końców ani początków. Byli nieskończeni.

Czuła tak, jak czuł on, a on myślał tak, jak myślała ona.

Nagle poczuła ciepły podmuch na swojej metafizycznej jaźni. Był silny. Coś, o czym wiedziała od urodzenia, przez całe życie, choć wcześniej tak naprawdę nie umiała tego nazwać. Kiedy Aldrik otworzył swój Kanał, jej również się otworzył, w całej swojej wspałości.

Poczuła, jak mężczyzna odsuwa się od niej, i sprzeciwiła się temu w umyśle. Wyczuwała bezpieczeństwo, otuchę, współczucie i inne rzeczy, którym nie odważyła się nadać nazw. Było to łagodne pożegnanie, ale jednak pożegnanie. Vhalla westchnęła cicho

i otworzyła oczy. Aldrik patrzył na nią. Jego pierś unosiła się powoli z każdym oddechem.

Przez długi czas siedzieli nieruchomo. Jej ciało wydawało się takie samo jak wcześniej, ale wszystko się zmieniło. Księżę powoli odsunął dłonie od jej twarzy i ostatnim, co ich łączyło, pozostało spojrzenie.

– Vhallo, ja... – odezwał się niewyraźnie.

Musiał ją opanować szaleństwo, bo złapała go za rękę.

– Aldriku – westchnęła, ściskając go rozpaczliwie. Próbowwała znaleźć potwierdzenie tego, co odnalazła w krótkiej chwili ich wspólnego istnienia.

Księżę odpowiadał jej spojrzeniem. Na długo zanim zabrał rękę, zobaczyła chwilę przerażenia, chwilę pragnienia – i wycofał się mentalnie. Vhalla uświadomiła sobie, że Aldrik już nigdy niczego przed nią nie ukryje w ciemności swoich oczu, zobaczyła to wszystko, jakby patrzyła w zwierciadło. Nie była pewna, czy całe to Złączenie było błogosławieństwem, czy przekleństwem.

– Sądzę, że dość dziś osiągnęliśmy. – Odwrócił wzrok, wyprostował się i zapanował nad sobą.

– Aldriku – szepnęła.

Nawet takie niewielkie odsunięcie się bolało ją bardziej, niż powinno. Miała wrażenie, że ktoś wyciął kawałek z jej wnętrza.

– Musisz jedynie powtórzyć ten proces, to, co czułaś. Sądzę, że sama sobie z tym poradzisz. – Nadal na nią nie patrzył.

– Aldriku – błagała Vhalla.

– Możesz też poprosić Larel o pomoc. Wybierz tylko gest i powtarzaj go w trakcie otwierania Kanału. Powtarzaj tę czynność przy każdej próbie, bo kiedy ci się uda, zaczniesz wiązać działanie z tym bodźcem. – Odwrócił się znów do stołu i uniósł pergamin, który czytał wcześniej.

Vhalla nie była pewna, jaki błąd popełniła, ale księżę całkowicie się od niej odciął. To on zasugerował Złączenie – czego tak nagle zaczął się bać? Westchnęła i się podniosła.

Nie patrzył na nią, gdy wkładała zbroję. Czekał ją jedynie krótki spacer, ale ostatnim, czego pragnęła, było wyjście z namiotu tego mężczyzny – następcy tronu – bardziej rozebrana, niż kiedy weszła

do środka. Nic nie powiedział ani nie zrobił żadnego gestu w jej stronę.

– Cóż – odezwała się niepewnie – dziękuję. – W jej głosie pojawiła się nuta goryczy.

Aldrik wciąż się nie poruszył, kiedy odwróciła się do wyjścia.

– Wezwę cię – odezwał się nagle w momencie, gdy uniosła rękę do kłapy namiotu.

– Słucham? – Vhalla odwróciła się, a jej serce zabiło szybciej z nadzieją.

– Pracuj nad czerpaniem z Kanału, będziesz go potrzebować do tego, o co cię poproszę. – Aldrik odwrócił się do niej. – Zaczniemy, kiedy będę zadowolony z twoich postępów.

Pokiwała głową i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jego pełne rezerwy oczy. Nadal to widziała, jego poruszenie. „Ale poruszenie z jakiego powodu?” Na to pytanie jeszcze nie знаła odpowiedzi.

– Dobrze. Dobranoc, Aldriku. – Odsunęła klapę namiotu i wyszła.

– Dobranoc, Vhallo.



# Rozdział 7

*Dzień był pochmurny i gorący. Suchy wiatr nie dawał wielkiej ulgi w dręczącym upale. W takie dni każdy marzył, by znaleźć sobie chłodny, zacieniony kącik i się w nim zwinąć. Ale promienie słońca padały na jej ramiona.*

*Stała przed grobem. Znajdował się pośrodku przykrytego szkłem ogrodu. Posadzono w nim wiele roślin i większość wciąż się trzymała mimo temperatur. Ale szkarłatne kwiaty, które otaczały wznoszący się przed nią rzeźbiony pomnik, zwiędły i uschły. Nie po raz pierwszy była w tym ogrodzie umarłych.*

*Grobowiec przed nią miał kształt obelisku. Na jego szczycie stała rzeźba kobiety. Miała długie, idealnie proste włosy, które opadały jej prawie do pasa, i łagodną, choć jednocześnie surową twarz, wykutą w nieskazitelnym marmurze. Za nią wznosiło się złocistorubinowe słońce, które rzucało czerwony blask na ziemię poniżej.*

*Vhalla wyciągnęła rękę i dotknęła znajomych liter, jakby to mogło połączyć ją ze zmarłą matką. Pod palcami miała jedynie kamień. Westchnęła i przestąpiła z nogi na nogę. Naprawdę nienawidziła tu przychodzić.*

*– Przestań się kręcić. – Z boku zabrzmiał donośny głos. Odwróciła twarz do góry, ale słońce zasłaniało mężczyznę, który nad nią górował.*

\* \* \*

Vhalla odwróciła się i uniosła powieki. Grzbiet jej dłoni spoczywał na czole. Wpatrywała się w coraz jaśniejsze płótno nad głową. Ten dziwny sen przypominał dawno zapomniane wspomnienie. Przyjrzała mu się raz jeszcze i mimo fali przytłaczającej nostalgii wciąż nie dostrzegła niczego znajomego. Była jednak zbyt zmęczona, by poświęcić mu więcej uwagi, i zabrała się do porannych obowiązków.

„Złączenie”, tak to nazwał Aldrik. Vhalla męczyła się ze śniadaniem, próbując się zmusić, by coś zjeść. Wciąż nie rozumiała poszerzenia Więzi, jak to określił książę, ale z pewnością było znaczące. Nadal towarzyszył jej jego duch. Ciągłe czuła pieśczętę jego esencji w swoich kościach. Spuściła wzrok na dłonie. W porównaniu z tym nauka czerpania z Kanału wydawała się nieważna.

– Jak ci poszło ostatniego wieczora? – spytał Fritz, kiedy dołączył do niej i Larel.

– Proszę? – Vhalla wyrwała się z zamyślenia.

Larel wyraźnie się zainteresowała. Nie zadawała pytań poprzedniego dnia, kiedy Vhalla wróciła, wyczerpana i z zapuchniętymi oczami, a przez większość ranka milczała.

– Z księciem. – Fritz zniżył głos. – Masz lepsze pojęcie o Kanałach?

– Tak sądzę.

– Dobrze, dobrze! – Młody mężczyzna się rozpromienił. – Jestem pewien, że w ciągu paru tygodni zrozumiesz, o co w tym chodzi.

Vhalla czuła magię trzaskającą wokół jej palców. Nie potrzebowała paru tygodni, mogła zrobić to teraz. Jej ciało to potrafiło. Ale nie miała szansy poprawić Fritza, bo zabrzmiały rogi, przywołując wszystkich na miejsce w szeregach.

Żołnierze poruszali się teraz znacznie wolniej. Tydzień marszu odcisnął swoje piętno na nowych rekrutach. Nogi Vhalli były zeszywniałe i pokryte otarciami od siodła. Nie miała pojęcia, jak radzili sobie mężczyźni i kobiety, którzy maszerowali. Jak będą walczyć, kiedy dotrą na Północ?

Aldrik tego ranka również był powolny, armia właściwie już wyruszyła, kiedy nadszedł. Na grzbiecie rumaka nawet w masywnym pancerzu wyglądał wytwornie. Serce Vhalli zabiło szybciej, a książę, jakby to wyczuł, spojrzał jej w oczy. Choć dzieliło ich od siebie kilkunastu żołnierzy, było między nimi napięcie.

Mężczyzna mocno ściągnął wodze i skręcił, zajął miejsce na skraju szyku kilka rzędów za Vhallą. Patrzyła na niego, gdy zbliżył się do Elecii. Oderwała wzrok, zanim zobaczyła więcej niż chwilę ich zajmującej rozmowy. Miała w sobie paskudne uczucie, do którego nie była przyzwyczajona, i nie wiedziała, jak z nim walczyć.

– Podjadę na przód – ogłosiła.

- Dlaczego? – Fritz wyglądał na zaskoczonego jej nagłą decyzją.
- Mam tam przyjaciół – wymamrotała.
- Tu też masz przyjaciół. – Chłopak wyraźnie jej nie rozumiał.

Nie była pewna, czy potrafiłaby mu to wyjaśnić i czy powinna. Kątem oka widziała, jak Larel odwraca się w stronę Aldrika i Elecii. Kobieta z Zachodu była stanowczo zbyt bystra.

– Nie chodzi o nic, co ty zrobiłeś, Fritzu. – Vhalla znalazła w sobie siłę, by uśmiechnąć się do niego i ścisnąć jego ramię. – Po prostu chcę się zobaczyć z kilkoma osobami.

Ani Fritz, ani Larel nie sprzeciwiali się dłużej. Kiedy Vhalla jechała między szeregami, celowo spojrzała Aldrikowi w oczy. Trudno jej było się do tego przyznać, ale chciała, żeby zobaczył, jak ona odjeżdża, i poczuł się tak samo paskudnie jak ona wcześniej.

Nie miała problemów ze znalezieniem Złotej Straży – troje żołnierzy ze złotymi naramiennikami otaczało młodszego z książąt. Jechali pośrodku szyku i Vhalla zawahała się, kiedy żołnierze na skraju posłali jej niechętnie spojrzenia. Zaczęli też szeptać między sobą i już zamierzała zawrócić, kiedy Daniel ją zauważył.

– Vhallo! – zawołał i prawie zwichnął rękę, machając w jej stronę.

Żołnierze rozstąpili się i nie miała innego wyboru, jak tylko go posłuchać.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie.

Na widok jego uśmiechu natychmiast poczuła się swobodniej.

– W najmniejszym stopniu. – Słowa księcia Baldaira sprowadziły ją na ziemię.

– Mam nadzieję, że to nie problem. – Spuściła wzrok.

Daniel tym razem się nie odezwał, czekając na księcia.

– Nie przejmuj się tak bardzo. – Baldair zbył jej niepokój dudniącym śmiechem. – Powiedziałem, że w porządku.

– To może być pierwszy raz, kiedy czarodziej jedzie wśród zwykłych wojowników – zauważył Craig.

Spojrzenia innych żołnierzy sprawiały, że mogła w to uwierzyć.

– Vhallo, to Raylynn.

Daniel wskazał kobietę, która jechała po prawicy księcia. Jej długie włosy były jasne, w kolorze typowym dla Południowców, ale proste jak u mieszkańców Zachodu, a skóra miała oliwkowy odcień.

– Miło mi cię poznać – powiedziała uprzejmie Vhalla.

Kobieta przez chwilę wpatrywała się w nią z namysłem. Miała oczy jak Aldrik. Czarne i przenikliwe, co potwierdzało podejrzenia, że w jej żyłach płynęła krew Zachodu – choć opalona skóra była wystarczającym dowodem – a jej spojrzenie bez trudu przeszywało Vhallę.

– Ty jesteś tą Kroczącą z Wiatrem. – Po raz drugi ktoś nie wypowiedział tych słów jako pytania.

– Owszem – potwierdziła.

– Ray, bądź miła. – Daniel podjechał do Vhalli.

Raylynn jeszcze przez chwilę się w nią wpatrywała, po czym zaczęła coś szeptać do księcia. Daniel powstrzymał Vhallę przed podsłuchiwaniami.

– Ray miała rodzinę w Nocy Ognia i Wichru.

Dziewczyna mocno ściągnęła wodze Pioruna, gotowa zawrócić na swoje miejsce w szeregu. Jej dłoń przykryła złota rękawica. Vhalla niepewnie podniosła wzrok na Daniela.

– Nie odjeżdżaj. Sądzę, że dobrze jej to zrobi.

– Co? – Odetchnęła z niepokojem.

– Nie jesteś potworem, za jakiego oni cię uważają.

Słowa Daniela przeszyły ją do szpiku kości, a wyraz jej twarzy musiał to zdradzać.

– Ja... – Mężczyzna nie wiedział, co powiedzieć, żadne z nich nie wiedziało, gdy opadła na nich fala brutalnej szczeroci.

Ta chwila otwartości sparaliżowała Vhallę i dziewczyna była wdzięczna za pewne nogi wierzchowca, na którym siedziała.

– Nie powinienem był tego mówić.

– Musiałam to usłyszeć. – Wstrząsnęła nią prawdziwość tych słów. Chciała się nimi okryć.

Daniel zorientował się, że nadal trzyma dłoń na jej dłoni, i cofnął ją pospiesznie. Spojrzenia Craiga i Baldaira wskazywały, że był ostatnim, który to zauważył.

Vhalla rozluźniła uchwyt na wodzach.

– Wydawało mi się, że Złota Straż liczy więcej niż troje żołnierzy.

– Jest nas w sumie pięcioro – potwierdził Daniel. Zmiana tematu rozmowy przyniosła ulgę również jemu.

– Pozostała dwójka jest na froncie – dodał Craig. – Główny major Jax Wendyl i pan Erion Le'Dan.

– Główny major Jax? – Vhalla już wcześniej słyszała to imię. – Z Czarnego Legionu?

– Ten sam. – Daniel pokiwał głową.

– Ale on jest czarodziejem – zauważyła zaskoczona.

– Co takiego? – Książę Baldair sapnął. – Ukrywał to przede mną przez cały ten czas?

Daniel i Craig wybuchli śmiechem i nawet Vhalla uśmiechnęła się z zażenowaniem.

– Jest czarodziejem. – Książę skinął głową i spojrzał na północ. – Ale też dobrym mężczyzną. – Odwrócił się znów w jej stronę i rzucił okiem na Craiga i Daniela. – Jak się dowiesz, otaczam się wyłącznie dobrymi mężczyznami, Vhallo.

Raylynn prychnęła.

– I kobietami. – Książę wybuchł śmiechem i ponownie zwrócił się do wojowniczk.

Vhalla spędziła resztę dnia, poznając historię Złotej Straży. Książę Baldair stworzył ją jako chłopak z Erionem Le'Danem i w owym czasie był to właściwie żart młodzieńców. Ale kiedy zaczęła się wojna z Północą, zwrócił się do przyjaciela, chcąc przeżyć na froncie. Powoli dołączali do nich inni mężczyźni i jedna kobieta – ci, których uznano za najbardziej kompetentnych i najcenniejszych.

Daniel był najnowszym nabytkiem, do straży trafił po tym, jak przejął dowodzenie na polu bitwy, kiedy nikt inny tego nie zrobił, uratował co się dało z porażki i przy okazji ocalił życie księcia. Vhalla nie miała pojęcia, że mężczyzna ze Wschodu, z którym rozmawiała o uprawie ziemniaków i święcie w Pacy, był panem. Daniel sam wyraźnie czuł się z tym niezręcznie i uspokajał ją, że nie powinna traktować go inaczej z tego powodu.

Nie uświadamiała sobie, ile czasu minęło, aż rogi wezwały ich do zatrzymania się. Daniel również się roześmiał i stwierdził, że stracił rachubę czasu. Zaprosił ją na kolację, ale odmówiła, bo czuła się winna, że zostawiła Larel i Fritza samych na cały dzień. Zanim odeszła, zaprosił ją, by znów mu towarzyszyła, a Vhalla, przypominając sobie Aldrika i Elecie, nie umiała mu kategorycznie odmówić.

– Dowiedzieliśmy się dziś czegoś o Elecii – powiedział Fritz, kiedy kończyli rozbijanie namiotów.

– Co takiego? – Vhalla nie była pewna, czy chce to usłyszeć.

W oczach Larel ujrzała ostrzeżenie.

– Rozmawialiśmy z piechotą – mówił dalej Fritz, nie dostrzegając niepokoju obu kobiet. – I najwyraźniej widzieli ją już wcześniej.

– Naprawdę? – spytała Vhalla.

– Jeden mówił, że pojawiała się w pałacu od czasu, kiedy książe był młodym mężczyzną – wyjaśnił.

Vhalla nie miała pojęcia, dlaczego ta informacja napełniła ją taką grozą.

– Jakby zwykli żołnierze cokolwiek wiedzieli – mruknęła Larel, kończąc rozkładać posłanie.

– Aha, ale musisz przyznać, że Elecia i...

– I kto? – dokończyła Elecia i cała trójka czarodziejów odwróciła się zaskoczona.

– I, no... – Fritz wyglądał jak mysz złapana przez rozbawionego kota.

– I książe – dokończyła nieustraszenie Larel.

Elecia, co dobrze o niej świadczyło, szybko zapanowała nad zaskoczeniem. Vhalla postanowiła zapamiętać, że wzmianka o jej związku z Aldrikiem wyraźnie wytrącała ją z równowagi.

– Skoro mowa o księciu, powiedział, że dziś będzie was szkolił. – Spojrzenie, które posłała Vhalli, było bardzo wymowne. – Miejmy więc z głowy tę katastrofę.

Idąc przez las na spotkanie z Aldrikiem, Vhalla rozmyślała o nim i Elecii. Ludzie już plotkowali o tej dwójce. A jeśli rzeczywiście coś ich łączyło? A jeśli Larel się myliła i nie były to jedynie obozowe plotki? Jej umysł krążył wokół pomysłów i zatrzymał się dopiero wtedy, kiedy książe się odezwał.

– Połowę wieczorów poświęćcie na ćwiczenia fizyczne, a drugą na zwiększanie umiejętności magicznych – ogłosił, okrążając Vhallę, Larel i Fritza. – Jeśli macie nadzieję przetrwać na Północy, potrzebujecie każdej minuty szkolenia, którą mogę wam dać.

Elecia kręciła się z boku, najwyraźniej słowa Aldrika jej nie dotyczyły.

– Pamiętajcie: to, że postanowiłem was uczyć, jest gestem uprzejmości z mojej strony. Jeśli będziecie się odszczekiwać albo

sprzeciwiać, mogę zmienić zdanie. – Mówił głosem księcia, nie Aldrika, którego znała.

Vhalla posłała spojrzenie Fritzowi, zastanawiając się, czy słowa były skierowane wyłącznie do niego. Larel przyjaźniła się z Aldrikiem, Elecia miała z nim jakiś związek, a ona...

Kim była?

To pytanie odbijało się echem w jej umyśle, kiedy zaczęli ćwiczenia. Wypełniało jej myśli do chwili, gdy jedynym, na czym potrafiła się skupić, było powstrzymywanie wymiotów z wyczerpania po biegu i skokach. Aldrik nie pozwolił im zdjąć pancerzy – szkolenie tego wymagało, tak stwierdził. Fritz upadł jako pierwszy, przez co zasłużył sobie na gniew księcia.

– Charem, wstawaj. – Książę westchnął. Stał oparty o drzewo. – A może wolałbyś zostać rozszarpany przez klany z Północy? Albo kota noru?

Fritz podniósł się z trudem. Dwie czarodziejki dyszały ciężko. Larel miała o wiele lepszą kondycję od Vhalli, która podejrzewała, że za chwilę padnie na ziemię.

– W porządku. – Książę przez chwilę wpatrywał się w Elecię. – Elecio, Vhallo, stańcie naprzeciwko siebie.

– Co t a k i e g o ? ! – wykrzyknęły obie jednocześnie.

– To rozkaz. – Aldrik odepchnął się od drzewa i spojrzał z góry na Elecię. – Ufam, że podzielisz się swoją wiedzą i umiejętnościami.

Ciemnoskóra kobieta przewróciła oczami, ale nie sprzeciwiła się po raz drugi. Aldrik nawet nie spojrzał na Vhallę i nie czekał na jej reakcję. Dziewczyna uznała, że zrobiła coś, co ogromnie uraziło księcia, ale nie miała pojęcia, co takiego. Przychodziło jej na myśl tylko Złączenie. Ale to był j e g o pomysł. Żadne zaś ze słów, jakimi mogłaby opisać to, co wydarzyło się między nimi poprzedniej nocy, nie było negatywne.

– Larel, możesz mi powiedzieć, jak walczy Niosący Ogień? – spytał Aldrik.

– Walka wręcz, od czasu do czasu atak z dystansu.

– A Przenoszący Wodę? – Książę skinął głową i odwrócił się do Fritza.

– Mieszanka ataków zamrażających i iluzji obronnych. – Młody mężczyzna brzmiał, jakby cytował książkę.

– Niszczący Ziemię? – Aldrik zwrócił się do Elecii.

– Magia obronna, kamienna skóra odporna na ciosy bronią sieczną i większość ataków lodem i ogniem, połączona z biegłością w posługiwaniu się bronią. – Kobieta oparła dłonie na biodrach, a wtedy Vhalla zorientowała się, że zagłębienia w jej nagolennikach nie były dekoracją. Wcześniej tego nie dostrzegła, ale Elecia miała dwa krótkie miecze zamocowane na nogach.

– Co się tyczy Kroczących z Wiatrem... – Głos księcia załamał się lekko, kiedy odwrócił się do Vhalli.

Poczuła ściskanie w piersi, czekając, aż dokończy myśl.

– Dowiemy się.

Resztę wieczora spędzili, ćwicząc podstawowe ciosy i uniki. Wydawało się, że Elecia jest równie niezadowolona z tego, że wyznaczono ją do pomocy Vhalli, jak ona sama. Była szorstka i nie mówiła dużo. Vhalla jednak uczyła się, nawet dzięki zaciśniętym wargom i pełnym dezaprobaty spojrzeniom.

Kobieta o kręconych włosach była doświadczoną wojowniczką. Poruszała się lekko, swobodnie i się nie pociła. Nie popełniała błędów i nie dostawała zadyszki.

Wszystko w niej doprowadzało Vhallę do szału.

Tym razem to Vhalla miała atakować, a Elecia uchylać się i parować ciosy. Kobietę wszystko bawiło. Miała ten irytujący sposób bycia, który sprawiał, że wydawała się lepsza od innych. Zajmowała czas i uwagę Aldrika. Poruszała się bezbłędnie. Emanowała swobodną elegancją, jaką Vhalla widziała wcześniej jedynie u członków rodziny cesarskiej. Dziewczyna zamachnęła się szeroko, a Elecia lekko uderzyła jej odsłonięte ramię. Vhalla cofnęła się o krok i wpatrzyła w nią.

Zamrugnęła zaskoczona, że wcześniej się nie zorientowała. Nie miała dowodów, ale coś podpowiadało jej, że się nie myli. Pogłoski, że często odwiedzała pałac, swobodne podejście do członków rodziny cesarskiej, to wszystko miało sens. Jedynie ludzie, którzy wywodzili się z bogatych rodów, zachowywali się tak jak Elecia. Jakby cały świat był zabawką, służącą jej rozrywce.

– O co chodzi? – spytała Elecia. – Już się poddajesz?

Vhalla wróciła do ataków.



– Elecio. – Zadała cios pięścią, ale jej przeciwniczka się uchyliła. – Powiedz mi... ile miałaś... lat... kiedy... przybyłaś... do pałacu? – Słowom towarzyszyły uderzenia.

Kobieta cofnęła się o krok i zawahała.

– O czym ty mówisz? – Uniosła brew.

– Przybyłaś na galę? A może towarzyszyłaś matce lub ojcu w oficjalnych sprawach?

Elecia otworzyła szerzej oczy, a Vhalla podjęła natarcie. Kobieta wracała do równowagi powoli i reagowała niezgrabnie.

– Spałaś w komnatach gościnnych? – Prawy sierpowy. – A może twoja rodzina zatrzymała się gdzieś w górnej części miasta?

Elecia wygięła wargi w grymasie irytacji.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– I nie umiesz kłamać – wyrzuciła z siebie Vhalla.

Przeciwniczka patrzyła na nią wstrząśnięta.

– A ty, Vhallo Yarl? W jaki sposób ty, mizerna dziewczynka z pospólstwa, zwróciłaś na siebie uwagę następcy tronu? Jesteś niczym, a bratasz się z nim!

To przykuło uwagę Aldrika. Szybko podszedł do nich z miejsca, gdzie przyglądał się walce Larel i Fritza.

– Musisz wiedzieć, że nie zasługujesz nawet...

Vhalla zaatakowała z krzykiem, nie pozwalając jej na wypowiedzenie kolejnego raniącego słowa. Kobieta uchyliła się bez trudu i wbiła pięść w brzuch Vhalli. Jej ręka była jak kamień zagłębiający się w ciele i dziewczyna z trudem złapała oddech, zamiast krzyknąć.

– Elecio! – zawołał Aldrik.

Vhalla zgięła się wpół, złapała za brzuch i rozkaszała. Mężczyzna szybko przebył dzielącą ich odległość i stanął między dwiema kobietami.

– Myślisz, że to – Elecia wymierzyła palec w stronę Vhalli – kiedyś się do czegoś nada? – Odrzuciła głowę do tyłu i się zaśmiała.

– Elecio, p r z e s t a ń – warknął książe.

– Ach tak, broń swojej pupilki – zaszydziła w odpowiedzi.

Larel i Fritz patrzyli wstrząśnięci.

– Elecio – syknął przez zęby i zacisnął dłonie w pięści.

– W końcu będziesz ze mną walczył? Czekałam na prawdziwe wyzwanie. – Ciemnoskóra kobieta uniosła pięści. – Minęło zbyt wiele czasu od naszego ostatniego zwarcia.

Vhalli wreszcie udało się podciągnąć nogi, ale nadal trzymała się za brzuch, czując przeszywający ból.

Aldrik podszedł do Elecii i złapał ją za górną część pancerza. Przyciągnął ją do siebie i pochylił się, aż znaleźli się twarzą w twarz.

– Jeśli chcesz, żebym walczył z tobą jak dorosły, zachowywanie się jak nadąsane dziecko nie przyniesie skutków, ‘Cio.

Elecia odepchnęła go, zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

– Dobrze. – W jej oczach pojawił się błysk. – Baw się z nimi dalej, Aldriku.

Vhalla otworzyła szeroko usta, gdy druga kobieta zwróciła się do księcia po imieniu.

– Ale, powtarzam, ta suka z pospólstwa nie jest warta ani uncji tego, co jej dajesz. – Elecia odwróciła się i hałaśliwie ruszyła przez las.

Krzewy i drzewa cofały się przed nią, po czym wracały na swoje miejsce, jeszcze bardziej przerośnięte i kolczaste.

Aldrik westchnął i ścisnął grzbiet nosa, dał sobie chwilę, potem odwrócił się i ukląkł przed Vhallą.

– Wszystko w porządku?

Pokiwała głową, nadal jednak miała wrażenie, że ktoś wywrócił jej żołądek na drugą stronę. Fritz i Larel stali niepewnie w odległości kilku stóp.

– Pokaż mi. – Książę wyciągnął rękę, a wtedy Vhalla odsunęła swoją dłoń.

Wyprostowanie pleców bolało.

– Zdejmij pancerz – rozkazał, a ona sięgnęła niezgrabnie do klamer z przodu. – Proszę – powiedział łagodnie i zaczął pomagać jej od dołu.

Vhalla zgarbiła się, pozwoliła, by włosy opadły jej na twarz, i ukryła zawstydzenie.

Aldrik wziął jej zbroję łuskową – kilka niewielkich płytek na wysokości brzucha było wgiętych.

Westchnął głośno.

– Naprawię to dziś w nocy i oddam ci jutro rano.

Vhalla spuściła wzrok na kolczugę, która wyglądała na nieuszkodzoną. Zapanowała cisza, nocny wietrzyk poruszał jej włosami. Księżę zacisnął dłoń na jej ramieniu.

– Ona jest... – Westchnął. – Nie zwracaj uwagi na to, co mówi.

Potaknęła bez słowa. To było miłe z jego strony. Ale pewnych rzeczy, które zostały wypowiedziane, nie dało się już zapomnieć, a ta krótka wymiana zdań dźwięczała w jej głowie.

Aldrik również jej skinął, po czym wstał i odwrócił się do wstrząśniętych Larel i Fritza.

– Larel, zaprowadź ją do waszego namiotu. Może będziesz musiała spalić parę tych odmienionych krzaków. – Spojrzał na drogę, którą odeszła Elecia. – Fritzu, chodź ze mną. Jestem pewien, że Vhalla ma krwotok wewnętrzny, więc nie pozwolę jej jutro wsiąść na konia, jeśli dziś nie dostanie eliksiru.

Oboje pokiwali głowami, a Larel założyła sobie rękę przyjaciółki na szyję i pomogła jej wstać.

– Nie jest tak źle – powiedziała cicho Vhalla, nie chcąc robić więcej zamieszania.

– Nie ma nic zawstydzającego w przyjęciu pomocy. Ten marsz jest zbyt długi, by cokolwiek usprawiedliwiało udawanie teraz, że jesteś silna – odparła Larel surowo, ale łagodnie.

– Posłuchaj jej, Vhallo. Ona ma głowę na karku. – Aldrik wskazał na Larel, a wtedy na twarzy kobiety z Zachodu pojawił się uśmiech. – Fritzu, chodź – polecił energicznie i obaj ruszyli w inną stronę.

Jak zapowiedział Aldrik, w kilku miejscach trzeba było spopielić krzaki. Poprzerastały je pnącza grube jak nadgarstek Vhalli i blokowały najkrótszą drogę do obozu. Larel wykorzystywała gwałtowne wybuchy płomienia, by wypalić im ścieżkę.

– Niszczący Ziemię mogą przeobrażać drzewa i rośliny? – spytała Vhalla.

– Niektórzy tak.

Przez resztę drogi do namiotu już się nie odzywały. Larel zaproponowała, że pomoże jej się przebrać w rzeczy do spania, ale dziewczyna upierała się, że poradzi sobie sama. Słowa Elecii wypełniały jej głowę. Rozmowa zawierała tak wiele informacji, że nie mogła przeanalizować ich wszystkich. Na jej brzuchu wykwitł paskudny fioletowy siniec.

Ledwie zdążyła włożyć koszulę nocną z długimi rękawami, kiedy ktoś postukał w słupek ich namiotu.

– Vhal? Larel? – powiedział niepewnie Fritz.

– W porządku! – zawołała Vhalla, a wtedy młody mężczyzna zajrzał do środka.

Larel przesunęła się, by miał gdzie usiąść. Przy trzech osobach robiło się ciasno.

– Proszę, książę powiedział, że mam ci to dać. – Podał jej niedużą drewnianą fiolkę.

– Dziękuję – odparła cicho, wzięła ją i szybko wypila zawartość. Rozpoznała wrażenie palenia, jakie wywoływał ten eliksir, i lekko się skrzywiła. Zaczynała podejrzewać, że kapłani leczyli wszystko tym jednym magicznym płynem. – Przepraszam, że sprawiam kłopoty.

– Nic się nie stało – pocieszyła ją Larel. – To nie była twoja wina.

– Co się właściwie stało? – spytał Fritz.

Larel sprzedała mu kuksańca.

– To nie nasza sprawa – złajęła go.

Vhalla bawiła się palcami.

– W porządku. Mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej. – Młody mężczyzna rozczochrał włosy Vhalli i odwrócił się na kolanach, żeby wyjść z namiotu.

– Zaczekaj. – Zatrzymała go. Czowała mdłości, ale podejrzewała, że wynikają raczej z nerwów. – Zaczekaj – powtórzyła, kiedy usiadł. Przekładała fiolkę z ręki do ręki, niepewna, co powinna powiedzieć, ale Fritz i Larel udowodnili już, że są życzliwi i lojalni. Odetchnęła.

– Vhallo, nie musisz... – Larel jakby wyczuwała jej niepokój.

– Łączy nas Więź. – Vhalla wypowiedziała te słowa, zanim opuściło ją zdecydowanie.

Oboje patrzyli na nią z zaskoczeniem i niepewnością.

– Chwileczkę, co takiego? – Fritz wyglądał na osłupiałego.

– Ty i... – szepnęła Larel, głos jej się załamał, zanim zdążyła dokończyć zdanie.

– Aldrik. – Vhalla zaklęła głośno. – Książę. – Pokręciła głową. Było już za późno, a ona wpakowała się zbyt głęboko. – Aldrika i mnie łączy Więź. – Odwróciła wzrok od przyjaciół. Sama ledwie

rozumiała, co znaczyła Więż, więc ich reakcja była nieprzewidywalna.

Oboje wpatrywali się w nią z otwartymi ustami, wstrząśnięci i oniemiaли.

– Powiedzcie coś. – Westchnęła.

– Jesteś pewna? – spytała Larel.

– Bardzo. – Vhalla przypomniała sobie lekcję czerpania z Kanału.

– Czy on wie? – spytał Fritz.

Larel palnęła go w głowę.

– Oczywiście, że tak – zbeształa go.

– Jak? – spytał Fritz.

Kobieta z Zachodu spojrzała na niego ostro.

– Wiem jak, to znaczy wiem, jak Więż działa w t e o r i i . Ale jak to się stało, że Związałaś się właśnie z księciem?

– Sama tego tak naprawdę nie rozumiem. – Wróciła myślami do nocy w bibliotece, nocy, która wydawała się tak odległa. – To się wydarzyło, kiedy on wrócił.

– Z frontu? W lecie? – Larel już składała wszystko razem.

Vhalla pokiwała głową.

– Pracowałam w bibliotece i... – Zawahała się i postanowiła nie wspomnieć o swoim przekonaniu, że ratuje innego księcia. – Chciałam go uratować, chciałam dać cokolwiek, co mogło go uratować. Powiedział, że napisałam magię albo stworzyłam naczynia... nie jestem pewna. Coś w tym stworzyło połączenie i to była Więż. – Poruszyła się, próbując nie pozwolić, by rozmowa, którą sama zaczęła, wzbudziła w niej zażenowanie.

– To niesamowite. – Fritz westchnął.

– I to dlatego... dlatego między nami wszystko wygląda inaczej. – Nie była już pewna, dlaczego właściwie zwierzyła się przyjaciołom.

– Jakie to uczucie, ta Więż? – spytał.

– Trudno powiedzieć – przyznała. – Przed Związaniem nie znałam magii. Dlatego dla mnie to zupełnie normalne.

– Szybko się Objawiłaś – zauważyła Larel. – Nawet minister był wstrząśnięty, ale to ma sens, jeśli łączyła cię Więż z kimś takim jak księżę Aldrik.

– I również dzięki temu... – Vhalla nie była pewna, czy podzielić się doświadczeniami poprzedniej nocy, ale zaszła zbyt daleko, żeby

się teraz zatrzymać. – W czasie naszej lekcji pokazał mi, jak czerpać z Kanału.

– To oczywiste. – Fritz wyraźnie nie rozumiał.

– Nie. – Vhalla pokręciła głową. – P o k a z a ł mi. Kiedy byliśmy Złączeni.

Jeśli wcześniej nie pojmowała powagi Złączenia, teraz ją rozumiała. Fritz i Larel patrzyli na nią z mieszkanką wstrząsu, zadziwienia i – co było najbardziej niepokojące – odrobiną strachu. Vhalla złożyła ręce i zaczęła gwałtownie wykręcać palce.

– To w ogóle... m o ż l i w e ? – spytał w końcu Fritz.

– Pewnie tak. Wiem tylko tyle, ile Aldrik mi o tym powiedział. – Patrzyła na nich, rozpaczliwie pragnąc pociągnąć rozmowę dalej, by w końcu przestali się w nią wpatrywać tak, jakby wyrosła jej druga głowa. – Co to znaczy?

– Tylko o tym czytałem.

Spytanie Fritza o wyrecytowanie czegoś, co przeczytał w księgach, działało tak samo jak w przypadku Vhalli. Jego umysł znów wziął się do pracy.

– Literatura na temat Więzi jest bardzo skąpa, bo większości ludzi, którzy próbują stworzyć Więź, nie udaje się i jedno z nich ginie w trakcie. Ale Złączenie to podobno stan połączenia świadomości.

– Brzmi właściwie. – Vhalla przytaknęła.

– Nie wierzę, że to zrobił. – Fritz podrapał się po zaroście na brodzie. – Podobno to ryzykowny proces.

– Ryzykowny?

– Jak już mówiłem, jedynie o tym czytałem... Ale jeśli Więź nie jest stabilna, kompletna, jeśli dwoje ludzi jest Związanych, ale nie pasuje do siebie, albo jeśli... – Przerwał, cenzorując sam siebie. – Cóż, jest wiele innych rzeczy, które mogą pomóc lub zaszkodzić. Ale słyszałem, że podobno w rezultacie jedna z osób może się rozpląnąć w drugiej. I w konsekwencji jedno zupełnie traci umysł, a drugie popada w szaleństwo przez hałas w głowie.

Vhalla zagapiła się wstrząśnięta, a później zaczęła się śmiać.

– Książę nie ma oporów przed podejmowaniem ryzyka – zapewniła ich. Wydawało się to stosownym podsumowaniem ich całego związku.

– Dlaczego nam to powiedziałaś? – spytała Larel. – Wątpię, by księżę był zadowolony.

Vhalla nawet o tym nie pomyślała.

– Ponieważ oboje jesteście moimi przyjaciółmi. Ufam wam i chcę, żebyście wiedzieli, że tak jest. Po co mieć przyjaciół, jeśli nie można podzielić się z nimi tajemnicami?

– Nie powiem żywej duszy. – Fritz ścisnął jej dłoń, a ona uśmiechnęła się, patrząc w jego życzliwe oczy.

– Wiesz, że możesz liczyć na moje milczenie. – Larel pokiwała głową.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że będę cię o to wypytywał. – Fritz uśmiechnął się swoim głupkowskim uśmiechem.

Vhalla nie mogła nie odpowiedzieć mu tym samym.

– Powiem ci wszystko, co wiem – obiecała. – Rozmowa na ten temat może być nawet przyjemna.

Po chwili Fritz je opuścił. Mocno uścisnął je obie, a Vhalla żałowała, że nie mógł z nimi zostać. Samolubnie marzyła, by spędzić noc wtulona między niego a Larel. Ale nie powiedziała tego na głos. W najlepszym wypadku po prostu obudziłaby go swoimi koszmarami.

## Rozdział 8

Następnego ranka Fritz przyniósł pancerz Vhalli, a dziewczyna znów poczuła się rozdarta i niepewna. Książę był dziwną istotą. Czasami wydawało się, że się o nią martwił, jak wtedy, kiedy Elecia ją zaatakowała. W innych sytuacjach, jak w ciągu całodniowej jazdy, miała wrażenie, że nawet nie chce jej widzieć.

Jeśli próbował jej unikać, to czekała go porażka. Spotykał się z nią każdego wieczora, kiedy ćwiczyli, i może go to frustrowało, bo zmuszał troje uczniów do wysiłku, który wywoływał nie tylko zmęczenie, lecz także wyczerpanie, jakiego Vhalla nie zaznała nigdy w życiu. Drugi dzień ćwiczeń był trudniejszy od pierwszego, a trzeci od drugiego. Czwartego ranka była przekonana, że nie uda jej się wstać z posłania, i dopiero gdy okazało się, że już jest spóźniona, udało jej się zmusić do wspięcia na koński grzbiet.

Aldrik zachował dość zdrowego rozsądku, by już więcej nie zmuszać jej do ćwiczeń z Elecią – ustawiał je na przeciwnych krańcach prowizorycznych aren, na których trenowali. Vhalla cieszyła się, że ma okazję pracować z Fritzem, ale było jej przykro, że Larel musi znosić przytyki i szyderstwa drugiej kobiety z Zachodu. Jeśli książę był zły na Elecię, nie okazywał tego. Wciąż jeździł z nią w ciągu dnia i nie odsyłał jej z ćwiczeń.

Wszystko to sprawiało, że Vhalla czuła się gorzej. Wciąż pamiętała, co Elecia powiedziała o jej pochodzeniu, jej pytania, dlaczego Aldrik w ogóle spędza z nią czas. Dziewczyna wątpiła we wszystko, a później miała wyrzuty sumienia, że zastanawia się nad motywacjami następcy tronu po tym, co dla niej robił. Ale nie wiedziała, co powinna czuć, a on jej w tym nie pomagał.

Dlatego zwykle jechała ze Złotą Strażą. Daniel i Craig zawsze chętnie ją przyjmowali, a książę Baldair wydawał się bardziej rozbawiony niż zrażony jej uporem. Nawet Raylynn zaczynała odnosić się do niej bardziej życzliwie. Vhalla popadła w dziwną rutynę – nie nazwałaby jej spokojną, ale wraz z upływem czasu



wszystko robiło się coraz łatwiejsze. Nawet sny zaczynały tracić wyrazistość.

A w każdym razie tak się jej wydawało.

Po około miesiącu obudziła się pewnej nocy z drzeniem, mimo że w miarę zbliżania się do Zachodniego Pustkowia robiło się coraz cieplej. Przeszywał ją strach, ale jakimś sposobem nie obudziła Larel. Dyszała ciężko i wpatrywała się w swoje nadgarstki.

Sen był równie wyrazisty, co jej wspomnienia Nocy Ognia i Wichru. Umysł podpowiadał jej, że czuła to już wcześniej. Odgłosy, zapachy i dotyk były znajome. A jednak nigdy nie widziała ani nie zrobiła niczego takiego.

Stała w bogato zdobionej komnacie, którą wypełniał przytłaczający mrok. Za szkłem w oknach szalała burza, a ona była przemoczona. Vhalla zadrżała i objęła się rękami, by ochronić się przed widmowym zimnem. A później uniosła nóż i dotknęła nim własnego ciała.

Znów wpatrzyła się w przedramiona.

To nie szkarłatna krew, która splamiła bladą skórę i białe dywany, była najbardziej wyrazistą rzeczą w jej wspomnieniach, lecz strach, przytłaczające poczucie winy i – co najważniejsze – to, że kiedy dostrzegła odbicie swoich oczu w ostrzu, to nie były jej o c z y .

Vhalla ukryła twarz w dłoniach. „To tylko sen”, powtarzała raz za razem. Ale nadal czuła ostrze przecinające bladą skórę. Widziała wbiegające do środka pałacowe służące, przerażone i zdesperowane.

Wstała i wyszła z namiotu.

Od świtu dzieliła ich jeszcze godzina i na zewnątrz panowała ciemność. Vhalla biegła przez cichy obóz, bosa i mokra od potu. Jej serce biło szybko, a umysł nie pozwalał się uspokoić, najpierw musiała się upewnić, że on jest bezpieczny. Nie obchodziło ją, że Aldrik wciąż był na nią zły. Musiała go zobaczyć.

Pukanie w słupek namiotu księcia przed świtem było głupotą, ale to jej nie powstrzymało. Złożyła ręce i bawiła się palcami, czekając, co – jak jej się wydawało – trwało całą wieczność.

– Mój książę? – W jej głosie brzmiało napięcie. Stłumiła jęk. – Aldriku?

Ku swej uldze usłyszała cichy szmer wewnątrz namiotu. Płótno się poruszyło. Aldrik rozwiązał sznur mocujący klapę namiotu i uniosł ją z irytacją. Drugą ręką ściągnął koszulę na wysokości piersi.

– Vhallo? – Przetarł rozspane oczy, jakby nie widział jej wyraźnie, a jego złość szybko zniknęła.

Poczuła, że coś w jej wnętrzu pęka z ulgi, i uniosła dłoń do ust, by stłumić cichy okrzyk. Aldrikowi wystarczyło jedno spojrzenie na jej przerażoną twarz. Rozejrzał się szybko, by upewnić się, że nikt ich nie widzi, i pociągnął ją do namiotu.

W chwili, kiedy puścił ciężką klapę, znaleźli się niemal w całkowitej ciemności. Vhalla zamrugła w półmroku. Na jego łóżku leżały skotłowane koce, a na stoliku sterta dokumentów i pustych butelek.

Aldrik szybko ją okrążył i położył dłonie na jej ramionach. Obejrzał ją od stóp do głów.

– Co się stało? – W jego głosie brzmiało napięcie. – Jesteś ranna? – Przeniósł dłoń na jej czoło i zsunął wzdłuż jej twarzy, by złapać Vhallę za brodę i zmusić ją, by spojrzała mu w oczy.

Uczucie ulgi było wciąż tak silne, że nie czuła się zażenowana.

– Nic mi nie jest – wykrztusiła w końcu słabym głosem. Wyciągnęła ręce i złapała Aldrika za nadgarstki. Kiedy zobaczyła, że na rękawach jego koszuli nie ma śladów krwi, wydała z siebie odgłos pośredni między śmiechem a westchnieniem. – Nic mi nie jest. – Odetchnęła. – Myślałam, że ty...

– Że ja co? – Był wyraźnie dezorientowany, ale nie zrobił żadnego ruchu, by się od niej odsunąć.

– Nieważne. – Zaśmiała się nerwowo. – To był sen. Coś złego... Myślałam, że stała ci się krzywda. Ale to był tylko sen.

Aldrik zawahał się, po czym objął jej twarz. Przesunął kciukami po jej mokrych od łez policzkach, a ona cieszyła się, że po raz pierwszy od bardzo dawna patrzy jej w oczy.

– Nic mi nie jest – szepnęła. – Popatrz, nic mi nie jest.

Jego czułość sprawiła, że Vhalla załkała cicho i ścisnęła jego przedramiona.

– Bałam się – wyznała.

Otworzył szerzej oczy.

– Myślałam... – Dławiła się własnymi słowami.

– Że co? Myślałaś, że co?

Spojrzała mu w oczy.

– Nic. – Pokręciła głową. – Nieważne, nic ci nie jest.

– Vhallo – nalegał, a jego dłonie na jej twarzy nie pozwalały jej odwrócić wzroku.

– Bałam się, że cię straciłam. – Te słowa były jak strzała w serce milczenia, które zalegało między nimi. A słów, podobnie jak strzał, nie dało się cofnąć po wypuszczeniu. Wyznała to na równi jemu i samej sobie. Prawda jej zwierzenia powoli docierała do nich obojga. Poczwała, że drży jej broda. – Przepraszam. Nie powinnam cię niepokoić.

Wypuściła jego ręce i cofnęła się, by odejść. Uszy paliły ją z zawstydzenia, pochyliła głowę. Co ją naszło? „Dlaczego przyszłam?” W ostatnich dniach wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że zrobiła coś, co go uraziło. Że nie chciał jej obecności.

Aldrik przebył dzielącą ich przestrzeń. Nachylił się i objął ją jedną ręką w talii, a drugą otoczył jej ramiona. Vhalla westchnęła i poczuła zapach jego koszuli, kiedy przycisnęła twarz do jego piersi.

Trzymał ją tak i odetchnął kilka razy. Czuła, jak jego pierś unosi się pod jej policzkiem, i słyszała przyspieszone bicie jego serca. Niepewnie uniosła dłonie i zacisnęła je z tyłu na koszuli Aldrika. Nie cofnął się.

– Mówiłem ci, niemądra kobieto – szepnął, a jego oddech zmywał jej palące zawstydzenie. – Musisz mi sama powiedzieć, jeśli chcesz mnie stracić.

Vhalla objęła go mocniej i zamknęła oczy. Kontakt z nim ją uspokajał i czuła, że bicie jej serca zwalnia tak samo jak jego. Aldrik przesunął dłoń i poczuła jego palce w swoich splątanych włosach.

– Myślałem, że coś ci się stało. – Zaśmiał się krótko. – Właśnie... – Wydawało się, że zabrakło mu słów. – Pewnie mnie też coś się śniło.

Odetchnęła głęboko. Pachniał dymem, potem, metalem, skórą i czymś charakterystycznym dla niego. Czuła, jak mężczyzna kręci głową, i dalej stali w milczeniu. Ciepło jego ciała przenikało przez cienką koszulę. Vhalla przycisnęła się mocniej.

Nie była pewna, jak długo tak stali, ale w końcu jego ramiona przestały obejmować ją tak kurczowo. Chciała zaprotestować, ale jej

uścisk również się rozluźnił. Aldrik się wyprostował, jednak nadal trzymał rękę na jej talii. Drugą otoczył jej kark.

– Przyjdź do mnie dziś wieczorem.

Vhalla czuła, jak czubki jego palców wbijają się w jej skórę.

– Dziś wieczorem? – wykrztusiła, nagle miała bardzo sucho w gardle.

Wydawało się, że był równie wstrząśnięty, co ona. W jego przenikliwych oczach pojawiły się zaskoczenie i niepewność, jakby usta odezwały się, zanim umysł przetworzył żądanie wobec niej.

– Mówiłem ci, że chciałem z tobą popracować nad pewnymi rzeczami.

– Racja. – Vhalla pokiwała głową.

Zachowywał tak duży dystans, że prawie zapomniała.

– Powinnaś odejść – wyszeptał, rozluźnił uścisk i się cofnął. – Zanim ludzie się obudzą.

– Raz jeszcze przepraszam, że ci przeszkodziłam – powiedziała cicho. Dopiero zaczynało do niej docierać, co właściwie zrobili.

– Nic się nie stało – odparł łagodnie. – Możemy porozmawiać o tym później.

Vhalla przytaknęła, a Aldrik podszedł do klapy namiotu i się rozejrzał.

– Pusto. – Odsunął się na bok, a ona wyszła.

Słyszała, jak klapa gwałtownie opada za jej plecami, i odeszła, wpatrując się przed siebie. Po obozie kręciło się kilkoro żołnierzy, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Na niebie pojawiły się pomarańczowe i niebieskie pasma – nadchodził świt.

Założyła pancerz przed namiotem, żeby nie obudzić Larel. Skóra ją mrowiła, kiedy narzuciła kolczugę na wełniane ubranie, i musiała sobie przypomnieć, że powinna oddychać. Sen wywołał w niej panikę i kazał jej pobiec do następcy tronu.

„Dlaczego?”

Jej palce zatrzymały się na klamrach pancerza. Znów z niezwykłą wyrazistością przypomniała sobie taniec na Gali. Wtedy również ją obejmował i podobnie jak tego ranka chciała, żeby to się nigdy nie kończyło. Przycisnęła dłoń do oczu, z jękiem zasłaniając je przed blaskiem świtu.

Przybyła znikąd i była nikim. Nie miała powodu spędzać czasu z następcą tronu, mężczyzną, który w przyszłości miał zostać cesarzem. Nie powinien marnować czasu na ludzi takich jak ona. Słowa Elecii osadziły się głębiej w jej świadomości.

– Vhallo?

Nawet nie słyszała, że Larel się poruszyła.

– Dzień dobry. – Vhalla szybko dokończyła ubieranie.

– Wszystko w porządku? – Larel zawsze wszystko zauważała, co było irytujące.

– Tak. – Vhalla zaczęła zwijać namiot.

– Kolejny sen?

– Dosyć, Larel. – Westchnęła i się wyprostowała.

Kobieta z Zachodu milczała. Vhalla też powinna, ale czuła dziwny ból w brzuchu, który sprawiał, że robiła się wredna.

– Dlaczego ciągle mnie zdręczasz? To nie twoja sprawa, o czym śnię albo nie śnię, co jem albo czego nie jem.

Twarcz przyjaciółki była pozbawiona wyrazu.

– Choć raz zostaw mnie w spokoju. – Vhalla podniosła torbę i odeszła, pozostawiając resztę namiotu dla Larel.

Nienawidziła się za te słowa. To nie była wina przyjaciółki. Klasa, w której urodziła się Vhalla, Noc Ognia i Wichru, dezorientujące i frustrujące zmienne nastawienie księcia wobec niej. Larel nie miała wpływu na żadną z tych rzeczy. Vhalla jedynie wylała swoje frustracje na kogoś, kto się tego nie spodziewał.

Maszerowała sama. Znalazła sobie przypadkowe miejsce na skraju szeregów, z dala od Elecii, Aldrika, Fritza, Larel i Złotej Straży. Fritz natychmiast to zauważył i miał zamiar podjechać, ale Larel go powstrzymała. Zaczęli pełną emocji dyskusję, którą Vhalla próbowała zignorować. Bez wątpienia rozmawiali o niej.

Zanim zatrzymali się po południu, zdążyła wyobrazić sobie wszystkie rzeczy, które Larel, Fritz i Aldrik mogliby mówić na jej temat. Czuła się winna, że w ogóle pomyślała o części z nich, ale jakimś sposobem nadal wydawały się prawdopodobne. Przygarbiła się i zwiesiła głowę. Nagle poczuła się tak bardzo zmęczona.

– Vhallo.

Gwałtownie poderwała głowę i spojrzała na ciemnego księcia, który zmaterializował się u jej boku.

– Kiedy wszyscy już rozbiją namioty, przyjdź do mnie i zaczniemy pracę.

Nadal nie wyjaśnił, o jaką pracę chodzi, a ona czuła się dziwnie pod jego oceniającym spojrzeniem. Trochę pokręciła się po obozie i zaczekała ze zdjęciem pancerza do chwili, gdy Larel i Fritz sobie pójda, żeby uniknąć konfrontacji, aż w końcu powlekła się do namiotu Aldrika. Przyszła w tym samym wełnianym ubraniu, które miała na sobie rano – które nosiła od wielu dni.

Kłapa jego namiotu była odsunięta. Vhalla zatrzymała się uprzejmie w wejściu.

– Mój książę? – spytała cicho. – Przyszłam za wcześnie?

Siedział przy niskim stoliku i robił jakieś notatki na kartce. Jego pancerz spoczywał na stojaku naprzeciwko wejścia, a on sam miał na sobie beżowe spodnie i białą bawełnianą koszulę.

– Nie, w porządku, Vhallo. – Podniósł na nią wzrok. – Zamknij ją za sobą. – Wskazał na wiązanie po wewnętrznej stronie kłapy, a ona wypełniła jego polecenie.

Od razu poczuła się przytłoczona wspomnieniami poprzedniego razu, kiedy była blisko Aldrika. Szybko przeszła przez namiot i usiadła na poduszce na wprost niego. Przechyliła głowę i przyjrzała mu się uważnie, próbując ocenić, co się zmieniło.

– O co chodzi? – Nie podniósł nawet wzroku znad tego, co robił.

– Nie masz na sobie niczego czarnego – zauważyła.

Książę przerwał i obrzucił spojrzeniem swoje ubranie.

– Pewnie nie. – Dokończył pisanie, złożył kartkę dwa razy i odsunął ją na bok.

– To dziwne – powiedziała z namysłem.

– Tak? – Wsparł łokieć na blacie, a policzek na pięści.

– Zawsze nosisz czerń – wyjaśniła.

– Nieprawda. – Pokręcił głową.

– Prawda – upierała się.

– Noszę czerń wśród ludzi.

– Dlaczego?

– Może ci powiem, jeśli ty powiesz mi, co to za chmura wisi ci nad głową.

Najwyraźniej jej dzień dąsów nie umknął jego uwadze.

– Wolałabym o tym nie mówić – wymamrotała.

– A ja wolałbym, żebyś mi powiedziała. – Pochylił się do przodu. – Chodzi o sen?

– Dlaczego wszyscy mają taką obsesję na punkcie moich snów? – Vhalla się skuliła.

– Bo troszczymy się o ciebie.

– My?

– Fritz, Larel i ja.

– Dlaczego... – „Dlaczego upiera się, żeby się o mnie troszczyć?” – Powinniście przestać.

– To nie...

– Myślałam, że przyszłam tu, żeby nad czymś z tobą popracować. – Poderwała się na równe nogi. – Nie zrobię tego ponownie, Aldriku. Nie będę twoim projektem.

– Tak, tak, oczywiście, moja damo. – Machnął ręką.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie – rzuciła, bo jego słowa trafiły w czułą strunę.

– Czyż nie jesteś damą?

– Jestem k o b i e t ą . – Vhalla przewróciła oczami. – Ale nie jestem d a m ą .

– Dobrze, moja księżniczko. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Przestań – ostrzegła go.

– Dlaczego, moja królowo?

Miała dość i była już w połowie drogi do wyjścia, kiedy Aldrik złapał ją za nadgarstek. Nawet się nie odwróciła, żeby na niego spojrzeć.

– To tylko słowa. – Jego głos brzmiał nisko i głęboko.

– Wcale n i e .

Myślała o wszystkich panach i damach, których widziała w pałacu, o tym, jak inna czuła się w noc Gali. Tytuły były więcej niż słowami. Były murami, barierami i umocnieniami, które jednych wynosiły, a innych utrzymywały z dala.

– Popatrz na mnie – rozkazał, a ona była posłuszna. – Mógłbym dać ci każdy z nich.

– To tak nie działa.

– Ależ tak. – Vhalla popełniła ten błąd i skupiła uwagę na Aldriku, a poważne spojrzenie mężczyzny pochłonęło ją w całości. – Pewnego

dnia zostanę cesarzem. Mógłbym uczynić cię, kimkolwiek tylko zechcę.

– Dlaczego? – szepnęła.

– Ponieważ... – Przez chwilę brakowało mu słów. A później zrobił coś, czego zazwyczaj unikał. Popatrzył jej w oczy i pokazał, że mówi prawdę. – Zrobiłbym to, p o n i e w a ż sprawiłoby ci to przyjemność.

Vhalla przyjrzała mu się ze sceptycyzmem. Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła, bo nie była pewna, jak odpowiedzieć. Nie wiedziała, czy jest dość odważna, by być tak zuchwałą.

Rozluźnił uścisk na jej nadgarstku i dotknął jej dłoni.

– Coś zrozumiałem tego ranka, przez te ostatnie dni – szepnął. – Jestem zepsutym księciem. Nawet jeśli to nie w porządku, nie reaguję dobrze, jeśli czegoś mi się odmawia, choćbym sam to sobie zrobił. Skrzywdziłem cię, naraziłem na niebezpieczeństwo i jeśli pozostaniesz przy mnie, wciąż będę cię prosił o to i o jeszcze więcej. Jednak mimo tej świadomości pragnę cię mieć jeszcze bliżej, nawet jeśli zdrowy rozsądek podpowiada mi coś przeciwnego.

– Aldriku. – Brakło jej słów poza jego imieniem.

– Wcześniej prosiłaś mnie o szczerłość. Oto ona. – Tym razem to on wpatrzył się w jej twarz, oceniając jej reakcję.

Vhalli zakręciło się w głowie i mogła jedynie przytaknąć. Zaprowadził ją z powrotem do stolika i usiadł razem z nią. Czuła ciepło jego skóry pod czubkami palców, ale nie próbowała się odsunąć.

– Jeśli więc chodzi o moje uczucia, ufaj mi bardziej niż komukolwiek innemu.

– Bardziej niż Elecii, to chciałeś powiedzieć. – Wolą nie ryzykować.

– Bardziej niż Elecii. – Przytaknął.

– Czyli nie jesteś na mnie zły? – Skoro oczyszczali atmosferę, zamierzała wycisnąć z tego wszystko.

– W najmniejszym stopniu. – Musnął kciukiem grzbiet jej dłoni. – Jeśli już, to ty powinnaś być zła na mnie za... – Westchnął i przeczesał włosy dłonią.

– Uznajmy, że jesteśmy kwita. – Nie chciała dłużej rozpamiętywać. Robiła to przez cały dzień i w końcu poczuła się swobodniej,



wiedząc mniej więcej, na czym stoi z Aldrikiem. – Nad czym właściwie mamy pracować?

Księżę posłał jej krótki uśmiech, po czym spoważniał.

– Mam plan, jak podbić Północ. – Wpatrzył się w nią. – Ale potrzebuję ciebie.

– Co mogłabym zrobić? – Nie opanowała żadnego sposobu walki.

– Zależy to od tego, czy staniesz się biegła w Projekcji. Sądzę, że widzę cię w trakcie Projekcji ze względu na łączącą nas Wież, ale nikt inny nie powinien być do tego zdolny. Jeśli uda ci się Projekcja, będziesz mogła niepostrzeżenie przeniknąć do twierdzy Północy. Poznać jej przejścia i słabości. Informacje, które zdobędziesz, mogą sprawić, że upadną w ciągu jednej nocy.

Vhalla natychmiast poczuła niepokój.

– Ale ostatnim razem utknęłam.

– Pomogę ci, będę tutaj. – Aldrik lekko ścisnął jej dłoń. – Jeśli jesteś gotowa, zaczniemy ćwiczyć dzisiaj.

Po dłuższym namyśle Vhalla w końcu podjęła decyzję.

– W porządku. – Może to była jedyna rzecz, która nadawała sens jej powołaniu do armii. – Co mam zrobić?

– Ćwiczyłaś czerpanie z Kanału? – Aldrik w końcu się wyprostował i zabrał rękę. Między nimi nie pojawił się jednak wcześniejszy dystans. Nie wydawało jej się, by był to ostatni raz, kiedy księżę zamierzał jej dotknąć.

– Nie bardzo. – Odwróciła wzrok.

– Nie widziałem też, byś używała magii, kiedy ćwiczyliśmy. – Uśmiechnął się znacząco. – Najpierw więc poćwiczmy to.

Pokiwała głową i wróciła myślami do ostatniego razu, kiedy pracowali wspólnie. Nie miała problemów z przywołaniem wspomnienia, bo Złączenie odcisnęło na niej swoje piętno. Wyciągnęła ręce przed siebie i skupiła się na nich. Niezliczone razy widziała, jak Aldrik powtarza ten gest.

Zacisnęła pięści i poczuła przypływ mocy. To samo uczucie wypełniało ją w czasie Złączenia i zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak bardzo bała się spróbować. Przeniosła wzrok na mężczyznę.

– Chyba mi się udało.

– Naprawdę? – Wydawał się jednocześnie zaskoczony i sceptyczny.

– Sprawdź – zaproponowała.

Aldrik spojrział na nią z ukosa.

– Nie mogę.

– Co takiego?

– Nie umiem używać magicznego wzroku. – Wyglądał na zażenowanego tym, że musiał się do tego przyznać.

Wpatrywała się w niego wstrząśnięta. „On czegoś nie potrafi?” Co ważniejsze, nie radził sobie z czymś, co ona umiała. Nie patrzył jej w oczy i Vhalla postarała się przybrać inny wyraz twarzy. Pomagał jej, kiedy nie miała pojęcia o tym, czym była magia. Nie zamierzała go teraz krytykować.

– Cóż, załóżmy, że mi się udało. – Uśmiechnęła się blado.

– Naprawdę? Z taką łatwością? – Był zaskoczony.

– Mam dobrego nauczyciela. – Posłała mu szeroki uśmiech, a w odpowiedzi kąciki jego ust wygięły się w górę, zanim jeszcze mógł się nad tym zastanowić.

– Pamiętasz, jak tworzyć Projekcję? – spytał.

– Niezbyt – przyznała.

Pamiętała, jak próbowała być blisko niego, kiedy cesarz powrócił do stolicy, i jak sięgała umysłem w stronę ogrodu różanego. Wtedy myślała, że to był sen, ale jako Projekcja najpewniej miał więcej sensu.

– Spróbuj powtórzyć ten proces. – Aldrik wydawał się równie niepewny, jak ona.

Pokiwała głową, pozwalając, by jego wiara w nią dodała jej sił. Zamknęła oczy, wracając myślami do procesu, który wykorzystywała tak dawno temu. „Wizualizuj”, poleciła sama sobie. Oczyma umysłu widziała, jak pomieszczenie zaczyna powstawać na nowo, tym razem z magiczną wyrazistością.

Pozwoliła, by świat zwolnił i znieruchomiał. Dalej, musiała wyciągnąć się dalej. Teraz, gdy umiała otworzyć magiczny Kanał, odkryła, że łatwiej stworzyć jej magiczny świat, wewnątrz którego mogła się poruszać. Była powietrzem – wzywało ją nieustannie, prosząc, by wypełniła przestrzeń. Wkrótce dźwięki zniknęły, a ona wstała.

Nagle powróciły do niej wszystkie zmysły, ale były inne niż wcześniej. Słyszała poprzez ruch powietrza, widziała otaczające

przedmioty poprzez jego migoczące prądy. Patrzyła, jak jej ciało osuwa się bezwładnie.

Aldrik złapał jej fizyczną postać i ułożył tak, by spoczęła w jego ramionach. Na jej widok na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Doskonale – odparł entuzjastycznie.

„Widzisz mnie?”, spytała.

Skinął głową.

– Spróbuj iść.

Obróciła się w miejscu. Nie miała problemów z przejściem przez namiot, a jego spojrzenie cały czas podążało za nią. Podeszła do jego pancerza i wyciągnęła rękę. Przyglądała mu się niepewnie.

„Jak wyglądam?” Zastanawiała się, czy Aldrik widzi jej widmową rękę w taki sam sposób.

– Rozmyta, jakbyś była we mgle. Jak miraż na pustyni.

Chciała dotknąć pancerza, ale odkryła, że jej dłoń przeszła przez metal. „Nie mogę dotykać rzeczy”, zauważyła.

– Spróbuj użyć magii – zasugerował.

Wyciągnęła rękę i starała się manipulować otaczającym ją wiatrem. Nagle stał się śliski i bezkształtny, jak beczka węży i oliwy. Zażądała, by był jej posłuszny, i skupiła się bardziej.

– Vhallo, przestań – ostrzegł ją Aldrik.

Nawet się na niego nie obejrzała. Próbowwała odetchnąć głęboko, poczuć powietrze, ale odkryła, że w tej postaci nie jest do tego zdolna. Musiała je po prostu zmusić. Zanurzywszy się w Kanale, zażądała, by pancerz się poruszył. Coś się zmieniło w jej polu widzenia, świat przechodził od jasności do ciemności.

„Aldriku!”, zawołała.

– Vhallo, przestań! – Wydawał się odległy.

„Aldriku!” Stała w świetle pełnym oślepiającego blasku.

– Vhallo. – Jego głos brzmiał słabo. – Wracaj do mnie.

Odwróciła się w białej pustce, ale nie umiała go odnaleźć.

– Posłuchaj, znajdź swoje bicie serca. Znajdź moje. Wracaj. – W jego głosie brzmiało wyczerpanie, co sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej zrozpaczona.

„Aldriku?”, spytała w pustkę. Nie było odpowiedzi. Zamknęła oczy, ale nadal widziała światło. Nasłuchiwała – cisza. Zaczęła maszerować, jednak nic się przed nią nie wyłoniło. Wydawało się, że

czas się zatrzymał, i nie była pewna, jak długo się błąkała. W końcu usiadła i po prostu słuchała.

Powoli, boleśnie powoli zaczęła słyszeć odległe bębny. Był to znajomy rytm, który ją przywoływał. Pozwoliła, by w nią wpłynął, odbijał się echem w każdym aspekcie jej świadomości. Świat bardzo powoli spowija ciemność.

Otworzyła oczy. Widziała nad sobą twarz księcia, który roześmiał się z ulgą. Po raz drugi w ciągu jednego dnia przyciskał ją do swojej piersi. Westchnęła cicho. Mogłaby się do tego przyzwyczaić.

– Znów mnie przestraszyłaś – mruknął. – To ostatni raz, kiedy to robimy.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nauczę się tego, potrzebuję tylko więcej ćwiczeń. Za bardzo się wysiliłam.

Wpatrywał się w nią uważnie, a ona ziewnęła. Nagle poczuła się wyczerpana. Nie próbowała się podnieść, a on nie zrobił żadnego ruchu, by zsunąć ją z siebie. Jej powieki same opadły.

– Odpocznij – polecił.

Poruszyła się lekko, przycisnęła ucho do jego piersi.

– Aldriku? – spytała z kolejnym ziewnięciem.

– Vhallo?

Miała problem ze znalezieniem właściwych słów.

– To naprawdę, ale to naprawdę koszmarny pomysł.

Poczuła, że mężczyzna sztywnieje. Westchnął cicho.

– Wiem.

Ledwie go słyszała.

– Wiem. A teraz odpocznij.

Vhalla poczuła, jak opuszcza ją świadomość. Spowijało ją przyjemne ciepło, którym emanował wyłącznie on.

# Rozdział 9

Vhalla należała do osób, którym ciągle było zimno. Brakowało jej ochronnej warstwy tłuszczu – najpewniej ze względu na to, jak mało jadła, kiedy była czymś zaabsorbowana – i zwykle jako pierwsza skarżyła się na chłód. Już dawno zaakceptowała to jako swój los i ubierała się najcieplej, jak się dało, żeby trochę to zrównoważyć.

Jednak w tej chwili czuła przyjemne ciepło. Wrażenie wydawało się surrealistyczne. Rozespana, przysunęła się bliżej do jego źródła. A wtedy źródło poruszyło się pod nią i znów znieruchomiało. Nieznajome odczucie sprawiło, że oprzytomniała. Jej umysł wciąż jednak był ospały i nie umiała znaleźć w tym wszystkim sensu.

Pierwszym, co usłyszała, było bicie jego serca. Powolne i mocne przy jej prawym uchu. Drugim, co usłyszała, było zgrzytanie pióra o pergamin. Vhalla ostrożnie otworzyła oczy i zobaczyła, że spoczywa w zgięciu lewego ramienia Aldrika, którym ją obejmował. Siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, a ona częściowo leżała na nim. Prawą rękę wyciągnął nad nią i robił notatki na dokumentach na stoliku.

Wcześniejsze wydarzenia powracały do niej w kawałkach. Ziewnęła.

– Obudziłaś się. – Odłożył pióro na stół i przeczesał włosy dłonią. – Jak się czujesz?

– Zmęczona – odparła rozespanym głosem.

– To widać. – Mówił bezbarwnym tonem, ale postawę miał swobodną. – Jestem prawie pewien, że wyczerpałaś większość magii i wpadłaś do swojego Kanału.

Vhalla postanowiła poprosić jego, Fritza albo Larel o wyjaśnienie tego potem, kiedy nie będzie taka senna.

– Jak późno jest?

Poruszył się i sięgnął na skraj stołu. Na blacie leżały rozrzucone pergaminy z różnego rodzaju notatkami. Aldrik odsunął kilka z nich na bok, a wtedy Vhalla dostrzegła błysk srebra.

– Zobaczmy. Ósma trzydzieści. – Popatrzył na zegarek kieszonkowy.

– Mogę go zobaczyć? – Wyciągnęła rękę.

Spojrzał na nią dziwnie, ale spełnił jej prośbę. Obróciła zegarek w palcach. Tył został starannie wypolerowany, a front przedstawiał płonące słońce Cesarstwa. Czasomierze były rzadkością, bo jedynie nieliczni znali się na ich dziwacznych mechanizmach. Vhalla przeniosła wzrok poza swoje odbicie na szkle, które zasłaniało obsydianowo-alabastrową tarczę.

– Jest piękny.

– Dziękuję – odparł Aldrik z zakłopotaniem.

– Nigdy wcześniej nie miałam niczego takiego w ręce. – Nieliczne zegary, które знаła, były wielkie, jak ten w bibliotece. – To tak, jakby trzymać w ręku sam czas, czyż nie?

– Być może.

– Chciałabym móc go zatrzymać. – Westchnęła.

Zacisnął dłoń na jej dłoniach i zegarku, zamykając klapkę z przodu.

– Gdybyś to potrafiła, co byś zrobiła?

Czuła ciepło jego oddechu na policzkach i była świadoma jego bliskości. Obejmował ją jedną ręką, drugą ścisnął jej dłonie, jej bok przyciskał się do jego piersi. „Co my robimy?”

– Ja... – Jeśli nie będzie ostrożna, zatonie w tych czarnych oczach. Wyprostowała się. – Nad czym pracujesz?

– To? – Aldrik wskazał na pergamin, pozwalając jej ocalić ich przed samymi sobą. – Fascynujące zadanie przeglądu zapasów. Muszę się upewnić, że mamy ich dosyć, by dotrzeć do Skrzyżowania Dróg. Jeden czy dwa raporty na temat dyscypliny, sprawdzam je dla ojca. – Zawahał się, a ona podążyła za jego spojrzeniem na arkusz wypełniony pochyłym pismem. – Zacząłem również robić notatki na temat naszej Więzi.

– O nas? – Vhalla spojrzała na pergamin.

– Nie ma wiele informacji o Więzi. Chciałem mieć zapis, do którego mógłbym zajrzeć później, gdyby wydarzyło się coś dziwnego.

Zagryzła wargę, niepewna, jak się czuje z tym, że ktoś kiedyś może przeczytać o ich doświadczeniach.

– Pewnie ma to sens. Jeśli chciałbyś, żebym podzieliła się swoimi przemyśleniami, powiedz mi – zaproponowała, a on pokiwał głową.

– Czy brat pomaga ci z innymi rzeczami?

– Baldair? – Książę obiema rękami odsunął włosy z twarzy. Wyglądał teraz jak mężczyzna, którego poznała w pałacu, a przynajmniej do chwili, gdy kosmyki znów opadły do przodu. – On nie ma głowy do oficjalnych spraw. – Jego głos brzmiał chłodno.

– Powiedział, że łączy was skomplikowany związek.

Aldrik uniósł brew na jej słowa.

– Kiedy przyszedł do mojej celi w czasie procesu.

– Naprawdę? – Zaśmiał się ponuro. – Można to opisać i w taki sposób.

– Nie dogadujecie się. – Vhalla nie musiała mieć rodzeństwa, żeby to dostrzec.

– Nasza relacja działa, kiedy jej potrzebujemy i w sposób, w jaki potrzebujemy. Zwykle się rozumiemy. – Jego ostrożne słowa i ton wyraźnie świadczyły, że więcej z niego nie wydobędzie.

Ziewnęła wbrew sobie.

– Powinnam iść. – Odwróciła wzrok. W rzeczywistości wcale nie miała ochoty wychodzić.

– Jeszcze nic nie zjadłaś. – Wydawało się, że mężczyzna odwzajemnia jej uczucia. – Mogę przynieść nam coś do jedzenia.

– W porządku. – Łatwo jej było się zgodzić.

Aldrik wstał i się przeciągnął. Zdjął kolczugę wiszącą na kołku obok reszty pancerza i wciągnął ją przez głowę.

Vhalla odchyliła się do tyłu i podziwiała swobodny wdzięk jego ruchów.

– Czy kolczuga jest naprawdę konieczna w obozie?

Zawahał się, na oczach Vhalli jego twarz wykrzywił ból.

– Ostrożność nigdy nie zaszkodzi – mruknął.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, znów zapanował nad sobą.

– Zaczekaj tutaj, zaraz wrócę.

Pokiwała głową, a on wyslizgnął się przez klapę.

Opadła z powrotem na poduszki rozrzucone na dywanie. Cały wieczór i miniony dzień były absolutnie surrealistyczne i nie chciała, by to się skończyło. Aldrik pragnął, by była bliżej niego, a w

każdym razie tak powiedział. Miała motylki w brzuchu, choć jednocześnie w jej głowie rozdzwonił się alarm.

Jęknęła i zasłoniła oczy przedramieniem. Rozsądek podpowiadał, by zakończyła to teraz, czymkolwiek to było. Najlepiej byłoby przeprosić, odmówić, wyjść i nie dopuścić, by wydarzyło się coś jeszcze. Odchyliła głowę i wpatrzyła się w płomień tańczący nad jednym z wiszących piecyków. Tak, to byłoby rozsądne, ale w rzeczywistości Vhalla nie podniosła się aż do chwili, gdy mężczyzna powrócił.

– Wyglądasz, jakby było ci bardzo wygodnie. – Na twarzy Aldrika malował się uśmiech.

– Od ponad miesiąca nie miałam prawdziwej poduszki do spania – przypomniała mu i usiadła.

– Weź jedną. – Wzruszył ramionami i położył na stole niewielką torbę.

– Nie mogę zabrać twojej poduszki. – Przyjęła bułeczkę, którą jej podał.

– Dlaczego nie?

– Ach tak, przy okazji następcy tronu Aldrik dał mi poduszkę. To normalne, prawda? – Przewróciła oczami.

– Słyszałem, że na Wschodzie to najnowsza moda wśród dam. Chcesz mi powiedzieć, że moje źródła się mylą? – Wyszczrzył zęby.

– Uroczy jesteś. – Złapała jedną ze wspomnianych poduszek i rzuciła w niego. Trafiła go prosto w twarz i książkę zagapił się na nią. Przez chwilę czuła niepokój.

– Właśnie zaatakowałaś następcę tronu. – Piorunował ją wzrokiem, ale w jego oczach dostrzegła psotną iskrę. – Vhallo, sądzę, że to pogwałcenie warunków twojego zwolnienia.

– Och? To powiedz mi, co mi zrobisz. – Postarała się naśladować jeden z jego charakterystycznych uśmieszków, a w nagrodę iskra w jego oczach zmieniła się w płomień.

– Przychodzi mi na myśl całkiem sporo rzeczy, które mógłbym ci zrobić. – Głos miał chrapliwy i głęboki, i Vhalla poczuła, że się czerwieni.

Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć, więc odgryzła kęs i wypełniła ciszę żuciem. Dokończyła bułkę, a Aldrik podał jej



bukłak z wodą. Wytarła usta grzbietem dłoni i wpatrzyła się w księcia.

– Naprawdę nie jesteś taki, jak mówili – skwitowała w zamyśleniu.

Aldrik uniósł brew, zachęcając ją, by mówiła dalej. Sięgnęła do torby po jeden z mniejszych kawałków mięsa i przeżuła go powoli.

– Wszyscy, którzy w ogóle powiedzieli cokolwiek o tobie. To były ostrzeżenia, przestrogi. – Przechyliła głowę, przypominając sobie, co słyszała. – Kiedy jadłam obiad z twoim bratem, stwierdził, że uratował mnie przed tobą, że pożarłbyś mnie żywcem. – Roześmiała się i wyszczerzyła zęby, ale uśmiech szybko zniknął, kiedy zobaczyła, jak mężczyzna tężeje.

– Jestem pewien, że mój brat byłby szczęśliwy, ratując kogokolwiek przede mną. – Aldrik zacisnął pięść.

– Nie wierzę im. – Miała nadzieję, że to oczywiste.

– Wiem – powiedział słabym głosem, nie patrząc na nią. – Ale oni mają rację. Przebywanie blisko mnie źle się kończy.

Vhalla zmarszczyła czoło i szybko przełknęła resztę jedzenia. Przysunęła się do Aldrika i pochyliła, by znaleźć się z nim twarzą w twarz. Uważnie przyjrzała się jego minie.

– Nie mów tak, dobrze? – szepnęła. – Nigdzie się nie wybieram, chyba że sam zechcesz.

Lekko otworzył usta.

– Jest późno.

– Owszem – zgodziła się.

Cisza, która zapanowała, była jednocześnie spokojna i niezręczna. Vhalla odkryła, że serce próbuje uciec jej z piersi. Z wahaniem wyciągnęła rękę. Czubki jej palców musnęły kostki jego dłoni. Aldrik wciąż patrzył w jej oczy, a ona zacisnęła palce na jego rękach.

– Powinnaś iść. – Westchnął. W jego głosie brzmiało napięcie, którego nie słyszała nigdy wcześniej.

– P o w i n n a m .

Żadne z nich się nie poruszyło.

– Vhallo – szepnął z trudem, a ona delektowała się tym dźwiękiem.

– Aldriku? – odpowiedziała podobnie.

Przez chwilę mocno ścisnął jej dłoń, tak że wstrzymała oddech. Ale kiedy ją wypuścił, poczuła, że szaleństwo, które ich opanowało w czasie tej krótkiej rozmowy, rozprasza się.

– Jutro będę jechał razem z tobą – obiecał. – Nie jedź z nikim innym. Zostań u mojego boku.

Pokiwiała głową.

– Obiecuję.

Aldrik pomógł jej wstać, a ona stanęła przed nim, wciąż ściskając jego palce. Powoli uniósł jej dłonie i delikatnie przycisnął do nich usta. Jego wargi były miękkie, a ciepło jego oddechu sprawiło, że przeszedł ją dreszcz.

Vhalla wciągnęła buty i podeszła do kłapy namiotu, gdzie się zatrzymała i odwróciła.

– Aldriku, jutro... – Przerwała, słowa przylepiły jej się do gardła, przełknęła, żeby je uwolnić. – Czy to wszystko będzie snem? – Na chwilę zmarszczyła czoło. – Kiedy spotkamy się następnym razem, czy będzie tak, jakby to wszystko się nie wydarzyło?

– Oczywiście, że tak – odparł bardzo rzeczowym tonem.

Poczuła ściskanie w piersi. Aldrik przeszedł dzielącą ich odległość, położył dłoń pod jej uchem i otoczył palcami kark. Pochylił się nad nią, a wtedy w jego oczach dostrzegła błysk rozbawienia.

– Dla wszystkich innych oczywiście, że tak będzie.

– A dla nas? – Nie wiedziała, skąd w jej głosie pojawił się błagalny ton.

– Dla nas oznacza to odczekanie czterech dni, aż znów poćwiczymy Projekcję.

Uśmiechnęła się z ulgą, z nadzieją, że dobrze zrozumiała, co miał na myśli.

– Do zobaczenia.

– Do zobaczenia. – Wyprostował się i odsunął klapę namiotu, by Vhalla mogła zniknąć w mroku nocy.

W brzuchu miała same motylki i stłumiła dziwny okrzyk uniesienia, gdy wracała do namiotu. Nigdy wcześniej nie czuła niczego takiego i uświadomiła sobie, że wrażenie bąbelków we krwi sprawia jej przyjemność. Jeszcze cztery dni – znacznie lepiej niż miesiąc. Otoczyła dłoń dłonią, czując na skórze dotyk widmowych warg.

Aldrik miał rację, było późno. Większość ognisk już się dopalała, a i tak znajdowały się głównie w pobliżu środka obozu. Na skraju kręciło się niewielu ludzi. Zanim ktoś ją zauważył, oddaliła się od

namiotu księcia na tyle, że jej obecność w tym miejscu mogła wynikać z bardzo różnych powodów. W miarę jak zbliżała się do namiotu, cicha noc zaczęła ją przytłaczać. Musiała przeprosić Larel.

Przyjaciółka leżała zwinięta na posłaniu i nie poruszyła się, kiedy Vhalla przebierała się w ciszy. Czuła chłód powietrza na skórze, kiedy zdjęła bandażę, którymi zaczęła owijać piersi, by uniknąć bolesnego otarcia pancerzem. Natychmiast wróciła myślami do ciepła księcia i wtedy przeszedł ją dreszcz innego rodzaju. Westchnęła i wczołgała się pod gryzący wełniany koc.

Chętnie pozostawiłaby sprawy z Larel do rana. Ale kobieta z Zachodu jedynie udawała sen i Vhalla wkrótce padła ofiarą pojedynku spojrzeń. Larel przyglądała się jej z namysłem w ciszy, aż stało się jasne, że czekała na jej powrót.

– Przepraszam, że musiałaś dziś sama rozbijać namiot. – Vhalla czuła, że uszy pieką ją z zawstydzenia.

– To nie było problemem.

To nie było, ale zachowanie Vhalli tak.

– Przepraszam również, że na ciebie nawarczałam. – Próbowала zachować kontakt wzrokowy, ale wstyd w końcu wygrał i umknęła spojrzeniem. – Nie chciałam, po prostu byłam wyczerpana i... – Stłumiła pragnienie, by zwlekać. – Larel, jesteś moją przyjaciółką. Bez ciebie nic z tego by mi się nie udało. Nie przeżyłabym tak długo bez ciebie.

Uczucia ją dusiły. To była prawda. Gdyby nie wszystko, co Larel zrobiła i co nadal robiła, Vhalla byłaby sama. Pewnie, Aldrik jej pomagał i był dla niej źródłem na równi radości i frustracji. Ale to wszystko było dziwne ze względu na ich własne wahania i oczekiwania świata. W porównaniu z nimi więź, którą Larel stworzyła z Vhallą, była zupełnie prosta.

Kobieta mocno uścisnęła jej dłoń.

– Nie rozmyślaj już o tym – powiedziała w końcu. – Wybaczam ci.

Vhalla odetchnęła niepewnie i oddała uścisk.

– Wiesz, jesteś dla mnie więcej niż podopieczną. Jesteś bliską przyjaciółką. – Larel z sympatią przeczesła palcami jej włosy. – Nie mam wielu przyjaciół.

– Ja też nigdy ich nie miałam. – Vhalla zaśmiała się słabo.

– Aldrik był jednym z moich pierwszych przyjaciół.

Imię księcia w ustach kogokolwiek przyciągało uwagę Vhalli, a Larel posługiwała się nim jeszcze swobodniej niż sama Vhalla.

– Podzieliłaś się swoją tajemnicą związaną z księciem. Ja podzielię się swoją.

– Nie musisz. – Vhalla czuła, że przyjaciółka emanuje czymś dla niej nietypowym, skrępowaniem.

– Wiem. – Kobieta się uśmiechnęła. – Ale chcę, żebyś wiedziała, że ufam ci tak samo, jak ty ufasz mnie. – Poruszyła się i wpatrzyła w przestrzeń. – Pewnie nic nie będzie miało sensu, jeśli nie zacznę od samego początku. Pochodzę z bardzo ubogiej rodziny z miasteczka zwanego Qui.

– Nie słyszałam o nim – przyznała Vhalla.

– Nie miałaś powodu, o ile nie interesowało cię górnictwo na Zachodzie. Qui leży w połowie drogi do Norinu. A w każdym razie jeśli podróżowało się starymi szlakami, zanim przedłużono Wielką Cesarską Drogę. W tamtych czasach wielu zatrzymywało się, żeby kupić zapasy albo dać odpocząć koniom. – Larel przetoczyła się na plecy, jej palce tylko lekko dotykały Vhalli. – To miasteczko jest bardziej górniane niż krowi placek. – W jej głosie brzmiała nietypowa gorycz. – Mój ojciec był górnikiem, którego największe osiągnięcie stanowiła zamiana alkoholu w siki. Moja matka była upadłą kobietą, która umiała jedynie wpatrywać się w przestrzeń, zwłaszcza po tym, jak ojciec ją pobił.

Vhalla zamrugnęła w oszołomieniu.

– Nie było tam pieniędzy, przyszłości ani radości. Niech Matka ma nade mną litość, nienawidziłam tej chałupy, którą nazywali domem. Pewnego dnia, gdy miałam pięć, może sześć lat... ojciec przyprowadził do domu mężczyznę, którego nie widziałam nigdy wcześniej. Powiedział, że ten człowiek da nam dużo pieniędzy, a ja musiałam być jedynie grzeczną dziewczynką i wypełniać polecenia.

Larel zasłoniła czoło przedramieniem i wpatrzyła się w coś daleko poza płótnem nad ich głowami.

– Nie rozumiałam, dopóki nie zostałam sama z tym mężczyzną. Krzyczałam, płakałam, ale nikt nie przyszedł. W tamtej chwili chciałam, żeby oni wszyscy umarli. – Larel westchnęła cicho.

Do Vhalli z trudem docierało to, co zasugerowała.

– Znaleźli mnie wśród popiołów tego domu. Nie pamiętam, bym choć przez chwilę ich opłakiwała. – Znów odwróciła się twarzą do Vhalli. – Wtedy Objawiłam się po raz pierwszy. Byłam dzieckiem i do tego czarodziejką. Dlatego oddano mnie do kopalni. Każdego dnia opuszczali mnie do otworu. Kopałam i k o p a ł a m . Albo rozpalałam ogień, topiłam rzeczy, cokolwiek potrafiłam.

– Przykro mi – szepnęła Vhalla. Te dwa słowa zupełnie nie wystarczały.

– To było inne życie, Vhallo. – Larel wzruszyła ramionami. – Naprawdę, kopalnie płaciły mi miedziaka za każdy przepracowany dzień. Wystarczało na obiad, a spałam w pustych magazynach. – Znów przewróciła się na plecy, a jej oczy się zaszklily. – Pewnego dnia przez miasteczko przejeżdżał cesarski oddział. Wśród żołnierzy był sam cesarz, zatrzymali się, żeby dać odpocząć wierzchowcom i kupić zapasy. Nigdy nie widziałam niczego tak wspaniałego jak połączone powozy i konie okryte barwionymi derkami. Cesarz powiedział, że chce obejrzeć kopalnie. Kierowali się do Norinu, ale cesarz Solaris wiedział, że nasza kopalnia jest jedną z najważniejszych źródeł srebra na Zachodzie, i był na tyle uprzejmy, by przynajmniej udawać zainteresowanie. Aldrik był z nim.

Vhalla próbowała sobie wyobrazić, jak wyglądał Aldrik jako dziecko, bez swojej dorosłej pozy i prezencji.

– Miał dwanaście lat i był księciem w każdym calu, nawet wtedy. Posłusznie podążał za ojcem przez kopalnie. Ale wciąż był dzieckiem i w końcu się oddalił, z jednym tylko strażnikiem. Choć nikt na Zachodzie nie zrobiłby mu krzywdy, bo przecież pochodzi z Zachodu. Zobaczyłam, jak rozpala płomień, by się nimi bawić. Nigdy wcześniej nie widziałam nikogo, kto byłby podobny do mnie. – Larel zaśmiała się cicho. – Byłam brudnym dzieciakiem. Nie miałam powodu podchodzić do następcy tronu. Ale on uśmiechnął się życzliwie i pozwolił, żebym pokazała mu, co umiem. Powiedział mi, że na zamku jest miejsce, Wieża, gdzie ludzie tacy jak my są wyjątkowi... gdzie nie musiałabym żyć w ciemności. Pamiętam, że płakałam. Płakałam, bo to brzmiało tak cudownie, płakałam, bo wiedziałam, że nigdy się tam nie udam. Popatrzył na mnie dziwnie, nie rozumiał tego. Strażnik mu to wyjaśnił, a Aldrik po prostu stwierdził, że mnie zabierze. – Skubała koc. – Zaprowadził mnie do

ojca i powiedział, przy wszystkich, że wracam z nim, by wstąpić do Wieży. Brygadzysta z początku się sprzeciwiał, mówił, że jestem własnością kopalni. Ale Aldrik nie chciał tego słuchać. W końcu zostałam wykupiona za siedem sztuk złota i cesarskie podziękowanie. Miałam jedenaście lat, kiedy opuściłam miasteczko, i nigdy nie wróciłam.

Vhalla patrzyła oszołomiona, ale przyjaciółka wyraźnie jeszcze nie skończyła.

– Dołączyłam do cesarskiej karawany kierującej się do Norinu, a później do pałacu na Południu. Przez ten cały czas Aldrik i ja byliśmy nierozłączni. Byliśmy dziećmi... a dzieci nie rozumieją świata i powodów, które oddzielają ludzi od siebie. Od początku nie chciał, żebym mówiła do niego „księżę”, twierdził, że czuje się z tym dziwnie. Chętnie spełniłam tę prośbę. Kiedy przybyłam do Wieży, nalegał, byśmy szkolili się razem. Minister Egmun nie...

– Egmun? – przerwała wstrząśnięta Vhalla.

Larel wiedziała, że w głosie Vhalli kryje się coś więcej.

– Egmun był ministrem cesarzy przed Victorem.

Vhalla aż usiadła.

– N i e m o ż l i w e , nie przewodniczący Senatowi Egmun.

To musiała być jakaś pomyłka.

– Tak, zrezygnował ze stanowiska ministra, by zostać senatorem – wyjaśniła Larel.

– On... on... – Vhalla aż się zagotowała, przypominając sobie mężczyznę, który próbował biciem zmusić ją do posłuszeństwa, co oznaczałoby przyjęcie śmierci jako alternatywy dla bólu.

Larel zaczęła, aż Vhalla ucichnie.

– Słyszałam, że Egmun bardzo się zmienił, kiedy został senatorem.

– Przepraszam, mów dalej. – Vhalla pokręciła głową, odpychając od siebie myśli o senatorze, którego uznawała za zło wcielone.

– Nie uważali za stosowne, bym szkolila się z następcą tronu, ale Aldrik to Aldrik. Dlatego i tak ćwiczyliśmy razem. Każdy dzień, który z nim spędzałam, był lepszy niż poprzedni. Nawet kiedy był wściekły albo przygnębiony, radowałam się przebywaniem z nim, patrzeniem na niego... – Urwała z łagodnym, smutnym uśmiechem.

Vhalla otworzyła szerzej oczy.

– Kochałaś go?

To by miało sens. Ocalił ją, dał jej nowe życie i trwał u jej boku, kiedy pokazywał jej cudowny nowy świat. Kto nie zakochałby się w takich okolicznościach, gdy chodziło o kogoś tak wspaniałego jak Aldrik?

– Cóż... – Nawet w półmroku policzki Larel były lekko zarumienione.

Vhalla nigdy nie widziała, by przyjaciółka się zaczerwieniła, i poczuła ściskanie w żołądku.

– Było takie lato, on ledwie skończył czternaście lat, a ja trzynaście. Wiek, kiedy zaczynasz się zastanawiać, czym jest miłość. Przez chwilę coś nas łączyło, był pierwszym chłopcem, którego pocałowałam.

Vhalla poruszyła się pod kocem.

– Ale to zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Oboje uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy dziećmi bawiącymi się w miłość.

Larel westchnęła cicho.

– Na samym początku Wojny Kryształowych Jaskiń przeżywał mroczne chwile. Próbowałam do niego dotrzeć, a on mnie odepchnął. Pokłóciliśmy się i oboje powiedzieliśmy rzeczy, których żalowaliśmy. – Miała zbolalą minę. – Byłam dumna, poczułam się zraniona i odeszłam. Wiedziałam, że potrzebował mnie... potrzebował k o g o ś ... bardziej niż kiedykolwiek, ale się wycofałam. – Znow skupiła uwagę na Vhalli, a mgiełka przeszłości uniosła się na chwilę. – Wtedy obiecałam sobie, że nigdy więcej nie porzucę nikogo potrzebującego, jeśli jeszcze dostanę taką szansę. Nigdy nie zignoruję przyjaciół z powodu głupich rzeczy, do jakich może skłonić ich ból.

Vhalla szybko zorientowała się, że Larel mówi o niej.

– Później przez wiele lat panował między nami chłód i czuliśmy się niezręcznie. – Larel wróciła do opowieści. – Ale czas leczy wszystkie rany i znow odnaleźliśmy przyjaźń. Nie będzie taka jak kiedyś, ale położyliśmy mocne fundamenty. On wie, że może mi bezgranicznie ufać, a ja ufam jemu.

Zapanowała cisza, kiedy Vhalla przetrawiała tę opowieść. Poczua się ciężko, miała ściśnięty żołądek. Czua smutek z powodu przeżyć przyjaciółki, radość, podekscytowanie i odrobinę zazdrości. Poczua

się jak dziecko, kiedy rozważała, jak to jest pocałować księcia, i powstrzymała pytania.

– Czyli dlatego jesteś moją mentorką. – Ujrzała to w innym świetle.

– Tak. W czasie twojego przebudzenia Aldrik szalał ze zmartwienia. Musieliśmy go usunąć siłą. Chciał sprawdzić wszystkich, którzy mieli cię widzieć, nie wspominając już o dotknięciu cię. Ponieważ Victor ciągle go odpędzał, wyznaczył to zadanie mnie. Poprosił o przysługę. Oczywiście teraz wiem, dlaczego był tak rozgorączkowany. Skoro łączysz was Więź.

Vhalla wbiła palce w koc. Nie po raz pierwszy usłyszała, że księżę poprosił o przysługę z jej powodu. Przechyliła głowę.

– Więź?

– Wiesz, jak powstaje Więź – powiedziała łagodnie Larel. – Jesteście częścią siebie. Istnieją zapiski o ludziach, którzy popadli w szaleństwo, kiedy utracili Związaną osobę. Niektórzy sugerują, że zależnie od głębi Więzi, jeśli jedno umrze, umrze i drugie.

Vhalla wyprostowała się i wsparła czoło na dłoni. „Dla niego to instynkt samozachowawczy”.

– Zapewnia mi bezpieczeństwo, bo jeśli nie...

– Zapewnia ci bezpieczeństwo, bo c h c e , żebyś była bezpieczna – przerwała jej Larel.

Vhalla spojrzała na przyjaciółkę, która też usiadła. Larel objęła jej ramiona, przyciągnęła ją do siebie i otoczyła swoim ciepłem.

Jej głos był smutny, ale szczerzy.

– Aldrik przeszedł bardzo wiele, dużą częśćią się ze mną nie podzielił. Ale widziałam fragmenty ciemności, którą dźwiga na swoich barkach. Wątpię, by przejmował się swoimi zdrowymi zmysłami albo śmiertelnością. Nie chce, byś umarła, bo boi się, że to oznaczałoby, że musiałby żyć bez ciebie. – Poglaskała Vhallę po głowie. – Posłuchaj mnie uważnie. Znam go od dwunastu lat. I wiele tego czasu spędziłam jako, jeśli wolno mi tak to nazwać, jego najlepsza przyjaciółka. Znam Aldrika, jego dobre i złe strony. – Westchnęła. – Nie chcę powiedzieć niczego, czego on sam nie powiedział. Ale on t r o s z c z y się o ciebie, Vhallo. Nie widziałam, by kiedykolwiek wcześniej troszczył się tak o kogokolwiek.

Vhalla zacisnęła powieki i wyobraziła sobie, że znów jest w pałacu.



– Dziękuję, że mi to wszystko wyznałaś, Larel.

– Kochana Vhallo, wiesz, że zawsze będę przy tobie. – Larel ścisnęła ją mocno, a Vhalla po raz pierwszy od dawna spała spokojnie.

# Rozdział 10

Następnego ranka Aldrik dotrzymał obietnicy i jechał u jej boku. Spędzili cały dzień na rozmowie, głównie ze sobą. Pytał ją o życie na Wschodzie, gospodarstwo, rodzinę. Vhalla wypytywała go o wiedzę magiczną, której inaczej nie miałyby okazji poznać. Ten człowiek był chodzącą biblioteką.

Nie pozostało też żadne napięcie między nią a Fritzem i Larel. Młody mężczyzna szybko się domyślił, że cokolwiek się wydarzyło, zostało rozwiązane, a miał dość zdrowego rozsądku, by nie drażnić. Z przyjaciółmi u boku, przekonana, że związek jej i Aldrika jest stabilny, Vhalla przez większość wieczornego szkolenia ignorowała Elecie – ku wielkiej frustracji tej drugiej.

Swobodnie czerpała z Kanału, co było zaskoczeniem dla wszystkich poza księciem. Fritz i Larel ją zachęcali, czego można się było spodziewać. Elecia wyglądała na zdenerwowaną i unikała jej przez kolejne trzy dni.

Vhalla była zaskoczona, że już po pierwszych kilku dniach czerpania z Kanału bez wahania i bez strachu tak łatwo nad wszystkim zapanowała. Ze wsparciem przyjaciół i Aldrika w końcu znalazła przyjemność w magii. Wiatr bez trudu prześlizgiwał się między jej palcami, słuchając jej woli, i szybko wyszła poza wprowadzenie do magii, które następcą tronu przedstawił jej przed kilkoma miesiącami. Jak odkryła, magia przypominała poezję. Kiedy zrozumiało się ukrytą w niej logikę, metrum, rytm, można było ją upiększać i traktować jak swoją.

Trzeciego wieczora rozstawiła namiot za pomocą samej magii. Po raz pierwszy czuła, że ktoś przygląda się jej czarom i robi to bez strachu. Czarny Legion znów zaczął zwracać uwagę na swoją Kroczącą z Wiatrem, nie z powodu Nocy Ognia i Wichru, ale za sprawą codziennych osiągnięć. Wzmocniło to jej pewność siebie i spokój umysłu.

Wprawiło ją to w tak dobry nastrój, że kiedy Aldrik w czasie szkolenia ustawił ją naprzeciwko Elecii – na prośbę starszej kobiety

– nawet nie mrugnęła. Zaakceptowała jej obecność naprzeciwko. Jeśli było to współzawodnictwo o uwagę księcia, Vhalla zwyciężała. Bez przerwy jechał u jej boku, a następnego dnia mieli ćwiczyć Projekcję.

Aldrik zamierzał bardziej się skupić na walce wręcz, a Vhalla z przyjemnością spełniła jego polecenie. Kobieta o północnej urodzie aż prosiła się, żeby ktoś zmusił ją do spuszczenia z tonu, a ten wieczór należał do Vhalli – tak mówiła samej sobie. Z każdym mijającym tygodniem czuła się coraz silniejsza, mniej obolała, sprawniejsza.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Yarl? – Elecia uśmiechnęła się szyderczo i przeniosła wzrok na Aldrika.

– To tylko ćwiczenia, prawda? – Vhalla przyjęła ulubioną postawę, z jedną ręką uniesioną, a drugą na wysokości piersi.

– Och, oczywiście. – Kobieta zacisnęła prawą pięść i przykryła ją lewą dłonią.

Vhalla również zacisnęła pięści i przywitała swoją magię.

– Na twój znak czy mój?

– Mój... nie chcę, żebyś oszukiwała. – W głosie Elecii brzmiał sarkazm, ale Vhalla wiedziała, że to cienka zasłona dla szczerości, i drgnęła jej powieka.

Elecia się poruszyła, a Vhalla natychmiast przeszła do ataku.

Ciemnoskóra zwinnie blokowała ciosy i uskakiwała. O włos unikała haków i sierpowych przeciwniczki. Jednak te ciosy miały się z celem o znacznie mniej, niż Vhalla się spodziewała.

Odetchnęła głęboko i się skupiła. Zaczęła wyczuwać prądy powietrza, gdy mięśnie drugiej kobiety napinały się i drżały tuż przed ciosem pięścią lub kopnięciem. Ciało Vhalli wiedziało, zanim jej oczy mogły zobaczyć. Jej serce zabiło szybciej. Umiała to. Umiała walczyć.

Puls zadudnił jej w uszach i pozwoliła sobie polegać na instynkcie. Poruszała się jak wiatr, szybko i precyzyjnie, jej ręce zataczały dokładne łuki i niemal za każdym razem trafiały w cel. To nieustające natarcie sprawiło, że Elecia wpadła w panikę i stała się niedokładna. Vhalla słyszała jedynie bicie serca.

Elecia próbowała uderzyć ją pięścią w twarz. Dziewczyna spodziewała się ciosu i uchyliła się w ostatniej chwili. Zacisnęła rękę

na nadgarstku kobiety i czerpała satysfakcję z wyrazu wstrząsu na jej twarzy, kiedy jednocześnie podcięła przeciwniczkę. Elecia padła na kolana, a Vhalla wolną ręką sięgnęła do jej twarzy i zacisnęła dłoń na jej ustach.

Ciemnowłosa otworzyła szeroko oczy.

– Dosyć – warknął Aldrik z prawej. – Vhallo, p u ś ć ją.

Bicie serca w uszach Vhalli zaczęło cichnąć, przypominało to wychodzenie z transu. Cofnęła rękę, jakby po raz pierwszy zobaczyła tę kobietę, i wpatrzyła się w swoją dłoń, bo wydawało się, że ta nagle zaczęła żyć własnym życiem.

– Co to było, na Matkę? – Elecia poderwała się na równe nogi.

– Ćwiczenia – odparła krótko Vhalla. Mimo wstrząsu nie zamierzała pozwolić, by przeciwniczka zignorowała swoją przegraną. – W których cię pokonałam.

– Jasne – wymamrotała i przeniosła spojrzenie na Aldrika. – Pokonałaś w b a r d z o z n a j o m y m stylu walki.

– Sądzę, że na dziś wystarczy. – Ton księcia wyraźnie świadczył o tym, że nie zamierzał dłużej rozmawiać na ten temat.

– Dlaczego? – Elecia zrobiła krok do przodu. – Żebyś mógł nadal szkolić ją w tajemnicy?

„Czyżbym słyszała urazę w jej głosie?”

– Co robicie w te wieczory, kiedy wzywasz ją do swojego namiotu?

– To nie twoja sprawa.

Vhalla nigdy nie słyszała, by Aldrik odezwał się do Elecii tak ostrym tonem.

– Ależ tak, bo jesteś moim...

– O d e j d ź , Elecio. – Z westchnieniem ścisnęła grzbiet nosa.

„Jest jej czym?” Vhalla chciała wykrzyknąć pytanie, ale przez tę wymianę zdań z trudem łapała powietrze.

– Dobrze, Aldriku. Jeśli chcesz szkolić ją w tajemnicy, proszę bardzo. Ale nie myśl, że łaski, jakimi obdarzasz nisko urodzoną, pozostaną niezauważone i nie pojawią się pytania. – Elecia znów zaczęła jej ubliżać i Vhalla żałowała, że nadal odczuwa jej obelgi jak nóż wbijany we wnętrzości.

– Wszyscy wracajcie – rozkazał księżę, kiedy Elecia odeszła.

– Aldriku – odezwała się cicho Vhalla po tym, jak Fritz i Larel oddalili się o kilka kroków.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – Patrzył na nią z góry.

– A gdzie miałabym się nauczyć? – Nie rozumiała, dlaczego zasłużyła na jego niezadowolenie. – Ty, Elecia, Larel, Fritz, major Reale... Znasz wszystkich, którzy mnie uczyli.

– Sposób, w jaki się poruszyłaś. Żadne z nich nie mogło cię tego nauczyć. – Brzmiał ponuro.

– Miałam dobrego nauczyciela. – Vhalla próbowała się uśmiechnąć, ale zaraz z tego zrezygnowała.

W ciemnych oczach Aldrika kłębiły się uczucia, ale żadne z nich nie było dobre.

– To było coś więcej, Vhallo.

– Nie wiem, co jeszcze według ciebie zrobiłam. – Cofnęła się o krok i założyła ręce na piersi. – Jeśli pamiętasz, moje życie od kilku tygodni nie należy do mnie. Jestem własnością korony, mój książę.

– O to chodzi? Jesteś po prostu własnością korony? I nie ma niczego innego? – Dwoma krokami przeszedł dzielącą ich odległość.

– A co jeszcze miałoby być? – „Z jakiego innego powodu miałabym wyruszyć na wojnę?”

Jego oczy otworzyły się odrobinę szerzej i Vhalla uświadomiła sobie, że nie rozmawiali o jej obecności w wojsku ani o walce. Książę minął ją, lekko trącając ramieniem.

– Aldriku, wiesz, że nie o to mi chodziło! – zawołała za nim.

Zamarł i spojrzał na nią. „Czy na jego twarzy maluje się uznanie?” Czy był pod wrażeniem, że rozpoznała drobne przesunięcia akcentów w ich rozmowie?

Ta chwila szybko minęła i zostawił ją, nie mówiąc już nic więcej.

Miała ochotę krzyknąć. Wiatr łaskotał jej dłoń, reagując na jej frustrację. Po raz pierwszy rozważyła ucieczkę i porzucenie obowiązków.

Później w namiocie dała upust swoim uczuciom.

– Nie wiem nawet, co zrobiłam! – Larel milczała. – Myślałam, że będzie zadowolony, że nie jestem całkowicie bezużyteczna.

– Nigdy nie byłaś bezużyteczna – poprawiła ją przyjaciółka, co nie było pomocne.

– Pokonałam Elecie! – Vhalla padła plecami na koce. – Myślałam, że będzie dumny.

Larel milczała przez dłuższą chwilę, leżąc na boku obok niej. Ułożyły posłania blisko siebie, żeby zrobić więcej miejsca w ciasnym namiocie na pancerze i inne rzeczy. Wydawało się, że to o wiele lepsze wykorzystanie przestrzeni, a noce, które Vhalla spędziła, trzęsąc się i łkając w objęciach przyjaciółki, sprawiły, że i tak nie było między nimi żadnych barier.

– Sposób, w jaki walczyłaś... – zaczęła łagodnie Larel.

– Ty też? – jęknęła Vhalla.

– Cóż, poruszałaś się zupełnie inaczej niż wcześniej – zauważyła starsza kobieta. – Co się stało?

– Szkolimy się od t y g o d n i . Mam nadzieję, że robię postępy.

– Ani Fritzowi, ani mnie nie udało się pokonać Elecii.

– Ale wy dwoje tak naprawdę nie walczyliście. – Vhalla przekręciła się na bok, żeby spojrzeć na Larel.

– Ależ tak... Jak to zrobiłaś?

Vhalla zamarła, spróbowała przestać się odruchowo bronić i zaczęła się zastanawiać.

– Nie wiem. Po prostu się ruszałam.

– Po prostu się ruszałaś? – Larel szybko porzuciła sceptycyzm, kiedy zobaczyła jej minę.

– Nawet nie myślałam – dodała dziewczyna cicho, próbując przeanalizować to, co się wydarzyło. – Było tak, jakby moje ciało wiedziało, co robić, a ja musiałam mu jedynie zaufać.

– Walczyłaś jak Aldrik. – Larel mówiła dalej, zanim Vhalla zdążyła wtrącić, że przecież to księżę ją szkolił. – Nie, Vhallo, walczyłaś d o k ł a d n i e jak on.

– Ale...

Przyjaciółka pokręciła głową.

– Mogłabyś być jego lustrzanym odbiciem. Wystarczająco wiele razy ćwiczyłam z księciem, żeby wiedzieć, jak się porusza. Łącznie ze sposobem stawiania stóp. A później, kiedy złapałaś Elecię za twarz... Tak Aldrik zabija swoich wrogów.

Vhalla przypomniała sobie kobietę z Północy w Noc Ognia i Wichru, tę, którą zabił na jej oczach. Chwycił wojowniczkę za twarz i wypalił ją od środka. Zadrzała.

– Nie wiem, jak...

– Podejrzewam Złączenie. – Larel doszła do oczywistego wniosku.

– Muszę z nim porozmawiać.

Przyjaciółka powstrzymała ją przed wstaniem z posłania.

– Jutro – stwierdziła z namysłem Larel. – Sądzę, że Aldrik był bardzo zaskoczony takim rozwojem sytuacji. Daj mu trochę przestrzeni, żeby ochłonął i wszystko przetrawił.

Vhalla zmarszczyła czoło, ale spełniła jej prośbę. Larel udzielała najlepszych rad i spędziła wiele lat z Aldrikiem, co dało jej mądrość. Do świtu zaś pozostało niewiele czasu.

Lecz kiedy nadszedł ranek, księcia nigdzie nie było. Vhalla rozglądała się po ogniskach i zwijanych namiotach, ale nie dostrzegła jego wysokiego cienia. Zobaczyła go, dopiero kiedy dołączyła do przyjaciół w szeregu.

Zignorował miejsce, które mu zostawiła, a które zajmował od kilku dni, i pojechał prosto do Elecii. Vhalla pożegnała się z Fritzem i Larel i pokłusowała w stronę pierwszych szeregów. Zaczynała tracić cierpliwość do zmiennych nastrojów księcia i dystansu, który utrzymywał. Nie przejmowała się tym, że w ciągu dnia ich bliskość miała pozostawać w tajemnicy – cokolwiek ta bliskość znaczyła. Miała jednak dosyć tego, że wszystko rozgrywało się na jego warunkach i zgodnie z tym, czego on potrzebował.

– Popatrzcie tylko, kto to. – Craig zauważył ją jako pierwszy, a Daniel uśmiechnął się od ucha do ucha, kiedy się zbliżyła. – Myśleliśmy, że nas porzuciłaś, panno Krocząca z Wiatrem.

– Moich ulubionych chłopców w złocie? – Roześmiała się, próbując odpędzić napięcie Czarnego Legionu, i zajęła miejsce między Craigiem a Danielem. – Jakże mogłabym was porzucić?

– Dzień dobry, Vhallo. – Książę Baldair uśmiechnął się do niej z za Daniela.

– Dzień dobry, mój książę. – Vhalla z szacunkiem spuściła wzrok. Kiedy znów podniosła oczy, napotkała spojrzenie Raylynn, a wtedy kobieta z Południa lekko skinęła jej głową. Coraz lepiej się między nimi układało. – Jak tam miecze?

– Ostre jak zawsze – ogłosił Craig z dumą. – Szczególnie ten tutaj. – Wskazał na Daniela, a mężczyzna ze Wschodu dostał nagłego ataku skromności. – Od dwóch tygodni jest niepokonany na arenie.

– Arena? Ćwiczenia?

– Nie możemy wyjść z wprawy. – Baldair spojrzał na nią z ukosa. – Z pewnością w Czarnym Legionie też macie coś podobnego.

– Owszem. – Vhalla przełożyła wodze z ręki do ręki.

– Trudno mi wyobrazić sobie, jak walczysz. – Daniel myślał na głos. – Nie chcę powiedzieć, że nie możesz czy nie powinnaś. W czasie procesu nie wyglądałaś na wojowniczkę – dodał pośpiesznie.

– Nie byłam nią.

Wpatrywała się w jałowy horyzont. Wybrała właściwy dzień, by jechać na czele armii. Resztki zarośli i leśnych traw ustępowały piaskom Zachodniego Pustkowia. Wielka Cesarska Droga przecinała blade wydmy jak alabastrowy wąż, a poza tym jak okiem sięgnąć nie było niczego więcej.

– Chciałabyś sprawdzić się ze mną? – spytał Daniel. – Nie miałem zbyt wielu okazji walczyć przeciwko czarodziejom, bo Jax zwykle jest zajęty z Czarnym Legionem. Z przyjemnością poćwiczę. – Uśmiechnął się i odsunął mokre od potu włosy z twarzy.

– Pewnie. – Vhalla pokiwała głową i poprawiła kaptur kolczugi, którą zrobił dla niej Aldrik, chroniąc policzki przed słońcem.

– W takim razie kiedy się zatrzymamy. – Wyglądał na szczerze podekscytowanego.

W rezultacie jej decyzji rozmowa skupiła się na historii Czarnego Legionu i Wieży Czarodziejów. Jak można się było spodziewać, rozziw między czarodziejami a Pospolitymi był ogromny, a w wojsku jeszcze większy – słowa Craiga i Daniela się potwierdziły. Kiedy zatrzymali się tego popołudnia, żołnierze ostrożnie popatrywali na Vhallę, która zwlekała z odejściem. Na tyle często jechała z Craigiem i Danielem, że przestała przyciągać spojrzenia i wywoływać szepty, ale pozostanie z nimi po zatrzymaniu się najwyraźniej było przekroczeniem kolejnej granicy.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – spytała, kiedy przywiązali wierzchowce.

– Właśnie, Danny, jesteś pewien, że tego chcesz? – Raylynn spojrzała na Vhallę z ukosa.

Ich stosunki się poprawiły, ale jedynie w niewielkim stopniu.

– Owszem. – Daniel się roześmiał. – Wiem, że Vhalla nie robi mi krzywdy.



Raylynn wyraźnie nie podzielała jego zdania, ale dla Vhalli zaufanie i pewność Daniela były przyjemną odmianą. Zawsze wierzył jej na słowo i ufał bez szczególnych powodów. Od kiedy została czarodziejką, było to niemal obce uczucie.

Pojedynek Vhalli i Daniela przyciągał uwagę i wkrótce wokół zaczęli się zbierać żołnierze, obserwujący z zaciekawieniem czarodziejkę w czarnej zbroi naprzeciwko członka Złotej Straży.

– Jedna rundka? – Daniel dobył miecza.

Była to piękna broń ze złocistą głowicą w kształcie kłosa pszenicy. Vhalla podziwiała ją przy wielu okazjach, kiedy rozmawiali o swoich domach na Wschodzie.

– Kto się pierwszy podda?

– Kto się pierwszy podda.

Vhalla pokiwała głową i zacisnęła pięści. Od mocy niemal kręciło jej się w głowie. Wiatr na pustyni był szybki, niepowstrzymany i silny.

– Craigu, czyń honory. – Daniel spojrzał na przyjaciela.

– Na mój znak. – Craig stanął między nimi i uniósł rękę. – Znak! – Gwałtownie opuścił dłoń, jednocześnie odskakując do tyłu.

Vhalla zareagowała na oddech Craiga i była o krok przed Danielem, jeszcze zanim Craig się ruszył. Uniosła rękę do piersi i posłała w twarz przeciwnika podmuch niosącego piasek wiatru. Mężczyzna się nie zawahał i przekręcił rękojeść miecza w dłoni, przygotowując się do ciosu zza głowy.

Vhalla uchyliła się i zawirowała wokół niego jak tancerka. Położyła dłoń pośrodku jego pleców i rzuciła go na ziemię podmuchem wiatru. Była rozczarowana – spodziewała się większego wyzwania po szanowanym członku straży księcia Baldaira.

Ale Daniel chciał pokazać jej, jak zasłużył na złoty naramiennik. Upadając, wbił miecz w piasek i obrócił się wokół niego, próbując ją podciąć. Vhalla była tak zaskoczona, że dopiero w ostatniej chwili podparła się ręką, a wtedy sztych miecza dotknął jej gardła.

– Niezła jesteś – wysapał Daniel.

– Ty też – odparła z uśmiechem.

Wyszczrzył zęby, jakby łączyła ich jakaś szalona tajemnica. Vhalla nigdy by się tego nie spodziewała, ale w walce z kimś było coś

niemal intymnego.

Wszystko zepsuł mężczyzna, który wyszedł spomiędzy obserwatorów.

– N a M a t k ę , co wy wyprawiacie, panie Taffl?

Vhalla rozpoznała masywnego żołnierza. To on rzucił jej wyzwanie na początku marszu. To jego Daniel i Craig powstrzymywali przed zaatakowaniem jej.

– Ćwiczę. – Daniel odezwał się do Gruna, ale skupiał uwagę na Vhali, pomagając jej się podnieść.

– Z t y m c z y m ś ? – Grun wskazał na nią.

– T a d a m a łaskawie zgodziła się pomóc mi zdobyć doświadczenie w walce z czarodziejem. – Daniel się najeżył.

Nikt się nie odzywał. Zapanowała niepokojąca cisza i wydawało się, że wszyscy zgromadzeni wstrzymują oddech. Wszyscy, w tym sama Vhalla, wyraźnie obawiali się, jak będą wyglądać odłamki, jeśli napięcie między dwoma mężczyznami nagle wybuchnie.

– Chyba powinnam sobie pójść.

– Vhallo, nie... – Daniel odwrócił się szybko.

– Naprawdę powinnam. Larel pewnie znów sama rozbija namiot.

– Uśmiechnęła się, próbując dodać prawdziwości temu kiepskiemu usprawiedliwieniu.

– Chcę poćwiczyć walkę przeciwko czarodziejce – powiedział Grun, zanim Vhalla zdążyła zejść z prowizorycznej areny. – Walcz ze mną.

Przyjrzała mu się ostrożnie. Ani przez chwilę nie pomyślała, że nagle ją zaakceptował. Ale może mogłaby mu pokazać, że nie jest niebezpieczna, że nie chciała zrobić mu krzywdy.

– Dobrze – stwierdziła, zanim Daniel zdążył się sprzeciwić.

– Vhallo, nie musisz. – Mężczyzna ze Wschodu podszedł i ściszył głos. – Nie czuj się zmuszona.

– Nie czuję. – Pokręciła głową i szepnęła: – Może wyjdzie to na dobre, jeśli mu pokażę.

– Cóż...

– Skończyliście już szeptać czułe słówka? – spytał oschle Grun i dobył miecza.

Daniel cofnął się szybko, jego ruchy były nerwowe. Czy sprawiło to gorąco pustyni, czy się zarumienił? Uniósł dłoń – jej opuszczenie

było znakiem do rozpoczęcia walki.

Zwróciła uwagę na sposób, w jaki jego ciemnobrązowe włosy zafalowały, kiedy opuścił rękę, a orzechowe oczy popatrzyły w jej stronę.

Rozproszona, nie zauważyła, jak Grun się porusza, aż znalazł się przy niej. W ostatniej chwili się odwróciła i próbowała uchylić. Uderzył głowicą miecza w jej policzek, aż poleciała na piasek.

– Grun! – zawołali jednocześnie Daniel i Craig.

– To tylko ćwiczenia. – Potężny mężczyzna się roześmiał. – Jeśli chce się poddać, może to zrobić.

Vhalla splunęła krwią na piasek. Miała pękniętą wargę i już czuła, jak puchnie jej twarz. Zamrugnęła, pozbywając się mroczków przed oczami, i próbowała się podnieść.

But Gruna wbił się w jej bok, od kopnięcia jej pancerz zawibrował. Vhalla przetoczyła się po piasku, zaparło jej dech w piersiach. Zwinęła się, widmowe ciosy atakowały jej ciało. Dysząc ciężko, próbowała odepchnąć wspomnienia ataku Szczura i Znamienia.

– I to naprawdę wszystko? – Grun się roześmiał, a wtedy niektórzy z widzów zaczęli wykrzykiwać. – To jest ta przerażająca Krocząca z Wiatrem?

– Vhallo, poddaj się. – Daniel podbiegł do niej.

– Nie dotykaj mnie – syknęła i wyciągnęła dłoń.

Coś w jej spojrzeniu sprawiło, że znieruchomiał, a ona wstała z trudem. Odwróciła się do Gruna, czując wiatr za plecami. Jej serce zabiło szybciej na sam jego widok.

– O, wciąż jeszcze pozostała ci wola walki? – Mężczyzna zaśmiał się, kiedy Vhalla się podniosła. – Cóż, przynajmniej z Czarnego Legionu są dobre worki treningowe. Powinniśmy podziękować Panu Ognia za jedyne, co nam dał.

– C o f n i j t o . – Vhalla ledwie słyszała własny głos ponad biciem serca.

– Albo... – Nie dokończył zdania, bo jej pięść trafiła go w bok twarzy.

Mężczyzna był zbudowany jak skała i dziewczyna poczuła, jak kości jej ramienia zgrzytają o siebie, kiedy uderzyła go w policzek. Ręka ją piekła, ale zignorowała to, szybko wylądowała na ziemi po ciosie z wysokoku i cofnęła się błyskawicznie.

Grun wrzasnął z wściekłością i zamachnął się na nią mieczem.

– Dlaczego mnie nienawidzisz?! Dlaczego nienawidzisz nas?! – wykrzyknęła, zwinnie unikając jego klingi.

– Ponieważ jesteście plugastwem! – krzyknął i próbował złapać ją za pancerz.

Vhalla była zbyt szybka i odepchnęła jego rękę, po czym zawirowała.

– Jesteśmy waszymi towarzyszami broni! Nie chcemy walczyć przeciwko wam!

– Mówi to kobieta, która zabiła niezliczonych ludzi w Noc Ognia i Wichru! – Grun uniósł ostrze nad głowę i opuścił je na ramię Vhalli.

Brzęk metalu o metal brzmiał ostro i sprawił, że aż zadzwoniło jej w uszach.

„Uważają, że jestem morderczynią”.

– Nie zabiłam ich – szepnęła.

– Kłamczucha! – Grun znów uniósł miecz. – Powinni byli cię zabić tamtej nocy! – Zamachnął się, celując w jej głowę.

Vhalla wpatrywała się w klingę, a wokół zapanował chaos, gdy inni zrozumieli mordercze zamiary Gruna. To nie były ćwiczenia – mężczyzna zaplanował egzekucję.

Gdy Vhalla uniosła dłoń, wiatr wyrwał miecz z ręki mężczyzny, klinga pofrunęła i wbiła się w piasek daleko od nich. Przesunęła dłonią przed sobą, a wtedy kolejny podmuch przewrócił Gruna na bok. Kiedy wstała, przycisnęła dłoń w dół, przytrzymując mężczyznę na ziemi mimo wszelkich jego wysiłków.

– Nie jestem twoim wrogiem – szepnęła niepokojąco spokojnym głosem. – Dlatego nie umrę dzisiaj. Nie umrę, dopóki nie zrozumiesz prawdy.

– Co tu się dzieje? – Książę Baldair przeszedł wśród zebranego tłumu z Raylynn u boku.

Vhalla rozluźniła rękę, pozwalając, by Grun się podniósł.

– Zaatakowała mnie! – Oskarżył ją przed księciem.

– Kłamca! – wykrzyknął Daniel. – Mój książę, Vhalla była na tyle miła, by zgodzić się na ćwiczenia, a Grun wykorzystał sytuację. Próbował ją zabić.

Olbrzym posłał mężczyźnie ze Wschodu wściekle spojrzenie.

– To były tylko ćwiczenia. – Roześmiał się irytująco głośno. – I to ona zadała pierwszy cios, popatrzcie tylko na moją twarz.

W miejscu, w którym trafiła go Vhalla, rzeczywiście zaczynał się pojawiać siniec, ale sama czuła w ustach smak krwi.

– Ona jest potworem i gdyby mogła, zabiłaby mnie... To była samoobrona – mówił dalej.

Vhalla widziała cienie Senatu, kiedy kilku żołnierzy zaczęło kiwać głowami.

– To nieprawda! – Daniel dobył miecza, a jego głos brzmiał chrapliwie. – Kłam dalej, a obetnę ci język.

– Broń swojego potwora. – Grun sięgnął po miecz, zapominając, że Vhalla całkowicie go rozbroiła.

– Dość! – ryknął Baldair.

Mężczyźni gotowali się ze złości, ale zachowali milczenie. Księżę odwrócił się do Vhalli.

– Czy masz coś do powiedzenia na swoją obronę?

Spojrzała w nieskończenie niebieskie oczy Baldaira i rozważyła jego pytanie. Bok ją bolał w miejscu, w które kopnął ją Grun, w które kopali ją Szczur i Znamię. Zacisnęła pięści, wypuszczając magiczny Kanał... a wraz z nim wolę walki.

– Nie.

– Nie? – Księżę był zaskoczony.

– Nauczyłam się, że Cesarstwo... – Odwróciła się i wpatrzyła w żołnierzy – że ludzie nie są zainteresowani prawdą. – Spojrzała chłodno w oczy Baldaira. – Jestem własnością korony, a własność się nie odszczekuje.

Jad w jej głosie zaskoczył nawet ją samą. Wszyscy stali oszołomieni i milczący. Po raz pierwszy wypowiedziała to w miejscu publicznym, po raz pierwszy przyjęła nową tożsamość. Będą o niej myśleć, co chcą – żadne słowa nie zmienią jej rzeczywistości. Po co więc walczyć w tej bitwie? Musiała się martwić o przetrwanie.

– Chodź ze mną, czarodziejko. – Księżę wyraźnie poczuł się urażony jej bezpośredniością. – Grunie, Danielu, wami zajmę się później.

– Baldairze... – Daniel zrobił pół kroku między Vhallę a księcia.

– Milczeć, żołnierzu!

Vhalla nigdy nie widziała, by był tak surowy. Daniel popatrzył na nią bezradnie, gdy podążała za księciem w głąb obozu. Wiedziała, że powinna czuć się winna, ale wcale tak nie było. A jej nastrój psuł się coraz bardziej do chwili, gdy Baldair wprowadził ją do swojego namiotu.

Jego wnętrze zupełnie nie przypominało namiotu Aldrika. Miał normalnych rozmiarów stół i trzy krzesła wokół niego. Wiszący na łańcuchu pojedynczy piecyk zapewniał oświetlenie. Łóżko było większe – Vhalla mogła się domyślać, z jakiego powodu, w końcu знаła jego reputację – i wyglądało, jakby miało prawdziwy materac. Pomyślała o tym, jak trudno było koniom przewozić to wszystko.

Księżę opuścił za sobą klapę namiotu i obszedł Vhallę dookoła, obrzucając ją uważnym spojrzeniem od góry do dołu.

– Siadaj. – Wskazał na krzesło. – A może wolałabyś, żebym rzucił poduszki na podłogę?

Otworzyła szerzej oczy, słysząc ukryte w jego słowach znaczenie.

– Wyglądasz, jakbyś czuła się niezręcznie. – Przerwał i wpatrzył się w nią. – Sądziłem, że będziesz się czuła swobodniej w namiocie księcia. A może chodzi jedynie o mojego brata?

– Czego chcesz? – spytała ostro.

– Dziś widziałem go w tobie. – Baldair zmrużył oczy, jakby próbował sobie wyobrazić Aldrika nałożonego na nią. – To, jak się poruszałaś, jak podzielała na ciebie walka. Powiedz mi, czy to jedyny sposób, w jaki był w t o b i e ?

– Nie wiem, o czym mówisz – syknęła.

– Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio widziałem Aldrika z kobietą, a przynajmniej z taką, która nie została kupiona lub podarowana mu przez naszego ojca, próbującego znaleźć przyszłą cesarzową. – Baldair zrobił krok w jej stronę.

Nie znała tego księcia. Coś sprawiało, że zgorzkniał. Skrzywił się, kiedy to powiedział, jakby od razu pożałował swoich słów.

– Ani słowa więcej – ostrzegła go Vhalla.

– Och? Uważasz go za wzorzec cnoty? Widziałem, jak zabija dziewczyny młodsze od ciebie. Widziałem, jak drażni się z kobietami, aby wczołgały mu się do łóżka. – Zmarszczył czoło.

Napięcie w jej mięśniach było tak wielkie, że bała się, iż zaraz pękną jej kości.

– Jeszcze raz powiesz o nim coś takiego, a ja...

– A ty co? – Wyraz twarzy Baldaira nie pasował do jego przystojnych rysów. – Zapanuj nad sobą, Vhallo. Zapomniałaś już o warunkach ustalonych przez Senat? Pomyślałaś o tym, do czego mogą go zmusić twoje działania?

Przerażenie sprawiło, że się uciszyła, a jej dłonie się rozluźniły. Nie z r o b i ł b y tego.

– Czego ode mnie chcesz? – spytała.

Książę nachylił się nad nią i szepnął jej do ucha:

– Cokolwiek cię z nim łączy, s k o ń c z t o t e r a z . – Jego głos był cichy, wydawał się szczery i pełen bólu. – Jeśli nie dla swojego dobra, to dla niego.

Vhalla poczuła ściskanie w piersi, ale nie miała okazji spytać go, o co mu chodziło. Przed namiotem rozległ się tętent kopyt samotnego konia i krótkie rżenie.

Książę Baldair wyprostował się w chwili, gdy kłapa namiotu podniosła się gwałtownie. Vhalla odwróciła się i poczuła ulgę, kiedy zobaczyła wchodzącą do środka ciemną sylwetkę.

– Ach, bracie. – Baldair wsparł dłonie na biodrach. – Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

# Rozdział 11

Aldrik spoglądał to na Vhallę, to na swojego brata. Popatrzyła mu w oczy i bezgłośnie błagała, by jak najszybciej ją stamtąd zabrał. Widziała, jak opanowuje uczucia, gdy założył ręce za plecami.

– Co się tu dzieje? – W jego głosie brzmiał zabójczy spokój.

– Przyłapano ją w trakcie bijatyki. – Baldair spojrział na Vhallę. – Dyscyplinowałem ją.

Vhalla gwałtownie odwróciła głowę w stronę młodszego księcia i spiorunowała go wzrokiem. „Tak to nazywał?”

– O ile mi wiadomo, dyscyplinowanie podkomendnego należy do zwierzchnika.

Słyszała zdenerwowanie w jego chłodnym głosie.

– Zazwyczaj tak – zgodził się Baldair. – Ale sądzę, że jej zwierzchnik jest stronnicy, a ty nie?

– Baldairze... – Następca tronu nawet nie próbował ukryć groźby w głosie.

– Sądzę, że macisz jej w głowie, Aldriku. Obaj wiemy, że mężczyźni mają potrzeby do zaspokojenia, ale ona jest za młoda dla ciebie i twoich gier. – Księżę założył ręce na piersi.

Vhalla powstrzymała się przed zwróceniem uwagi, że wcale nie jest aż o tyle młodsza od samego Baldaira.

– Co to ma być? – Aldrik podszedł do brata i zatrzymał się tuż przed nim, patrząc na niego z góry. – Źle ulokowana zazdrość? – zaszydził. – Przez to, że kobieta może woleć mnie od ciebie?

– Nie pochlebiaj sobie – prychnął niebieskooki księżę. Wyprostował się na całą wysokość, ale i tak był o dłoń niższy od brata. – Tu nie chodzi o mnie ani o ciebie, tylko o nią. – Przeniósł wzrok na Vhallę. – Kiedy ją poznałem, była życzliwa, nieśmiała i urocza. Niecały rok z tobą i zobacz, co jej zrobiłeś. Nosi czern...

– Baldairze... – warknął Aldrik.

– ...walczy i podoba jej się to – mówił dalej młodszy księżę.

– Baldairze! – Aldrik zacisnął pięść.



– Ma krew na rękach! – Baldair znów spojrzał na brata. – Czy masz czelność nie czuć się winny?

Aldrik zacisnął zęby, ale nic nie powiedział.

Młodszy książę pokręcił głową.

– Przynajmniej tyle. – Odwrócił się do niej ze smutkiem na twarzy.  
– Vhallo, nie potrzebujesz go, żeby zabłysnąć. Próbowiałem ci to powiedzieć przed Galą. Szczególnie teraz nie musisz znosić jego obecności po tym, jak on...

Vhalla usłyszała dosyć. Zrobiła trzy energiczne kroki, uniosła dłoń i mocno uderzyła młodszego księcia otwartą dłonią w twarz.

Nigdy wcześniej nikogo nie spoliczkowała. Może Baldair miał rację, że przez te ostatnie miesiące bardzo się zmieniła. Jeśli to rzeczywiście była zmiana, uznała, że na lepsze, bo poczuła przepełniającą ją głęboką satysfakcję.

Książę uniósł rękę do czerwonego śladu na policzku i wpatrywał się w nią z otwartymi ustami. Nawet Aldrik był tak wstrząśnięty, że się nie odezwał.

– Dosyć! – Vhalla próbowała znaleźć właściwe słowa, bo przepełniały ją uczucia. – Nigdy nie sprawiaj, by czuł się winny, i nawet nie sugeruj, że powinien czuć się winny z mojego powodu lub za mnie. – Spiorunowała złocistego księcia wzrokiem. – I nie udawaj, że jakimś sposobem wiesz, wiesz, jak... – Poczuła ściskanie w żołądku i zamęt w umyśle. – Jak ja albo jak on... Jak my... – Głos jej się załamał, bo nie chciała stawiać temu czoła w tym miejscu.

Książę Baldair spochmurniał.

Aldrik posłał bratu spojrzenie, po czym odwrócił się do niego plecami, by stanąć twarzą w twarz z Vhallą. Położył jedną dłoń na jej ramieniu, a drugą ostrożnie na jej rannym policzku. Lekko uniósł jej brodę, a ona niepewnie popatrzyła mu w oczy.

– Vhallo – szepnął, głaszcząc ją kciukiem po policzku. – Już dobrze, to wystarczy. – Jego znajome ciepłe spojrzenie sprawiło, że się rozluźniła, a wtedy uśmiechnął się do niej, na co spróbowała odpowiedzieć podobnie.

– To prawda, czyż nie? – mruknął Baldair.

Aldrik zsunął dłoń z jej twarzy, ale jego lewa ręka pozostała na jej ramieniu, gdy odwrócił się w stronę brata.

Młodszy książę wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w rozgrywającą się przed nim scenę.

– Naprawdę się o nią troszczysz.

Poczuła, jak na te słowa Aldrik tężeje, ale nie odsunął się od niej – jeśli już, jego dłoń zacisnęła się jeszcze bardziej. Serce Vhalli biło mocno. Rozpaczliwie pragnęła wyjść, uciec, jak najszybciej się dało. Choć bardzo chciała usłyszeć szczerą prawdę w odpowiedzi na to oskarżenie, to nie w takich okolicznościach.

– A ty... – Baldair wpatrywał się w nią.

Zebrała resztki odwagi, by nie uciec spojrzeniem. Udało jej się to o tyle, że młodszy książę jako pierwszy odwrócił wzrok i lekko pokręcił głową. Podeszedł do krzesła i opadł na nie ciężko. Wsparł skroń na czubkach palców i z niedowierzaniem patrzył na brata.

– Chciałem jedynie jej pomóc. Myślałem, że ty... Aldriku, jesteś na to zbyt mądry.

– Wiem – odpowiedział cicho starszy książę. Wydawało się, że napięcie zniknęło, zastąpione smutkiem.

– A ja myślałem, myślałem, że ty... – Baldair zaśmiał się i znów pokręcił głową. – Nieważne.

– Książę Baldairze. – Vhalla zrobiła krok do przodu, a dłoń Aldrika zsunęła się z jej ramienia. – Przepraszam za swoje dzisiejsze postępowanie. Co ważniejsze, przepraszam, że was uderzyłam. – Odetchnęła. – Byłabym ogromnie wdzięczna, gdyby nie zostało to wykorzystane jako powód do zakończenia mojego życia.

Zaczął się śmiać. Położył dłoń na brzuchu i pozwolił, by melodyjny dźwięk przebił się przez napięcie.

– Raczej sobie na to zasłużyłem, czyż nie?

Vhalla wpatrywała się w niego z osłupieniem. Książę odwrócił się do brata.

– Dziś to nie była jej wina, Aldriku. Sądzę, że coś z tego, co powiedziała, mogło nawet dotrzeć do żołnierzy. Byłbyś dumny, gdybyś to zobaczył, tak sądzą. – Baldair przesunął się i oparł policzek na dłoni. – I, Vhallo, przepraszam. Nie zachowałem się jak książę.

Przyglądała się mu uważnie. W sumie ten mężczyzna zrobił dla niej więcej dobrego niż złego i w czasie procesu zdobył u niej kredyt zaufania, który teraz wydawał. Mógł zachowywać się jak głupiec,

który łatwo daje się ponieść emocjom, ale nie była przekonana, czy ma złe zamiary.

– Wybaczam wam, mój księżę.

Jego słowa nadal bolały, ale starała się o nich nie myśleć, przynajmniej na razie.

Odwróciła się do Aldrika – swojego wysokiego, cudownego, ciemnowłosego księcia – i posłała mu pełen ulgi uśmiech. Popatrzył na nią łagodnie i wydawało się, że napięcie, które narastało między nimi, powoli zniknęło. Nie było to przykre uczucie.

– Pójdziemy? – spytała.

Pokiwał głową, posłał bratu ostatnie wściekłe spojrzenie i wyszedł.

Vhalla zatrzymała się na chwilę i odwróciła. Przyjrzała się jasnowłosemu księciu, który spoglądał na nią z dziwną miną.

– Obawiam się, że nie mogę wam dać tego, czego ode mnie chcecie.

Dziewczyna zaakceptowała, że cokolwiek się wydarzy, do czegośkolwiek dojdzie między nimi, to nie ona zakończy związek z Aldrikiem.

– Stąpaj ostrożnie – ostrzegł ją Baldair. – Wiem o swoim bracie o wiele więcej niż ty. Mogę wydawać się osłem.

Uniosła brwi.

– Czasem by w a m osłem – poprawił się ze śmiechem. – Ale jestem dokładnie tym, co widzisz. On nie. Ukrywa rzeczy, o których nadal nie wiesz.

Vhalla odsunęła klapę namiotu. Nawet jeśli istniały takie rzeczy, nie zamierzała usłyszeć o nich od Baldaira. Aldrik jej powie, kiedy nadejdzie czas.

– I Vhallo? – Księżę wstał. – Pojedź znów na przodzie. Nie pozwól, by to cię zniechęciło.

– Dlaczego? – spytała sceptycznie.

– Ponieważ sądzę, że byłoby dobrze, żeby żołnierze widzieli cię ze mną. – Wyczuwając jej niepewność, mówił dalej: – Jesteś symbolem, Vhallo. I wbrew temu, w co niektórzy kazali ci uwierzyć, lepiej niż ktokolwiek panujesz nad tym, co symbolizujesz.

– Jestem nikim – mruknęła, słysząc, jak Aldrik wsiada na grzbiet swojego rumaka.

– Nawet coś bardzo małego może rzucić duży cień, jeśli jest blisko słońca.

Rozważała to przez dłuższą chwilę, wpatrując się w twarz młodszego księcia w poszukiwaniu śladów nieszczerości. Nie dostrzegła żadnego, więc zostawiła go, zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, co mogłoby zagrozić kruchemu pokojowi. Mimo wszystkiego, co zrobił Baldair, teraz i w przeszłości, nie wydawał się jej wrogiem.

Aldrik wyjął stopę ze strzemienia, by sama mogła z niego skorzystać, i wyciągnął rękę w jej stronę. Vhalla zarumieniła się, kiedy usiadła za nim w siodle. Lekko oparła dłonie na jego pancerzu, by zachować równowagę.

– Gdzie Piorun?

– Jeden z ludzi mojego brata, ten ze Wschodu, zabrał go, gdy pojechał odnaleźć Fritznangle'a. – Aldrik spiął wierzchowca.

Po duszącej atmosferze w namiocie wiatr na jej policzkach wydawał się świeży i ciepły.

– Daniel?

Książę bez słowa pokiwał głową.

– Czy to dobry pomysł, żebyśmy tak jechali? – spytała cicho, zauważając spojrzenia żołnierzy.

– Chcę, żeby widzieli cię ze mną. – Odpowiedział tak szybko, że jego słowa nie mogły być przemyślane.

– Dlaczego? – Westchnęła.

– Bo chcę, żeby wiedzieli, że jeśli znów cię dotkną, będą mieli do czynienia bezpośrednio ze mną. – Głos Aldrika był głęboki i szorstki, sprawiał, że miała ochotę mocno go ścisnąć i nie puszczać.

Pojechał prosto do swojego namiotu. Żołnierze z Czarnego Legionu, którzy właśnie skończyli go rozbijać i mieli się rozejść, popatrywali na nią z ciekawością, kiedy Aldrik wprowadził ją do środka. Ucieczka przed wścibskimi spojrzeniami była ulgą, ale Vhalla czuła się ogromnie zdenerwowana, kiedy te wścibskie oczy patrzyły, jak książę prowadzi ją, trzymając dłoń na jej krzyżu.

W chwili, kiedy kłapa namiotu opadła, w piecykach wiszących wokół zapłonął ogień. Aldrik korzystał ze swojej magii bez chwili namysłu.

– Zdejmij to, naprawię. – Położył dłoń na jej ramieniu.

Skinęła głową i zaczęła rozpinąć zbroję łuskową. Aldrik zrobił to samo. Czuła się jednocześnie swobodnie i niepewnie. Wziął od niej kirys, a Vhalla zsunęła kolczugę.

– Co się stało? – spytał.

– Cóż... – Westchnęła i opowiedziała o wydarzeniach, które ostatecznie doprowadziły ją do namiotu Baldaira.

– Ale w końcu go pokonałaś, tak? – spytał, kiedy dokończyła opowieść.

– Owszem. – Pokiwała głową.

– Jak?

– Po prostu się poruszyłam... – Nie była pewna, jakiej odpowiedzi oczekiwał na tak zadane pytanie.

– Jak z Elecią? – Aldrik podniósł wzrok znad jej zbroi. Przesuwał kciukami po rozgrzanym do czerwoności metalu.

– Tak... – Urwała i czekała, aż mężczyzna wypełni luki. Gdy tak się nie stało, przepełniła ją frustracja. – Nie możesz ciągle tego robić.

– Czego robić? – Wyglądał na zaskoczonego jej tonem.

– Nie możesz ciągle zadawać zagadkowych pytań, a potem odchodzić i dąsać się, nie udzielając mi odpowiedzi, które z pewnością znasz. – Była nikiem, a jednak bez obaw stawiała żądania następcy tronu.

Aldrik tylko westchnął.

– Dobrze, uparta kobieto. – Odsunął na bok jej naprawiony pancerz. – Nie uważasz tego za dziwne, że nagle jesteś zdolna pokonać żołnierzy, którzy mają l a t a praktyki?

– Ćwiczyliśmy. – Kiedy Vhalla się nad tym zastanowiła, zrozumiała, że to żenująca wymówka.

– W najlepszym wypadku byłaś kiepska. – W chwilach szczerości Aldrik zupełnie się nie hamował. – Zaczynałem się obawiać, że utrzymanie cię przy życiu na Północy będzie wyzwaniem.

– To co się stało?

– Walczysz jak ja. – Spojrzał jej w oczy.

– To oczywiste.

– Nie, Vhallo. – Pokręcił głową. – Walczysz d o k ł a d n i e tak jak ja.

– Dlaczego? – szepnęła.

– Mogę jedynie zakładać, że to wynik Złączenia.

– Ale już nie jesteśmy Złączeni. – Nie podjęli kolejnej próby od tamtego wieczora przed tygodniami.

– Nie, ale Więż się wzmocniła, nasze umysły były... – Aldrik przerwał i z westchnieniem zamknął oczy. – Nasze umysły były połączone. Postąpiłem lekkomyślnie, w końcu tak niewiele wiadomo o jego skutkach.

– Czyli... – Próbowała odnaleźć źródło jego zakłopotania. – Dlaczego go nie zamkniemy?

– Nawet gdyby było to możliwe, nie zrobiłbym tego.

– Ale... – Skoro tak bardzo cierpiał z tego powodu, dlaczego tego nie zakończyć?

– Ponieważ teraz mogę mieć nadzieję, że przeżyjesz tę wojnę.

Vhalla zamilkła, wstrząśnięta. Nie mogła znieść ciężaru jego spojrzenia i wbiła wzrok w blat stołu.

– Wiem – zaczęła wyznanie. – Larel opowiedziała mi o Więziach. Że jeśli ja umrę, ty też.

– To jedynie teoria. – Aldrik szybko zbył ten pomysł. – I nie wysuwają jej szanowani uczeni.

– Ale...

– Chcę, żebyś martwiła się o siebie. – Wyczuł resztki jej woli walki. – Vhallo, p r o s z ę , obiecaj mi.

Blask ognia musiał wywoływać złudzenia. Sprawiał, że mężczyzna starszy od niej o prawie siedem lat wyglądał jak przestraszone dziecko. Bez zastanowienia wzięła go za rękę. Mocno ścisnął jej palce, a ona odepchnęła od siebie wszelkie wątpliwości.

– Obiecuję ci, jeśli ty obiecasz, że przestaniesz uciekać i ukrywać te kwestie. Nie chcę czuć, że mnie odpychasz. – Vhalla zniżyła głos do szeptu, a Aldrik pokiwał w milczeniu głową, co oszczędziło jej dalszych wyjaśnień.

– Powinniśmy poćwiczyć Projekcję. – Księżę wyrwał ich oboje z transu.

– Och, to prawda. – Zupełnie zapomniała, że tego wieczora mieli nad tym popracować.

– Na razie odłóżmy magię na bok i skupmy się na sprawdzeniu, jak daleko możesz się udać. – Aldrik usiadł przy stole i ułożył dokumenty.

– Pewnie. – Zamknęła oczy.

– Może wolałabyś się najpierw położyć? – Przypomniał jej, że jej fizyczne ciało ostatnio opadło bezwładnie. Chwycił jedną z poduszek i oparł ją o swoją nogę.

Zawahała się, zaproszenie było oczywiste. Książę udawał skupienie na pergaminach, wyraźnie obawiał się, że mu odmówi. Vhalla usłyszała w myślach ostrzeżenie Baldaira, które wzbudzało jej frustrację, i położyła się szybko, opierając głowę o nogę Aldrika. Nie zamierzała pozwolić, by młodszy książę ze swoimi gierkami wchodził jej w drogę.

Wyślizgnęła się z ciała wkrótce po zamknięciu oczu. Czuła się dziwnie, patrząc na swoją fizyczną postać leżącą tak nieruchomo i prawie nieoddychającą. Aldrik obserwował ją uważnie, czekając na pierwsze oznaki problemów.

„Sądzę, że jest łatwiej”, powiedziała Vhalla myślą.

– Na to wygląda – zgodził się.

„Będziesz mnie słyszał, nawet jeśli się oddalę?”

– Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Poruszaj się powoli – ostrzegł ją, ale nie kazał jej się zatrzymać.

Przeszła przez tkaninę kłapy namiotu. Napotkała pewien opór, ale nie taki, z którym by sobie nie poradziła. Ludzie krążyli wokół ognisk, jednak nikt jej nie zauważył.

„Nadal mnie słyszysz?”

– Bez problemu. – Aldrik wydawał się podekscytowany jej postępowaniem, co popchnęło ją do przodu.

Szła prosto przed siebie i odkryła, że jedynie kiedy ktoś przez nią przechodził, odczuwała pewien dyskomfort. Było to wrażenie dziwnego chłodu i na jakiś czas traciła orientację. Ale po trzecim razie zaczęła dostosowywać swoją magię i szybciej wracać do siebie.

– Wszystko w porządku?

„Tak. Jestem teraz na skraju obozu”.

– Przejdź jeszcze trochę dalej.

Vhalla szła przez pustynię, aż słońce zniknęło za horyzontem. Regularnie odzywała się do Aldrika – połączenie było stabilne i pewne. Zanim jeszcze wróciła do ciała, nie było większych wątpliwości, że zaczynała panować nad sztuką Projektji.

Powrót był prosty – nasłuchiwała pulsu, który pokierował nią za pierwszym razem, i wypuściła magię. Ale kiedy otworzyła

rzeczywiste oczy, jęknęła cicho, bo tak kręciło jej się w głowie.

Aldrik poruszył się i pochylił nad nią.

– O co chodzi?

– Wydaje mi się, że mój mózg po prostu wraca wolniej z dużej odległości. – Nie była pewna, czy to ma sens. Usłyszała zgrzyt pióra i zobaczyła, że księżę robi notatki. Spróbowała usiąść.

– Nie wstawaj, Vhallo – złajał ją.

Wróciła do poprzedniej pozycji, a on lewą ręką łagodnie głaskał ją po włosach.

– Jesteś niesamowita – powiedział chrapliwie, ale skupiał uwagę na notatkach.

Wpatrzyła się w niego, wydawało się jednak, że mówi raczej do siebie.

– Pomijając wszystko inne, będziesz kluczem do zakończenia tej wojny.

– Tak sądzisz? – wymamrotała zmęczonym głosem.

– Owszem – odparł bez śladu wątpliwości. – A teraz odpocznij.

Vhalla posłusznie zamknęła oczy.

Tygodnie mijały jak piasek osypujący się z wydm. Pustynia była ponura i jałowa, ale Vhalla miała zapełnione dni. Czy to ze względu na jej prośbę, czy z własnej woli, Aldrik szybko doszedł do siebie po wstrząsie, jaki wywołały w nim skutki ich Złączenia. Kiedy byli sam na sam, zachęcał ją do korzystania z łączącej ich Więzi. Zapewniał, że nie wpływa na niego w żaden sposób.

Vhalla podchodziła do tego ostrożnie – z początku. Ale im częściej pozwalała, by to pulsujące dudnienie rozbrzmiewało w jej uszach, tym silniejsza i szybsza się stawała. Zupełnie jakby jej ciało na nowo uczyło się tego, co już wiedziało, dzięki czemu każdy jej ruch był pewniejszy i bardziej precyzyjny.

Aldrik czasami wciąż jeździł z Elecią, a Vhalla na przodzie ze Złotą Strażą. Wydawało się, że Baldair cieszy się z jej obecności. Im więcej czasu spędzała z młodszym księciem, tym bardziej chciała zostać z nim sam na sam. Wypytać go o jego zagadkowe wiadomości i nieudolnie zawołowane ostrzeżenia. Spytać go otwarcie, co wiedział, co miał na myśli. Ale czas, który spędzali razem, zawsze kończył się wraz z marszem.



Wieczory spędzała, pocąc się i zmuszając ciało do skrajnego wysiłku na żądanie starszego księcia. Była wdzięczna za mieszankę łagodnych i energicznych zachęt ze strony Aldrika i przyjaciół. Znowu zaczynała nabierać ciała i dostrzegać zarys mięśni w miejscach, w których nigdy by się ich nie spodziewała.

W miarę jak zbliżali się do Skrzyżowania Dróg, nastrój armii zaczął się zmieniać. Zmęczeni i spaleni słońcem żołnierze emanowali namacalną ulgą na myśl, że wkrótce odpoczną.

– Jak myślicie, ile to jeszcze potrwa? – Vhalla zwróciła się do swoich towarzyszy.

– Dzień, może dwa – odparł Aldrik. Coraz częściej skupiał na niej uwagę.

– Łóżko – powiedział tęsknie Fritz.

– Kąpiel. – Vhalla westchnęła ze szczęścia na tę myśl. – Bo w Skrzyżowaniu Dróg b ę d z i e woda, prawda?

Żołnierze byli ograniczeni do racji wody z nielicznych studni przy Wielkiej Cesarskiej Drodze. Żadne z nich nie kąpało się od tygodni i Vhalla wolała sobie nawet nie wyobrażać, jak bardzo śmierdzeli dla kogoś, kto nie był przyzwyczajony do tego odoru.

– Oczywiście, że tak. – Larel się roześmiała. – Skrzyżowanie Dróg to magiczne miejsce, Vhallo. Środek świata.

– Nie mogę się doczekać. – Po tak długim czasie spędzonym w drodze była szczerze podekscytowana. – Co wszyscy zrobicie jako pierwsze?

– Na początku wypiję szkarłatnego smoka – ogłosił Fritz.

– Ale z ciebie pijak – zażartowała Larel.

– Że co? – spytała Vhalla.

– Szkarłatny smok to rodzaj trunku – odpowiedział z lewej Aldrik.

– Przyrządza się go z korzennego alkoholu z Zachodu, jest ostry w smaku i bardzo mocny.

– W takim razie też chciałabym spróbować. – Uśmiechnęła się do Fritza, a wtedy rozczochrany Południowiec zaczął planować wielką przygodę dla całej ich trójki.

Larel próbowała wtrącić się do jego ambitnych marzeń i po krótkiej chwili oboje przerzucali się przytykami.

– Vhallo. – Aldrik odezwał się głosem, który był przeznaczony tylko dla niej.

Przeniosła na niego wzrok.

– Chciałbym ci coś powiedzieć.

– Tak?

Jego ton sprawił, że serce zabiło jej szybciej.

– W Skrzyżowaniu Dróg mam pewne... sprawy do załatwienia z Elecią.

Vhalla była bardziej zaniepokojona jego ostrożnym podejściem do tematu niż samymi słowami. „Dlaczego wygląda na tak skrepowanego?”

– O co chodzi?

– Nie musisz się tym przejmować. – Patrzył na nią z rezerwą.

– Aldriku, obiecałeś mi...

– V h a l l o – syknął.

Uniosła dłoń do ust i rozejrzała się szybko, by sprawdzić, czy nikt nie zauważył, że zapomniała o jego tytule.

– Powiem ci, obiecuję. Ale we właściwej chwili.

– Kiedy będzie ta właściwa chwila? – dopytywała się.

– Kiedy wszystko zostanie załatwione. – Ton jego głosu wskazywał, że Vhalla nie dostanie więcej informacji.

Westchnęła cicho.

– To powinno potrwać dwa, najwyżej trzy dni. Później cię odnajdę i wszystko ci opowiem.

– W porządku. – Pokiwała głową i przez resztę jazdy robiła dobrą minę do złej gry. Ale te słowa kłębiły się w jej umyśle z każdym krokiem i odbijały echem w mroku nocy.

# Rozdział 12

Dzień był parny i kiedy zdjęła hełm, włosy lepiły jej się do twarzy i szyi. Spojrzała przed siebie w stronę gęstych drzew, powykręcanych i przerośniętych bujnymi pnączami. Z tęsknotą wspominała ostatni raz, kiedy widziała niebo. Wśród liści śmignął ptaszek, po czym wzniósł się do niebios. Odkryła, że marzy, by zrobić to samo.

Jej nozdrza wypełniała woń popiołu i ognia, znajomy zapach, którego właściwie już nie dostrzegła. Wróciła spojrzeniem na ziemię i obejrzała się za siebie na dokonane zniszczenie. Ostatni z ocalałych padali pod ciosami mieczy. Jej pancerz był zachlapany krwią, na tle czarnego kirysu szkarłat wydawał się ciemniejszy.

Vhalla niejasno czuła, że coś jest wyraźnie nie w porządku. Powoli docierało do niej, że coś się nie zgadza.

Weszła z powrotem do swojego namiotu. Nie, nie był jej – a m o ż e ? Próba zebrania myśli była zbyt wielkim wysiłkiem, jakby walczyła z czymś oczywistym.

Wewnątrz znalazła ten sam niski stolik otoczony poduszkami, choć tym razem stał bliżej łóżka. Resztę przestrzeni zajmował duży prostokątny stół z krzesłami. Na blacie leżały sterty dokumentów, część spadła na ziemię. Zdjęła duże rękawice i odrzuciła je na bok.

Zaczęła chrapliwie oddychać i się odwróciła. Chrząknęła i szerokim gestem zepchnęła wszystkie dokumenty na podłogę. Uderzyła pięściami w stół i poczuła, że jej ramiona się trzęsą.

Miasteczko nie należało do buntowników. Tylko nieliczni dołączyli do ruchu oporu, ale wszyscy padli ofiarą ognia i stali. Wbiła paznokcie w drewniany blat i stłumiła okrzyk frustracji. Nikt nie mógł usłyszeć jej cierpienia. Nie mogła pozwolić, by żołnierze dowiedzieli się o jej niepokoju. Nie mogła.

Oczy zabitych pozostały przy niej, ich błagalne, przerażone spojrzenia, kiedy otaczała ich płomieniami i paliła żywcem. To nie stało się z czasem łatwiejsze. Wspomnienia nie były lżejsze do udźwignięcia.

Odzyskała panowanie nad sobą i zaczęła zdejmować pancerz. Naprawdę potrzebowała pomocy z kirysem, ale nie chciała zawracać sobie tym głowy i po prostu spaliła skórzane paski. Później je naprawi.

Gdyby grzechy było równie łatwo zdjąć z siebie, jak pancerz, być może udałoby jej się zasnąć. Ze zmęczeniem przetarła oczy. Westchnęła i zaczęła przeglądać zawartość torby ukrytej przy łóżku, szukając jedynej rzeczy, która mogła stłumić jej ból i zagłuszyć ich krzyki. Przerwało jej wołanie.

– Mój książę. – Głos brzmiał znajomo.

„Jeden z ludzi Baldaira”.

– Wejść. – Mówiła głębokim głosem.

Do namiotu wszedł mężczyzna o ciemnych włosach i oczach. Spojrzała na niego niechętnie. Nie miała ochoty na towarzystwo i liczyła, że przybysz to zauważy.

– W czym mogę pomóc? – spytała energicznie.

– Dzisiaj. – Mężczyzna zrobił krok do przodu, dość niepewnie, więc zastanawiała się, czy wcześniej niż ona sięgnął po trunek. – Dzisiaj prowadziliście natarcie, prawda? – Wciąż miał na sobie pancerz, po łokcie pokryty krwią i popiołem.

– Owszem. – Ta rozmowa już ją zirytowała. Wbrew temu, co sądzili o niej żołnierze, ostatnim, na co miała ochotę, było omawianie jej mordów. – Jeśli nie chodzi o nic innego... – Odwróciła się plecami do mężczyzny i udała, że zajmuje ją podnoszenie dokumentów z ziemi. Już te kilka słów wystarczyło, by oczyma duszy ujrzała przerażone twarze.

– O-on miał dwadzieścia dwa lata – bełkotał mężczyzna. – Miał ciemne włosy jak my, pochodził z Zachodu.

Podniosła kartkę i nadal go ignorowała – wyraźnie nie dostrzegł aluzji.

– Ożenił się młodo, z dziewczyną z Północy. – Coś dziwnego zabrzmiało w jego głosie.

– Obawiam się, że nie wiem, o kim mówisz. – Odłożyła plik kartek z powrotem na stół.

– O swoim synu! – Mężczyzna krzyknął i rzucił się na nią.

Sztylet wbił się w jej bok, tuż nad biodrem.

Rozległ się męski krzyk, który był jednym z najbardziej przerażających dźwięków, jakie Vhalla słyszała w życiu. Krzyczała razem z nim. Zaczęła walczyć z mentalnym więzieniem, które ją ograniczało. Nie chciała widzieć więcej.

Poczuła truciznę, mdlące, przyprawiające o zawroty głowy uczucie zalało ją niemal natychmiast. Patrzyła wstrząśnięta na mężczyznę, który zrobił krok do tyłu. Wyciągnęła rękę do jego twarzy i wkrótce płonął, jego rysy wykrzywiły się, zanim pochłonął je ogień.

Nogi ugięły się pod nią. Położyła dłoń na szytylecie. Wyjęcie go zwiększyłoby upływ krwi, pozostawienie wpuściłoby więcej palącej trucizny do jej żył. Krzyknęła i oparła się o stół. Drżącą dłonią złapała za sztylet, podjęła decyzję i szarpnęła płomieniste ostrze. Kiedy wyrwała je z boku, znów ją zraniło.

Przyciskała dłoń do ziejącej rany. Do środka wbiegł żołnierz.

„Najwyższa pora”, chciała powiedzieć, ale jej szczęka się zacisnęła, krew zalewała cienką koszulę, którą miała na sobie, i sączyła się między jej palcami. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i skierowała swoją moc do wewnątrz, pozwalając, by ogień płonął w jej żyłach, gdy próbowała pozbyć się trucizny.

\* \* \*

Vhalla obudziła się z krzykiem, przyciskała rękę do biodra. Odrzuciła koce na bok i wpatrzyła się w swoje ciało. Kiedy podciągnęła tunikę, zobaczyła jedynie gładką, nietkniętą skórę zamiast spodziewanej krwi. Uniosła dłoń do czoła i otarła pot.

Było jej niedobrze. Mózg powoli się uspokajał, gdy z trudem łapała oddech. Próbowала sobie powiedzieć, że to był sen, że to był tylko sen. Ale czuła każdą minutę. Słyszała głos Aldrika.

Nagle powróciło do niej wspomnienie dawno minionej nocy. Zastanawiała się, jak mogła zapomnieć. Po prostu to zniknęło z jej umysłu w chaosie, który zapanował w jej życiu.

„Z drugiej strony mieliśmy też nadzieję, że jeśli trucizna cię nie zabije, wystarczy wstyd, że to jeden z ludzi twojego słodkiego braciszka wbił ci go w plecy”.

W jej umyśle odbijały się echem słowa mężczyzny z Północy, wypowiedziane w czasie Nocy Ognia i Wichru. Wtedy nie miały

sensu. „Wciąż nie mają sensu”, przypomniała sobie. Jej umysł odnalazł wyjaśnienie tej dezorientującej chwili i odegrał je dla niej. Vhalla objęła się rękami. Inne wyjaśnienia były niemożliwe. Podobnie jak w przypadku ostatniego popękanego snu, chciała udać się do księcia. Z każdym uderzeniem serca boleśnie odczuwała dzielącą ich odległość.

– Vhallo, co się stało? – Larel przetarła zaspane oczy.

– Nic takiego – wydyszała.

– Sny powracają? – Kobieta również usiadła.

– Nie. – Vhalla pokręciła głową. – To był sen, ale nie ten sen. Przypadkowy koszmar. – Zaczęła wkładać zbroję, pragnęła rozpocząć dzień i otrząsnąć się z resztek wizji.

Na widok Aldrika poczuła tak ogromną ulgę, że nie przeszkadzało jej nawet, kiedy Elecia podjechała i wcisnęła się między nich. Widok księcia ukoił jej nerwy i obawy, zapewniając ją, że sny były jedynie koszmarami. Rozmawiali o jakimś zachodnim święcie i Vhalla cieszyła się rzadkim dźwiękiem jego śmiechu. Ku irytacji Elecii Aldrik starał się włączać Vhallę do rozmowy.

– Nigdy wcześniej nie byłaś na Zachodzie, prawda? – spytał ponad Elecią.

– Prawda.

– Wielka szkoda, że nie dotrzemy do Norinu – powiedział z namysłem.

– Kiedyś chciałabym go zobaczyć.

Aldrik uśmiechnął się na jej słowa.

– Jaki jest Norin?

– Norin leży... – zaczęła Elecia aroganckim tonem.

– W wielkiej oazie w pobliżu Zachodniego Morza – wtrąciła Vhalla.

– Morska bryza sprawia, że w mieście panuje chłód mimo gorąca pustyni, a tamtejszy zamek jest jednym z najstarszych na świecie. W każdym razie tak czytałam. – Rozkoszowała się spojrzeniem pełnym dumy, które posłał jej książę.

– Cóż, duża część Norinu jest najstarsza na świecie. Nic dziwnego, że poddał się Cesarstwu dopiero po dziesięciu latach. – Jedyne Elecia mogła zmienić porażkę w powód do dumy. Kobieta zadarła nos.

Vhalla nie zwracała na nią uwagi, skupiała się na Aldriku. Jego matka mieszkała w tym zamku jako księżniczka Mhashanu. „Był księciem dwóch światów”.

– Jakie jest tam jedzenie? – Postanowiła nadal uczestniczyć w rozmowie.

– Jedzenie Zachodu jest lżejsze niż to, które macie na Południu. Używamy mniej masła i oleju – ogłosiła z dumą Elecia.

Vhalla z trudem powstrzymała się przed przewróceniem oczami.

– Ale jedno danie powinno ci posmakować – mruknął Aldrik. – Biorą skórki cytryn i kandyzują je w cukrze.

– To rzeczywiście brzmi jak coś pysznego. – Vhalla uśmiechnęła się porozumiewawczo, przypominając sobie cytrynowe ciastko, którym podzieliła się z Aldrikiem w jego ogrodzie.

– Może będą je mieli w Skrzyżowaniu Dróg. – Księżę zdjął na chwilę hełm, by przeczesać włosy. Pot sprawił, że lepiły się do jego głowy, a Vhalla zastanawiała się, w której fryzurze wygląda lepiej.

– A jedzenie na Wschodzie?

Pytanie Elecii sprawiło, że dziewczyna przerwała podziwianie księcia.

– Wydaje mi się, że jest proste.

Tak naprawdę jej rodzina nigdy nie miała pieniędzy na drogie i wyszukane potrawy.

– Nigdy nie jadłam lepszego chleba niż w rodzinnym domu w okolicach żniw. Ale dorastałam głównie na Południu.

– Ach tak, uczennica z biblioteki – stwierdziła rzeczowo Elecia.

Vhallę irytowało, że kobieta tak po prostu wiedziała rzeczy na jej temat i nigdy nie wyjaśniła skąd.

Otworzyła usta, żeby się odezwać, kiedy z południa dobiegł ich dźwięk rogu. Maszerowali zaledwie od kilku godzin, z pewnością nie nadeszła jeszcze pora postoju. Wszyscy odwrócili się, kiedy róg znów zadął ostrzegawczo.

Aldrik zaklął głośno, po czym spiął konia i pogalopował między żołnierzami w stronę ojca, który jechał wraz z legionem przed nimi. Elecia zmrużyła oczy i wpatrzyła się w horyzont. Vhalla również spojrzała w tamtą stronę.

– Co to? – spytała, próbując zrozumieć nagłą zmianę nastroju.

– To wygląda na burzę piaskową. Niech Matka ma nad nami litość.  
– Elecia kręciła głową. – Piechota jest zbyt liczna... – wymamrotała i gwałtownie spojrzała w prawo. – Larel! – krzyknęła.

Larel spojrzała jej w oczy.

– Jak daleko jest pierwszy mur osłonowy Skrzyżowania Dróg?

– Godzina szybkiej jazdy, może więcej. – Obejrzała się przez ramię.

– Jakies miasto bliżej? – Elecia mocniej ścisnęła wodze.

– Nie kojarzę żadnego. – Larel zmarszczyła czoło, na jej twarzy malowało się napięcie.

– W takim razie musimy uciekać. – Elecia zaklęła i pogalopowała w stronę rodziny cesarskiej.

– Co się dzieje? – Vhalla była zdezorientowana.

– Burza piaskowa, Vhal. – Fritz obejrzał się niepewnie. – Jest daleko, ale nie chcemy, żeby nas dopadła. Są humorzaste i szybkie. Jeśli dotrzemy do schronienia, tylko nieliczni mogą zginąć uduszeni. W tych okolicach jest wiele rzeczy, które wiatr może podnieść i zmienić w koszmarne pociski.

– Jest aż tak źle? – spytała wstrząśnięta.

– Wiatry Zachodu słyną z tego, że są dość silne, by wyrwać drzewa z korzeniami i przewracać dorosłych mężczyzn jak szmaciane lalki. Zwykle wieją latem. Zimowe nie są czymś normalnym. Nie jesteśmy przygotowani.

Vhalla obróciła się w siodle i spojrzała na ciemny punkt na horyzoncie. W najlepszym wypadku mogą zginąć? To nie brzmiało dla niej jak najlepsza możliwość. Zastanawiała się, czy tylko jej się zdawało, że burza rośnie na południowym horyzoncie. Znowu zabrzmiał róg, seria nut, którą podchwyciły inne. Aldrik i Elecia wrócili razem.

– Pospieszymy do Skrzyżowania Dróg! – wykrzyknął książę, przyciągając uwagę Czarnego Legionu. – Ani słowa więcej, słuchajcie rozkazów!

Wydawało się, że wszyscy od razu zrozumieli, co się dzieje, i cała armia przyspieszyła. Ale piechoty było tak wiele, że ograniczała ich prędkość. Vhalla obejrzała się przez ramię. Wydawało się, że robią postępy, a może burza nie kierowała się w ich stronę.

I wtedy wiatr się zmienił.



Czuła go tam, rozszalałą, wściekłą masę za ich plecami. Była to furia, jakiej Vhalla nie doświadczyła nigdy wcześniej. Czysta moc i wicher, który pędził naprzód, by pochłonąć wszystkich w ich armii. Vhalla odwróciła się i znów ją zobaczyła. Wydawało się, że burza nie urosła, ale ona знаła prawdę.

– Ile jeszcze do Skrzyżowania Dróg? – syknęła do Fritza i Larel.

– Nie wiem. Jechałam tędy tylko raz – odszepnęła przyjaciółka. Jej głos był ledwie słyszalny ponad tętentem końskich kopyt na bruku.

– Jak daleko jeszcze? – Tym razem zwróciła się do Elecii, która spojrzała na nią z irytacją, ale dziewczyna nie odrywała od niej wzroku. Nie zamierzała dać się zbyć.

– Mniej niż trzydzieści minut?

Vhalla zaklęła. Nie zdążą. „Czuję to”.

– Mój księżę! – zawołała.

Aldrik spiorunował ją wzrokiem za to, że odezwała się niepytana, ale zignorowała to.

– Jeśli nie przyspieszymy, nie zdążymy.

Zmarszczył czoło.

– Jesteś pewna? – spytał grobowym głosem.

Vhalla zerwała rękawice i wcisnęła je do juków. Zaciśnęła pięści, puściła wodze i uniosła dłonie w powietrze. Zamknęła oczy i rozluźniła palce, nie przejmując się, że może to wyglądać dziwnie. Wiatr przeciskał się wokół jej dłoni, na końcu każdego podmuchu czuła moc burzy.

Gwałtownie otworzyła oczy.

– Nie zdążymy!

Elecia przeniosła spojrzenie z niej na księcia.

– Aldriku, nie ma innej osłony poza murami Skrzyżowania Dróg. – Napięcie sprawiło, że głos kobiety drżał.

Vhalla rozejrzała się po krajobrazie wokół nich. To była prawda. Piasek jak okiem sięgnąć. Obejrzała się przez ramię. Ciemna plama zmieniała się w ścianę na horyzoncie.

– Niech to! – Aldrik znów spiął konia i Vhalla widziała, jak pędzi do ojca.

Dostrzegła, że cesarz odwraca się i spogląda w jej stronę. Koń księcia zwolnił, a żołnierze omijali go, kiedy wracał na swoje miejsce. Znów zagrzmiały rogi.

Cesarska armia uciekała wzdłuż Wielkiej Cesarskiej Drogi. Tętent kopyt i brzęk pancerzy unosiły się ponad coraz głośniejszym wyciem wichru. Vhalla obejrzała się na wozy – te konie nie mogły jechać szybciej bez utraty ładunku. Piechota już pozostawała z tyłu, gdy konni wpadali w panikę i przyspieszali. Za nimi widziała ryczącą ścianę, złowrogo zasłaniającą słońce.

Przytłoczyła ją bolesna świadomość. „I tak nie zdążymy”. Konie nie mogły przegonić tego wiatru. Był zbyt potężny i zbyt szybki nawet dla samotnego jeźdźca. Vhalla wpatrywała się w przerażone miny otaczających ją ludzi, napięcie na twarzach przyjaciół.

Żołnierze nie wypowiedzieli ani słowa. Najwyraźniej nie tylko do niej dotarła otrzeźwiająca świadomość ich trudnego położenia. Nie trzeba było magii, by poczuć coraz silniejsze podmuchy, które sprawiały, że mężczyźni i kobiety się potykali, a wierzchowce chwiały. Znów zagrzmiał róg, gorączkowy dźwięk. Wszyscy się odwrócili, żołądek podjechał Vhalli do gardła.

Wirująca masa piasku i śmierci sięgała od ziemi do nieba. Wiatr wył i pochłaniał wszystko na swojej drodze, spowijając świat ciemnością. Rozciągał się po obu ich stronach. Burza zamierzała połknąć ich w całości i właśnie miała zacząć posiłek od ostatniego jeźdźca na końcu szeregów.

Vhalla widziała twarze tych, którzy ją otaczali, kiedy musieli stawić czoło swojej śmiertelności. Przesuwała wzrok, aż natrafiła na Aldrika. Dostrzegła w nim udręczoną mieszankę frustracji i rozpacz. Poczwała, że coś zapulsowało w niej gorączkowo. „Nie pozwolę mu umrzeć”.

Jakby wyczuwając głębię jej uwagi, książę odwrócił głowę w stronę dziewczyny, a coś na twarzy dziewczyny sprawiło, że wpadł w panikę. Ledwie widziała poruszenia jego warg, gdy zamierzał coś powiedzieć. Zwróciła Pioruna ostro w prawo, przejeżdżając między żołnierzami.

Nie mogli nic zrobić. Żadne z nich nie mogło nic zrobić. Jeśli nie spróbuje, będzie po wszystkim. Spięła konia i przejechała między wstrząśniętymi żołnierzami na skraj kolumny. Gdzieś ktoś wołał ją po imieniu.

Vhalla nie oglądała się za siebie.

Wiatr szumiał jej w uszach, przepływał przez nią, a ona, mimo wszelkich swoich obaw, nie próbowała go tłumić. Będzie inaczej niż poprzednim razem. Odnajdzie wiatr i wykorzysta go, żeby ocalić, nie zabijać.

Uderzyła konia wodzami.

– Szybciej – zażądała. – S z y b c i e j! – wykrzyknęła, patrząc na burzę piaskową pełznącą w stronę końca kolumny. Miała wrażenie, że jej serce zaraz wyrwie się z piersi, i zamrugła, by pozbyć się piasku z oczu.

Żołnierze ostatnich legionów wpatrywali się w nią wstrząśnięci, gdy pędziła prosto w burzę. Krzyki z tyłu były coraz głośniejsze. Obejrzała się za siebie. To wołał ją Czarny Legion. Odwróciła się do nich plecami – znalazła się niemal na tyłach armii.

Wiatr szarpał jej włosy, a Piorun wkrótce się spłoszył i zaczął stawiać opór. Vhalla przeklinała zwierzę i błagała je, by poniosło ją jeszcze trochę dalej. Czy to dzięki jej słowom, czy piętom wbitym w boki, wypełniło jej rozkaz. Wróciła na drogę, kiedy ostatni z legionu przebiegli obok niej w przeciwną stronę. Wszyscy patrzyli na nią przerażeni.

Zatrzymała się gwałtownie i niezgrabnie zsunęła z siodła. Zwróciła Pioruna w stronę uciekającej armii i klepnęła w zad – koń nie potrzebował dalszej zachęty, żeby uciec przed kłębiącym się piaskiem. Żołnierze maszerowali dalej.

Odetchnęła z ulgą. Oni potrzebowali każdej szansy. Jeśli jej się nie uda, musieli maszerować dalej. W najgorszym wypadku kupi im czas. Odwróciła się i spojrzała na ogrom wiatru i piasku.

I poczuła się malutka.

Rozstawiła szeroko nogi i się zaparła. Wyciągnęła nagie ręce w stronę wiatru. Skoro mogła stworzyć burzę, mogła ją również zakończyć. Czowała wiatr w palcach, czowała prądy, były częścią niej – i zareagują na nią.

Nic nie przygotowało jej na impet burzy. Zupełnie jakby ponownie została zrzucona z dachu – miała wrażenie, że jej ramiona pękają z wysiłku. Czowała nacisk na całe ciało i kolana się pod nią ugięły.

Zamknęła oczy i zacisnęła zęby. Wszędzie wokół niej był piasek, w jej włosach, uszach, nosie. Ale to się skończy tutaj, z nią. Pochyliła się w stronę burzy, odepchnęła ją z całej siły. W chaosie piasku

i ryku wichury nie mogła otworzyć oczu. Próbowwała sięgnąć na zewnątrz, by sprawdzić, czy udało jej się zatrzymać lub spowolnić burzę, ale surowa moc, z której chciała zaczerpnąć, przytłaczała jej zmysły.

Po raz pierwszy krzyknęła, kiedy jeden z jej palców wygiął się nienaturalnie do tyłu. Ostry, niespodziewany ból kości wyrywanych ze stawów osłabił jej skupienie – czuła, że wiatr opada na nią, i prawie straciła równowagę. Zmusiła się jednak do wyprostowania nóg, walcząc z bólem. Zwicnęła kolejny palec, a później całe ramię zagroziło, że się podda.

Ręce jej drżały i wiedziała, że jest na skraju wyczerpania. Z krzykiem zrobiła to, przed czym Aldrik ją ostrzegał od czasu ich pierwszej lekcji. Rzuciła się do Kanału z jedną myślą – że ta burza skończy się tu i teraz, że nie dotrze do jej przyjaciół – „nie dotrze do niego”.

Chwile, które nastąpiły później, były dziwnym kontrastem uczuć, jakby jej ciało umierało, a umysł rodził się na nowo. Światło paliło przez zamknięte powieki i zalewało zmysły. Z niemal słyszalnym trzaskiem połączyła się z burzą przez swój Kanał. Czuła każdą jej krawędź, rozumiała jej gwałtowne podmuchy. Należała teraz do niej, była przedłużeniem jej magii, nad którą sprawowała odrobinę kontroli.

Z trudem poruszyła rękami. Czuła, że połączenie z jej fizycznym ciałem słabnie. Krzyknęła w umyśle, walcząc z nieuchronnym załamaniem wszystkiego. „Jeszcze odrobinę – to była jednocześnie modlitwa i okrzyk bojowy – jeszcze odrobinę”. Wyciągając ręce na boki, Vhalla odetchnęła głęboko i poczuła, że piasek wypełnia jej płuca. Po raz ostatni spróbowała uczynić burzę częścią siebie. A później zwróciła tę moc do wewnątrz, wepchnęła ją do swojego Kanału i zdusiła.

Wicher ucichł i zapanowała cisza. Nogi Vhalli ugięły się pod nią i padła na kolana, a ręce opadły jej do boków. Kiedy ostrożnie uniosła powieki, zobaczyła płonące słońce na tle błękitnego nieba. Załkała cicho i rozkaszała się, płuca ją paliły. Na skraju pola widzenia dostrzegła dziwną plamę jasności i ciemności. Poczuła, że uderza o bruk ramieniem, później skronią – i zapanowała ciemność.

# Rozdział 13

Samotny płomień tańczył przy jej łóżku, promienie księżyca wpadały przez obce zasłony, a Vhalla to odzyskiwała, to znów traciła przytomność. Przewracała się z boku na bok, próbując się uwolnić z więzienia wyczerpania i półmroku snów.

Poczuła na policzku dotyk ciepłej dłoni i usłyszała ciche, uspokajające słowa. Poruszyła się, gdy ktoś naciągnął na nią koc, i ostrożnie otworzyła oczy.

Wnętrze pokoju powoli nabrało ostrości. Vhalla nie kojarzyła eleganckich ozdób ani luksusowego wystroju. Ale rozpoznała kobietę, która się nią zajmowała.

– To już się robi nudne – szepnęła, a Larel prawie wyskoczyła ze skóry.

– Obudziłaś się. – Kobieta odetchnęła z ulgą. – To już się robi nudne. Przestań się zadręczać. – Larel dostrzegła próbę żartu, a na jej twarzy malowała się radość, kiedy ujrzała otwarte oczy przyjaciółki.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Vhalla w przerwie ataku kaszlu. Miała wrażenie, że jej wnętrzności zostały rozszarpane.

– W Skrzyżowaniu Dróg. – Larel uniosła kubek z wodą do wysuszonych warg dziewczyny.

– Udało nam się? – wykrztusiła zaskoczona.

– Owszem. – Przekazała Vhalli kubek i podniosła się z miejsca przy łóżku. – I jest tu ktoś, kto b a r d z o chciał cię zobaczyć.

Larel bez słowa opuściła komnatę, ale Vhalli wcale nie zdziwiło, kiedy po chwili do środka wślizgnął się czarnowłosy książę. Odwrócił się, a dziewczynie zaparło dech w piersiach. Włosy miał starannie utrefione, okrywał go wyszukany strój, nie pancerz. Był w każdym calu księciem, dla którego ryzykowała życie.

– Vhallo... – wychrypiał Aldrik.

Kiedy zatoczył się w jej stronę, dostrzegła cienie pod jego oczami. Wyprostowała się i odstawiła prawie pusty kubek na stolik obok łóżka, krzywiąc się, gdy poczuła ból pleców i ramion. Mężczyzna

wpatrywał się w nią wygłodniałym wzrokiem, choć wiedziała, że wygląda koszmarnie.

Kiedy otworzyła usta, by się odezwać, padł na kolana obok jej posłania. Wstrząs sprawił, że umilkła, a Aldrik pochylił twarz. Przez chwilę wpatrywała się w jego drżące ramiona i słuchała chrapliwego oddechu. Nie mogąc znieść jego bezsensownego cierpienia, wyciągnęła zabandażowaną dłoń i położyła ją na jego włosach.

Gwałtownie poderwał głowę, zaskoczony jej dotykiem.

– Co się stało? – szepnęła, bo nie potrafiła odtworzyć wydarzeń.

– Ty idiotko – wychrypiał nagle Aldrik i się podniósł. – Wyruszyłaś bez rozkazów zwierzchnika. Zignorowałaś wezwanie. Mogłaś się zabić, głupia dziewucho.

Vhalla cofnęła się, jakby ją spoliczkował.

– I powstrzymałaś burzę. – Księżę usiadł ciężko na skraju łóżka. Bez chwili wahania wyciągnął rękę i delikatnie objął jej policzek. – Ty głupia, niesamowita, oszałamiająca kobieto, ocaliłaś nas wszystkich.

Jęknęła cicho z ulgą. Obecność Aldrika pozwalała jej się domyślać, jak wyglądała sytuacja, ale kiedy wypowiedział to na głos, stało się bardziej realne. Zwiesiła głowę i zasłoniła usta dłonią, próbując zapanować nad uczuciami. Mężczyzna przesunął się, objął ją i przyciągnął do siebie. Poruszenie sprawiło, że poczuła ból w kilku miejscach, ale zignorowała go bez trudu i przycisnęła twarz do jego ramienia.

– Byłaś cudowna, Vhallo. – Westchnął w jej włosy. – I przysięgam, jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego...

Zaskoczona cofnęła głowę, a jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach.

– Kiedy odjechałaś, nie mogłem podążyć za tobą, nie mogłem nikogo po ciebie wysłać... a powinienem. Przepraszam. Bogowie wiedzą, że chciałem... – Odetchnął głęboko i spróbował zapanować nad sobą.

– Aldriku. – Zsunęła jego dłonie ze swoich ramion i uścisnęła je, z trudem powstrzymując grymas. – Nie chciałam, żebyś jechał za mną. – Z wahaniem wyciągnęła zabandażowaną dłoń i pogłaskała go po twarzy. Po raz pierwszy dotknęła jego policzka i od razu

żałowała, że jej rękę pokrywają bandaże. Uśmiechnęła się blado. – Chciałam zapewnić ci bezpieczeństwo. Takie jest moje zadanie, prawda? Utrzymać cię przy życiu.

Roześmiał się i pokręcił głową. Pochylił się w jej stronę. Palce Vhalli zsunęły się z jego twarzy i dotknęły jego dłoni. Zakręciło jej się w głowie, kiedy uświadomiła sobie bliskość księcia.

– Vhallo – szepnął i mocniej zacisnął ręce. – Myślałem, że już nigdy nie będę miał okazji cię zobaczyć, porozmawiać z tobą. – Wpatrywał się w ich splecione palce, a kciukami głaskał jej bandaże. – Myślałem, że odjedziesz, a ja nigdy... – Jego głos przycichł do szeptu. Znow odważył się skupić na niej całą uwagę, a wtedy poczuła, że coś w jej wnętrzu drży gorączkowo. – Nigdy nie miałbym okazji powiedzieć ci, że...

Nachyliła się w jego stronę, chłonąc każde słowo. Niemal czuła jego oddech na twarzy, kiedy mówił.

– Że ja... – Do Aldrika nagle dotarło jej skupienie i ta świadomość wzbudziła w nim coś w rodzaju strachu. Rozchylił wargi.

Vhalla wstrzymała oddech.

Mężczyzna pospiesznie zamknął usta i odwrócił wzrok, gdy rozległy się ciężkie kroki. Vhalla również spojrzała w stronę drzwi.

– Lepiej znow się połóż – mruknął z rezygnacją.

Wypełniła jego polecenie i wpatrzyła się w sufit z nadzieją, że wkrótce przestanie jej się kręcić w głowie. Aldrik westchnął i wstał, po czym podszedł do stojącej na pobliskiej toaletce skrzynki kapłana. Właśnie wyjmował buteleczkę z przezroczystym gęstym płynem, kiedy do środka wpadł bez pukania złocisty książę.

– Vhallo, bohaterko! – wykrzyknął z entuzjazmem. – Słyszałem, że się obudziłaś!

– Wieści rozchodzą się zbyt szybko. – Aldrik zaklął pod nosem.

– Jak się czujesz? – Młodszy książę podszedł bliżej, ignorując brata.

– Zmęczona – odpowiedziała po prostu, zgodnie z prawdą.

– Właśnie. – Aldrik przeszedł przez komnatę i podał jej buteleczkę. Nie zadając pytań, jednym haustem wypija jej zawartość.

– Nie powinna teraz przyjmować gości.

– Ach tak? – Baldair uniósł brew. – W takim razie kim ty jesteś?

Aldrik spiorunował brata wzrokiem.

– Chłopcy, nie kłóćcie się – mruknęła Vhalla. Była zbyt zmęczona, by znosić ich wygłupy.

Aldrik zamrugął zaskoczony, a Baldair się roześmiał.

– Jak mogę wam pomóc, mój książę?

– Nasz ojciec chciałby gościć cię na śniadaniu.

Zmrużyła oczy, przekonana, że źle go zrozumiała.

– D-dlaczego? – Wpatrywała się w niego zaskoczona. Kiedy po raz ostatni widziała z bliska cesarza, właśnie miał wydać na nią wyrok za próbę zabicia jego syna. Popatrzyła na Aldrika, szukając wskazówek, ale on miał tę beznamiętną minę, którą przybierał w obecności brata.

– Aby ci podziękować, jak sądzę – odparł Baldair.

– Ona potrzebuje odpoczynku – sprzeciwił się Aldrik.

– Z pewnością musi też coś jeść – zauważył młodszy książę.

– W takim stanie nie nadaję się na spotkanie z... – Vhalla przerwała. Nie mogła powiedzieć „rodziną cesarską”, bo jej połowa stała przed nią. – ...spotkanie z cesarzem – dokończyła.

– Ojciec rozumie twoją sytuację. Nie przejmuj się protokołem – powiedział złocisty książę z uśmiechem.

Dziewczyna skubała bandaż wokół palców.

– Przypuszczam, że nie mogę odmówić cesarzowi – szepnęła.

Aldrik spojrzał na nią z wyraźną troską.

– Porozmawiam z ojcem.

– To tylko śniadanie. – Próbowała uspokoić samą siebie bardziej niż kogokolwiek innego.

Aldrik wpatrywał się w nią bezradnie, a ona posłała mu przepaszające spojrzenie.

– Doskonale! W takim razie widzimy się za godzinę. – Baldair klasnął w dłonie i wyszedł.

Aldrik przestąpił z nogi na nogę i pociągnął za łańcuszek zaczepiony o guzik marynarki i znikający w kieszeni. Spojrzał na srebrny kieszonkowy zegarek, który Vhalla podziwiała więcej niż raz po ćwiczeniach Projekcji.

– Nie powinnaś się zgadzać – mruknął i wrócił na wcześniejsze miejsce.

– Aldriku, kiedy w końcu zrozumiesz? – Podniosła się z trudem do pozycji siedzącej i z westchnieniem przycisnęła dłoń do czoła. – Ja



n i g d y nie mogę odmówić twojej rodzinie.

– Co takiego? – Wyglądał na szczerze zdziwionego.

Vhalla uśmiechnęła się ze zmęczeniem. Jego nieświadomość bywała urocza.

– Jestem nikim, nie mam pozycji ani tytułu. Co ważniejsze, jestem własnością korony. Ty sam, albo ktokolwiek z twojej rodziny, mógłbyś mi wydać dowolne polecenie, a byłabym zobowiązana do posłuszeństwa. – Przesunęła dłonią po jego przedramieniu, ale on cofnął się pospiesznie.

– Czy właśnie byłaś mi posłuszna? – spytał chłodno.

Vhalla się roześmiała.

– Oczywiście, że nie. Lubię przebywać blisko ciebie, słuchać twoich przemyśleń, spędzać z tobą czas. Jesteś jedną z najlepszych rzeczy, jakie mi się przytrafiły. – Uśmiechnęła się do niego i zobaczyła, że książkę się rozluźnia. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej sobie nie uświadamiała jego braku pewności siebie? – Jesteś taki zabawny. Czy byłam ci posłuszna? Aldriku, ja... – Przerwała, a jej uśmiech zniknął, gdy coś sobie uświadomiła. – Ja...

„Kocham cię”.

To chciał powiedzieć jej umysł, co uderzyło ją z siłą większą niż burza piaskowa.

– Ty? – Pozwolił, by to słowo zawisło w ciszy.

Odetchnęła głęboko.

– Ja...

To było beznadziejne. Ona była beznadziejna. Kochała go, nie mogła już dłużej temu zaprzeczać. Jedno spojrzenie sprawiło, że popędziła w stronę niemal pewnej śmierci, żeby go ocalić. Teraz, kiedy sobie to uświadomiła, zaczęła się zastanawiać, od jak dawna była zakochana w tym irytującym, czarującym, tajemniczym mężczyźnie.

– Cóż, ja... – Wpatrzyła się w te czarne oczy. Nagle powróciły do niej wszystkie chwile, gdy napotykała jego wzrok. Przypomniała sobie noc w bibliotece, tak dawno temu, kiedy powstrzymał ją samym spojrzeniem i wyciągnął ze snu. Pamiętała, jak wpatrywała się w nie, kiedy obejmował ją w czasie Gali, jak bardzo go pragnęła. Wspominała chwile, więcej niż jedną, gdy były pierwszym, co zobaczyła po przebudzeniu, i nie chciała widzieć niczego innego.

– Ja naprawdę, szczerze... – Wyciągnęła rękę i lekko dotknęła jego policzka. Spojrzenie Aldrika spoważniało, mężczyzna oddychał płytko. Vhalla poczuła ściskanie w żołądku. Nie mogła i nie powinna być z tym mężczyzną. I choć raz była posłuszna ostrzeżeniom, które rozdzwoniły się w jej głowie.

– Kocham być kimś, kogo uważasz za swojego przyjaciela.

Aldrik przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Jego wargi rozchyliły się lekko, a wzrok przesuwiał po jej twarzy. Nie była pewna, czego szukał. Odetchnął gwałtownie i otworzył usta. Serce Vhalla zadrżało. Księżę przygarbił się i uciekł przed jej wyczekującym spojrzeniem.

– Powinnaś się przygotować do spotkania z ojcem. – Wstał i poprawił dwurzędowy płaszcz, nie patrząc w jej stronę. – Wrócę za trzydzieści minut.

Vhalla próbowała jeszcze coś powiedzieć, ale już zamknął za sobą drzwi. Odetchnęła z drżeniem.

– Kocham cię, Aldriku – szepnęła w ciszę. Jej następny oddech był jeszcze bardziej niepewny, a kolejny utknął w gardle ze zbolałym jękiem, który udało jej się wykrztusić, dopiero kiedy pozwoliła, by popłynęły łzy.

Zacisnęła pięści i przycisnęła je do oczu. Musiała zapanować nad sobą, to nie były czas i miejsce, by zgłupieć z powodu miłości do następcy tronu.

Najpierw próbowała zaprzeczyć. „To nie mogła być miłość”. Prawie umarła, a on ją przytulił, zapewniał jej troskę. Po prostu uczepiła się go w tym trudnym stanie emocjonalnym. Zaśmiała się chrapliwie i czknęła. Nie była pewna, czy kiedykolwiek wcześniej kochała, ale wiedziała, że to było to.

Później próbowała zrzucić winę na Więź albo Złączenie. Wyraźnie wpłynęła na nich oboje na wiele sposobów, które nie do końca rozumiano. Stworzyła coś z niczego. Była tam od samego początku, od kiedy Vhalla poznała Aldrika.

„Nie”. Bo choć nie miała zbyt wielkiej wiedzy teoretycznej na temat Więzi, ufała swoim odczuciom. Wyczuwała część siebie w jego wnętrzu, spokój, jaki przynosiła jego bliskość, kiedy ta część znów znajdowała się obok niej. Więź była drzwiami, oknem, Kanałem – nie zmieniała ich, jedynie dawała im dostęp do tego, co leżało dalej,

w drugiej osobie. Odślaniała prawdy, które próbowali utrzymać w tajemnicy.

W końcu sięgnęła po zdrowy rozsądek. Zapewniała samą siebie, że po prostu spędzała z nim dużo czasu podczas marszu i taki był skutek. Nawet książę Baldair wspomniał o naturalnych potrzebach. Widziała Aldrika codziennie, był jej nauczycielem, a w takiej sytuacji uczucia pojawiały się bardzo łatwo. Vhalla spuściła wzrok na dłonie. „Nie chodziło jedynie o marsz”.

Westchnęła i opadła na łóżko. Nie była pewna, kiedy do tego doszło. Zamknęła oczy i pozwoliła, by zalały ją wspomnienia, którym towarzyszyło bolesne łkanie, i przyjrzała im się jak nigdy wcześniej. Czy chodziło o chwilę, kiedy rozrzucił dokumenty po tym, jak została w ogrodzie różanym minutę dłużej, niż planowała, jego przeprosiny? Może o moment, gdy przybiegł do niej, porzucając wszelkie oficjalne obowiązki wiążące się z powrotem jego brata i ojca na Południe? Minutę, w której jej serce zadrżało, kiedy wyznał, że chce się z nią znów zobaczyć? Albo świadomość, jak wiele z siebie zaczął jej dawać? Czy mogło się to zacząć, zanim jeszcze dowiedziała się, kim był, ale cieszyła się kontaktem z jego umysłem poprzez to piękne pismo?

Uświadomiła sobie, że niezależnie od tego, kiedy to się wydarzyło, kochała go, jeszcze zanim zobaczył ją z Sareemem. Kiedy jej serce ścisnęło się z niepokoju, że Aldrik pomyśli, iż ona jest związana z kimś innym. Kochała go, kiedy wybrała na Galę czarną suknię zamiast innego stosownego koloru. Kochała go, kiedy pragnęła jedynie, by pozostał u jej boku w pałacu i nigdy więcej nie wracał na wojnę.

Cała reszta była wyparciem.

Vhalla otworzyła oczy i przycisnęła dłoń do ust, tłumiąc płacz. Teraz wiedziała. Wiedziała, że jest beznadziejnie zakochana w mężczyźnie, który w końcu opuści jej życie. Było to wstrząsające objawienie. Nawet gdyby jakimś sposobem udało im się pozostać blisko siebie w pałacu, Aldrik pewnego dnia zostanie cesarzem. Poślubi kogoś o stosownej pozycji, a ona będzie musiała klęczeć przed nim i kobietą, która zostanie jej cesarzową i matką jego dzieci.

Powiedział, że tytuły się nie liczyły, że mógł jej nadać dowolny jako książę albo cesarz. Uwierzyła mu, bo tego chciała. Chciała

myśleć, że to może być proste i piękne. Nigdy nie powiedziała mu, dlaczego tak bardzo zabolą ją słowa Elecii. Że pragnęła tytułu, by szlachetnie urodzeni postrzegali ją jako godną przebywania w jego otoczeniu. Nie tylko jako przyjaciółkę, ale i kochankę. Gdyby Aldrik wiedział, pewnie nie wspomniałby ani słowem o nadaniu jej dowolnego tytułu.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, zaskakując ją. Popatrzyła w stronę wejścia i zobaczyła Larel trzymającą naręczce ubrań. Vhalla spróbowała się uśmiechnąć, próbowała być silna, ale się jej nie udało.

– Larel – wykrztusiła słabo.

Kobieta podbiegła do niej, rzuciła ubranie w nogach łóżka i położyła dłonie na ramionach przyjaciółki.

– Vhallo, co się dzieje? Co cię boli? – Szybko sprawdziła jej bandaż.

Dziewczyna pokręciła głową i ukryła ją w dłoniach. Nie mogła znieść troski, nie mogła znieść wstydu, jaki wzbudzał w niej powód załamania.

– Vhallo, proszę – błagała Larel.

– Kocham go – szepnęła, z trudem łapiąc oddech.

– Co? – Kobieta nachyliła się nad nią.

– Kocham Aldrika. – Vhalla wpatrzyła się w przyjaciółkę, próbując zrozumieć wyraz jej twarzy.

– Och, Vhallo. – Larel objęła ją mocno.

Pod wpływem tego gestu, który strzaskał jej panowanie nad sobą, Vhalla zaczęła łkać.

– Cii, cii... Co jest w tym takiego strasznego? – Kobieta odchyliła się lekko do tyłu i przekręciła głowę, by na nią spojrzeć.

– Bo... Bo on nigdy nie zechce kogoś takiego jak ja. Bo nie jestem dość dobra, by zasłużyć choć na połowę tego, co mi dał. Bo w ostatecznym rozliczeniu, niezależnie od tego, kim dla siebie jesteśmy, on odejdzie. Bo myślę, że on jest cudowny i jest wszystkim, czego nigdy nie będę miała. Bo... – Vhalla odetchnęła niepewnie. – Bo nie wiem, czy kiedykolwiek kogokolwiek tak kochałam, i to mnie przeraża.

Larel posłała jej ciepły, zmęczony uśmiech. Przeczesła palcami włosy Vhalli i znów ją przytuliła. Głaskała ją po plecach, a Vhalla

pozwalala sobie bezwstydnie przyjmować całe pocieszenie, jakie dawała jej przyjaciółka. W końcu jej początkowa panika – jeszcze spotęgowana przez strach i rozpacz – osłabła i dziewczyna znów zapanowała nad łzami.

– Vhallo – odezwała się Larel. – Nie powiem ci, która droga jest najlepsza. Nie mogę nawet udawać, że to wiem. – Odetchnęła. – Powiem ci, że kiedy z Aldrikiem coś się popsuje, bardzo trudno to naprawić. – W jej łagodnym głosie brzmiał szczery smutek. – Powiem ci też, że masz rację: najprawdopodobniej to niemożliwe, byś była w taki sposób stałym elementem jego życia. I jeśli spróbujesz, najpewniej czeka cię ból. Musisz zdecydować, czy dla tej chwili, niezależnie od tego, jak długo będzie trwała, warto przezwyciężyć strach. Czy on jest tego wart.

Vhalla westchnęła, usiadła i przetarła oczy. Zastanawiała się, kiedy Larel stała się taka spostrzegawcza, i żałowała, że nie miała tej mądrości w swoim życiu dłużej niż od roku.

– Dla niego jestem tylko... – Nie była pewna, kim była dla następcy tronu. Więcej niż poddaną. Słowo „uczennica” nie do końca opisywało łączący ich związek. „Przyjaciółka?” Nawet to wydawało się śmieszne... Nie umiała sobie przypomnieć, by kiedykolwiek obejmowała przyjaciół w taki sposób, w jaki przytulała jego. – Jestem... – Urwała, bo nie znalazła dobrej odpowiedzi.

– Nie użyłabym słowa „tylko” w odniesieniu do czegokolwiek, co wiąże się z tobą, Vhallo. Uważam, że jesteś kimś więcej, niż sama sądzisz. Szczególnie dla niego. – Larel patrzyła jej spokojnie w oczy. Kiedy stało się jasne, że Vhalla nie ma nic więcej do powiedzenia, kobieta poruszyła się i podniosła ubranie. – Wkrótce masz się spotkać z cesarzem. Pomyślałam, że będziesz chciała się przebrać. Mam nadzieję, że dobrze wybrałam, bo połowa jeszcze nie wyschła.

Vhalla przyjrzała się wyborowi Larel. Beżowe skórzane nogawice i tunika z długimi rękawami z szarej wełny. Pachniały porannym wiatrem, a brak brudu był kolejną wskazówką, że zostały wyprane.

– Skąd wiedziałaś?

– Aldrik mnie odszukał. – Larel uśmiechnęła się blado, a Vhalla cicho zaśmiała. – Potrzebujesz pomocy przy ubieraniu?

Vhalla pokręciła głową.

– W porównaniu z niektórymi innymi doświadczeniami, jakie miałam przy używaniu tak potężnej magii, nie jest najgorzej. – Czują, że eliksir, który podał jej Aldrik, zaczął już działać.

– W porządku. W takim razie cię zostawię. Radziłabym ci skorzystać z niego przed wyjściem. – Larel wyjęła flakonik z fioletowym płynem i postawiła go obok skrzynki z medykamentami. – Trochę złagodzi ból, powinien też przywrócić trzeźwość myślenia, jeśli tego potrzebujesz.

– Dziękuję – powiedziała poważnie Vhalla.

– Nie ma za co. Razem z Fritzem zatrzymaliśmy się w tej gospodzie. Twój przyjaciele ze Złotej Straży również. Będziemy tu, kiedy wrócisz. Powodzenia. – Uśmiechnęła się i wyszła.

Vhalla zastanawiała się, o co naprawdę chodziło w życzeniu powodzenia.

Ubierała się pośpiesznie, przy okazji oceniając stan swojego ciała. Barki miała zeszywniałe i chyba obrzęknięte, łokcie także przypominały jej o tym, na jaki wysiłek je naraziła. Dłonie wyglądały najgorzej, ale wydawało się, że nie ma żadnych złamań.

W komnacie było zwierciadło, które natychmiast przyciągnęło jej uwagę. Obejmowało całą sylwetkę i po raz pierwszy od miesiący mogła się przyjrzeć samej sobie. Jej włosy urosły i spływały na ramiona spletanymi brązowymi falami. Twarz wychudła, a oczy nieco się zapadły, cień łuków brwiowych wydobywał złote plamki wokół jej źrenic. Pod napiętą skórą zaczynały się rysować mięśnie, których obecności nie była wcale świadoma. Nawet zabandażowana wyglądała na silną i bardziej pewną siebie, niż się w rzeczywistości czuła.

Aldrik wrócił w czasie, kiedy oceniała swój wygląd. W chwili, gdy ją zobaczył, wypełniła go dziwna mieszanka uczuć, i serce Vhali natychmiast zabiło szybciej. Zrobiła krok w jego stronę i zachwiała się lekko, czując ból kolan. Natychmiast znalazł się przy niej i ją podtrzymał.

– To zły pomysł. – Jego głos był niski i dudnił mu w piersi.

– Ostatnio miałam ich sporo. – Odzyskała równowagę i się cofnęła. Bała się, co mogłyby dostrzec te ciemne oczy, gdyby zbyt długo pozostała za blisko. – Pójdziemy?

Zacisnął wargi i westchnął, ale nic nie powiedział.

Poszedł przodem, otworzył dla niej drzwi i sprowadził ją po niewysokich schodach. Kiedy kuśtykała w dół, objął ją w pasie i trzymał za rękę. Daniel, Craig, Fritz i Larel kręcili się w eleganckim przedsionku, wyraźnie na nią czekali. Aldrik nie spieszył się z cofnięciem rąk.

– Naprawdę żyjesz – szepnął Daniel, jakby była duchem.

– Vhal! – Fritz zarzucił jej ręce na szyję i prawie ją przewrócił.

– Fritz nangle – ostrzegł go Aldrik i zrobił krok w stronę Południowca.

– Vhal, byłaś niesamowita! Zupełnie jak Matka odpędzająca noc. Ta mała istotka naprzeciwko ogromnej, potężnej, olbrzymiej burzy!

– Fritz bełkotał jak szaleniec.

Z kąta pomieszczenia wyłoniła się kolejna osoba, ktoś, kogo Vhalla nie zauważyła wcześniej. Para szmaragdowych oczu wpatrywała się w nią uważnie.

– Jesteś jednym z najbardziej szalonych ludzi, jakich znam. – Elesia oparła dłoń na biodrze i przesunęła się, by wyciągnąć drugą rękę do Vhalli. – I z tego powodu zawdzięczam ci życie.

Vhalla uścisnęła ją zabandażowaną dłonią.

– Dziękuję, Vhallo Yarl. – Elesia wypowiedziała najszczerze słowa, jakie Vhalla usłyszała z jej ust.

Vhalla w oszołomieniu ruszyła w stronę drzwi. Aldrik otworzył je przed nią, a ona wyszła w pierwszy blask świtu. Pasma czerwieni na horyzoncie zalewały zatłoczony plac różowym i pomarańczowym blaskiem. Duże budynki z marmuru i piaskowca błyszcząły w półmroku. Zwieszały się z nich proporcjonalnej wielkości sztandary, czerwień i czerń Zachodu, biel i złoto Cesarstwa. Pod stopami Vhalla miała wygładzone kamienie. W oszołomieniu wpatrywała się w środek świata.

– Ten. – Aldrik wskazał na budynek po drugiej stronie placu, który wyróżniał się trzema dużymi, okrągłymi witrażowymi oknami na fasadzie. – Potrzebujesz pomocy?

– Nie. – Pokręciła głową. – Twoja obecność mi wystarcza. – Pozwoliła, by sam zinterpretował te słowa.

Ledwie zrobiła trzy kroki, zauważył ją pierwszy członek Czarnej Legionu. Podeszedł i zasalutował jej gestem Pękniętego Księżyca. To sprawiło, że zbliżył się następny, by wyrazić swoją wdzięczność

i wychwalać ją. Vhalla spojrzała z niepewnością i oszołomieniem na Aldrika. Wpatrywał się w nią z niemym podziwem i dziewczyna poczuła, że się rumieni.

Nie mogli iść szybko, bo cały czas ktoś ich zatrzymywał. Czarny Legion czekał przy drzwiach, ale Vhalla zauważyła, że większość zebranych na placu była żołnierzami. Przerywali to, co robili, i zatrzymywali się na jej widok.

Jeden z nich dobył miecza, który miał u pasa. Vhalla rzuciła Aldrikowi nerwowe spojrzenie, przypominając sobie ostatnie kontakty ze zwykłymi żołnierzami. Mężczyzna stuknął obcasami i się wyprostował. Lewą dłoń przeniósł na plecy, a prawą uniósł miecz na wysokość piersi w idealnym salucie.

Vhalla nie była pewna, czego od niej chciał, i nerwowo zrobiła kolejny krok. Starsza kobieta powtórzyła ten gest. Nie miała miecza, ale uniosła prawą pięść do piersi.

Vhalla zrobiła jeszcze jeden krok. Dwaj kolejni żołnierze zasalutowali.

Takie gesty towarzyszyły każdemu jej krokowi. Żołnierze ustawili się w szeregu i nie opuszczali uniesionych rąk, nawet kiedy ich minęła. Vhalla odwróciła się i zobaczyła, że wszyscy obecni na placu – mężczyźni, kobiety, dzieci, żołnierze i zwykli mieszkańcy – na swój sposób okazują szacunek.

– Czy oni zawsze cię tak witają? – szepnęła do Aldrika. Takie zainteresowanie wzbudzało w niej niepokój.

Patrzył na nią oszołomiony.

– Vhallo. – Pochylił się do jej ucha. – Oni salutują nie mnie, tylko tobie.

Nikt nie powiedział ani słowa, wszyscy w milczeniu oddawali jej cześć, a cisza była tak głośna, że Vhalla miała ochotę się rozpłakać. Po raz pierwszy, od kiedy została czarodziejką, czuła, że masy patrzą na nią z uznaniem, z wdzięcznością. Mimo protestów ciała spróbowała się wyprostować.

Cesarz i książę Baldair czekali przed budynkiem, do którego prowadził ją Aldrik. Cesarz Solaris przyglądał się scenie niebieskimi oczami, aż jego spojrzenie padło na kobietę, którą prowadził jego starszy syn, a której ludzie salutowali. Założył ręce za plecami – Vhallę uderzyło, jak bardzo ta poza kojarzyła jej się z Aldrikiem.



– Czyż to nie nasza bohaterka? – Odezwał się tak głośno, że usłyszała go większość zgromadzonych.

Vhalla przyklęła niezgrabnie, jej kolana strzykały i bolały.

– Panie, dziękuję za zaproszenie – powiedziała z szacunkiem, nie podnosząc wzroku.

– Powstań, Vhallo Yarl. Jesteś wybawicielką mojej armii – stwierdził łagodnie.

Oparła obie dłonie na kolanie i wstała z trudem, krzywiąc się, gdy usłyszała, jak trzeszczą jej stawy. Czowała się o wiele starsza niż osiemnaście lat i wyczuwała napięcie, którym emanował Aldrik, jednak mężczyzna się nie poruszył. Vhalla była wdzięczna, że pozwolił jej to zrobić samodzielnie przed obliczem swojego ojca i wszystkich zgromadzonych.

– Wejdz, pragnę złożyć ci podziękowanie. – Cesarz zrobił krok do tyłu, a ksiązę Baldair otworzył przed nimi drzwi.

# Rozdział 14

Budynek, do którego weszła, przypominał niewielki pałac. Wszędzie błyszczały alabaster, marmur, srebro, złoto i klejnoty. Blask wschodzącego słońca wpadał przez nieduże okrągłe okienka, ożywiając bogate zdobienia. Cesarz zaprowadził ją do bocznego salonu, w którym znajdowały się sofy i zastawiony stół, a naprzeciwko niego blat do pracy, zarzucony dokumentami.

Ku jej zaskoczeniu cesarz podszedł do stołu, na którym nie było jedzenia. Książę Baldair stanął u prawicy ojca, a Aldrik trzymał się blisko niej. Poruszył się, dopiero kiedy ona to zrobiła, jakby był jej milczącym cieniem.

– Chciałbym ci coś pokazać. – Cesarz Solaris zrobił gest w jej stronę.

Vhalla podeszła, Aldrik stał po jej lewej, zostawiając prawą dla cesarza. Dostrzegła dużą mapę, a władca wskazał na punkt na Wielkiej Cesarskiej Drodze, na południe od Skrzyżowania Dróg.

– Tam się znajdowaliśmy, kiedy dotarła do nas burza.

Vhalla przeniosła wzrok na miasto. „Byli tak blisko”. Jakby czytając jej w myślach, cesarz mówił dalej:

– Żołnierze na czele znajdowali się niecałe pięć minut od murów osłonowych.

Wpatrywała się w mapę. Pamiętała biegnącą kolumnę, ale tak wielu nie dotarłoby do celu.

– Powiedz mi – cesarz pogłaskał się po brodzie i przyjrzał się uważnie – jakie rozkazy byś wydała?

– Rozkazy w jakiej kwestii? – Nie była pewna, czy zrozumiała jego pytanie.

– Gdybyś znajdowała się na moim miejscu, jaką decyzję byś podjęła?

Spojrzała na mężczyznę, a później znów na mapę i odetchnęła głęboko – po czym dostała irytującego ataku kaszlu wywołanego przez wrażenie piasku w płucach.

– Proszę o wybaczenie – wymamrotała. Wbiła wzrok w stół i przechyliła głowę. – Podzieliłabym żołnierzy.

– Podzieliłabyś żołnierzy? – Pytanie zadał Baldair.

Vhalla przytaknęła.

– Jedna. – Wskazała na młodszego księcia. – Druga. – Odwróciła się do cesarza. – Trzecia. – Skinęła na Aldrika. – Podzieliłabym żołnierzy na trzy części. Trzymanie was w samym środku ma sens w czasie marszu, a być może nawet podczas walki, dla zapewnienia ochrony, ale w tej sytuacji musielibyśmy zaryzykować.

– Zaryzykować w jakiej kwestii? – Cesarz położył dłonie na stole.

Vhalla poczuła się bardzo niska, bo blat sięgał jej do pasa, nie zaś do bioder czy nawet niżej, jak w przypadku mężczyzn.

– Waszego życia – stwierdziła rzeczowo, zaskoczona opanowaniem, jakie logika nadała jej głosowi.

Książę Baldair miał wręcz przerażoną minę. Vhalla spojrzała w oczy cesarzowi.

– Gdybyście zostali pośrodku, znaleźlibyście się w samym centrum burzy, oddaleni od siebie o najwyżej kilkanaście długości konia. Gdyby jeden z was został zabity, jest bardzo prawdopodobne, że wszyscy dookoła również zginęliby w ten sam sposób. Im większa bliskość, tym większe ryzyko śmierci. Wy trzej giniecie, my wszyscy przegrywamy. Gdybyśmy nagle utracili cesarza i jego spadkobierców, kraj musiałby walczyć na więcej niż jednym froncie.

Cesarz podrapał się po brodzie.

– Mów dalej.

– Powinniście uciekać w różnych kierunkach razem z najszybszymi jeźdźcami gotowymi oddać za was życie. W ten sposób mielibyście największą szansę na przetrwanie – wyjaśniła prosto.

– Masz świadomość, że w ten sposób połowa armii, czyli piechota, zostałaby z tyłu. – Starszy mężczyzna przyglądał jej się z namysłem.

– Wiem. – Pokiwała głową. – Musieliby liczyć na łut szczęścia. – „Liczyć na łut szczęścia” brzmiało lepiej niż „pozostawić ich na śmierć”.

Młodszy książę wyglądał na przerażonego, a Vhalla musiałaby się odwrócić, by zobaczyć minę Aldrika. Cesarz robił wrażenie niemal zbyt skupionego, jakby porównywał jej słowa z jakimś

niewidzialnym rejestrem. Vhalla złożyła ręce i zaczęła się bawić palcami.

– Masz w sobie pewną inteligencję – zauważył od niechcienia cesarz.

– Panie, jeśli jestem inteligentna, to jedynie dlatego, że wypełniliście swój zamek dobrymi nauczycielami. – Poczowała ukłucie tęsknoty, gdy pomyślała o Mohnedzie.

– Ach, Vhallo, nie bądź taka skromna. Wiedza i moc to niebezpieczne połączenie, a wydaje się, że ty masz obie.

Cesarz odwrócił się i wskazał na zastawiony stół.

Usiedli po kolei. Aldrik odsunął dla niej krzesło, ale nie posłał jej nawet spojrzenia. Zastanawiała się, z jakiego powodu jego zachowanie się zmieniło. Bez wątpienia, niezależnie od przyczyn jego niepokoju, skutkiem była wykalkulowana powściągliwość. Usiadł po jej prawej, Baldair po lewej, a cesarz naprzeciwko.

Vhalla nie widziała tak wyszukanego jedzenia ani stołu tak zastawionego srebrnymi sztuccami, szkłem i talerzami od czasu, kiedy jadła obiad z młodszym księciem w pałacu. Posiłek był gorący i świeży. Dziewczyna przycisnęła dłoń do brzucha, by zapanować nad wyjątkowo głośnym burczeniem. Pilnowała, żeby zacząć jeść, dopiero kiedy zrobili to trzej członkowie rodziny cesarskiej. Konwenanse były tu jedynie dogodnym usprawiedliwieniem. Nie miała pojęcia, z którego widelca korzystać ani dlaczego do każdego dania używali innych sztucców – po prostu ich naśladowała.

– To niewiarygodnie osobliwa sytuacja, nie sądzisz, panno Yarl? – zaczął cesarz.

– „Vhalla” wystarczy. – Nie była pewna, czy to stosowna propozycja. Czuła się dziwnie, ponieważ obaj jego synowie zwracali się do niej po imieniu, a mężczyzna, który górował nad nimi pozycją, był bardziej oficjalny.

Cesarz zignorował ją i mówił dalej:

– To nie jest normalne, że ktoś sądzony za morderstwo i zdradę zaledwie kilka miesięcy później zasiada do posiłku z cesarzem.

– W tej chwili niewiele rzeczy w moim życiu nazwałabym normalnymi, panie. – Skubała chleb, a jej umysł wciąż nie mógł się pogodzić z myślą, że zakochała się w następcy tronu.

Starszy mężczyzna się roześmiał.

– Jednak odbiłaś się od dna i stałaś się silniejsza. Wiedziałem, że masz w sobie siłę, kiedy zobaczyłem cię w tej klatce.

Vhalla nadal próbowała elegancko jeść, choć zabandażowane palce jej to utrudniały. Nie chciała myśleć o procesie. Nie chciała nawet siedzieć przy tym stole.

– Jestem gotów cię ułaskawić – rzucił cesarz i pociągnął łyk wina.

Patrzyła na niego wstrząśnięta. „Ułaskawienie?” Ktoś powinien ją uszczypnąć, musiała śnić.

– Panie?

– Ratując życie jednego księcia, zasłużyłaś na dość zaufania, by dostać drugą szansę. Sądzę, że potencjalne ocalenie rodziny cesarskiej, być może samego cesarza, zasługuje na czystą kartę. – Mężczyzna uśmiechał się pod zarostem, ale w jego oczach nie było śladu wesołości.

Vhalla się zawahała. „Uratowanie życia jednego księcia?” Czy to znaczyło, że Aldrik powiedział mu, co naprawdę wydarzyło się w Noc Ognia i Wichru? Powstrzymała się przed spojrzeniem na następcę tronu.

– Dziękuję, panie. – Spuściła wzrok.

– Ale musisz zrozumieć, że mam związane ręce. – Cesarz z namysłem przeżuł kęs ciemnego mięsa, po czym otarł wargi chusteczką i mówił dalej: – Senat, będący głosem ludu, uznał twoją służbę wojskową za stosowną karę, a ja nie chciałbym zdradzić zaufania swoich wiernych poddanych.

– Oczywiście, że nie... – powiedziała tępo Vhalla. W jej głowie odbijało się echem słowo „ułaskawienie”.

– Nie łudź się, Vhallo. Oni wciąż są wygłodniali i gdybym ułaskawił cię teraz, ci sami ludzie, którzy ci salutowali, znów zwróciliby się przeciwko tobie. – Podniósł na nią wzrok.

Kątem oka widziała, jak Aldrik niezręcznie porusza się na krześle.

– Ale gdybyś dała nam zwycięstwo. – Roześmiał się. – To byłoby coś wartego nagrody.

– Zwycięstwo? Nie wiem, jak mogłabym... – wykrztusiła.

Wydawało się, że jej wyrok się zwiększa, zamiast się zmniejszać. Wcześniej miała jedynie służyć w wojsku, a teraz miała przynieść zwycięstwo? Czy oni w ogóle zamierzali ją uwolnić?

Cesarz przeniósł spojrzenie lodowatych niebieskich oczu na Aldrika. Starszy książę pociągnął długi łyk wina.

– Mój syn powiedział mi, że pracuje z tobą nad czymś ważnym.

Vhalla nie odpowiedziała, obawiając się, że przypadkiem wyjawia coś, o czym Aldrik jeszcze nie wspomniał ojcu. Ale nie potrafiła też sobie wyobrazić, by kiedykolwiek powiedział o niektórych rzeczach. Wbrew sobie spojrzała na czarnowłosego księcia.

– Powiedział mi, że dzięki swoim mocom Kroczącej z Wiatrem możesz dać mi Północ. – Cesarz pochylił się do przodu i oparł łokcie na stole.

– Nadal dopiero poznaję większość swoich mocy – zauważyła ostrożnie.

– Zostałem o tym poinformowany. – Zbył jej obawy machnięciem ręki. – Aldrik wysyła mi szczegółowe raporty na temat twoich postępów.

– Rozumiem... – szepnęła Vhalla i spojrzała z zainteresowaniem na wspomnianego mężczyznę. Cały czas zajmował usta kielichem z winem.

Przypomniała sobie notatki, które robił na temat ich Więzi. Powiedział, że zamierza wykorzystywać je do porównań. Powiedział, że ma plan, jak zdobyć Północ z wykorzystaniem jej mocy. „Dlaczego więc nagle poczułam się zdradzona?”

– Choć jestem pod ogromnym wrażeniem twoich zdolności panowania nad wiatrem i burzami, najbardziej intryguje mnie twoja umiejętność przenoszenia umysłu poza ciało. Wydaje się zbyt zdumiewająca, by mogła być prawdziwa. Jak dobrze nad nią panujesz? – Cesarz w końcu przeszedł do sedna sprawy.

Vhalla przełknęła ślinę i sięgnęła po kielich z wodą, ignorując alkohol. To nie było uprzejme zaproszenie, by podziękować jej za uratowanie armii. To było eleganckie usprawiedliwienie, by mógł usadzić ją naprzeciwko siebie i opracować strategię bitwy.

– Sądzę, że następca tronu umiałby lepiej ocenić moje panowanie nad mocą, bo jest o wiele bardziej doświadczony ode mnie – wymamrotała i wbiła widelec w jedzenie. W ciszy, która zapadła, przeżuła kęs.

– Myślisz, że będzie gotowa? – Cesarz odwrócił się do Aldrika.

Vhalla podniosła wzrok i napotkała spojrzenie księcia, który popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– Sądzę, że tak – odparł Aldrik.

– W takim razie chciałbym zobaczyć pokaz, zanim opuścimy Skrzyżowanie Dróg. – Cesarz odchylił się do tyłu i splótł dłonie.

– Pokaz? Dlaczego? – Aldrik mógł sobie pozwolić na większą obcesowość niż Vhalla.

– Muszę mieć pewność. – Cesarz nie wyglądał na zadowolonego, że syn kwestionuje jego słowa.

– W obliczu ostatnich wydarzeń nie jestem pewien, czy magicznie jest to... – zaczął starszy książę.

– Dostaniecie pokaz. – Vhalla skupiła się na cesarzu, ignorując Aldrika i to, że mu przerwała.

– Ach, i oto jest ogień, który widziałem w czasie procesu. – Cesarz się uśmiechnął. Vhalla spojrzała na Aldrika, który z trudem panował nad frustracją. – Widzę dla ciebie duże szanse w przyszłości, Vhallo Yarl. Posłuszeństwo jest nagradzane.

– Dziękuję, panie. – Miała mieszane uczucia. Czuła, że została zmanipulowana i rozegrana, ale nie była pewna, przez kogo.

Aldrik szczerze wyjaśnił jej, czego dotyczą ich spotkania. „Dlaczego więc tak bardzo mnie to zabolalo?” Złożyła dłonie na kolanach i zaczęła się bawić palcami.

Kiedy zabrano jedzenie, nie mogła się doczekać, żeby uciec.

– Proszę o wybaczenie, panowie, ale czuję się wyczerpana.

– Oczywiście. Wracaj szybko do sił, Vhallo Yarl. – Cesarz wstał, podobnie jego synowie. – Spotkamy się znów za kilka dni.

Bez słowa skinęła głową, ukłoniła się lekko i odwróciła do drzwi.

Poczuła Aldrika, zanim jeszcze się poruszył.

– Dopilnuję, by spokojnie wróciła do gospody – stwierdził.

– Aldriku, chciałbym, żebyś przejrzał plany dotyczące powiększenia armii. Posiłki dotrą w ciągu najbliższych kilku dni, a ty masz swoje sprawy z Elecią – cesarz powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Vhalla najeżyła się, słysząc imię drugiej kobiety. Prawie zapomniała o s p r a w a c h Aldrika.

– To nie potrwa długo – sprzeciwił się następca tronu.

– To zbyt cenne, mój książę. Gospoda nie jest daleko i mogę do niej wrócić sama – zaproponowała.

Aldrik lekko zmrużył oczy, z niepewnością lub niepokojem.

– Wolałbym nie pozostawiać niczego przypadkowi. – W jego głosie brzmiało napięcie. – W Skrzyżowaniu Dróg można się natknąć na podejrzane jednostki.

– Mój brat zawsze tak się przejmuję dobrem swoich poddanych. – Książę Baldair podszedł do niej. – Całe szczęście, że masz dwóch synów, ojciec. Z radością dopilnuję, by nasza mała Krocząca z Wiatrem dotarła do domu cała i zdrowa.

Vhalla popatrzyła niepewnie na złocistego księcia. Była przekonana, że właśnie przed chwilą stwierdziła, że wróci sama.

– Doskonała sugestia, Baldairze. – Cesarz podszedł do dużego stołu i gestem przywołał Aldrika. – Nie mogę się doczekać twojego pokazu, panno Yarl. – I z tymi słowami odwrócił się do map i dokumentów na stole.

Następca tronu popatrzył na nią bezradnie, po czym spiorunował brata wzrokiem, ale posłusznie dołączył do ojca.

Vhalla czuła na sobie spojrzenie Aldrika, kiedy dłoń Baldaira lekko opadła na jej biodro. Wyprowadził ją na zewnątrz, w blask porannego słońca.

– Proszę, zdejmij ze mnie rękę – mruknęła do Księcia Pożeracza Serc.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– No, no, powinnaś być bardziej łaskawa – powiedział rozbijającym tonem. – Ludzie na ciebie patrzą. – Uśmiechnął się do kilku żołnierzy i zaczął prowadzić ją przez plac.

– Właśnie. – To patrzącymi ludźmi przejmowała się najbardziej.

– Ach tak? Nie chcesz, żeby myśleli, że jesteś związana ze mną? – Książę odpowiedział machaniem na pozdrowienie. – Tylko z moim bratem?

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

– Daj spokój – ostrzegła go. Przyspieszyła kroku, by szybciej dotrzeć do gospody.

– Dopiero kiedy zrozumiesz, że on się tobą bawi. – Z jego głosu zniknęły wszelkie nuty rozbawienia, a twarz spoważniała.

– To nie twoja sprawa.



– Myślałem, że tego nie robi. Sądziłem, że może się zmienić. – Otworzył przed nią drzwi gospody, a Vhalla prawie wbiegła po schodach. – Ale z tego, co widziałem, co s ł y s z a ł e m , przez ostatni dzień... wcale tak nie jest.

Vhalla zagryzła wargi i otworzyła drzwi pokoju z nadzieją, że w środku będzie czekać Larel i ją uratuje. Nie było jej. Baldair przytrzymał zamykające się drzwi, a wtedy Vhalla odwróciła się gwałtownie.

– Wciąż odzyskuję siły, mój księżę, i chciałabym odpocząć. Proszę o wybaczenie. – Zmusiła się do zachowania resztek uprzejmości.

– Próbuję ci pomóc.

Dostrzegła troskę w jego zbolącej minie.

– Ach tak? – Zaczynało jej brakować cierpliwości. – Jak pomogłeś mi ostatnim razem, kiedy r o z m a w i a ł i ś m y ?

– Wszystko, co wtedy ci powiedziałem, jest prawdą.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że się zawahała. Zachwiała się lekko.

– Vhallo, usiądź, proszę. Ojciec i brat nie dadzą mi żyć, jeśli pod moją opieką stanie ci się coś złego.

Usiadła ostrożnie na łóżku, zdjęła buty i się położyła. Przekręciła się na bok, plecami do księcia. Ból jeszcze się wzmógł, kiedy zaczęła się rozluźniać, ale na to nie miała zbyt dużych szans, bo księżę okrążył łóżko i usiadł na jego brzegu, zwrócony do niej twarzą. Spiorunowała go wzrokiem.

– Vhallo, posłuchaj mnie, proszę. Chcę ci coś powiedzieć – błagał ją Baldair.

Westchnęła.

– Jeśli cię wysłucham, pójdziesz sobie?

Pokiwał głową, a Vhalla czekała.

– Między mną a bratem są trzy lata różnicy, co było zauważalne, kiedy mieliśmy odpowiednio pięć i osiem albo dwanaście i piętnaście lat, ale liczyło się znacznie mniej, kiedy ja miałem piętnaście, a on osiemnaście.

Zastanawiała się, dlaczego zanudzał ją drobnymi szczegółami na temat ich urodzin.

– Niedługo po mojej ceremonii osiągnięcia wieku męskiego wraz z bratem zdecydowaliśmy się na odrobinę przyjacielskiego

współzawodnictwa.

– Przyjacielskiego współzawodnictwa? – Vhalla w duchu przygotowała się, by usłyszeć, co to mogło oznaczać w przypadku tych dwóch mężczyzn.

– Ja zawsze byłem... czarujący. – Baldair uśmiechnął się do niej, a ona nie powstrzymała się przed przewróceniem oczami. Przynajmniej się roześmiał. – Mój brat był dziwnym smutnym dzieckiem. W pewnym momencie wydawało się, że spadł na samo dno i po prostu poddał się ciemności i izolacji, które go otaczały. Jeśli mam być szczerzy, nigdy nie widziałem, by je opuścił.

Uznała za interesujące to, w jaki sposób opisy jego i Larel były do siebie jednocześnie podobne i zupełnie różne.

– W pewnym momencie się pokłóciliśmy, nieważne o co, on miał osiemnaście lat, a ja byłem impulsywnym piętnastolatkiem. Powiedziałem mu, że ze względu na jego zachowanie żadna kobieta nawet na niego nie spojrzy.

Vhalla znieruchomiała i zaczęła słuchać uważnie.

– Z jakiegoś powodu przyjął wyzwanie.

– Wyzwanie? – powtórzyła cicho.

– Przez rok było to wyzwanie, który z nas skłoni większą liczbę kobiet, by zgodziły się dzielić z nami łóżko.

Otworzyła szerzej oczy.

– To... koszmarne.

– Z pewnością nie jest to najgorsza rzecz, jaką każdy z nas zrobił dla zabicia czasu. Ani najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobili... albo zrobią... młodzi książęta.

Vhalla z przerażeniem dostrzegła prawdę w jego słowach.

– Z początku byłem o c z y w i s t y m faworytem. Ale nie doceniłem swojego brata. Jedna po drugiej, jak muchy złapane w sieć, zaczynały się mu oddawać. Nie rozumiałem tego i codziennie mnie to frustrowało. Jak mój chudy, niezgrabny, przygnębiający brat zdobył tak dużą przewagę?

– Wystarczy, już rozumiem. – Wcisnęła twarz w poduszkę.

– Nie, nie dotarliśmy jeszcze do sedna. – Baldair miał ponurą minę i Vhalla wysłuchiwała go bez słowa. – Myślałem, że to ze względu na fakt, iż jest następcą tronu. Ale nie o to chodziło, bo damy odwiedzały go długo po tym, jak ich kolej minęła, i ciągle miały

nadzieję. W końcu odkryłem, że w rzeczywistości wcale nie brał ich do łóżka. Zgadzały się na to, co wystarczało, ze względu na sposób, w jaki sformułowaliśmy zakład. Ale nigdy nie posiadał żadnej z nich.

Vhalla zmarszczyła czoło.

– Dlaczego nie? – Oczywiście była szczęśliwa, że nie spał z całą rzeszą kobiet, choć wodzenie ich za nos i tak było koszarne.

– W końcu go o to spytałem, kiedy pokłóciłem się z nim o zasady naszego wyzwania. Nigdy nie zapomnę, co mi powiedział. – Książę odwrócił wzrok. – Powiedział, że przyjemność sprawia mu polowanie. Że żadna z nich nie była dość dobra, by zasłużyć na jego dotyk. Że nie musiał zabić zdobyczy, by czerpać satysfakcję z wygranej. To było zabawne, rozrywką było obserwowanie, jak się w nim zakochują. Przez następne sześć miesięcy patrzyłem, jak umiejętnie rozgrywa każdą napotkaną niezamężną kobietę. Jakimś sposobem wiedział, co chciały usłyszeć, jak chciały być prowadzone, i robił to w masce całkowitej szczerości. Odbierał im różne rzeczy, ale nie ciała. Godność, czas, marzenia...

– Proszę, rozumiem – szepnęła. Czuła zbyt wielkie zmęczenie, by być tak silną, jak chciała.

Książę Baldair wyciągnął rękę i położył dużą dłoń na jej głowie. Vhalla spięła się na ten nieznany dotyk.

– Myślałem, że może się zmienić. – Jego głos był łagodny. – Ale później podsłuchałem jego rozmowę z ojcem. Aldrik przysięgał, że to on sprawi, byś poczuła się zobowiązana do zwycięstwa. Że ponad wszystko będziesz mu tępo posłuszna i pozwolisz mu sobą kierować bez żadnych wątpliwości. Że burza piaskowa była tego przykładem... a wtedy uświadomiłem sobie, że on nigdy nie odda kontroli, którą ma nad ludźmi.

– Książę Baldairze, jestem bardzo zmęczona – szepnęła.

Wróciło do niej wspomnienie notatek na stole cesarza, wzmianka o raportach. Czy przez ten cały czas była marionetką Aldrika i jego ojca? Płaciła największemu aktorowi świata swoimi uczuciami?

– Zgadza się z nimi... z Aldrikiem i ojcem. Jesteś bystra, Vhallo. Proszę, zobacz go takim, jakim naprawdę jest. – Wpatrywał się w nią.

Zamknęła oczy, miała ochotę się skulić.

– Doceniam waszą troskę, mój książę. – Tyle tylko udało jej się powiedzieć.

Westchnął ciężko.

– Odpoczywaj, Vhallo. – Wstał.

Nasłuchiwała odgłosów jego wyjścia.

Zadrżała, mimo że w komnacie było ciepło. Oczywiście dzień, w którym zorientowała się, że jest beznadziejnie zakochana w mężczyźnie, był również dniem, w którym dostała kolejne dowody na to, że ów mężczyzna jest pokrętnym dupkiem. A w każdym razie, jeśli uznać słowa księcia Baldaira za dowód. Zaśmiała się i rozkaszała.

Czy Aldrik jej przed tym wszystkim nie ostrzegał? Czy nie powtórzył przy kilku okazjach, że nie jest dobrym człowiekiem? Znow westchnęła i zastanawiała się, czy to w ogóle w porządku, że ma mu to za złe. Wszystkie ich spotkania były pretekstem, by sprawdzić jej umiejętności. Była głupia, jeśli sądziła, że one – i ona sama – znaczą coś więcej. Odetchnęła ostrożnie i walczyła ze łzami, aż pokonało ją wyczerpanie.

# Rozdział 15

– Vhaaaaaal... – zanucił cicho Fritz. – Vhaaaaallaaaaaaa.

Ktoś dźgnął ją palcem w policzek. Jęknęła i odsunęła się na bok.

– Daj jej spać – zbeształa go Larel.

– Ale ona przespała cały dzień, a to nasza pierwsza prawdziwa noc w Skrzyżowaniu Dróg – jęknął.

– Jesteście tacy głośni. – Vhalla zakłęła cicho.

– Jedno z nas jest – poprawiła ją przyjaciółka z nutą urazy w głosie.

– Vhal, nie chcesz się obudzić? – Fritz wczuł się do jej łóżka.

– Nie.

Nie miała najmniejszej ochoty. Po tym, co wydarzyło się tego ranka z Aldrikiem i Baldairem, jak również po deklaracjach i żądaniach cesarza miała sporą ochotę spędzić resztę życia w łóżku.

– Co się stało, Vhal? Cały świat świętuje teraz z twojego powodu, musisz świętować z nimi. – Złapał ją obiema rękami i podniósł do pozycji siedzącej.

Larel wykorzystała tę okazję, by wmusić w nią dwa eliksiry.

– Wszyscy wychodzimy. – Fritz przeczołgał się, by znaleźć się przed nią.

– Wychodzimy?

– To pomysł twoich przyjaciół ze Złotej Straży. – Larel usiadła na brzegu łóżka. Mebel nie był zbyt wielki i wszyscy musieli się ścisnąć.

– Wychodzą, żeby świętować pierwszą pełną noc w Skrzyżowaniu Dróg. Najwyraźniej ma być jakaś uroczystość na cześć Kroczącej z Wiatrem.

– Na moją cześć? – Vhalla zamrugwała.

– Tak. – Larel uśmiechnęła się promiennie. – Zrozum, ocaliłaś życie setek ludzi.

Bez słowa pokiwała głową.

– Chcemy, żebyś poszła. – Fritz złapał ją za rękę.

– My? – Spojrzała na Larel. Nie umiała sobie wyobrazić przyjaciółki świętującej na ulicach.

– Nie mam nic innego do roboty. – Kobieta zaśmiała się cicho. – A tak się składa, że Krocząca z Wiatrem, która jest bohaterką wieczora, to moja podopieczna. Byłoby szkoda, gdybym nie wypila choć jednego kielicha na jej cześć.

– Pójdiesz z nami? – spytał znów Fritz.

– Ja... – Vhalla westchnęła i spojrzała przez zasłony na zachodzące słońce. Znowu pomyślała o Aldriku i cesarzu spiskujących w tym bogato wyposażonym budynku przypominającym pałac. W jej sercu zapłonęła iskra złości i dziewczyna ścisnęła palce Fritza. – Z przyjemnością.

– Jesteś pewna, że czujesz się wystarczająco dobrze? – Larel podejrzewała, że coś jest nie w porządku, ale najwyraźniej pomyliła szalejące emocje Vhalli z fizycznym bólem obrażeń.

– Bywało gorzej. – Uśmiechnęła się dzielnie. – Kto wie, może towarzystwo dobrze mi zrobi?

Byłaby może bardziej przekonująca, gdyby nagle się nie rozkaszała. Ale tego wieczora Fritz był jej rycerzem, wziął ją pod ramię, pomógł wyjść na korytarz i zejść po schodach. Larel musiała się zgodzić z tą oceną sytuacji, bo nie zaprotestowała.

Kiedy Vhalla zaczęła się ruszać, odkryła, że czuje się lepiej, co wskazywało, że jej fizyczne obrażenia były powierzchowne. Najpewniej powstrzymali się od wmuszania w nią eliksirów, kiedy była nieprzytomna, ale teraz mikstury kapłanów zaczęły działać i jej ciało szybko wracało do zdrowia. Tym razem nikt nie czekał na nią przed gospodą, za co była wdzięczna. Nie chciała, żeby ktokolwiek zwracał na nią uwagę.

Skrzyżowanie Dróg nie przypominało żadnego miejsca, jakie znała. Stolica była ruchliwa, ale nie w taki sposób. Na ulicach tłoczyli się ludzie wszelkiego koloru skóry i rozmiaru, a rozliczne kuszące targowiska nie znały czegoś takiego jak pora zamknięcia. Całą trójką skręcili w boczną alejkę, kierując się wskazówkami, których Craig i Daniel udzielili Fritzowi.

Karczma była hałaśliwa, a odgłosy śpiewów, śmiechów i rozmów zagłuszyły wszelkie myśli i wątpliwości Vhalli. Trafiła do obcego kraju jako bohaterka. I jeśli miała wierzyć swoim przyjaciółom, źródłem całej radości tych ludzi była właśnie ona. Nawet jeżeli była to prawda tylko częściowo, Vhalla przysięgła, że będzie żyła na złość

Senatowi, a teraz przysięgła, że będzie szczęśliwa mimo wszelkich gier, w które bawiła się rodzina cesarska.

– Udało się wam! – Craig przywołał ich gestem.

Daniel poderwał się z krzesła w chwili, kiedy ich zobaczył. Jednym krokiem znalazł się przy Vhalli.

– Jak się czujesz?

– Lepiej – odpowiedziała szczerze.

– Nie spodziewałem się, że zobaczę cię na mieście. – Jakimś sposobem wcisnął się między nią a Fritza.

– Cóż, Larel i Fritz powiedzieli mi, że to moje święto – odparła z udawaną wyniosłością.

– Zaiste! – Craig roześmiał się głośno. Szybko pochłonął zawartość metalowego kufła i kilka razy uderzył nim o stół, żeby zwrócić na siebie uwagę, po czym wskoczył na krzesło. Przez chwilę kołysał się niepewnie, Raylynn poderwała się na równe nogi, by go złapać. – Dobrzy ludzie, bracia żołnierze! Tej nocy mamy zaszczyt pić z samą Kroczącą z Wiatrem!

Vhalla poczuła, że się rumieni, kiedy obecni w karczmie przerwali milczenie i zaczęli wiwatować.

– Ale, przykro mi to powiedzieć, ona nie ma jeszcze trunku! – Craig się roześmiał.

Jakby za sprawą czarów, pojawiły się przed nią trzy kielichy o różnych kształtach i rozmiarach.

– Spróbuj tego. – Daniel postawił przed nią czwarty kielich, wysoki zaledwie jak jej pięść i wypełniony gęstym czerwonym płynem.

– Co to?

– Szkarłatny smok. – Postukał się w nos. – Zachód z niego słynie.

Vhalla rozpoznała nazwę i ostrożnie spróbowała. Trunek był lodowaty i palił tył jej gardła. Zamrugła, żeby pozbyć się łez, i powstrzymała kaszel.

– Nie pijesz zbyt często? – Craig się roześmiał.

– Nie! – Pociągnęła kolejny łyk.

Szkarłatny smok zniknął, a za nim szybko podążyła zawartość dwóch innych kielichów. Vhalla wdała się w zagorzałą dyskusję z Danielem na temat wagi nagrodzonej świni na jednym z osławionych jarmarków w Pacy. Wsparła się o stół i odwróciła w jego stronę.

– Nie, tysiąc pięćset – upierała się. – Przysięgam, przysięgam, tamta świnia ważyła tysiąc pięćset funtów.

– Vhallo, ty szalona leoulianko. – Daniel roześmiał się i pociągnął kolejny długi łyk z kufła. Patrzyła, jak porusza się jego szyja, kiedy przełykał. – Żadna świnia nie może ważyć tysiąc pięćset funtów. – Wymierzył w nią palec.

– Nie pokazuj na mnie palcem. – Złapała go za palec wskazujący i dostała ataku śmiechu. – To b a r d z o n i e g r z e c z n e .

– Puść mnie, kobieto.

Spróbował zrobić poważną minę, a Vhalla roześmiała się na widok jego ściśniętych warg. Z jakiegoś powodu w tej chwili wszystko było niesamowicie śmieszne.

– W porządku, w porządku. Ale mylisz się i dobrze o tym wiesz.

– Vhallo, Danielu, wychodzimy. – Craig potrząsnął jej ramieniem.

Vhalla zamrugła, zastanawiając się, kiedy reszta zebranych przy stole wstała. Dopiero co zaczęła rozmowę z Danielem.

– Dokąd? – Jej rodak ze Wschodu był równie zdezorientowany.

– Potańczyć! – Fritz zawirował.

Vhalla wybuchła nieopanowanym śmiechem, niemal rozlewając kieliszek numer... ileś... wszędzie dookoła.

– Chcesz iść? – Larel się zaśmiała. Opiekowała się Vhallą nawet w chwili, kiedy policzki miała zarumienione. Jak starsza siostra, której dziewczyna nigdy nie miała.

– Oczywiście! – zaszczębiotała radośnie. Próbowwała zerwać się na równe nogi i prawie się przewróciła.

Ktoś objął ją umięśnionym ramieniem. Z zaskoczeniem napotkała spojrzenie Daniela. Był o wiele mocniej zbudowany, niż się wydawało.

– To zły pomysł – powiedział ze śmiechem.

– Jeśli d-dłużej pobędziesz w moim otoczeniu, zrozumiesz, że jestem mistrzynią złych pomysłów. – Z trudem powstrzymała się przed dodaniem uwagi na temat księcia Aldrika.

Daniel wyprowadził ją w mrok nocy za Fritzem, Larel, Craigiem, Raylynn i innymi, których imion nie znała.

Sala taneczna, w której wylądowali, była gorąca i parna. Choć duże drzwi na parterze pozostawiono otwarte, by wpuszczały chłodny nocny wietrzyk, w powietrzu unosiła się para z potu. Była to



spora, otwarta przestrzeń z drewnianą podłogą, sceną po jednej stronie, barem po drugiej i ławkami dookoła – miejscem, gdzie można było dać odpocząć zmęczonym nogom.

Vhalla opadła ze śmiechem na jedną z tych ław. Masa ludzi wciąż poruszała się przed nią w rytm muzyki. Gdzieś tam Fritz robił z siebie idiotę z trzecim czy czwartym chłopcem z kolei, a Larel, Craiga i Raylynn nigdzie nie było widać. Zachodnia muzyka, z głośnymi bębnami i rogami, miała mocny rytm. W rezultacie kroki były szybsze niż w tańcach z Południa, ludzie kręcili się i wirowali, wymachiwali nogami i obracali wokół siebie.

Daniel ciężko usiadł obok niej, dotykając udami jej nóg, i otarł pot z czoła. Podał jej kubek. Vhalla pociągnęła łyk i spojrzała na niego.

– W o d a ? – Zmarszczyła czoło.

– Dla dobra twojej głowy, jutro. Zaczynaj teraz – wydyszał.

– Nie chcę wody. – Pokazała mu język, a on się roześmiał.

– Dobrze, ale rano nie płacz. – Podał jej swoje piwo, a ona pociągnęła łyk i oddała mu trunek.

– Jest gorąco. – Zakołysała się do przodu i do tyłu.

– Chcesz odetchnąć?

Pokiwała głową.

Zamiast wyprowadzić ją przez główne wejście, skierował się w stronę bocznych schodów. Vhalla poślizgnęła się na stopniu, a Daniel ją złapał i oboje wybuchli śmiechem. Oparła się o ścianę, próbując zapanować nad chichotem.

– Vhallo, jesteś zbyt bystra, żeby zachowywać się tak głupio, kiedy się upijesz – wychrypiał Daniel między kolejnymi atakami śmiechu. Coś w jego wesołości było zaraźliwe i dziewczyna osunęła się na ścianę. Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. – Chodź, na razie weszliśmy po dziesięciu stopniach.

Pomógł jej wejść na górę, a schody zaprowadziły ich na dach. Nie byli jedynymi, którzy wpadli na ten pomysł, kilkoro innych również korzystało z nocnego powietrza. Vhalla podeszła do pustego zakątka dachu i westchnęła cicho.

– Pięknie tu – szepnęła z podziwem.

Skrzyżowanie Dróg było rozświetlone aż po horyzont. Prostokątne okna budynków o płaskich dachach migotały na tle czarnej pustyni. W niektórych jaskrawe czerwone i bordowe zasłony zmieniały

barwę światła, w innych zaś witraże rzucały kolorowe plamy na drogi i pobliskie domy.

– To twój pierwszy raz, prawda? – Daniel siadł na niewielkiej półce na skraju dachu.

Vhalla również usiadła i przerzuciła nogi przez krawędź.

– Ostrożnie. – Złapał ją za ramię.

– Nie bądź śmieszny. – Roześmiała się, zakołysała i oparła dłoń na cegle z wypalanej gliny, żeby pochylić się w jego stronę. – Upadek nie zrobi mi krzywdy... cóż, nie z a b i j e mnie.

Przechylił z zaciekawieniem głowę.

– Ogień nie robi krzywdy Niosącym Ogień, woda nie robi krzywdy Przenoszącym Wodę, ziemia nie robi krzywdy Niszczącym Ziemię, tak myślę. – Vhalla znów zachichotała, bo nie miała pojęcia. – A wiatr nie może zabić mnie. Spadłam z większej wysokości i przeżyłam. – Odwróciła się od niego i zaczęła gadać: – Właściwie tak doszło do mojego przebudzenia. Przebudzenie jest wtedy, kiedy czarodziej po raz pierwszy dostrzega w pełni swoje moce. Wcześniej po prostu się Objawiają tu i tam, bez kontroli. To drugi raz, kiedy mężczyzna zabrał mnie na dach. Ale poprzednim razem Aldrik mnie z niego zepchnął. – Zrobiła odpowiedni gest i zaczęła się śmiać. – Na Matkę, ale byłam na niego zła. I byłam w kiepskim stanie. Ale później bardzo ładnie mnie przeprosił. Aldrik jest cudownie skomplikowany, ma powody, choć nawet jeśli się je zna, i tak są koszmarne. Szkoda, że więcej ludzi nie widziało jego twarzy, kiedy przepraszał... Wyglądał jak mały chłopiec. – Zawyla ze śmiechu. Czy jeszcze kilka godzin wcześniej nie była na niego zła? Jej śmiech ucichł, kiedy dostrzegła wyraz twarzy Daniela. – Co?

– Vhallo – mruknął, unosząc ciężki kufel do ust – za dużo wypiałś.

– Uśmiechnął się ze zmęczeniem, wyciągnął rękę, położył dłoń na jej głowie i pogłaskał ją po włosach. – Koniec z tym, zanim powiesz coś, czego rano będziesz naprawdę żałować.

Zorientowała się, że jakimś sposobem nadal trzyma kubek z wodą, i pociągnęła długi łyk. Uświadomiła sobie, że chwije się lekko na wietrze, a może tak działało na nią całe to piwo. Przechyliła się na bok i oparła skronią o ramię Daniela. Siedzieli w milczeniu, on patrzył w stronę dachu, a ona wyglądała na miasto.

– Ma szczęście – szepnął Daniel.

– On mnie nie chce. – Po raz pierwszy wypowiedziała te słowa na głos. Milczenie mężczyzny było dla niej zachętą, by mówić dalej. – Myślę, że jestem ciężarem, narzędziem albo rozrywką. Niczym więcej.

– Nie sądzę – mruknął. – Widziałem go w twojej obecności... wszyscy go widzieliśmy.

Vhalla zastanawiała się, czy tylko sobie to wyobraziła, czy też mężczyzna odrobinę pochylił się w jej stronę.

Odetchnęła głęboko i sięgnęła po jego kufel, na chwilę zapominając o wodzie. Daniel oddał go bez walki.

– Chce mnie dla swojego ojca, dla ich wojny, i tyle.

– W takim razie jest większym głupcem, niż sądzą ludzie. – Palce Daniela musnęły jej palce, kiedy oddała mu kufel.

– Masz kogoś? – Vhalla spodziewała się, że odpowiedź nie będzie twierdząca. Jeśli miała być szczerą, zaczynała już dostrzegać, w jaki sposób jej rodak na nią patrzył, kiedy sądził, że tego nie zauważy.

– Miałem. – Pociągnął długi łyk. – Wróciłem z ostatniej wyprawy i odkryłem, że „kiedy skończy się wojna” to dla niej zbyt odległy termin.

– Przykro mi. – Znow wzięła kufel.

– Już prawie się z tym pogodziłem. – Wzruszył ramionami. Nie był ani odrobinę przekonujący.

– Wiesz, co pomoże? – Przerzuciła nogi z powrotem na dach i wstała niezgrabnie, ale ze śmiechem. – Więcej alkoholu, więcej śmiechu. – Wyciągnęła ręce w jego stronę, a on się roześmiał i poddał się jej.

Jak sobie uświadomiła, oboje przed czymś uciekali, a raczej przed kimś. On uciekał przed cieniem tamtej kobiety, a ona przed bolesnymi możliwościami, które otaczały ją i Aldrika. Vhalla zdecydowanym krokiem zeszła po schodach i trzymając Daniela za rękę, zaprowadziła go z powrotem do sali. Tej nocy będą uciekać razem.

Ich pierwszym postojem był bar. Choć zdała sobie sprawę, że ucieka, nie poprawiło to jej oceny sytuacji. Uniosła rękę i zamówiła dwa kieliszki płynu, który palił całe gardło.

Daniel zakaszłał.

– Jak ty możesz to pić? – Z hukiem opuścił kieliszek na bar.

– Ty też to pijesz. – Zakaszłała. Poczuela, jak trunek w nią uderza, zachwiała się i znów roześmiała. – Chodź.

Daniel zapłacił i wrócili na deski. Wziął ją za ręce i obrócił trzy razy. Vhalla miała motylki w brzuchu i znów się śmiała. Jej biodra się kołysały, a dłonie klaskały w rytm muzyki, kiedy robili kroki i kręcili biodrami. Machnęła nogą w jego lewo, a on w jej prawo, po czym zmienili kierunek.

Wrócili do siebie, jedną ręką ścisnęła jego dłoń, a drugą położyła na jego ramieniu, on zrobił podobnie. Vhalla odkryła, że uśmiecha się od ucha do ucha. Żadne z nich nie umiało tańczyć. Ale dziewczyna była całkowicie upojona trunkiem, tłumami, gorącem, słodkimi uśmiechami Daniela, jego łagodnym podziwem i jego dłońmi.

W końcu poczuela, że stopy zaraz jej odpadną, a stawy zaczęły protestować przeciwko dalszym ruchom. Potknęła się, położyła dłonie na ramionach Daniela i wsparła się na nim. Poczuela, że jego ręce zsuwają się na jej biodra.

– Jestem t a k a zmęczona! – krzyknęła mu do ucha ponad muzyką i zgiełkiem ludzi.

– Matce niech będą dzięki, ja też. – Roześmiał się i sprowadził ją z desek.

Podeszli do głównego wejścia i tam się zatrzymali.

– Gdzie są wszyscy?

Orkiestra nie przestawała grać, więc na sali ciągle panował ruch. Oboje próbowali znaleźć choć jedną osobę, z którą przyszli.

– Kto wie? Znają drogę powrotną. – Daniel ziewnął, odwrócił się i wytoczył na ulicę.

Tym razem to on niemal się przewrócił, więc Vhalla podbiegła do niego i objęła go w pasie. Złapał ją, żeby się oprzeć, i oboje prawie wylądowali na ziemi.

– J-jesteś pijany. – Uderzyła go lekko w brzuch.

– Uch. – Chrząknął. – Nie rób tak albo porzygam ci się na buty.

– N-nie zrobiłbyś tego – wybełkotała. Objęła go w pasie, a on ją w ramionach.

– I kto tu jest pijany? – Położył kciuk po jednej stronie jej ust, a palec wskazujący po drugiej i ścisnął jej wargi razem, naśladując mówienie.

Vhalla zaśmiała się i odepchnęła jego dłoń.

– Nie śmieję się ze mnie. – Zrobiła nadąsaną minę.

– Oto jest twarz, która mogłaby złamać najsilniejszych mężów. – Wyszczrzył zęby.

Vhalla zauważyła, że jeden kącik jego ust podniósł się bardziej niż drugi. Nie wyginał się tak samo jak u Aldrika, ale było w tym uśmiechu coś znajomego i czarującego.

Zataczali się ulicami, drocząc się ze sobą i chwytając się ścian i balustrad dla wsparcia. Tylko cudem nie zgubili drogi. Minęli miejską fontannę i Daniel nalegał, by się napiła.

– Już nie mogę więcej wypić. – Położyła się na pylistej ziemi, twarz miała mokrą.

– Podnieś się – powiedział ze śmiechem.

– Nie, tu jest przyjemnie.

Jej szeroki uśmiech przeszedł w ziewnięcie. Urzekająca mgiełka w głowie zaczynała się zmieniać w wyczerpanie.

Wyciągnął do niej rękę.

– To już blisko, Vhallo. Łóżko jest lepsze od ziemi. Poza tym sądzę, że jest kilka osób, przed którymi wolałbym raczej nie odpowiadać, a które byłyby złe, gdybym pozwolił ci spać na ulicy.

Udało jej się podnieść i po chwili wtoczyli się do gospody. W głównym przedsionku panowała cisza. Daniel pomógł Vhalli wejść na piętro. Tam się rozchichotała i oparła o ścianę.

– Jesteś taka głośna – zbeształ ją między atakami nieopanowanego śmiechu.

– Nie, to ty jesteś! – Zasłoniła usta dłonią, boki bolały ją od sińców i rozbawienia.

Uśmiechnął się do niej uroczo. Włosy otaczały jego twarz. Nie wyróżniał się urodą, co było typowe dla mieszkańców Wschodu. Ale w oczach Vhalli był przystojny ze względu na nostalgię, a jego głos, chrapliwy po zbyt wielu latach wykrzykiwania na polach bitew i placach ćwiczeń, zaczynał brzmieć gładko.

– Dalej, pakuj się do łóżka.

– Dziękuję, Danielu – szepnęła, zatrzymując się przed drzwiami.

– Za co?

Nawet pijana nie była naiwna. W takich chwilach większość mężczyzn poprosiłaby o zaproszenie do jej komnaty. Vhalla oparła

się o drzwi i uśmiechnęła szczerze. Migotliwa aura upojenia miała zniknąć z nadejściem świtu. Ale słodki ślad jego obecności obiecywał, że pozostanie.

– Już dawno tak dobrze się nie bawiłam.

– Ja też nie. – Daniel zrobił kilka kroków do tyłu. – Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem piętro wyżej, pierwsze drzwi na prawo od podestu.

– Dziękuję. – Ziewnęła.

– W porządku. Idź spać, śliczna Krocząca z Wiatrem. – Posłał jej leniwy uśmiezek, na który odpowiedziała tym samym, i wślizgnęła się do ciemnego wnętrza.

Nie miała siły się przebrać, więc skierowała się prosto do łóżka i padła na inne nieprzytomne ciało. Prawie wyskoczyła ze skóry.

– Witaj z powrotem, Vhallo – wymamrotała sennie Larel.

– Co ty tu robisz? – Vhalla rozluźniła się i wsunęła pod koce.

– Chciałam mieć pewność, że wróciłaś. – Ziewnęła. – Jak minęła ci reszta nocy?

– Miło. – Wtuliła się w znajome ciepło przyjaciółki.

– Fritz? – Larel zamknęła oczy.

– Nie wiem – odparła szczerze i zastanawiała się, czy powinna mieć wyrzuty sumienia.

– Pewnie nadal próbuje złapać jakiegoś chłopaka. – Przyjaciółka zaśmiała się ze zmęczeniem. Mówiła odrobinę bełkotliwie. Vhalla nie była jedyną, która piła. – Daniel?

– Odprowadził mnie. – Dziewczyna potarła twarz o poduszkę.

– Nie zrobił niczego niestosownego, prawda? – Kobieta lekko uniosła powieki, by spojrzeć na przyjaciółkę.

Vhalla się roześmiała.

– Nie, jest cudowny – przyznała. – Powinnam być z kimś takim jak on...

Kiedy się nad tym zastanowiła, stwierdziła, że byłby dla niej rozsądnym wyborem. Miał tylko nieco wyższą pozycję od niej, również pochodził ze Wschodu, był troskliwy, życzliwy, przystojny. Poczula się dziwnie, choć tylko zastanawiała się nad coraz dłuższą listą powodów, dla których Daniel byłby dla niej dobrą parą.

– A Aldrik?

Samo imię sprawiło, że Vhalla przestała szukać racjonalnych powodów dla swojego związku z Danielem.

– Kocham go. – Westchnęła. Kochała go tak bardzo, że serce zabolęło ją na tę myśl. Jedna noc i zbyt wiele trunku nie mogło zmienić tego, co wzrastało przez wiele miesięcy, nawet jeśli tak byłoby lepiej. Zaczęła skubać koc. – Co czułaś do Aldrika?

– Co czułam? – Larel przekręciła się na plecy. – Czułam się, jakby był jedynym człowiekiem, którego miałam na świecie, który naprawdę się o mnie troszczył. Pewnie dlatego nazwałam to miłością.

– Jak można pomylić coś z miłością?

Może ona również się myliła?

– Istnieje wiele rodzajów miłości.

– Naprawdę?

– Czy kochasz Aldrika tak, jak kochasz swojego ojca? – W głosie Larel brzmiał uśmiech.

– Rodzina to coś innego! – Vhalla trąciła ją w ramię.

– Kocham cię – powiedziała łagodnie Larel, uciszając ją. Nachyliła się i złożyła delikatny pocałunek na czole przyjaciółki. – Nie kocham cię tak jak kochanka. Ale mimo to kocham cię absolutnie. – Vhalla nagle poczuła, że ma ochotę się rozplakać. – I kocham Aldrika... ale jak przyjaciela. Nie pragnęłam i nie pragnę go w łóżu. Kiedy go pocałowałam, to było dziwne, niezręczne, i poza tym pocałunkiem nie było nic więcej.

– Rozumiem – powiedziała Vhalla z ziewnięciem. Zastanawiała się, co by poczuła, gdyby pocałowała Aldrika.

– Chodźmy spać. Jest późno. – Larel przysunęła się i ułożyła wygodnie.

Vhalla zamknęła oczy. Wyobrażała sobie, że powolny i miarowy oddech Larel to oddech Aldrika. Wyobrażała sobie, że to jego ciepło czuje. Westchnęła cicho. Czuła napięcie, przez które jej nogi poruszyły się pod kocem. Nie miała pojęcia, czy to trunek, czy wyczerpanie, ale coś sprawiło, że to przyznała, jednak wiedziała bez najmniejszej wątpliwości, że pragnie następcy tronu jak kobieta – jak kochanka.

# Rozdział 16

Poza wąskim pasmem światła wpadającym między zasłonami, które sprawiło, że Vhalla zamrugła sennie i poczuła nagły ból głowy, w pomieszczeniu panowała ciemność.

– Niedobrze mi – jęknęła cicho.

– Za dużo wypiałś – wymamrotała Larel.

– Wy dwie, c i c h o – szepnął ktoś zbolalym tonem.

Obie podniosły się, słysząc męski głos.

Vhalla wyjrzała przez krawędź łóżka i zobaczyła rozchełstanego Fritza rozwalonego na podłodze.

– Kiedy tu wszedłeś? – Zawahała się. – Dla czego tu jesteś?

– Larel nie było w naszej komnacie i się martwiłem. A później zachciało mi się spać. – Fritz odtoczył się z jękiem od światła. – Koniec gadania.

W chwili, gdy Vhalla była gotowa poddać się pokusie, by przespać cały dzień, rozległo się pukanie do drzwi.

– Niech Matka przeklnie tego kogoś swoją ognistą sprawiedliwością – mruknął ze złością Fritz.

– Vhallo? – To był Daniel.

Podniosła się i obciągnęła pomięte, śmierdzące trunkiem ubranie. Jej przyjaciele zdążyli znów paść, zanim otworzyła drzwi. Wydawało się, że Daniel jest w lepszym stanie, choć tylko odrobinę. Miał mokre włosy i Vhalla uznała, że kąpiel dobrze by jej zrobiła.

Zaśmiał się na jej widok.

– Nadal spałaś? – zauważył rzecz dość oczywistą.

– Nie, odprawiałam starożytny rytuał Wieży – odparowała ze zmęczonym uśmiechem i oparła się o drzwi. Przesunęła wzrokiem po tacy, którą trzymał w dłoniach. – Przybyłeś, niosąc dary?

– Parę drobiazgów. Mogę wejść? – Miał jedzenie, wodę i kilka flakoników.

Skinęła i odsunęła się, by jej rodak mógł się wślizgnąć do ciemnego pomieszczenia. Larel i Fritz patrzyli na niego zaczerwienionymi, zmrużonymi oczami, ale nie zadawali pytań.



– Pomyślałem, że wasza dwójka może tu być. – Pokręcił głową z rozbawieniem. – Przyniosłem wodę dla każdego z was i eliksir, który pomoże na ból głowy. Udało mi się go znaleźć, zanim sprzedał się do końca.

– I *man'nik*. – Larel podniosła się i podeszła do tacy. Chwyła parującą bułeczkę i wgryzła się w nią łapczywie.

– Zgadza się. – Daniel nawet nie próbował wypowiedzieć zachodniej nazwy. Spojrzał na zdezorientowaną minę Vhalli. – W środku jest nadzienie z mięsa.

– Dziękuję, Danielu – powiedziała szczerze, wypła eliksir i spłukała jego smak wodą.

– To ja zaproponowałem, żebyśmy wyszli. – Uśmiechnął się szeroko, kiedy Fritz przywłókł się do nich. – A widziałem, że żadne z was nie jest przyzwyczajone do tego typu imprez.

– A ty jesteś? – Fritz przyjął swoją część darów.

– Właściwie to nie. – Daniel się roześmiał. – Dziś wieczorem wychodzimy zabawić się spokojniej, może chcielibyście dołączyć?

– Żadnych trunków – wymamrotała Larel.

– Żadnych trunków – potwierdził. – Wrócę o zmroku. Wszyscy spotykamy się na dole. – Skierował się w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz teraz? – rzuciła Vhalla.

Mężczyzna zatrzymał się i spojrzał na nią pytająco.

– Pomyślałem, że dziś wybiorę się na główne targowisko.

– Mogę pójść z tobą? – Nie była pewna, co ją napadło w tej chwili.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Daniel uśmiechnął się szeroko, a Vhalla odkryła, że nie może się powstrzymać przed podobnym uśmiechem.

– Muszę się przebrać... – Ścisnęła dwoma palcami pomięte ubranie i poczuła smród własnego ciała. Po tańcach poprzedniego wieczora czuła się obrzydliwie. – I wykąpać.

– Zaczekam na dole. – Otworzył drzwi. – Nie musisz się spieszyć.

– Daniel, tak? – Fritz mruknął znacząco.

– Co takiego? – spytała Vhalla.

– Nic, po prostu szkoda, że nie interesują go chłopcy. To długi marsz. – Fritz zaśmiał się złośliwie.

– Cicho bądź. – Larel pokręciła głową. – Masz kogoś.

– Naprawdę? – Vhalla zamrugęła.

Południowiec przez całą noc tak bardzo starał się znaleźć sobie męskie towarzystwo.

– Nie do końca... – Fritz wyglądał na bardziej zażenowanego niż kiedykolwiek wcześniej.

– Grahm, chodzi o Grahma. – Larel przewróciła oczami.

– Grahm? – Vhalla przypomniała sobie mężczyznę ze Wschodu, który przez większość czasu towarzyszył Fritzowi w Wieży. Sposób, w jaki siadali razem, udo przy udzie, ramię przy ramieniu. – Ty i Grahm?

– To nic oficjalnego, nie wiem...

Rumieniec na jego policzkach powiedział Vhalli wszystko, co musiała wiedzieć. Cokolwiek było „nieoficjalne” między nimi, nie pozostanie takie długo po powrocie Fritza.

– Jeśli wybierasz się na targowisko, będziesz potrzebować tego. – Larel wskazała na trzy złote monety na toaletce.

– Skąd one się wzięły? – Vhalla przez całe życie nie widziała tak dużej sumy w jednym miejscu.

– Wypłata. – Fritz ziewnął i ruszył ku drzwiom.

– Wypłata? Za co? – Była zdezorientowana.

– Żołnierze dostają pieniądze. – Larel się uśmiechnęła.

– Ale ja nie jestem żołnierzem. – Vhalla bawiła się palcami. – Jestem własnością korony.

– Sadzę, że ocalenie armii jest warte trzy złote monety. – Larel poklepała przyjaciółkę po ramieniu i posłała ją w stronę łaźni.

Łaźnia była wspólna dla całego piętra, ale na szczęście okazała się pusta. W wannie mieściła się jedna osoba, więc Vhalla się nie spieszyła. Ktoś, pewnie Larel, wykąpał ją, kiedy była nieprzytomna, ale to nie mogło się równać z uczuciem czystości, kiedy miała możliwość umyć się dokładnie.

Gdy wróciła do swojej komnaty, Larel wciąż czekała cierpliwie, by ocenić jej obrażenia. Vhalla wątpiła, by mogła przetańczyć całą noc, gdyby jej rany były poważne, ale nie przeszkadzała przyjaciółce. Ubrała się, a później Larel wykorzystała magię w sposób, którego dziewczyna nie widziała nigdy wcześniej.

Przesunęła dłońmi przez włosy Vhalli, a wysoka temperatura natychmiast zmieniła wodę w parę. Wyjaśniła, że potrzebowała wielu prób, by znaleźć odpowiednią równowagę między napięciem

a gorącem, ale kiedy już opanowała tę sztuczkę, okazała się bardzo użyteczna. Gdy Vhalla przyjrzała się w zwierciadle swoim włosom, niespodziewanie gładkim i prostym, od razu przyznała jej rację.

Na dole zobaczyła Daniela, który bez ustanku przesuwiał węglem po kartach podniszczonej książki w skórzanej oprawie. Przez pierś miał przerzuconą torbę z płótna. Na widok Vhalli pospiesznie schował do niej książkę. Dziewczyna poprawiła worek na plecach, do którego włożyła jedną złotą monetę.

– Przepraszam, że kazałam ci czekać.

– Żaden problem. – Pokręcił głową i wstał. – Gotowa?

Przytaknęła.

W świetle dnia ulice Skrzyżowania Dróg wyglądały zupełnie inaczej. Większość sklepów, o zmroku zamkniętych, była teraz otwarta i pełna życia. Przed nimi wystawiono stoły ze wszelkiego rodzaju biżuterią, jedzeniem, błyskotkami i drobiazgami. Vhalla odkryła, że przy co drugim zwalnia kroku, by przyjrzeć się czemuś, czego nie widziała nigdy wcześniej.

– W taki sposób w życiu nie dotrzemy do głównego targowiska – powiedział Daniel ze śmiechem.

– Przepraszam! – Podbiegła do niego. – Po prostu to wszystko jest takie inne.

Później starała się dotrzymać kroku Danielowi i nie pozostawać w tyle. W końcu okrężną drogą dotarli do szerokiego traktu – Drogi Wschód–Zachód. Vhalla aż westchnęła na widok kłębowiska ludzi, którzy tłoczyli się na największym targowisku na świecie. Wszędzie panował wielki ruch, wszystko było kolorowe, wszystko było ożywione i wydawało się, że wszystko miało swoją cenę.

Ludzie napierali na siebie i przeciskali się z determinacją do miejsc, do których chcieli dotrzeć. Niektórzy nosili na głowach duże kosze, inni mieli tace, a jeszcze inni klatki z dzikimi zwierzętami, których Vhalla nie widziała nigdy wcześniej. Między Vhallę a Daniela wcisnął się mężczyzna, a kiedy dziewczyna spojrzała w stronę towarzysza, tłum już go otoczył.

Rozglądała się w prawo i w lewo, próbując stwierdzić, dokąd mógł się udać. Podążyła w stronę, która wydawała się jej właściwa.

– Daniel?

Kilkoro przechodniów popatrzyło na nią dziwnie, ale się nie zatrzymało.

– Daniel! – Spróbowała nieco głośniej.

– Vhalla! – Na skraju tłumu podniosła się ręka. – Tutaj.

Musiała podskoczyć, żeby go zobaczyć, i precyzyjnie się przez masę ludzi, by do niego dotrzeć. Zaśmiał się.

– Przepraszam za to.

– Nie twoja wina.

– Zajrzyjmy tutaj. – Odsunął ciężką zasłonę, ukazując słabo oświetlone wnętrze sklepu.

Oczy Vhalli powoli przyzwyczaiły się do półmroku. W powietrzu unosiła się gęsta mgielka pachnąca korzeniami i drewnem. Wzdłuż ścian ustawiono szklane gabloty, a kilka stało pośrodku pomieszczenia. Vhalla przesunęła po nich dłoń, wpatrując się w skarby w ich wnętrzu.

– *Irashi*, witajcie. – Podeszła do nich młoda kobieta w sukni odsłaniającej obfity dekolt... odsłaniającej aż za bardzo zdaniem Vhalli. Miała długie, proste, czarne włosy, w połowie opadające swobodnie na ramiona i plecy. Druga połowa została spleciona jak pajęczna sieć na czubku głowy. – Witajcie w najlepszym sklepie z ciekawostkami w całej krainie. – Oparła się o jedną z gablot, a wtedy w rozcięciu rubinowej sukni ukazała się śniada skóra jej nogi, co było uderzającym kontrastem. – W czym mogę wam dzisiaj pomóc? – Uśmiechnęła się blado.

– Sądzę, że tylko patrzemy. – Vhalla podeszła do Daniela, odsuwając się od kobiety. Wydawało się, że mężczyzna czuje się swobodnie, ale sprzedawczyni miała w sobie coś, co wzbudzało głęboki niepokój Vhalli.

– Nie ma nikogo, kto „tylko patrzy”. Wszyscy pragną. – Kobieta założyła ręce pod piersiami. – Powiedz mi, jakie jest twoje pragnienie.

– Muszę cię rozczarować. – Vhalla uchyliła się od odpowiedzi i spojrzała na Daniela. – Chodźmy. Jestem głodna. – Złapała go za ramię i odwróciła się do wyjścia.

– Nie czujesz żadnej ciekawości, Vhallo Yarl?

Dziewczyna zatrzymała się gwałtownie.

– Wiem, że twój wiatr nie powie ci tego, co powiedzą mi płomienie.

Daniel zrobił krok do przodu i częściowo stanął przed Vhallą, wyciągając przed nią rękę w obronnym geście.

– Skąd znasz moje imię? – szepnęła wstrząśnięta.

– Mogę znać o wiele więcej rzeczy i o wiele więcej powiedzieć, jeśli tego pragniesz. – Kobieta przerzuciła kosmyk włosów za ramię. – Ogień wypala wszystkie kłamstwa.

– Jesteś czarodziejką – stwierdziła Vhalla. Prawie wyczuwała magię, którą emanowała kobieta.

– Jestem Niosącą Ogień – potwierdziła nieznajoma.

– Jak się nazywasz? – Vhalla opuściła rękę Daniela i zrobiła krok do przodu.

– Miałam wiele imion, mogłabym ci podać jedno albo pozwolić, żebyś sama mi je wybrała. Byłoby czymś, co dzieliłybyśmy tylko my dwie. – Kobieta nadal opierała się o jedną z gablót.

– Podaj mi imię, który którym chciałabyś, żebym się do ciebie zwracała. Wymyślone albo nie. – Instynkt podpowiadał Vhalli, by w kontaktach z nią podejmowała jak najmniej decyzji.

– Vi – odparła kobieta z Zachodu. – Chcielibyście, żebym odczytała wasze ciekawości?

– Odczytała nasze ciekawości? – powtórzył Daniel.

– Jestem Niosącą Ogień, stanowiąc jedną z płomieniami, a mój wzrok może sięgnąć w przyszłość. Przychodźcie do mnie z ciekawościami, pytania mi, w sercu, a ja dam wam odpowiedzi – ogłosiła.

Vhalla była sceptyczna, ale Vi rzeczywiście znała jej imię.

– Zrobię to. – Nagle przepełniła ją odwaga.

Kobieta popatrzyła na nią znacząco.

– Musisz wybrać cztery rzeczy, trzy do spalenia, a jedną do zatrzymania. – Niosąca Ogień wskazała na gabloty, a Vhalla zrozumiała.

Te rzeczy nie były na sprzedaż, kobieta przepowiadała przyszłość, to zaś były jej narzędzia. Vhalla zaczęła krążyć po pomieszczeniu, Daniel trzymał się tuż za nią.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – szepnął jej prosto do ucha, by obca go nie usłyszała.

Czuła ciepło jego bliskości, nawet w upale dnia.

– Nic się nie stanie. Dlaczego nie mielibyśmy trochę pożycz? Jestem tutaj, a ona знаła moje imię.

Przesunęła wzrokiem po dziwnych przedmiotach – w gablotach w przypadkowy sposób umieszczono niewiarygodną ilość drobiazgów. Jej spojrzenie przyciągnął słoik z piórami do pisania. Wyciągnęła rękę, przesunęła po nich palcem. Wybrała srebrzystoszare i przyniosła je do lady, o którą opierała się kobieta.

Później ruszyła dalej. Na ladzie znalazła się garść pszenicy – dom – i płatków różanych, inne skojarzenie z domem. Ostatnia rzecz – coś do zatrzymania – była najtrudniejsza. Spędziła aż za dużo czasu, krążąc między gablotami i spoglądając na różne przedmioty.

W końcu jej wzrok przyciągnął delikatny srebrny łańcuszek wystający z niedomkniętej szkatułki. Odsunęła szkło w gablocie i lekko pociągnęła za błyskotkę. Był to prosty kieszonkowy zegarek przeznaczony do noszenia na szyi. Przyjrzała mu się uważnie i uświadomiła sobie, że kojarzy jej się z Aldrikiem.

– To... to zatrzymam.

– Interesujący rozrzut. – Niosąca Ogień wydawała się rozbawiona. – Chodź.

Vi zabrała rzeczy do spalania do jeszcze bardziej zadymionego pomieszczenia na tyłach. Zdjęły buty, jakby to było uświęcone miejsce. Ściany i podłogę pokrywały gobeliny i dywany, przez co zaplecze wydawało się małe i przytulne. Zajęły miejsca po obu stronach dymiącego paleniska.

– Jesteś pewna, że chcesz mieć obserwatora? – Kobieta spojrzała na Daniela. – Odczytuję przyszłości tak, jak je widzę.

– Właściwie... – Vhalla spojrzała na niego niepewnie. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu?

– Zaczekam na zewnątrz. – Wyślizgnął się za ciężką zasłonę i Vhalla usłyszała jego oddalające się kroki. – Kobieta uklękła nad paleniskiem i sięgnęła między tłące się węgle. Podniosła je i upuściła, ich pomarańczowy blask był wyraźnie widoczny w półmroku. Płomienie lizały jej palce i już wkrótce jej ręce aż po łokcie pokrywała sadza. Wyciągnęła rękę i kciukiem naznaczyła twarz Vhalli.

– Vhalla Yarł, błogosławiony ptak Wschodu. Ta, która potrafi szybować bez skrzydeł. Pierwsze piskłę, które wyfrunęło z klatki. Pierwsza, która powróciła na nasze ziemie. – Kobieta odchyliła się do tyłu. Wzięła pióro i wrzuciła je do paleniska, znad którego uniosły się białe płomienie. Sięgnęła po pszenicę i dorzuciła ją do ognia, który zmienił barwę na pomarańczową. W końcu poświęciła płatki róż, a wtedy płomienie nabrały nienaturalnego odcienia, szkarłatnego, prawie czarnego.

Vhalla wstrzymała oddech, kiedy kobieta zanurzyła twarz w płomieniach, a następnie otworzyła oczy. Dziewczyna westchnęła niepewnie, widząc, że gorąco w żaden sposób nie zaszkodziło Niosącej Ogień. Płomienie powoli zaczęły dogasać, pozostawiając na dnie paleniska jasnofioletowy popiół.

– Teraźniejszość się wypala, pozwalając, by z jej popiołów wznosiła się przyszłość. – Vi pochyliła się, nabrała dużą garść popiołu i wyrzuciła go w powietrze nad nimi.

Delikatny pył zaczął powoli opadać, wirując, tworząc niezwykle kształty, zanim w końcu osiadł na ziemi. Oczy kobiety zapłonęły czerwienią.

– Pomaszerujesz do zwycięstwa, a ono zostanie osiągnięte dzięki twoim srebrnym skrzydłom. Ale wyzwolone przez ciebie wiatry przemian zmiażdżą również tę kruchą nadzieję, dzięki której fruniesz. Utracisz swoją ciemną straż – przepowiedziała.

Vhalla ścisnęła prosty zegarek, a jej serce biło coraz szybciej.

– Znajdują się przed tobą dwie ścieżki, noc i dzień. Udaj się nocą na zachód. Popadnij w uspokajające zapomnienie pod całunem ciemności. Odnajdziesz tam znajome szczęście, jeśli uda ci się zignorować tęsknotę za słońcem. – Vi przerwała i spojrzała na migoczący popiół. – Druga droga wypali twoje kłamstwa wraz z blaskiem świtu. Przyznasz się do swoich pragnień, nie ukrywając ich przed nikim. Ale bądź ostrożna, bo ogień, który cię odsłoni, zrodzi jeszcze potężniejszą moc, a ona pochłonie samą ziemię.

W pomieszczeniu zapadła cisza, a resztki popiołu opadły na podłogę. Vhalla oddychała płytko. Wydawało się, że każde słowo kobiety zostało starannie i doskonale wybrane, by przekazać ściśle znaczenie. Jednak nadal zastanawiała się, jakie ono właściwie było. Oczy Vi z wolna stawały się znów czarne.

- A teraz zapłata. – Kobieta usadowiła się wygodniej.
- Ach, oczywiście. – Vhalla położyła torbę i sięgnęła po złoto. Vi ją powstrzymała.
- Nie chcę monet.

Dziewczyna zawahała się, a z tyłu jej głowy pojawił się ślad niepokoju.

- W takim razie czego chcesz?

– Daj mi ten zegarek. – Wskazała na łańcuszek w dłoni Vhalli.

– Ten? – Dziewczyna uniosła go wyżej. Przecież od samego początku należał do niej. Vi pokiwała głową. – Pewnie, oczywiście.

Podążyła go kobiecie. Nie spodziewała się, że będzie mogła go zatrzymać, ale poczuła dziwne mrowienie palców, kiedy go oddawała. W dłoniach Niosącej Ogień zegarek stał się właściwie niewidoczny.

- Nasze obecne kontakty się zakończyły.

Obie wstały i Vi odsunęła zasłonę, a Vhalla wciągnęła buty.

- Zważ na moje słowa, Vhallo Yarl.

Vhalla jedynie pokiwała głową, słysząc tę niejasną wiadomość, i wyszła do głównego pomieszczenia sklepu. Starła sadzę z twarzy, zastanawiając się jednocześnie, jak bardzo niepokoiła ją ta przepowiednia. Skinęła na Daniela i wyszli w milczeniu, by wrócić na główne targowisko. Jakimś sposobem jeszcze ulicę dalej czuła na sobie ogniste spojrzenie kobiety.

Wzięła Daniela pod rękę, żeby nikt już ich nie rozdzielił. Poza tym mężczyzna był spokojny, a ona musiała przyznać, że czuła się nieco wstrząśnięta. Napięła mięśnie i ścisnęła go mocniej.

- Jak poszło? – spytał swobodnym tonem.

– To było doświadczenie. – Vhalla spróbowała się roześmiać. Wiedziała, że Daniela nie oszukała jej maską odwagi, ale nie próbował się dopytywać, jakiego rodzaju doświadczenie to było.

Przez resztę dnia był w dobrym nastroju, kiedy pokazywał jej targ. Pozwalał, by szła tak blisko niego, jak miała ochotę, i ani jej nie odpychał, ani nie przyciągał bliżej. Zwykle szli pod rękę z powodów praktycznych, ale jeśli miała być szczerą, cieszyła ją fizyczna bliskość kogoś, kto nie wywoływał w niej dezorientacji ani frustracji.

Zatrzymali się przy kramie z jedzeniem i kupili ryżowe kulki nadziewane warzywami. Vhalla zaśmiała się, kiedy dała mu



spróbować wybranego przez siebie smaku i połowa spadła mu na kolana. Na deser wybrali kwadratowe słodczyce o dziwnie sztywnej, trochę galaretowatej konsystencji. Vhalla kupiła nieduże pudełko dla Larel i Fritza.

Po tym, jak wspomnienia porannej wizyty w końcu się zatarły, dzień na targowisku okazał się pozytywnym doświadczeniem. Vhalla kupiła w sklepie z zapachami buteleczkę perfum i pachnącą saszetkę do torby, uznając, że mogą się przydać w czasie dalszego marszu przez pustynię.

W sklepie ze słodczymi znaleźli skórki z cytryny, o których wspominał Aldrik. Vhalla kupiła dwie torebki, jedną dla siebie i jedną dla niego. W końcu o nich wspomniał i lubił ciasto cytrynowe. Daniel kupił nowy sztylet, który mógł nosić na łydce, i krótkie miecze – twierdził, że były lepsze od tych, które miał. Kiedy Vhalla przyznała się, że nie ma broni, był zdumiony i resztę popołudnia zajęły im poszukiwania.

W końcu zdecydowała się na wąski, przypominający igłę sztylet, nieco krótszy od jej przedramienia, wraz z pochwą pozwalającą nosić go na ręce, z rękojeścią w pobliżu nadgarstka. Daniel zauważył, że tak mała broń nie zapewniała jej dużej siły ciosu i stabilności. Jednak kiedy Vhalla zamocowała pochwę po wewnętrznej stronie przedramienia i zsunęła z powrotem rękaw, natychmiast uradował ją ten wybór. Zwykła koszula doskonale ukrywała sztylet, a rękojeść znajdowała się w takim miejscu, że nie utrudniała ruchów. Jednak wystarczył szybki ruch, by go dobyć.

W sumie przez ten dzień wydała prawie wszystkie pieniądze, które ze sobą zabrała. Ale w Skrzyżowaniu Dróg mieli spędzić jeszcze tylko kilka dni, a o większość jej potrzeb troszczyli się inni.

Kiedy opuścili targowisko, wciąż trzymała Daniela. Nadchodził zmrok i robiło się chłodniej, a on był znajomy i ciepły. Vhalla uśmiechnęła się, bawiąc się sztyletem przypasanym do lewej ręki.

– Nie posłuży ci jako ukryta broń, jeśli cały czas będziesz pokazywać ludziom, gdzie go nosisz – zbeształ ją Daniel, ale uśmiechał się przy tym szeroko.

– Pewnie masz rację – zgodziła się ze śmiechem.

On sam od wielu godzin nie dotknął nowego sztyletu na łydce.

Przeszli przez targowisko i wrócili na centralny plac, gdzie trakt Wschód–Zachód krzyżował się z Wielką Cesarską Drogą. Niosący Ogień chodzili dookoła, zapalając latarnie, a Vhalla uznała za zdumiewającą społeczność, w której czarodzieje byli tak zintegrowani i tak pomocni. Uśmiechnęła się, bez powodu śledząc wzrokiem jednego z nich. Mężczyzna podszedł do budynku z dużymi okrągłymi witrażowymi oknami. Vhalla przerwała poprawianie torby na ramieniu.

„To zły pomysł”. Oto nadeszła kolejna chwila, kiedy musiała to przyznać i powstrzymać samą siebie.

– Ja... – Przerwała i spoglądała to na Daniela, to na budynek. – Muszę na moment się zatrzymać. Gospoda jest tam. Możesz pójść przodem.

– Nie, nie pozwolę ci chodzić samej po nocy po Skrzyżowaniu Dróg – stwierdził zdecydowanym tonem. – To bywa niebezpieczne.

– W porządku. – Westchnęła cicho. – W takim razie zaczekasz tu na mnie?

– To mogę zrobić. – W jego oczach malował się niepokój, ale nie wyraził go słowami i oszczędził jej uwag.

Vhalla odetchnęła głęboko, przywołała odwagę i podeszła do frontowych drzwi. Nie była pewna, czy chciała znów zobaczyć Aldrika. „Czy nie jestem na niego wściekła?” Ale w samym sercu jej sprzecznych uczuć znajdowała się potrzeba, by go zobaczyć i powiedzieć to, co musiało zostać powiedziane – prawdę.

Z jednej z komnat w pobliżu przedsionka dobiegała łagodna muzyka o południowym brzmieniu. Vhalla rozejrzała się niepewnie po zamkniętych drzwiach i bogato wyposażonych salonach. Siedzący za biurkiem mężczyzna odchrząknął.

– Mam dostawę dla następcy tronu – ogłosiła Vhalla.

Starszy mężczyzna splótł palce i przyjrzał się jej sceptycznie.

– Co możesz dla niego mieć?

– Jestem Kroczącą z Wiatrem. – Spróbowała wykorzystać swoją pozycję, by uniknąć odpowiedzi na pytanie.

– Doskonale, ale co jest takiego ważnego, że on nie zostawił wiadomości?

Ponieważ jej tłumaczenie nie zadziało, utraciła determinację i wymamrotała:

– On... mamy pracę do wykonania... dla cesarza.

– Jestem pewien... – Mężczyzna wyraźnie nie wierzył w ani jedno jej słowo. – Niestety, księżę kategorycznie poprosił, by mu nie przeszkadzano. Do widzenia.

Westchnęła z rezygnacją.

– Vhallo? – Księżę Baldair zatrzymał się w korytarzu łączącym przedsionek z innymi komnatami i podszedł do niej. – Co tu robisz?

– Mój księżę, właśnie wychodziłam. – Boleśnie pamiętała ostatnią rozmowę z nim.

– Chciała się zobaczyć z następcą tronu – poinformował zdradziecki recepcjonista.

– Vhallo. – Złocisty księżę zmarszczył czoło, posłał spojrzenie mężczyźnie i najwyraźniej postanowił się powstrzymać. – Sam ją tam zaprowadzę.

– Naprawdę? – powiedzieli jednym głosem Vhalla i recepcjonista.

– Zamknął się w komnacie, nie widziałem go ani razu. Towarzystwo to dobra rzecz, czyż nie? – Położył jej dłoń na krzyżu i właściwie popchnął w stronę szerokich schodów.

– Naprawdę zabierasz mnie do niego? – spytała, kiedy dotarli na piętro.

– Oczywiście, że nie, ale zamierzam cię spytać, co tu właściwie robisz. – W rozmowie w cztery oczy księżę wyzbył się wszelkich pozorów uprzejmości.

– Nic ważnego – mruknęła Vhalla. Już zaczynała żałować swojej misji.

– Chyba powiedziałem ci, że masz się trzymać z dala. – Zmarszczył czoło.

– To nie twoja sprawa. – Wyjęła torebkę słodczy. – I chciałam mu dać to.

– Skórki z cytryny? – Baldair rozpoznał oznaczenia sklepu. – Vhallo... – Westchnął. – Nie wiem, jakiego rodzaju związku z moim bratem pragniesz...

– Nie pragnę żadnego. – Słowa opuściły jej usta, zanim zdążyła się nad nimi zastanowić, napędzane złością.

– Ależ pragniesz. Zauroczył cię – upierał się złotowłosy księżę.

– O czym ty mówisz? – Cofnęła się o krok.

– Z jakiego innego powodu ktoś miałby pragnąć mojego brata? –  
Złapał ją za nadgarstek, kiedy próbowała odejść.

– Puść mnie.

– Próbuję ci pomóc. – Jakimś sposobem księciu udało się  
zabrznieć szczerze.

– Puść mnie! – Vhalla szarpnęła się w jego uścisku.

– Co to za zamieszanie?! – zawołał ktoś na końcu korytarza.

Vhalli zmroziło krew w żyłach. Elecia, ubrana jedynie w luźną  
tunikę do spania, stała bosa i zaspana. Ziewając, podeszła bliżej.

– Vhallo? Co ty tu robisz?

– Nic! – Usiłowała pospiesznie się wycofać. – Staram się odejść. –  
Przycisnęła skórki cytrynowe do piersi i spróbowała się odwrócić,  
ale Baldair nadal trzymał ją za nadgarstek.

– Nadal tu jesteś? O tej godzinie? – Zaskoczenie księcia na widok  
Elecii sprawiło, że zignorował szarpiącą się Vhallę.

– Baldairze, przestań być osłem, zabierz dziewczynę i idź sobie –  
warknęła Elecia. Wyglądała na wyczerpaną. Jakimś sposobem  
nawet jej włosy robiły wrażenie mniej puszystych niż zwykle.

– Co wy dwoje robiliście przez cały ten czas? – spytał.

– Mógłbyś samodzielnie zaspokoić swoją ciekawość? – poprosiła  
Vhalla słabym głosem, nadal próbując odejść.

– Bracie, przysięgam na Matkę... – Od strony końca korytarza  
dobiegł ich niski głos. Brzmiał chrapliwie, jakby mówienie bolało,  
ale jednocześnie z wyraźną irytacją.

Elecia odwróciła się i pobiegła do Aldrika.

– Musisz znów się położyć. – Stała przed nim, a jej ciemna dłoń  
kontrastowała z bladą skórą na jego piersi.

Vhalla otworzyła szerzej oczy i przyjrzała im się uważnie. Elecia  
prawie nago, rozczochrana. Aldrik bardziej senny, niż widziała go  
kiedykolwiek – i tylko częściowo ubrany. Jego blady, kształtny tors  
sprawił, że aż się zarumieniła. Następca tronu nie tylko tolerował  
kontakt – wydawało się, że bliskość Elecii, jej dotyk, mu nie  
przeszkadza. Przesunął dłoń, by położyć ją na jej ramieniu.

Torebka ze skórką cytrynową wysunęła się z rąk Vhalli i upadła na  
ziemię.

Odgłosy uderzenia i rozsypujących się słodczy uciszyły  
wszystkich. Aldrik jako ostatni spojrział na Vhallę, a w jego oczach

malowały się zaskoczenie i niepewność. Dziewczyna odetchnęła z drżeniem.

Nie było nic do powiedzenia. Cisza trwała jeszcze kolejną bolesną minutę. Tuż przed tym, jak miała się skończyć, Vhalla obróciła się na pięcie, wyrwała dłoń z osłabłego uścisku Baldaira i uciekła.

Zbiegła po schodach i wypadła przez drzwi na plac. Odchyliła głowę do tyłu i odetchnęła głęboko. Chłodne powietrze sprawiło, że się zakrztusiła i zgięła wpool. Już zaczęła łkać. Zacisnęła powieki i poczuła, że całe jej ciało drży.

Po chwili ktoś ostrożnie położył dłonie na jej ramionach.

– Vhallo – szepnął Daniel.

Odwróciła się na pięcie, policzki miała mokre od łez.

– Mówiłam ci, jestem mistrzynią złych pomysłów. – Spróbowała się uśmiechnąć, ale zaraz znów się rozpłakała.

Daniel przyciągnął ją do siebie i objął łagodnie. Szeptał uspokajające słowa w jej włosy i przytulał ją. Vhalla przycisnęła twarz do jego piersi i ścisnęła jego koszulę. Czowała, że kolana się pod nią uginają.

Mężczyzna ją podtrzymał. Obejmował ją, nic nie mówił, o nic nie pytał, a ona łkała. Nie obchodziło jej, kto ją widzi. Pod powiekami miała obraz Aldrika z inną kobietą. Kobietą, która jakiś czas spędziła w pałacu, która – jeśli Vhalla dobrze się domyślała – była szlachetnie urodzoną. Oboje byli dorośli, w stosownym wieku i stosownego pochodzenia. Byli razem, w czymś im przeszkodzono, w nocy. Pomyślała o jego nagiej piersi i coś się w niej obudziło, co sprawiło, że rozpłakała się jeszcze bardziej.

Vhalla ścisnęła Daniela, jakby tylko jego ramiona utrzymywały jej umysł w jednym kawałku.

# Rozdział 17

*Słońce zachodziło nad dachami Skrzyżowania Dróg. Vhalla uniósła dłonie do jego twarzy. Aldrik pochylił się nad nią, wziął jej ręce w swoje i delikatnie pocałował ich wnętrza. Szeptala do niego, on odpowiedział również szeptem, słowa, które tak pragnęła usłyszeć. Zbliżyła się do niego, jego wargi się rozsunęły.*

*I nagle patrzyła na piękne długie palce Elecii na jego bladej twarzy. Nachylili się do siebie, a ona krzyknęła.*

Vhalla sapnęła głośno i obudziła się gwałtownie. Rozejrzała się gorączkowo, przypominając sobie, gdzie się znajduje. Daniel spał na krześle, które wcześniej zajmowała Larel. Kobieta z Zachodu i Fritz wciąż byli na kolacji, nieświadomi, że świat Vhalli legł w gruzach, a Daniel nie chciał zostawić jej samej. Znow padła na poduszkę i zmusiła się do zamknięcia oczu.

*Tym razem jej dłonie były jego dłońmi. Koniuszki palców przesuwały się po twarzy ukrytej w ciemności. Nie dostrzegala rysów, ale wiedziała, że nie były jej własnymi. „Czy należą do Elecii?” Jej umysł krążył, uwięziony w klatce snu. Serce biło szybko i czuła krew przepływającą w jedno miejsce, kierującą się cielesnym pożądaniem.*

Vhalla przetoczyła się, otworzyła oczy i wpatrzyła się tępo w ścianę. Jęknęła cicho i naciągnęła koce na głowę.

*Biegła ulicami pełnymi ognia i śmierci. Ciała były już zmasakrowane, poszarpane kończyny i zmiażdżone czaszki przykrywały ziemię. Vhalla biegła ulicami, przez ludzi z cienia. Tej nocy, tej nocy będzie dość szybka, mówiły jej stopy, i pozwoliła, by wiatr wokół niej przybrał na sile.*

*Zatrzymała się gwałtownie przed zniszczonym budynkiem i zaczęła szarpać gruzy. Każdy kamień, który przesunęła, sprawiał, że jej serce biło odrobinę szybciej. W końcu zobaczyła twarz pod gruzem.*

*Zawahała się – jego nie powinno tu być. Odrzuciła na bok resztę odłamków i z płaczem przytuliła ciało Aldrika.*

Obudziła się po raz trzeci, czwarty i piąty. Jej umysł wypełniało zbyt wiele koszmarów. Daniel zniknął, słyszała za to dobiegające zza drzwi stłumione rozmowy. Natychmiast rozpoznała głos Larel i czekała, aż przyjaciółka wślizgnie się cicho do komnaty.

– Larel – szepnęła słabym głosem, czując, jak łóżko porusza się pod ciężarem drugiej osoby.

– Co się stało? – Larel z miłością przesunęła dłońmi po włosach przyjaciółki.

– Aldrik... – Zakrztusiła się na jego imieniu. – On i Elecia... oni...

– Oni co? – zachęcała ją łagodnie.

Vhalla zrelacjonowała wcześniejsze wydarzenia, a przyjaciółka słuchała uważnie. Nic nie powiedziała, ani dobrego, ani złego, przyjęła całą opowieść. Vhalla znów się załamała, gdy opowiedziała o chwili, kiedy zobaczyła Aldrika i Elecie razem.

– Wiem, że ona jest szlachetnie urodzona. Sposób, w jaki zachowuje się w jego obecności, zwraca się do niego po imieniu... Tam coś się kryje, Larel. Ja po prostu... nie chcę tego widzieć. – Głośno pociągnęła nosem.

– Rzeczywiście tak jest – powiedziała cicho Larel.

– Co tak jest? – Vhalla przetarła oczy.

– Ona jest szlachetnie urodzona – potwierdziła kobieta.

– Co takiego? – Dziewczyna znieruchomiała. – Jak możesz być tego pewna?

Larel westchnęła i odwróciła wzrok. Cokolwiek zamierzała powiedzieć, wiedziała, że Vhalli się to nie spodoba.

– Zaczęła się pojawiać, dopiero kiedy on był starszy. W czasie tych kilku lat, kiedy się od siebie oddaliliśmy. Spędzał z nią dużo czasu, kiedy była w pobliżu. Przypomniam sobie o tym, gdy usłyszałam, jak przyjmują ją tutaj, w Skrzyżowaniu Dróg. Pochodzi z Ci'Danów, szlachetnego rodu z Zachodu, powiązanego z koroną. Nigdy tak naprawdę nie uczyłam się historii... to działka Fritza... ale zawsze zakładałam, że jest potencjalną narzeczoną, zwłaszcza biorąc pod uwagę wiek Aldrika, kiedy się pojawiła.

– Wiedziałaś. – Poczucie zdrady było jak gorąca trucizna. – Wiedziałaś i nie powiedziałaś mi?

– Vhallo, posłuchaj. – Larel przycisnęła ją jedną ręką do łóżka. –  
P o s ł u c h a j .

Dziewczyna przestała się szarpać, ale to nie powstrzymało gniewu pulsującego w jej żyłach. Świat chciał ją okłamywać i z niej drwić – może książkę Baldair miał rację.

– Nie powiedziałam ci, bo nie wierzyłam... i nadal nie wierzę... że masz się czym przejmować.

– Jak możesz tak mówić? Jest szlachetnie urodzona, zna go od lat... widziałam ich z e s o b ą !

– Cicho. – Larel próbowała uspokoić rozhisteryzowaną dziewczynę. – Kiedy jesteście razem, Aldrik zwraca uwagę na ciebie i tylko na ciebie.

– Spędził z nią wiele czasu.

– Owszem – przyznała. – Ale nigdy nie patrzył na nią tak, jak patrzy na ciebie. Nie wyciągał do niej ręki tak, jak wyciąga do ciebie. Vhallo, jesteś ważna dla Aldrika, wiem o tym.

– Nic nie wiesz – mruknęła.

Larel jedynie westchnęła i głaskała przyjaciółkę po plecach, kiedy ta płakała cicho.

Vhalla była wstrząśnięta, kiedy posłaniec przyniósł jej później cesarskie wezwanie. Kartkę złożoną na troje, z pieczęcią z czarnego wosku z cesarskim słońcem.

– Zamierzasz to otworzyć? – spytała Larel, kiedy Vhalla po raz dziesiąty okrążyła pokój.

– Tak – odparła z fałszywą pewnością siebie.

– Dzisiaj? – Miała czelność się z nią droczyć.

Vhalla posłała jej wściekłe spojrzenie, ale przyjaciółka nie wyglądała na zbyt skruszoną. Cały czas utrzymywała, że Aldrik nie jest zainteresowany Elecią.

– Tak. – Wsunęła palec pod pieczęć, odetchnęła głęboko i rozłożyła kartę, zanim zdążyła ją upuścić, bo tak bardzo drżały jej ręce. – „Oczekuję Twojej obecności” – przeczytała na głos. – „Książkę Aldrik C. Solaris”.

– I tyle? – Nawet Larel wydawała się zaskoczona.

– Tak jest lepiej. – Dziewczyna rzuciła kartkę na torbę i przejrzała leżącą na podłodze stertę ubrań, których nie zdążyła umieścić w komodzie. – N a p r a w d ę . Pójdę i powiem mu, że wiem wszystko.



– Vhallo. – Larel westchnęła.

– Możemy skończyć z tym udawaniem, a ja po prostu zrobię wszystko, co muszę, żeby odzyskać wolność – zarzekała się Vhalla, naciągając na siebie czystą koszulę i nogawice.

W milczeniu zeszły po schodach. Larel odprowadziła ją aż do eleganckiego hotelu, w którym zatrzymała się rodzina cesarska. Dziewczyna próbowała przez ten czas jak najbardziej utwardzić serce. Wyobrażała sobie, że każde jej zebro jest najeżonym kolcami murem, przez który nic nie może się przedostać, ani do środka, ani na zewnątrz. Zamierzała zrobić to, czego potrzebowali Aldrik i cesarz, a później odejść. Nie chciała nawet wspominać o tym, co zobaczyła. W końcu to nie była jej sprawa – naruszyła jego prywatność. Owca

Nim dotarła do błyszczącego budynku przy głównym placu, wymyśliła i powtórzyła w głowie tyle rozmów, że czuła się gotowa na każdą ewentualność. Niezależnie od okoliczności zamierzała panować nad sobą i jak najszybciej wyjść. Nic z tego jednak nie powstrzymało jej serca od próby wyrwania się z kolczastej klatki, kiedy otworzyła drzwi, pozostawiając Larel.

– W czym mogę pomóc? – spytała sztywno kobieta za biurkiem.

– Jestem umówiona z następcą tronu. – Nie pozwoliła sobie wypowiedzieć jego imienia. – Vhalla Yarl, Krocząca z Wiatrem.

Kobieta wyjęła tę samą księgę, co poprzedniego wieczora mężczyzna, i przesunęła palcami wzdłuż kartki.

– Ach tak. Proszę bardzo... pierwsze piętro, prawe skrzydło – poinstruowała niepotrzebnie, bo Vhalla już wspinała się po schodach.

Każdy krok stawiała w rytm dudnienia w uszach. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały jej, by pozostawiła wiadomość, że źle się czuje. Wiedziała jednak, że nie może uciekać bez końca. Za cztery dni mieli wyruszyć razem w drogę, Elecia również.

Przystanęła i odetchnęła głęboko, skupiając się jedynie na odgłosie poruszającego się powietrza. „Potrafię to zrobić”.

Kiedy dotarła na piętro, znieruchomiała. Pozbyła się z głowy obrazu Elecii i Aldrika stojących razem poprzedniego wieczora i podeszła do drzwi. Zbierając resztki determinacji, zapukała kilka razy.

Czekała przez pełną napięcia minutę i była gotowa uciec pospiesznie, a później wyjaśnić, że uznała, że go nie było. Klamka się poruszyła. Aldrik stał na tle barwnego światła wpadającego przez duże okrągłe witrażowe okno zajmujące większość przeciwległej ściany. Miał na sobie czarną skórzaną kurtę, która sięgała mu do kolan, zapinaną na jeden rząd złotych guzików, jednak nie zakrywała kołnierzyka białej bawełnianej koszuli pod spodem. Jego dopasowane czarne spodnie opadały na białe stopy, co Vhalla zauważyła z zainteresowaniem. Znów był starannie uczesany i sam jego widok sprawiał jej ból, bo tak bardzo kontrastował z rozchełstaniem mężczyzną, który przebudził się ze snu, najpewniej w ramionach kochanki.

– Witaj, Vhallo. – Robił wrażenie równie szczęśliwego na jej widok, co ona na jego.

– Mój książę. – Uciekła spojrzeniem, nie mogła dłużej utrzymać kontaktu wzrokowego.

– Wejdz. – Zrobił krok do tyłu i się odwrócił.

Weszła i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

Komnata robiła oszałamiające wrażenie. Wysokie sklepienia przyozdobiono mozaikami przedstawiającymi klasyczne opowieści, jak również wizerunkami postaci, których Vhalla nie widziała nigdy wcześniej. Naprzeciwko dużej kanapy stały dwa szeslongi, a między nimi stół. Przestrzeń na lewo od wejścia zajmował dobrze zaopatrzony barek – Vhalla od razu zamarzyła o czymś mocniejszym – a po prawej ujrzała duży blat do pracy, zarzucony wszelkiego rodzaju dokumentami i zastawiony otwartymi butelkami. Przez rozsuwane drzwi na ścianie po lewej dostrzegła kolejne pomieszczenie, z dużym łóżem zarzuconym kocami i poduszkami. Jednak najbardziej zadziwiający element stanowiło chyba okno – jedno z tych, które widziała z placu. Było tak wielkie, że na parapecie leżały poduszki, i wydawało się, że spokojnie zmieściłyby się na nim cztery osoby.

Vhalla zrobiła kolejny ostrożny krok i natychmiast poczuła się niezręcznie w obecności mężczyzny. Nie mogła nie patrzeć na łóże i nie zastanawiać się, czy Elecia dzieliła je z nim poprzedniej nocy. Aldrik podszedł do stołu i zaczął przerzucać dokumenty.

– Jesteś cicha. – Spojrzał na nią kątem oka.

– Przepraszam – odparła, niepewna, co ma jeszcze powiedzieć.

– Usiądź – polecił krótko.

Czuła, że brodzi przez napięcie między nimi, i prawie utonęła, zanim udało jej się usiąść na jednym z szezlongów. Aldrik odnalazł kartkę, której szukał, położył ją na niskim stoliku przy kanapie i usiadł naprzeciwko niej. Patrzyli na siebie, czekając, aż któreś w końcu się odezwie. Vhalla przełknęła ślinę.

– To do pokazu? Dla twojego ojca? – P r a c a , musiała się trzymać pracy.

– A do czego jeszcze miałyby być? – wymamrotał, a jego słowa były jak igły.

– Oczywiście – powiedziała słabo.

– Ojciec chce, żebyśmy zabawili się w poszukiwanie ukrytych przedmiotów. – Aldrik wpatrywał się w kartkę, jakby to była najbardziej fascynująca rzecz na świecie. – Opierając się na tym, co powiedziałem mu o twoich obecnych umiejętnościach, najpierw każe ci dokonać Projekcji do osoby, która poda ci miejsce i przedmiot. Wrócisz do mnie i na podstawie tych wskazówek pokierujesz mnie do czegoś, o czym nie wiedziałem na początku pokazu.

– To brzmi całkiem prosto. – Pokiwała głową.

– Naprawdę? – Uniósł brew.

Poruszyła się niepewnie pod jego sceptycznym spojrzeniem.

– Robimy takie rzeczy od dwóch tygodni.

– Co dokładnie robimy, Vhallo? – W głosie mężczyzny brakowało znajomego ciepła.

Nie umiała na to odpowiedzieć. Nie pytał o Projekcję, pytał o taniec, który wykonywali wokół czegoś, co oboje bali się nazwać. Teraz miała wrażenie, że ją oskarża.

– Nieważne. – Wstał. – Nie odpowiadaj. Już wiem.

– Co? – Również się poderwała. – Co ci się wydaje, że wiesz?

– Myślałaś, że się nie dowiem? – Spiorunował ją wzrokiem.

– O czym? – Napięcie, jakie wzbudziło w niej jego spojrzenie, sprawiło, że jej głos zabrzmiał piskliwie.

– Nie jesteś pierwszą, która wykorzystwała mnie, żeby dotrzeć do niego. – Aldrik odwrócił wzrok z obrzydzeniem.

– O czym ty mówisz?

– O tobie i Baldairze.

Vhalla otworzyła usta.

– Co takiego?

– Przyłapałem was oboje wczoraj wieczorem, trzymałaś go za rękę. – Wyprostował się, mowa jego ciała była imponująca.

– Trzymałam go za rękę? – Vhalla aż się wzdrygnęła. – Chciałeś powiedzieć, że ścisnął mnie za nadgarstek? Przytrzymał mnie w miejscu, żebym była zmuszona zobaczyć ciebie i Elecię. – Wymierzyła w niego palec oskarżycielskim gestem.

– Elecię? – Wydawało się, że Aldrik zapomniał o obecności kobiety poprzedniej nocy.

– Zamierzałeś mi w ogóle powiedzieć? – Dolna warga Vhalli zadrżała, ale dziewczyna obiecała sobie, że nie straci panowania, nie rozplacze się na jego oczach.

– A co Elecia ma z tym wspólnego? – Niepewność sprawiła, że opuścił ramiona.

– Nie. – Pokręciła głową. – Dosyć, nie mogę. Skończyłam. – Odwróciła się do drzwi.

– Vhallo! – warknął. – Poprosiłaś mnie, żebym nie miał więcej tajemnic, żebym mówił prawdę, a teraz sama odwracasz się do mnie plecami? – Zaśmiał się ponuro. – Co za ironia.

– Prawda? – Zatrzymała się kilka kroków od drzwi. Powinna wyjść. Ale coś sprawiło, że się odwróciła. Wpatrywała się w niego bezradnie. Byłoby lepiej, gdyby po prostu się przyznał. – Prawda jest taka... Prawda jest taka... – Coś w niej pękło. – Prawda jest taka, że za każdym razem, kiedy zamykam oczy, widzę ciebie i ją! – Głos Vhalli załamał się w połowie i opuściła ręce, zrezygnowana. Łzy zapiekły ją w kącikach oczu, pociągnęła nosem, żeby je powstrzymać.

– Dlaczego? – Aldrik zrobił krok w jej stronę.

– Ponieważ... sam wiesz dlaczego!

Naprawdę zamierzał ją zmusić, żeby to powiedziała?

– Dlaczego obchodzi cię Elecia, jeśli pożądasz mojego brata? – Jego głos stracił swoją ostrość, był bardziej pytający niż raniący.

– Aldriku. – Zasłoniła oczy dłonią. – Jesteś głupcem. – Zaśmiała się. – Nie pragnę twojego brata, mój drogi książę Aldriku C. Solarisie. Nie każda istota z piersiami uważa, że książę Baldair jest bogiem wśród mężów.

– W takim razie dlaczego się przejmujesz? – Podszedł o krok.

Vhalla otworzyła usta i znów je zamknęła, po czym odwróciła się w stronę drzwi.

– Powiedz mi, dlaczego Elecia jest ważna? – Złapał ją za łokieć, nie pozwalając jej uciec z komnaty.

– Dlaczego ona jest ważna? – Vhalla nie była pewna, czy kiedykolwiek spotkała mężczyznę, który byłby tak oszałamiająco bystry, jeśli chodziło właściwie o wszystko, a jednocześnie tak głupi, gdy dotyczyło to osoby, z którą podobno był związany bliżej niż z kimkolwiek na świecie. Odwróciła się do niego i wyrwała rękę z jego uścisku. – Jest tak samo ważna jak tytuły. Jak moje i twoje urodzenie. Jak upór twojego brata, by dręczyć mnie koszmarными opowieściami na twój temat.

– Przestań odpowiadać wymijająco! – zażądał.

– Wcale tego nie robię! – Straciła resztki determinacji i panowania nad sobą. W każdej chwili mogła się rozplakać, a jeśli mieli ze sobą zerwać, to równie dobrze mogła rozszarpać tę więź na kawałki. – Kocham cię, Aldriku!

Jej głos odbijał się echem na fali uderzeniowej, która wstrząsnęła nimi obojgiem. Vhalla zacisnęła dłoń na ustach. Nie zamierzała tego powiedzieć i teraz patrzyła na mężczyznę szeroko otwartymi oczami. Uważnie przyglądała się jego twarzy. Widziała, jak słowa do niego dotarły, wstrząs, który zaczął się w jego oczach, uniósł jego brwi i otworzył usta.

Serce zabiło jej szybciej i poczuła, jak w jej gardle rodzi się cichy jęk. Chciała, żeby coś powiedział, cokolwiek. Gdyby wydał wyrok, mogłaby odejść i w końcu opuścić wszystko, czym był. Pozostawić za sobą jego czarne jak atrament włosy i ciemne oczy. Pozwolić, by jego głos opuścił jej sny, a sylwetka przestała ją nawiedzać w ciągu dnia.

Aldrik zamknął usta i przełknął ślinę.

Vhalla nie mogła dłużej znieść milczenia i złapała za klamkę, jakby to była ostatnia deska ratunku. Zamierzała odejść i pozwolić, by wszystko zostało zniszczone.

Jednak książę miał inne plany i wyciągnął do niej rękę.

– Aldriku, co... – Częściowo się odwróciła, a on pociągnął ją do siebie.

Jego dłonie jednym płynnym ruchem puściły jej ramiona i objęły policzki. Vhalla miała ledwie pół sekundy, żeby dostrzec jego zbliżającą się twarz. Odetchnęła gwałtownie, gdy poczuła jego wargi na swoich. Jego zapach, jego oddech, ciepło jego dłoni, dotyk ust, to wszystko przytłoczyło jej zmysły i zamknęła oczy, poddając się pocałunkowi.

# Rozdział 18

Vhalla westchnęła cicho, nie odrywając warg od jego cudownych ust. Coś z trzaskiem trafiło na swoje miejsce i nagle w jej głowie ucichł zgiełk ostatnich kilku miesięcy. Jego gorące dłonie spoczywały na jej policzkach, powstrzymując łzy, tak uporczywe jeszcze przed kilkoma chwilami. Poczwała, że mężczyzna cofa się lekko, i pochyliła się do przodu, kradnąc jeszcze jeden moment z jego ustami. Podniosła powieki i spojrzała mu w oczy. Mimo że to on zaczął pocałunek, wyglądał na równie oszołomionego, co ona.

Nie puszczając jej twarzy, Aldrik westchnął cicho i pochylił się, by oprzeć czoło o jej czoło. Ich nosy prawie się stykały.

– Powtórz to...

Vhalla zamknęła oczy.

– Kocham cię, Aldriku. – Wypowiedzenie tych słów na głos, do niego, sprawiło, że w jej piersi zapłonęły iskry.

Przyciągnął jej twarz z powrotem do siebie i znów gwałtownie ją pocałował. W odpowiedzi na jego rozgorączkowanie ręce Vhalli zaczęły żyć własnym życiem. Przycisnęły się do jego piersi i przesunęły w górę ramion. Wsunęła palce we włosy na jego karku, pragnąc nieco naruszyć jego idealny wizerunek. Podrapała lekko skórę jego głowy, a on opuścił dłonie z jej twarzy na talię.

Przyciągnął ją do siebie, aż ugięła ramiona. Poczwała, jak ich biodra się stykają, i ciepło jego ciała na swojej piersi. Zadrżała, a wtedy objął ją jeszcze mocniej. Na chwilę przerwała pocałunek i odetchnęła niepewnie. Gdy tylko otworzyła oczy, znów ją pocałował i samym swoim smakiem i dotykiem sprawił, że wszelkie jej myśli zniknęły.

Nie czuła, by czas, który upłynął między nimi, był wystarczający, a Aldrik już zaczął się wysuwać z jej objęć. Ustąpiła taktownie, z trudem powstrzymując się przed złapaniem go mocniej i przytrzymaniem jego ust na wieczność.

Aldrik wpatrywał się w nią z góry z oszołomionym uwielbieniem. Nigdy wcześniej nie widziała takiego rumieńca na jego policzkach,

ale teraz miały delikatny różowy odcień, który wyglądał wręcz zdrowo na jego naturalnie bladej skórze. Książę rozchylił wargi i oddychał ciężko. Przesunął dłoń z jej talii z powrotem na twarz i musnął jej policzek samymi czubkami palców.

– Aldriku – szepnęła. Jej usta płonęły. Nadal czuła się upojona jego bliskością, jednak brak rozpraszcających ją warg sprawił, że w jej umyśle znów pojawiła się niepewność. – Co z Elecią? – Sama wzmianka o niej spowodowała, że motylki w jej brzuchu się uspokoiły.

– Chodź. – Wziął ją za ręce i zaprowadził z powrotem na kanapę. Tym razem usiadła obok niego. – Jak myślisz, kim jest Elecia?

– Nie wiem. – Nie chciała się bawić w zgadywanki, a jej teorie na temat Elecii były równie rozległe, co Wielka Cesarska Droga.

Całe szczęście Aldrik nie próbował jej wypytywać.

– To moja krewniczka.

– Co takiego? – sapnęła.

Jej wstrząs sprawił, że wargi mężczyzny wygięły się w znaczącym uśmiechu.

– Jak z całą pewnością wiesz, moja matka była księżniczką Zachodu. Kiedy Zachód został podbity, jej ojca pozbawiono królewskiego tronu. Ale by zapewnić pokojowe przejście władzy, jego najstarszy syn, mój wuj Ophain, został mianowany Panem Zachodu. Wuj miał syna, który później poślubił kobietę z Północy i miał z nią córkę.

– Elecię? – szepnęła, szeroko otwierając oczy.

To wyjaśniało wszystko, co dotyczyło tej kobiety. Jej wygląd, postawa, opiekuńczość wobec Aldrika – Vhalla to zrozumiała.

Pokiwał głową.

– Urodziła się, kiedy miałem siedem lat. Niedługo później udaliśmy się na Zachód, ale była wtedy jeszcze niemowlęciem. Poznałem ją bliżej, dopiero kiedy byliśmy już dorośli.

Vhalli dzwoniło w uszach, a jej skóra mrowiła z powodu ulgi. Elecia nie była kochanką. Nie była narzeczoną. Należała do jego rodziny.

– Wydawało mi się, że o tym wiedziałas.

– Skąd miałam wiedzieć? – spytała z nutą irytacji w głosie. Przeczytała wiele książek, ale nie wczytywała się specjalnie



w rodowody i nie przypominała sobie tej informacji.

– Nosimy to samo nazwisko – stwierdził rzeczowo Aldrik.

– Co takiego? – Patrzyła na niego, jakby oszalał.

– Ci’Dan, nazwisko rodowe mojej matki.

Tajemnicze „C” w końcu zostało wyjaśnione.

– Aldrik Ci’Dan Solaris – szepnęła. – W takim razie co robiła w twojej komnacie w nocy? – Powstrzymała się przed wspomnieniem o ich wyjątkowo swobodnych strojach.

– Ach, to. – Odwrócił wzrok. – Nic nie mówiłem, bo obawiałem się, że nie zadziała.

– Co? – Zastanawiała się, jaką jeszcze oczywistą rzecz przegapiła.

– Elecia jest Niszczącą Ziemię. Ma rozliczne talenty, ale jej naturalny dar to uzdrawianie. Czyta w ciałach jak w księgach. – Podniósł się z uśmiechem. – Vhallo, popatrz na mnie.

Zacisnęła wargi, ale niczego nie dostrzegła.

– Magicznym wzrokiem.

Zmieniła sposób patrzenia i zobaczyła coś, czego nie widziała nigdy wcześniej. Jego ciało spowijał złotobiały płomień, tak jasny, że jego skóra emanowała słabym blaskiem. Nigdy nie widziała, by był tak jasny. I wtedy nagle zrozumiała powód. Ciemna plama na jego boku zniknęła.

Vhalla wstała, wyciągnęła rękę i położyła ją na jego biodrze. Zmieniła sposób patrzenia i podniosła wzrok na jego twarz. Aldrik nadal się uśmiechał, widząc jej zaskoczenie.

– Z-zostałeś uzdrowiony? – spytała ostrożnie.

– Owszem. – Rozpromienił się. – Ale to był proces, który wymagał prawie dwóch dni pracy, jej i mojej. Była tu przez cały czas.

Vhalla odetchnęła powoli. Nigdy nie widziała, by księżę tak dużo się uśmiechał. Śmiech wypełnił jej wnętrze i opuścił jej usta radosną melodią. Od kiedy go знаła, cierpiał z powodu tej rany. Przez wiele miesięcy dosłownie nosił skazę. Teraz był wolny.

– Żałuję, że nie mogłam pomóc – powiedziała cicho.

– Nie chciałem cię męczyć. – Nieśmiało musnął palcami jej policzek. Jego dotyk pozostawił po sobie rumieniec. – Szczególnie nie po burzy piaskowej.

– Następnym razem przynajmniej mi powiedz – poleciała surowo.

– Obiecuję.

– Myślałam... – Vhalla pokręciła głową i roześmiała się cicho. – Myślałam, że byłeś z nią – wyznała, odwracając wzrok.

– A ja myślałem, że wszystko jest dla ciebie oczywiste – wyszeptał, zaskoczony jej dezorientacją. – Nie tylko jeśli chodzi o Elecie, ale... – Aldrik przygładził włosy dłonią, z uśmiechem zauważając bałagan, który zrobiła w nich wcześniej – ...ale o wszystko. Byłem pewien, że wiesz, w końcu w taki sposób zachowywałem się jedynie wobec ciebie.

Zarumieniła się i wbiła wzrok w stopy. Larel próbowała jej powiedzieć. Vhalla skłamałaby, gdyby stwierdziła, że nie miała nadziei. Ale oczywiście nigdy nie sądziła, że to prawda. Zawsze istniało inne, bardziej prawdopodobne wyjaśnienie. Coś jeszcze przyszło jej na myśl i przeniosła na niego wzrok.

– Jeśli zostałeś uzdrowiony, to Więż... czy ona? – Poczula nagłą panikę.

Aldrik się roześmiał.

– Wciąż tu jest. Przyjmij moje szczerze przeprosiny, Vhallo Yarł, ale zgodnie z najlepszą wiedzą uczonych czarodziejów zostaliśmy Związani na całe życie.

– Wybacz mi, jeśli nie czuję się zdruzgotana z tego powodu. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Zaśmiał się i lekko ścisnął jej dłoń.

Vhalla z westchnieniem ulgi znów usiadła na kanapie. Nagle spadło na nią całe ostatnie pół godziny i poczuła się wyczerpana. Aldrik wrócił na miejsce obok niej i objął ją ramieniem, przyciskając bok do jej boku, a ona odruchowo pochyliła się w jego stronę. Oparła głowę o jego bark i z przyjemnością stwierdziła, że nie próbował się odsunąć.

– Vhallo – szepnęła.

– Aldriku? – Opuściła powieki i pozwoliła sobie cieszyć się jego ciepłem.

– Naprawdę miałaś na myśli to, co powiedziałaś? Czy to były tylko chwilowe emocje?

Wyprostowała się i spojrzała na niego.

– Wcześniej. – Odwrócił wzrok. – Powiedziałaś mi, że... o swoich uczuciach...

Zawahała się. Dawał jej wybór? Prosił ją, żeby podjęła decyzję? Wydawało się, że nie jest zdolny spojrzeć jej w oczy – patrzył prosto przed siebie. Odetchnęła niepewnie. Wyciągnęła rękę, dotknęła czubkami palców jego brody i znów przeniosła jego wzrok na siebie.

– Aldriku, to nie był impuls. – Mówiła powoli i wyraźnie. – To nawet nie był pierwszy raz, kiedy powiedziałam to na głos. – Uśmiechnęła się na widok jego zaskoczenia.

– Kiedy? – Jego wargi prawie się nie poruszały.

– Kiedy się przyznałam? Dopiero po burzy piaskowej. Kiedy do tego doszło? Dawno temu. – Lekko wzruszyła ramionami, bo zaprzeczanie nie miało sensu. Znów wzięła go za rękę i wpatrzyła się w ich splecione palce. Sam ten widok napełnił ją radością.

– Próbowałem – westchnął, a smutek w jego głosie wyraźnie kontrastował z nastrojem ich wcześniejszej rozmowy. – Nie spodziewałem się tego, a później nie chciałem, by do tego doszło. Starłem się wyjaśnić ci to w dniu ogłoszenia wyroku. Wszelkie związki ze mną są niebezpieczne.

– Nie obchodzi mnie to. – Te słowa opuściły jej usta, zanim zdążyła się nad nimi zastanowić. Ale kiedy mężczyzna pokręcił głową, odkryła, że wcale ich nie żałuje.

Aldrik zaśmiał się cicho i wstał.

– Niemożliwa jesteś.

– Przyganiał kocioł garnkowi. – Uśmiechnęła się złośliwie.

Jej nagrodą był dźwięczny śmiech księcia, kiedy mężczyzna pomógł jej się podnieść.

– Muszę popracować – wyjaśnił swoje przepaszające spojrzenie.

– Nad czym? – Nie była jeszcze gotowa, by dać się odprawić.

– Strategia, planowanie powiększenia armii i nabycia dodatkowych racji żywnościowych, które mogą być nam potrzebne – wyliczył.

– Mogłabym pomóc? – Vhalla cieszyła się, że nie przemyślała tych słów wcześniej, bo najpewniej nie wypowiedziałyby ich na głos.

Proponowanie następcy tronu pomocy w sprawach stanu było zbyt zuchwałe, za bardzo wykraczało poza jej pozycję. „Ale w sumie to samo odnosi się do całowania go”. Przeszła z nogi na nogę pod ciężarem jego zaskoczonego spojrzenia.

– Właściwie – Aldrik myślał na głos – mogłabyś.

Skwapliwie zaprowadził ją do blatu, rozrzucił dokumenty i przedstawił zarys sytuacji. Vhalla odkryła z zaskoczeniem, jak wielką przyjemność sprawiało jej ponowne korzystanie z umysłu. Przez wiele miesięcy znajdowała się poza swoim żywiołem, z dala od ksiąg i wiedzy. Przypominało to rozciąganie mięśnia, który od zbyt dawna pozostawał nieruchomy.

Aldrik, mówiąc, obracał między palcami krucze pióro ze złotą końcówką, a Vhalla przygryzała z namysłem zapasowe, które znalazła. Jak zauważyła, pozytywną cechą jej intelektu było to, że mogła skupiać się jednocześnie na tym, co mówił, i na jego zwinnych palcach. Niczego nie przegapiła, ani jego wiedzy, ani tego, jak sprawne były w rzeczywistości jego długie dłonie.

– Ile funtów wędzonego mięsa dostarcza Zachód? – spytał z drugiej strony stołu.

– Dwadzieścia osiem tysięcy. – Vhalla szybko zapisała liczby na nowej liście zgodnie z jego wcześniejszymi wyjaśnieniami.

– To za mało – wymamrotał. – Będziemy musieli poprosić panów Zachodu o więcej.

Pióro Vhalli znieruchomiało, kiedy spojrzała na zamyślonego ciemnowłosego księcia. Prawie słyszała słowa odbijające się echem w jej umyśle.

– Wiem, jak mógłbyś zdobyć więcej.

– Co takiego? – Aldrik z zaskoczeniem podniósł głowę.

Odetchnęła głęboko. Mogła mieć tylko nadzieję, że udało jej się właściwie uporządkować myśli.

– Zachód może przetrwać dzięki zwierzyńce żyjącej na zarośniętych równinach i rybom łowionym wzdłuż wybrzeża, jak również importowi ze Wschodu i z Południa. – Przypomniała sobie, co kiedyś czytała. – Nie możesz poprosić panów i dam o więcej, zwłaszcza tak daleko w głębi Pustkowie. Pewnie już i tak się martwią, jak przeżyją okresy, kiedy handel zamiera.

– Co w takim razie proponujesz? – Położył czubki palców na blacie i przyglądał się jej jak księżę.

Vhalla zawahała się, ale jedynie na chwilę. Wiedziała, co przeczytała i przeżyła.

– Każdego roku w Pacy w Cyvenie odbywa się Święto Słońca, na którym największe świnie zdobywają nagrody. Niedługo później

zostają zarżnięte i uwędzone, by można je było sprzedać w Skrzyżowaniu Dróg. To część swego rodzaju migracji mięsa, która pomaga przetrwać Zachodowi.

Oczy Aldrika zabłysły, kiedy zrozumiał, do czego zmierzała.

– Cesarstwo kupuje około osiemdziesięciu procent tego dodatkowego mięsa na rynku, co pozwoli ci zaspokoić potrzeby armii. Ale żeby panowie i damy z Zachodu nie martwili się o swoje spichrze, powinieneś wysłać rolników z powrotem na Wschód z rozkazami, by wrócili z dodatkowym ziarnem, a jednocześnie zwrócić im koszty podróży – dokończyła.

– Tak. – Westchnął, a na jego wargach pojawił się szeroki uśmiech.

– Podwojenie handlu powinno również wspomóc gospodarkę, zarówno Wschodu, jak i Zachodu.

Pospiesznie napisał trzy krótkie listy, które następnie zapieczętował podgrzany woskiem. Vhalla wpatrywała się wstrząśnięta w jego złotą pieczęć. „Czy ja do tego doprowadziłam?”

– Powiniennem od razu je wysłać. – Aldrik ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymał się na chwilę, by spojrzeć na nią z czymś, co dziewczyna ośmieliła się nazwać podziwem. – Kiedy wrócę, chciałbym skonsultować z tobą jeszcze kilka przemyśleń.

– Oczywiście, mój książę. – Uśmiechnęła się mimo oszołomienia.

Powrócił błyskawicznie i ich do tej pory cicha praca nagle stała się bardzo głośna. Vhalla szybko się zorientowała, że chciał, by kwestionowała to, co mówił. Podważanie słów księcia było sprzeczne ze wszystkim, czego ją uczono, ale Aldrik rozkwitał. Zupełnie się nie hamował i dziewczyna musiała sięgać do wspomnień każdej księgi na temat geografii, historii i ludów Cesarstwa, jaką czytała, by dotrzymać mu kroku.

Było to upajające i wyczerpujące.

Oparła ręce na krzyżu i się przeciągnęła. Słońce wisiało nisko nad horyzontem, a komnatę wypełnił kalejdoskop barwnych plam rzuconych przez witrażowe okno.

– Czy ty kiedykolwiek przestajesz pracować?

Uśmiechnął się do niej. Przez całe popołudnie nie umiał ukryć zadowolenia, Vhalla też nie.

– Cesarstwo nie rządzi się samo. – Dwukrotnie postukał piórem w blat. – A w twojej obecności jestem trzy razy bardziej

produktywny, więc muszę to w pełni wykorzystać. Nie miałem pojęcia, że jesteś urodzonym mężem stanu.

Vhalla się zarumieniła.

– Jesteś głodna? – Przez chwilę wpatrywał się w witraż, zanim wyciągnął zegarek z kieszeni. On również nie dostrzegał upływu czasu.

– Odrobinę.

– Na co masz ochotę? Przyniosę ci wszystko, co tylko zechcesz. – Podniósł kurtę, którą w pewnej chwili rzucił na ziemię, i włożył ją na siebie.

– Wszystko?

– W końcu jestem następcą tronu. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Cóż za nadużywanie władzy – zbeształa go żartobliwie.

Aldrik wyprostował się i dopiął guziki przy szyi.

– Rzeczy, które robimy z miłości. – Wzruszył ramionami i przeczesał palcami włosy.

Vhalla otworzyła szeroko oczy. Wpatrywała się w niego, gdy spojrzał na nią, zmagając się ze znaczeniem tych słów.

– Aldriku – szepnęła.

Zatrzymał się i opuścił ręce wzdłuż boków.

– Jedzenie?

– Zaskocz mnie. – Jedzenie było teraz ostatnim, o czym myślała.

Pokiwał głową i energicznie wyszedł z komnaty.

Vhalla przez chwilę wgapiła się tępo w drzwi, a potem odwróciła się w stronę jednej ze świec na stole. Obserwowała płomień, tonąc w myślach. Wydawało się, że ogień promieniuje esencją Aldrika, z każdym błyskiem powtarzając jego słowa. Wyciągnęła rękę i w zamyśleniu przesunęła ją nad płomieniem.

Książę wrócił szybciej, niż się spodziewała.

– Będzie za... – Urwał. – Co ty robisz?

– Och, to coś, do zrobienia czego podpuszczają się nawzajem dzieci. To znaczy dzieci, które nie są Niosącymi Ogień. – Roześmiała się, ale szybko przestała, dostrzegając skupioną minę Aldrika. – Nie boli – wyjaśniła, myśląc, że może nie miał pojęcia, na ile mogli sobie pozwolić z płomieniami ludzie, którzy nie byli Niosącymi Ogień.

– Jesteś pewna? – Przeniósł spojrzenie na jej dłoń.

Vhalla znów skupiła uwagę na dłoni i wpatrzyła się w nią wstrząśnięta. Przez całą rozmowę jej palce znajdowały się bezpośrednio nad płomieniem, znieruchomiałe od chwili, gdy ją przyłapał. Spoglądała bezmyślnie na ogień lizący jej skórę, który odczuwała jedynie jako ciepło.

– Co... – szepnęła niepewnie i cofnęła dłoń znad świecy. Skupiła wzrok na palcach, które nie były nawet zaczerwienione.

Aldrik podszedł i również im się przyjrzał.

– Dlaczego się nie poparzyłam?

– Pewnie dzięki Więzi – szepnął i sięgnął po kawałek czystego pergaminu, żeby zrobić na nim notatki. – Masz w sobie trochę mojej magii, a ja mam trochę twojej, może więcej niż trochę dzięki Złączeniu. Nie mogę się poparzyć własnymi płomieniami, więc to logiczne, że taka ochrona może rozciągać się również na ciebie.

– Mój wiatr nigdy nie wpływał na ciebie tak jak na innych.

Aldrik przyjrzał się jej z namysłem, co uznała za zaproszenie, by mówić dalej.

– Trąba powietrzna w czasie Nocy Ognia i Wichru. – Zaskoczyła ją swoboda, z jaką wspomniała o tym niesławnym wydarzeniu. Nazwa wciąż pozostawiała kwaśny posmak w jej ustach, wspomnienie czegoś ohydneho. Ale już nie wzbudzała odrazy – Sprawdźmy to? – zaproponowała. – Twój ogień jest łatwiejszy od mojego powietrza.

Aldrik wyciągnął zaciśniętą pięść, po czym otworzył ją, ukazując przygaszoną iskrę, pomarańczową z nutą czerwieni. Wiedziała, że mógłby bez trudu sprawić, by płomień otoczył jej rękę, ale pozostawił go na swojej dłoni. Spojrzał na nią niepewnie i Vhalla zorientowała się, że czeka na nią.

Miała ochotę się roześmiać. Czy nie było z nimi tak zawsze? Trzymał wiedzę, moc, pożądanie w swojej dłoni tuż przed nią. Ale nigdy nie zrobił kroku naprzód, nigdy jej nie zmusił. Przez cały ich związek stał i czekał. I za każdym razem to ona wychodziła mu naprzeciw.

Vhalla odważnie wsunęła palce w kuszące ciepło. Nie było do końca jak wiatr, ale na skraju zmysłów poczuła mrowienie, które mogła opisać jedynie jako esencję ognia. Uśmiechnęła się oszołomiona.

Aldrik nagle zacisnął dłoń. Języki płomienia wiły się między ich palcami, niecierpliwie wspięły się po jej ramieniu i osmały tunikę. Z tak bliska rzucały oszałamiającą mozaikę czerwonego, pomarańczowego i żółtego blasku na ostre rysy następcy tronu. Mężczyzna uniósł drugą rękę do jej policzka i przesunął po jej skórze kciukiem, pod którym migotał ogień.

Zamknęła oczy, jego magia ocierała się o jej moc jak szeptane zaproszenie. Było to obce i przejmujące odczucie, które wkrótce ją urzekło i zapanowało nad nią. Lekko pociągnął ją za brodę, kierując ją do przodu i w górę, a ona była posłuszna. Musnął ją wargami, a wtedy odetchnęła głęboko, wciągając ogień napełniony jego czystą esencją.

Pukanie do drzwi sprawiło, że oderwali się od siebie. Płomienie szybko zniknęły.

– Nie martw się – szepnął. – Zawsze byłem skryty, więc nikt nie zadaje żadnych pytań, kiedy mam ku temu powód. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Zostawcie je! – zawołał przez drzwi.

Vhalla przesunęła palcem po wargach. Nie myślała o jedzeniu. Odnalazła zupełnie inne pożywienie.

Aldrik wepchnął do środka stół na kółkach zastawiony istną ucztą, a kiedy dostrzegł jej głodne spojrzenie, szybko zrobił zapraszający gest. Vhalla dostrzegła rumieniec na jego policzkach i przyspieszony oddech. Wiedziała, że gdyby położyła dłoń na jego piersi, jego serce biłoby szybko, równie szybko, co jej.

– Zmarnujemy tyle jedzenia. – Roześmiała się, łagodząc napięcie między nimi.

W końcu przysunęli do siebie szezlongi, tworząc swego rodzaju podwyższenie, na którym zjedli kolację. Aldrik siedział w jednym rogu połówki kwadratu, która powstała po zestawieniu mebli, a Vhalla zajęła drugi. Z niezwykłą precyzją opowiadał jej o różnych potrawach, które znajdowały się przed nimi, wspominał o ich pochodzeniu i w jaki sposób najlepiej się nimi nacieszyć. Rozmawiali o zasadach grzeczności przy stole i różnicach między kulturami.

– Wolisz Zachód czy Południe? – spytała między kęsami.

– W jakiej kwestii? Jedzenia? – Nałożył sobie ryżu.

– Wszystkiego – uściśliła.



– Trudny wybór. Na Zachodzie niewątpliwie lepiej traktują czarodziejów, więc jestem tu bardziej lubiany. Ale wychowywałem się na Południu, tutaj jedynie przyjeżdżałem w odwiedziny. Moim domem jest pałac. – Aldrik zwrócił się do niej z podobnym pytaniem:

– A Ty? Wschód czy Południe?

Vhalla przeżuwała przez chwilę jedzenie, by dać sobie czas do namysłu.

– To nie jest zbyt trudne... Na Wschodzie mieliśmy bardzo niewiele. – Spojrzała z góry na potrawy. W takich chwilach nie znosiła przypominać sobie, kim naprawdę jest. To niweczyło jej fantazje. – Również dla mnie pałac w dużej mierze stał się domem.

– Jaki był twój dom rodzinny? – Aldrik sięgnął po tacę.

Wizja domu miała w sobie słodko-gorzka nutę.

– Mój dom jest niewielki. Wybudowany z kamienia, z dachem, który w czasie moich ostatnich odwiedzin pilnie wymagał naprawy. Mamy drewnianą stodołę, w której trzymamy konia od pługą.

– Chciałbym go zobaczyć – rzucił od niechcienia.

Vhalla nie mogła powstrzymać śmiechu, a on zmarszczył czoło.

– Naprawdę.

– Następca tronu? W Leoul? W moim domu? – Znów się roześmiała. – Ojciec mógłby mnie wydziedziczyć za wpuszczenie do środka kogoś takiego jak ty.

Dalej rozmowa płynęła swobodnie i łatwo. Rozsiedli się wygodnie, wokół siebie na szeszlonych i stole mieli jedzenie, i aż do wieczora rozmawiali o wszystkim i o niczym. Kiedy oboje się najedli, Aldrik wstał, by odstawić talerze, a Vhalla mu pomogła. Stare nawyki trudno było wykorzenić – czuła się dziwnie, widząc, jak książę sprząta sam po sobie, kiedy przy nim była. Upierał się, że poradzi sobie sam, a ona upierała się, że mu pomoże.

Kręciła się po komnacie, gdy książę wrócił po wystawieniu stolika na korytarz, skąd miała go zabrać obsługa. Za witrażowym oknem panowała ciemność i Vhalla wiedziała, że jest późno.

– Powinam iść – szepnęła.

Aldrik przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym wziął ją za rękę.

– Zostań.

– Aldriku.

– Zostań tutaj – powtórzył.

Vhalla zagryzła wargi, niepewna, o co naprawdę prosił.

– Mam tu dość miejsca. Elecia powiedziała, że szezlongi są bardzo wygodne.

– Dlaczego?

– Bo chcę mieć cię blisko. Nie chcę, żebyś odeszła.

Przeszyła ją jego bezpośredniość i poczuła, że jej serce znów bije szybciej.

– Nie powinnam. – Jej słowa były ciche i słabe. Czy prosił o to, co jej się wydawało?

– Masz rację. – Pokiwał głową, a jego głos brzmiał cicho i głęboko.

– A zrobisz to?

Vhalla próbowała znaleźć powód, by się sprzeciwić. Fritz i Larel z pewnością by się nie przejęli, a mało kto poza nimi zauważyłby jej nieobecność. Aldrik nie wspomniał otwarcie o dzieleniu jego łóżka, ale czy doszłoby do tego? Przełknęła ślinę. Jeśli tak, czy była na to gotowa? Jeśli nie, wiedziała, że księżę by jej nie zmusił. Cały jej zdrowy rozsądek sprzeciwiał się, że to bardzo zła decyzja.

Ale była zbyt oszołomiona jego bliskością.

– Tak. Zostanę – szepnęła.

Zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– To pierwszy raz.

– Co?

– Kiedy poprosiłem kobietę, by została ze mną, i nie miałem pojęcia, jak na to zareaguje. – Spojrzał na nią z ulgą.

Były to dziwne słowa, ale Vhalla przypomniała sobie rozmowę z księciem Baldairem. Opowieści o polowaniu, o tym, że jego brat wiedział doskonale, co się wydarzy, co zrobi nawet ona. Wydawało się jednak, że osławiony złotousty księżę nie przewidział tego, co się działo między nimi. Zalała ją fala ulgi.

– Ile razy poprosiłeś kobietę, by z tobą została? – droczyła się z nim.

– Cóż. – Aldrikowi wyraźnie brakowało słów. – Przed tym? Niewiele takich, które miały dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

Vhalla poczuła, że całe jej ciało się rumieni. Zrobiła pół kroku i przemierzyła dzielącą ich przestrzeń. Księżę nachylił policzek w stronę jej zuchwałych palców, kiedy przesuwając nimi delikatnie

po jego wyraźnie zarysowanej kości policzkowej. Musnęła jego czoło, garbek na nosie, krawędź brody – chciała dokładnie zapamiętać każdy szczegół. Dotknęła kciukiem kącika jego ust i poczuła, że się porusza, zupełnie bez udziału świadomej myśli.

Aldrik pochylił głowę i spotkał się z nią w połowie drogi, obdarzając ją powolnym, zdeterminowanym pocałunkiem. Każde poruszenie, każde delikatne rozchylenie jego warg sprawiało, że pragnęła więcej. Zanurzył palce w jej włosach. Przytuliła się do niego i westchnęła z ulgą, kiedy znów poczuła jego magię na swojej skórze.

Książę cofnął się gwałtownie.

Vhalla przełknęła ślinę i zamrugnęła.

– Aldriku... – Jej głos brzmiał dziwnie nawet w jej własnych uszach, pożądanie go zmieniało.

– Kocham cię, Vhallo. – Zmusił się do powiedzenia tego zdania.

Wstrząśnięta, szybko odchyliła głowę, oczy miała szeroko otwarte. Serce waliło jej w piersiach, gdy w myślach powtórzyła jego słowa.

– Co takiego? – Jakimś sposobem wypchnęła ze świadomości pomysł, że on mógłby żywić do niej takie same uczucia jak ona do niego.

– Kocham cię – powtórzył, a w jego oczach zapłonął ogień zdecydowania. – To jedna z najgorszych rzeczy, jakie mogłem zrobić – wyznał. – Przysięgam Matce, próbowałem cię za to nie potępić. Ale jesteś raczej uporczywą, piękną obecnością w moim życiu. A ten złotousty książę jest tym razem zmęczony udawaniem.

# Rozdział 19

Vhalla poruszyła się pod stertą koców. Wciąż jeszcze rozespana przetoczyła się na drugi bok. Długie palce przeczesywały jej włosy, czasem zahaczając o splątane kosmyki. Dziewczyna ułożyła się wygodniej na poduszce, nie otwierając oczu. Wyciągnęła pod kocem rękę do Aldrika, odnalazła go, ale nie udało jej się go dotknąć. Uniosła powieki.

– Dzień dobry. – Siedział obok niej na pościeli, oparty o poduszki i wezłowie. Kolano bliżej skraju łóżka miał ugięte i trzymał na nim podkładkę, a na niej dokumenty.

– Vhalla zauważyła, że palce jego prawej dłoni już były pokryte plamami atramentu – musiał się tym zajmować od dłuższego czasu.

– Dzień dobry, mój książę. – Uśmiechnęła się. – Pamiętała, jak poprzedniego wieczora przytulała się do niego na szezlongu i całowała, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, jak trafili do łóżka. Jednak posłanie było tak ogromne i miękkie, że mogła w nim utonąć, całe jej ubranie pozostało na swoim miejscu, a nie przypominała sobie, by spożywała cokolwiek, co mogło odebrać jej jasność myślenia, więc nie przejmowała się zbytnio, że wydarzyło się coś niestosownego.

Wsparła się na łokciach i przetarła oczy. Zasłony w mniejszej komnacie nie były do końca zaciągnięte, a promienie wpadające przez szparę oznaczały, że słońce już weszło.

– Która godzina?

Aldrik się poruszył. Miał na sobie jedynie bawełnianą koszulę – tym razem czarną – i czarne spodnie. Vhalla zorientowała się, że poza tamtą nocą z Elecią zawsze widziała go w ubraniach z długimi rękawami i długimi nogawkami. Wyciągnął z kieszeni znajomy srebrny przedmiot.

– Tuż po ósmej trzydzieści. – Z cichym trzaskiem zamknął zegarek i znów go schował.

– Tuż po ósmej trzydzieści, a ty już wstałeś i pracujesz. I zdążyłeś się wykapać. – Zauważyła, że starannie ułożył włosy. – Czy ty

w ogóle śpisz? – Padła na poduszkę, co trochę zagłuszyło jej ostatnie słowa.

– Zwykle niezbyt dużo. – Jego pióro skrzypiało o pergamin.

– Zwykle? – powtórzyła i przekręciła twarz, by spojrzeć na niego spod koca.

– Ostatniej nocy dobrze spałem.

– Jak dotarliśmy do łóżka? – Nie mogła powstrzymać tego pytania.

– Zaniósłem cię, kiedy zobaczyłem, że usnęłaś. Przypuszczam, że moja opowieść o królestwie Mhashanu rzeczywiście była t a k a nudna.

Vhalla zaśmiała się z zawstydzeniem.

– Ale Elecia miała rację – mówił dalej. – Nie mogłem narzekać na szeslong.

Przez moment rozważała jego słowa.

– Chwileczkę. – Przerwała. – Ty spałeś na kanapie? – Przetoczyła się na bok, żeby na niego spojrzeć.

– Oczywiście. – Lekko zmarszczył czoło. – Myślałaś, że wślizgnąłbym się za tobą do łóżka i spędził noc, leżąc u twojego boku bez twojego pozwolenia?

Vhalla wpatrywała się w niego. Założyła, że zaśnięcie w jego ramionach po tym, jak przez pół nocy się całowali, było wystarczającym pozwoleniem, ale jednocześnie dostrzegła jego szlachetność. Jednak całe wzruszenie, jakie wywołały w niej jego słowa, szybko zastąpił śmiech.

– O co chodzi? – Patrzył na nią dziwnie.

– Wykopałam następcę tronu z jego łóżka. – Przewróciła się na plecy. – Och, to historia, którą naprawdę chciałabym się z kimś podzielić.

Aldrik złapał koc i przykrył nim jej twarz.

– Rano jesteś irytująca – powiedział z nutą rozbawienia.

To sprawiło, że zaczęła chichotać.

– Och, tak mi przykro, potężny Aldriku. – Usiadła, zrzucając z siebie pościel. – Czy zakłócam twoją rutynę? – Oparła dłonie na łóżku między nimi i się pochyliła.

– Bardzo. – Uśmiechnął się złośliwie.

– W porządku, w takim razie bezzwłocznie wyjdę. – Opuściła nogi na podłogę.

Usłyszała szelest dokumentów. Książę złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Nachylił się w jej stronę i ją pocałował. Westchnęła cicho – mogłaby polubić takie przebudzenia.

– Jeszcze nie umyłam ust. – Szybko zasłoniła je dłonią, kiedy Aldrik się cofnął.

– Wiem. To obrzydliwe. Łazienka jest tam. – Wyszczrzył się i wskazał pobliskie drzwi.

Vhalla wstała i popatrzyła na niego z irytacją. Nigdy wcześniej nie poznała mężczyzny, który potrafił być takim dupkiem, a jednocześnie był tak przystojny. W chwili, gdy zamknęły się za nią drzwi łazienki, stłumiła kolejny atak śmiechu.

To, co się działo, było całkowitym szaleństwem. To, jak szczęśliwa się czuła, było całkowitym szaleństwem. Nuciała, przesuwając dłonią po półce z czarnego marmuru. Kran był ze złota, a wanna przypominała niedużą sadzawkę wykutą z kamienia, w której swobodnie zmieściłyby się cztery osoby. Szafę obok wypełniały ubrania – nie miała pojęcia, że Aldrik zabrał ich aż tyle. Całe pomieszczenie było równie luksusowe, co reszta budynku i nie mogła uwierzyć, że jest tu miejsce dla niej.

Na półce stało kilka buteleczek. Zauważyła wśród nich jeden czy dwa kapłańskie eliksiry, prawie puste. Zastanawiała się, którego płynu używał do włosów, powąchała parę pachnących eukaliptusem, aż w końcu odnalazła ten służący do płukania ust. Obmyła twarz i przeciągnęła mokrymi dłońmi po włosach. Wilgoć sprawiła, że trochę się wygładziły. Dziewczyna aż się roześmiała.

– Popatrz, jestem tobą. – Otworzyła drzwi.

Posłał jej spojrzenie i wrócił do dokumentów.

– Wygląda koszmarnie – mruknął.

– Nie bądź dla siebie taki surowy. – Zaśmiała się cicho i usiadła naprzeciwko niego na końcu łóżka. – Uważam, że na tobie wygląda uderzająco. – Przeciągnęła palcami przez jego włosy, żeby je rozczochrać.

Aldrik podniósł wzrok znad papierów i nic nie powiedział, choć mogłaby przysiąc, że na jego twarzy pojawił się zaczątek uśmiechu.

– Jakie masz plany na dzisiaj?

– Nie wiem. Pewnie wrócę i... zobaczę, co zamierzają inni. – Wzruszyła ramionami.

– Przyjdiesz dziś wieczorem? – Zawahał się, czekając na jej reakcję.

– Dziś wieczorem? – Nie zastanawiała się nad tym wcześniej.

– Tak, moja papużko. – Na widok jej grymasu uśmiechnął się szeroko. – Czy wrócisz dziś wieczorem? – Ostrożnie odłożył dokumenty na poduszki, które wcześniej zajmowała Vhalla, i włożył pióro do kałamarza na nocnym stoliku.

– Pragniesz tego? – Chciała, by powiedział jej to otwarcie.

– Tak. – Skinął głową.

– W takim razie zrobię to.

– A czy ty tego pragniesz? – powtórzył jej pytanie.

– Oczywiście, że tak. – Wydawało się, że ta odpowiedź go uspokoiła. – Przebywanie blisko ciebie jest...

Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Oboje popatrzyli w stronę drugiej komnaty. Vhalla odwróciła się do księcia, który spochmurniał.

– Bracie? – Z korytarza dobiegł dudniący głos. – Nie śpisz?

– Zostań tu – polecił jej cicho.

Przytaknęła bez słowa.

Aldrik opuścił nogi na podłogę i wstał. Ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymał się na chwilę. Objął dłonią tył jej głowy, pochylił się i delikatnie ucałował ją w czoło. Rozpromieniła się, a on odpowiedział jej zmęczonym uśmiechem.

Zamknął za sobą przesuwane drzwi, przypominające raczej parawan. Vhalla z westchnieniem zadowolenia padła na łóżko. Byłaby szczęśliwa, gdyby nigdy nie musiała opuszczać Skrzyżowania Dróg. Wojna mogła trwać jak dotychczas, a cesarz mógł wrócić na Południe, by rządzić. Byłaby szczęśliwa, gdyby ona i Aldrik mogli się tu ukrywać przez wieczność.

Wstrzymała oddech, gdy usłyszała, jak zewnętrzne drzwi się otwierają.

– Dzień dobry, bracie.

Usłyszała, że wypowiadając te słowa, księżę Baldair już wchodził do komnaty, choć była przekonana, że starszy brat nie udzielił mu pozwolenia.

– Baldairze – odezwał się krótko Aldrik. Nawet ona sama miała problem z dopasowaniem tego głosu do mężczyzny, który jeszcze

przed chwilą ją całował. – Czemu zawdzięczam tę... przyjemność?

– Nie przeszkadzam w niczym, prawda?

– Jak widać, nie. – Następca tronu westchnął. – Czy tylko po to przyszedłeś?

– Ach, nie. Przybyli zwiadowcy. Wojska Zachodu powinny dołączyć do nas w ciągu godziny, najwyżej dwóch. – Głos Baldaira wyraźnie się zbliżał.

– Tak? Doskonale. W takim razie będę się musiał przygotować na ich przybycie. – Głos Aldrika również był głośniejszy.

Vhalla usiadła. „Czy powinnam się ukryć?”

Po drugiej stronie rzeźbionych drzwi pojawił się cień starszego księcia, stojący na drodze bratu.

– Jeśli mi wybaczysz.

– Dzień dobry, Vhallo! – zawołał Baldair.

Poczuła ściskanie w żołądku. Jedna noc, pozwoliła sobie na zaledwie jedną noc, a świat nie mógł jej dać nawet tego.

– Wyglądasz głupio, wołając do pustych komnat. – Aldrik przeciągał samogłoski.

Zastanawiała się, jakim sposobem tak dobrze panował nad sobą.

– To ty wyglądasz głupio, bracie, skoro dałeś się tak łatwo przyłapać. Wybrałeś to miejsce z powodu jego bezpieczeństwa i starannych rejestrów. – Baldair roześmiał się głośno, a Vhalla aż się wzdrygnęła i zastanawiała się, jak to możliwe, że kiedyś uważała ten dźwięk za uroczy. – To zadziwiające, że popełniłeś tak prosty błąd.

– Powiedz mi, proszę, co to za błąd – warknął następca tronu.

Serce Vhalli biło coraz szybciej. Nie musiała go widzieć, by wiedzieć, że zaciskał zęby, a być może nawet ścisnął pięści, w ten sposób mówiąc bratu dokładnie to, co ten chciał usłyszeć, nie wypowiadając ani jednego słowa.

– Poprzedniego wieczora zapisano przybycie niejkiej panny Vhalli Yarł, natomiast jej wyjście nie zostało odnotowane – ogłosił Baldair, niemal zwycięsko.

Vhalla miała ochotę wpaść w panikę, ale jej pierwszym uczuciem było dziwne zaciekawienie... Młodszy książę sprawdzał brata. To nie była informacja, na którą mógłby natrafić przypadkiem. – Naprawdę, bracie, takie niechlujstwo zupełnie do ciebie nie pasuje.



– Jeśli coś jest niechlujne, to ich zapiski. – Aldrik próbował się bronić.

Zastanawiała się, czy dla osoby, która nie jest nią, brzmiało to bardziej przekonująco.

– Co wy oboje wyprawiacie? – Baldair zdecydowanie nie kupował tego, co próbował mu sprzedać brat.

– Nic, co powinno cię interesować – syknął Aldrik.

Vhalla skuliła się, bo wiedziała, co zaraz nastąpi.

– Ach tak? Już nie zaprzeczasz? – Brat wykorzystał jego własne słowa. – Nie pozwól, żeby on się tobą bawił, Vhallo.

Zagryzła wargę, żeby się nie odezwać i nie przywołać młodszego księcia do porządku.

– Dość tego. W y j d ź , B a l d a i r z e . – Aldrik szybko tracił resztki cierpliwości.

– Dobrze, skoro chcesz, żeby to tak wyglądało. – Usłyszała oddalające się kroki młodszego księcia. – Ale powinieneś sfalszować tę księgę, zanim ojciec będzie miał okazję do niej zajrzeć.

– Dziękuję – mruknął niechętnie Aldrik.

Vhalla zamrugwała. Dziękował bratu po tym wszystkim? Nie umiała znaleźć powodu.

– Widzimy się za godzinę.

Odgłos zamykanych drzwi świadczył o tym, że młodszy książę wyszedł.

Aldrik odsunął drzwi, a Vhalla patrzyła na niego bezradnie. Wyczuł jej emocje i szybko podszedł, usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

– Już dobrze. – Uniósł jej dłonie do warg. – Nic się nie stało.

– Ale... – sprzeciwiła się cicho.

– Zmienię zapis w księdze. To żaden problem. – Objął jej policzek.

– A twój brat?

– Zignoruj go. – Aldrik westchnął.

– Dlaczego on się tak zachowuje? – Vhalla pozwalała, by dotyk księcia ją uspokajał.

– To długa historia. Ale teraz muszę iść i zmienić tę księgę, zanim ktoś zwróci na to uwagę mojego ojca.

Sposób mówienia Aldrika świadczył o tym, że Vhalla nie usłyszy tej długiej historii.

– Co by się stało, gdyby twój ojciec ją zobaczył? – Wiedziała, że ksiązę Baldair regularnie przyjmował kobiety. Choć nie chciała być uważana za kogoś takiego, szczególnie przez Aldrika, wydawało jej się niesprawiedliwe, że jeden brat mógł zapraszać kochanki do swojej komnaty, a drugi nie.

– Nie przejmuj się tym. – Westchnął.

– Co by się stało? – naciskała. – Aldriku, przestań się ode mnie odcinać. Nawet jeśli sądzisz, że to dla mojego dobra.

Odwrócił wzrok.

– Muszę się przygotować na przybycie wojsk.

– Co by się stało? – powiedziała ostro.

Popatrzył na nią zaskoczony. Vhalla odetchnęła głęboko, uspokajając się.

– Po prostu mi powiedz.

– Po tym, jak złożyłem zeznania w czasie procesu, ojciec przeprowadził ze mną rozmowę. – Ksiązę mówił cicho i nie patrzył jej w oczy. – Spytał, czy będziesz problemem.

– Problemem? – szepnęła. Coś w tonie jego głosu zaniepokoiło ją bardziej niż cała wymiana zdań z Baldairem.

– Czy będziesz... odwracać moją uwagę od zobowiązań. – W końcu znów spojrział w jej stronę. – Przepraszam.

– Za co? – Czowała się dezorientowana.

Ksiązę tylko westchnął i wsparł czoło na dłoni.

– Powiedziałem ojcu, że spotykam się z tobą z powodu tego, kim jesteś. Narzędziem, którego potrzebujemy, i niczym więcej. Że jesz mi z ręki i zrobisz, co ci powiem. Że to... że my... jest jedynie środkiem do celu. – Słabość w jego głosie sprawiła, że dziewczyna poczuła ściskanie w piersi. – Vhallo, ja nie...

– Wiem – przerwała mu.

Jego słowa ją zabolaly, ale wiedziała, że robił to, co uważał za najlepsze. A w każdym razie taką miała nadzieję. Popatrzył na nią sceptycznie, a ona ścisnęła jego dłoń.

– Ojciec powiedział mi, że liczy na to, iż mam rację, bo na moich barkach spoczywa za wielki ciężar Cesarstwa, bym poświęcił zbyt wiele dla dziewczyny z pospólstwa, choćby magicznie wyjątkowej. – Aldrik przewrócił oczami, wyraźnie cytując słowa ojca.

– Twój brat przy tym był, prawda? – dopytała.

Przytaknął.

„Jeśli nie dla swojego dobra, to dla niego – przypomniała sobie słowa młodszego księcia. – On cię wykorzystuje, Vhallo”. To zmusiło ją do zastanowienia. Baldair postrzegał wszystkie jej kontakty z Aldrikiem w zupełnie innym świetle niż ona sama – obiekt zainteresowania następcy tronu.

– Co zrobi twój ojciec? Jeśli...

– Jeśli dowie się, że spędziłaś ze mną noc? Czy że zakochałem się w tej wyjątkowej dziewczynie z pospólstwa? – Uśmiechnął się do niej smutno.

– I to, i to. – Przypomniała swojemu sercu, że to nie chwila, by drżało.

– Z pierwszego być może udałoby mi się wyłgać. – Aldrik ścisnął grzbiet nosa. – Co do drugiego, nie jestem pewien.

Vhalla uznała to za prawdę, choć coś w jego nieobecnym spojrzeniu kazało jej podejrzewać, że się domyślał. Nie drążyła – może niektóre rzeczy powinny pozostać niewypowiedziane.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że szczerze mi odpowiedziałeś. – Rozumiała, jakie to musiało być dla niego trudne.

Aldrik roześmiał się i pokręcił głową. Vhalla przyciągnęła go bliżej, a on nachylił się w jej stronę. Ich wargi zetknęły się na krótką chwilę, ale to wystarczyło, by uspokoić ją, że niektórych rzeczy naprawdę może być pewna.

– Musisz się przygotować i poprawić zapis w tej księdze. – Wstała, a on złapał ją za nadgarstek.

– Czy mimo wszystko przyjdiesz znów dziś wieczorem?

Aż zamrugała. Po tym, co jej powiedział?

– Naprawdę nie wiem, czy to... – Doskonale wiedziała, że pomysł jest nie tylko zły, ale też potencjalnie niebezpieczny.

– Istnieje ukryte wejście – rzucił szybko.

Vhalla wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Jeśli to prawda, dlaczego od początku z niego nie skorzystałam?

– Bo miałem powód, żeby się z tobą spotkać. – Na jego wargach pojawił się przebiegły uśmiezek. – Bo nie spodziewałem się, że zostaniesz na noc.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok od jego przystojnej twarzy.

– To nadal zła decyzja – szepnęła.

– Zawsze taka będzie. – Aldrik wstał. Sama jego bliskość sprawiła, że jej oddech przyspieszył. Wsunął palce pod jej brodę i delikatnie uniósł jej twarz. – Jeśli chcesz podjąć powszechnie akceptowaną, właściwą decyzję, to odejdź teraz, miej litość i zakończ to, zanim skusisz mnie jeszcze bardziej. Bo zapewniam cię, że to nigdy nie będzie łatwe, dla żadnego z nas, a ja nie zamierzam cię kochać tylko połowicznie.

Znów poczuła, że oddaje jej wybór. Problemy nie były niczym, o czym nie myślałaby wcześniej. Wyzwania niczym, czego wcześniej by sobie nie uświadamiała. Jednak kiedy usłyszała o nich z jego ust, stały się jeszcze bardziej niepokojące. On również wydawał się przerażony, a jeśli to przerażało jego, miała wszelkie prawo się bać. Ale jednocześnie zaakceptował sytuację i powiedział jej, że będzie walczył, jeśli ona to zrobi. Chciała mu odpowiedzieć na tysiąc sposobów.

– O której? – Te słowa jako jedyne opuściły jej usta.

– Szósta? – Na jego twarzy znów pojawił się uśmiech, a Vhalli zrobiło się przyjemnie ciepło na myśl, że ma w tym swój udział.

– W porządku.

Pokiwał głową i wyszli razem do drugiego pomieszczenia. Zaprowadził ją do barku, który zajmował przestrzeń na lewo od głównego wejścia. Podszedł do półki i pociągnął za butelkę, a Vhalla z zaskoczeniem zauważyła, że flaszka łączyła się z ukrytą metalową dźwignią. W głębi ściany rozległ się trzask, a wtedy książkę pociągnął za półki, ukazując przejście. Kiedy schodzili, nad jego ramieniem pojawił się błysk światła.

– Skąd wiedziałeś, że tam jest? – spytała.

– Nie lubię czuć, że mógłbym zostać gdzieś uwięziony. Zatrzymujemy się w tym hotelu od początku wojny, a ja zawsze się przy nim upierałem, od kiedy właściciel mi to pokazał – wyjaśnił Aldrik, kiedy dotarli na parter. – Szósta – przypomniał.

Przytaknęła.

– Bądź punktualna, tylko ja mogę otworzyć te drzwi.

– Będę, obiecuję.

Przycisnął wargi do jej czoła.

– Uważaj na siebie, bo inaczej z wściekłości spalę Skrzyżowanie Dróg do gołej ziemi.

Vhalla zaśmiała się cicho, choć stwierdziła, że to wcale nie musiał być żart. Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

– Ty też uważaj na siebie, bo inaczej z wściekłości zdmuchnę Skrzyżowanie Dróg.

Nagrodą za jej bezczelność był jego śmiech i kolejny pocałunek.

Aldrik położył dłoń na drzwiach i pchnął. Vhalla zrozumiała jego wcześniejsze słowa, gdy metal w miejscu, w którym powinny się znajdować zamek lub klamka, zaczął mięknąć pod jego dłonią. Stopiony metal rozpląnął się na boki, a drzwi się otworzyły. Vhalla wyszła w blask dnia. Nic nie powiedziała, a on skinął jej głową i zamknął za sobą drzwi, które z zewnątrz wyglądały zupełnie jak kamienna ściana budynku.

Stała przez chwilę, jej umysł wypełniały wspomnienia tego, co się wydarzyło. Odetchnęła głęboko, odwróciła się i ruszyła bocznymi uliczkami wokół hotelu w stronę głównego placu. W pewnej chwili odkryła, że nie może powstrzymać śmiechu.

Przedsionek jej gospody był cichy, więc z ulgą przekradła się na piętro do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie z błogim westchnieniem. Jeśli to był sen, nie chciała się z niego obudzić.

– Fritz, wstawaj, ona wróciła. – Larel się poruszyła.

– Co wy dwoje tu robicie? – Vhalla zamrugała, patrząc na dwójkę ludzi w swoim łóżku.

– Fritz, w s t a w a j . – Larel sprzedała kuksańca mężczyźnie śpiącemu obok niej.

– Larel, nieeeeeee... – Naciągnął pościel na głowę.

– O n a w r ó c i ł a – syknęła kobieta.

Chłopak nagle również usiadł.

– Dzień dobry, Fritz, Larel. – Przywitała ich jak córka złapana przez rodziców na późnym powrocie do domu.

Fritz błyskawicznie przebył komnatę i położył dłonie na jej ramionach.

– Daj sobie spokój z tym „dzień dobry”. – Wpatrzył się w nią. – Nie było cię całą noc! Martwiliśmy się!

„Cóż, to wyjaśnia, dlaczego postanowili zająć mój pokój”.

– Przepraszam – powiedziała szczerze.

– Nie mogliśmy nawet nikogo spytać, bo nie wiedzieliśmy, czy... – Fritz posłał spojrzenie Larel.

– Czy zostałaś z nim – dokończyła.

Fritz zagapił się na nią, ale później odwrócił do Vhalli i skinął jej głową.

– I j a k ?

Nawet Larel patrzyła na nią pytająco.

Vhalla westchnęła. Nie chodziło o to, że nie zamierzała im powiedzieć czy nie spodziewała się, że się dowiedzą, ale miała wrażenie, że w ciągu pierwszych kilku godzin pół świata poznało jej tajemnicę.

– Tak.

Fritz pisnął i wydawało się, że aż wibruje podekscytowaniem.

– Opowiedz... nam... w s z y s t k o . – Podkreślił każde słowo z osobna, zmieniając je w żądanie.

– Ona nie musi nam nic mówić – zbeształa go Larel.

Chłopak jęknął.

– Przede wszystkim przepraszam, że się o mnie martwiliście. To się tak po prostu wydarzyło... jak widać. – Ekscytacja Fritza sprawiła, że znów zakręciło jej się w głowie. – Ale nie ma wiele do powiedzenia. My nie... – Zarumieniła się, uświadamiając sobie, co pewnie będą myśleć ludzie. – Nawet nie dzieliliśmy łoża.

Co było półprawdą, nie dzielili łoża przez całą noc, ale usnęła w jego ramionach i obudziła się z nim u boku.

– Elecia? – spytał Fritz.

Vhalla pokręciła głową.

– Elecia Ci’Dan, pochodząca w połowie z Północy, a w połowie z Zachodu, jest jego kuzynką. To znaczy Aldrika Ci’Dana Solarisa – wyjaśniła.

Jeśli zrobiła taką samą minę, jak oni teraz, kiedy się tego dowiedziała, nic dziwnego, że Aldrika tak to rozbawiło.

– Oczywiście. – Larel jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. – Jesteśmy tacy tępi.

– W takim razie jeśli nie dzieliłaś z nim łoża... to co robiliście? – Fritz wydawał się szczerze zdezorientowany.

– On pracował, trochę zajmowaliśmy się magią – wyjaśniła ogólnikowo.

– Jesteś urocza – powiedziała Larel znaczącym tonem, na co Vhalla i Fritz popatrzyli na nią. – Wracasz dziś wieczorem, prawda?

– Skąd wiedziałaś...? – Dziewczyna zastanawiała się, czy jej przyjaciółka czyta w myślach.

– Naprawdę? – Fritz wyglądał na wstrząśniętego.

Vhalla jedynie się zarumieniła.

– Na Matkę, to najbardziej szalona rzecz, jaką słyszałem! Książę Aldrik? Pan Ognia? Czarny książę? Ten, który łatwo wybucha, a trudno wybacza?

– Do czego zmierzasz? – Vhalla wpatrzyła się w niego.

– Zachowuje się jak normalny człowiek! – Jej przyjaciel się roześmiał.

Nawet Larel uśmiechnęła się porozumiewawczo. Vhalla w zawstydzeniu ukryła twarz w dłoniach.

Nie podzieliła się z nimi innymi szczegółami. Już wbrew woli zdradziła więcej, niż zamierzała, i chciała zachować niektóre rzeczy tylko dla siebie. Przyjaciele oszczędzili jej dalszego wypytywania i dotrzymywali jej towarzystwa, kiedy pakowała do torby parę rzeczy na noc.

Kilka godzin później znów wślizgnęła się do bocznej uliczki za drogą dla wozów. Rozejrzała się dookoła – w pobliżu nie było nikogo. Jej serce biło nerwowo. Miała nadzieję, że dotarła wystarczająco wcześnie i nie minęła się z nim.

Drzwi otworzyły się i ujrzała w nich Aldrika, który uśmiechał się z ekscytacją. Gdy wślizgnęła się do środka, zamknął drzwi stopionym metalem. Oparła dłonie na jego biodrach i uniosła twarz, a on w odpowiedzi pochylił głowę. Pocałunek podsycił głód, który narastał w niej przez cały dzień. Teraz, kiedy go miała, był jedynym, czego pragnęła. Jej potrzeby wydawały się nienasycone.

Następca tronu westchnął cicho, a z głębi jego gardła dobył się niski odgłos, który łapczywie pochłonęła. Przeniosła dłonie na jego szyję, a on podniósł ją skwapliwie. Vhalla próbowała wykorzystać narastającą między nimi gorącą namiętność, by stopić ich ciała od bioder do piersi. Aldrik ścisnął ją mocniej, jego palce wbijały się w jej wełnianą tunikę, jakby chciał zrobić w niej otwory i dotknąć jej

nagiej skóry. Rozsunęła wargi, ale on cofnął się szybko i lekko pokręcił głową.

– Nie możemy. – Jego głos brzmiał rozkosznie chrapliwie, sprawiając, że chciała się zbliżyć do niego jeszcze bardziej. – Nie w tej chwili. Jest tu ktoś i chcę, żebyś go poznała.

Ciekawość Vhalla wygrała z jej niechęcią do przerywania tego, co rozpoczęli. Książę wziął ją za rękę i razem wspięli się po schodach.

– Chciałbym, żebyś wiedziała – powiedział cicho – że ufam mu całkowicie, więc się nie denerwuj. Powiedziałbym ci wcześniej, ale jego obecność zaskoczyła również mnie.

Nie miała szansy spytać, o kim mówił, bo w tej właśnie chwili otworzył wejście do swojej komnaty.

Vhalla weszła jako pierwsza, ostrożnym krokiem. Postawiła torbę obok ukrytych drzwi, które Aldrik zamknął za sobą. Rozejrzała się i jej spojrzenie padło na mężczyznę siedzącego na kanapie. Na stole rozłożono dokumenty i księgi. Vhalla od razu wiedziała, który szeszloneg zajmował wcześniej książę – stał tam kałamarz, a w nim pióro ze złotą końcówką.

Nieznajomy wstał, a Vhalla złożyła razem dłonie i zaczęła się bawić palcami. Był równie wysoki, jak następca tronu, może nawet wyższy. Jego bardzo krótkie czarne włosy sterczały w różnych kierunkach i miał starannie przyciętą ciemną brodę. Nie to jednak tak nią wstrząsnęło. Oczy nieznajomego były jak lustrzane odbicie tych, w które szczególnie lubiła się wpatrywać.

Aldrik podszedł do niej od tyłu i położył dłoń na jej krzyżu, by ją uspokoić. Mężczyzna przyglądał się jej uważnie, kiedy obeszła barek i przeszła przez komnatę. Książę wyciągnął rękę w jego stronę.

– Vhallo, poznaj Ophaina Ci’Dana, brata mojej matki i Pana Zachodu.

Popatrzyła na mężczyznę – Aldrik uśmiechał się swobodnie, a jego towarzysz nadal przyglądał się jej z zainteresowaniem.

– Vhallo Yarl – odezwał się powoli bardzo niskim głosem. – Nie mogłem się doczekać spotkania z tobą.



# Rozdział 20

Vhalla poszukała potwierdzenia, a Aldrik lekko skinął jej głową. Mężczyzna z Zachodu wyciągnął do niej rękę i dziewczyna próbowała uśmiechnąć się uprzejmie, kiedy ją przyjął. Jego skóra była równie ciepła, co księcia, i Vhalla zastanawiała się, czy mogła dzięki niemu spojrzeć w przyszłość Aldrika. Mężczyzna zaczynał siwieć na skroniach, co jedynie dodawało mu atrakcyjności i godności. Miał też szersze barki i wyglądał na bardziej muskularnego.

– Panie, to zaszczyt was poznać. – Próbowała zapanować nad zdenerwowaniem.

Skinął głową i rozsiadł się wygodnie na kanapie naprzeciwko niej, z rękami rozłożonymi na oparciu. Aldrik powrócił na szeszlony, który zajmował wcześniej. Vhalla usiadła na drugim i złożyła ręce na kolanach – próbowała siedzieć elegancko i się nie kręcić.

– Nie przypominam sobie sytuacji, kiedy jednym z pierwszych słów opuszczających usta mojego siostrzeńca było imię damy. A ponieważ słyszałem je również z ust cesarza i drugiego księcia, nie muszę chyba mówić, że nie miałem wyboru, jak tylko poznać tę kobietę.

Vhalla nie była pewna, jak ma się czuć ze świadomością, że jest tematem tak wielu pogaduszek.

– Swoją drogą, nawet gdyby nic z tego nie było prawdą, i tak należałbym na spotkanie z tobą. – Ophain oparł łokcie na kolanach, złożył dłonie między nimi i pochylił się do przodu. – W końcu jesteś pierwszą od ponad stu lat Krocącą z Wiatrem, której nie sprowadzono na Zachód w łańcuchach.

– Cóż, nie mam do końca pewności, czy jestem wolna od łańcuchów. – Nie udało jej się powstrzymać przed wypowiedzeniem tej ironicznej uwagi.

– Dlaczego? – spytał starszy mężczyzna.

Nawet następca tronu wyglądał na zainteresowanego.

Odpowiadając, Vhalla skupiła się na księciu i modliła się, by nie przekreślił jej słów.

– Jestem własnością korony. Moje łańcuchy są niewidzialne, ale równie ciężkie.

Przez oczy Aldrika przemknął wyraz bólu, ale ona nie wypowiedziała tej prawdy, by sprawić mu przykrość.

– Rzeczywiście mówiłeś mi, że ona ma w sobie ogień. – Ophain roześmiał się, spoglądając w stronę siostrzeńca, po czym znów skupił uwagę na niej. – Znam oskarżenia, jakie na tobie spoczywają. I słyszałem o magii, którą się posługujesz. Ale najbardziej chciałbym poznać kobietę, która kryje się za nimi.

Vhalla zauważyła, że użył słowa „oskarżenia”, nie „zbrodnie”.

– Cóż, urodziłam się we wschodnim miasteczku zwanym Leoul. Leży na zachód i odrobinę na południe od stolicy Cyvenu, Hastanu. Około trzech dni drogi od granicy Zachodu. – Nigdy sama nie podróżowała w tamtą stronę, ale słyszała o tym od rolników. – Kiedy miałam jedenaście lat, ojciec zabrał mnie do stolicy i w końcu zostałam w pałacu jako uczennica w bibliotece.

– Co wyjaśnia, jak mogłaś się spotkać z księciem – powiedział z namysłem Pan Zachodu.

Pokiwała głową, ściskając i rozluźniając palce.

– Tak, panie, choć wszystko to było jedynie dziwnym i szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

– Nie istnieje coś takiego jak szczęście, Vhallo.

Popatrzyła na niego pytająco, zachęcając go do wyjaśnienia.

– Matka dała nam wąż, za którym podążamy aż do końca naszych dni. Wypełniają go spotkania i rozstania, a żadne z nich nie jest przypadkowe. – Po chwili milczenia dodał: – A w każdym razie ja postanowiłem w to wierzyć.

Vhalla zawahała się, rozważając, jak dużą część z tego dziwnego stwierdzenia uznać za prawdziwą.

– Rozumiem, panie. – Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

– Jesteś sceptyczna. – Uśmiechnął się szeroko.

– Istnieje bardzo wiele rzeczy, których nie pojmuję. Odrzucenie bez namysłu którejkolwiek z nich byłoby arogancją. – Była to jednocześnie prawda i uprzejma odpowiedź.

– Jestem przekonany, że takie podejście czyni cię mądrzejszą. Mogę ci jednak przedstawić dowód, jeśli zechcesz go przyjąć.

Przechyliła głowę i słuchała uważnie.

– Wierzę, że gdyby nie było to prawdą, niektórzy Niosący Ogień nie mogliby wykorzystywać tych wątków, by zajrzeć w czyjąś przyszłość.

– Niosący Ogień to p o t r a f i ą ? – wtrąciła przejęta Vhalla.

– Niektórzy. – Ophain przytaknął.

– Bardzo nieliczni – prychnął Aldrik. – Większość to szarlatani ze sklepów z ciekawostkami, którzy wykorzystują tanie sztuczki.

W tej właśnie chwili Vhalla postanowiła nie wspominać o incydencie z Niosącą Ogień imieniem Vi.

– W porządku. Skoro mój siostrzeniec tak bardzo upiera się przy lekceważeniu tej teorii... – Pan Zachodu popatrzył na nich znacząco.

– Więż, która łączy dwoje ludzi, powstaje z tych samych czerwonych wątków przeznaczenia.

Vhalla otworzyła szeroko oczy. Ophain uśmiechnął się z zadowoleniem. Serce zabiło jej szybciej i posłała spojrzenie Aldrikowi. Jej książkę zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– Nie martw się, Vhallo. Ufam mu – powtórzył.

Spojrzała wstrząśnięta na księcia, a później znów na jego wuja. To, że Aldrik ufał mu na tyle, by powiedzieć mu o łączącej ich dwoje Więzi, wiele mówiło o ich relacji. Vhalla natychmiast nabrała sympatii do Pana Zachodu.

– Jeszcze się nie przebudziłaś, a już stworzyłaś Więż. – Ophain przesunął dłonią po brodzie. – Jesteś zaiste interesującym stworzeniem. Naprawdę nie mogę się doczekać twojego jutrzejszego pokazu.

– To jutro? – Rzuciła pytanie w powietrze.

– Ojciec powiedział mi dzisiaj.

– Czy myślałeś już, żeby zapoznać ją z kryształami? – Ophain zwrócił się do siostrzeńca.

– Nie, i ani słowa o tym mojemu ojcu – zagroził książkę. – On sądzi, że Vhalla jak wszyscy inni czarodzieje nie może się nimi posługiwać bez ryzyka skazy.

– A jak sprawiłeś, że w to uwierzył? – Pan Zachodu był pod wrażeniem.

– Powiedziałem mu, że spróbowałem. – Aldrik wzruszył ramionami. – Dostarczałem mu starannie zredagowane notatki oparte na swoich własnych zapiskach, by stworzyć obraz, który chciałem mu przedstawić.

– Sprytne – pochwalił go wuj.

Vhalla zignorowała poczucie winy, które wzbudzała w niej świadomość, że kiedykolwiek podejrzewała Aldrika o bez troskie dzielenie się z innymi szczegółami ich Więzi.

– Ale ja m o g ę się nimi posługiwać...

Wróciła myślami do kamieni, którymi posłużył się minister Victor wkrótce po jej przebudzeniu. Współdziałały z jej magią tak łatwo, jakby zostały stworzone specjalnie dla niej.

Ophain uśmiechnął się szeroko do Aldrika, podekscytowany jej wyznaniem. Książę ścisnął grzbiet nosa i westchnął.

– Vhallo, nie powtarzaj tego poza tą komnatą.

– Dlaczego?

– Czy wiesz, jak zaczęła się Wojna Kryształowych Jaskiń? – spytał ją Pan Zachodu.

– Cóż, mój ojciec był żołnierzem w czasie tej wojny... – Wróciła myślami do tego, co usłyszała od niego i od matki.

Aldrika nagle zafascynował róg komnaty, unikał rozmowy, jakby w ogóle się nie odbywała.

– Powiedział, że doszło do niej, bo chaos uwięziony w kryształach uwolnił się i zakłócał dzień i porządek Matki. Że walczymy przeciwko ciemności. Czytałam również, że miało to coś wspólnego z tym, że czarodzieje bawili się mocami, po które nie powinni sięgać.

– Ale d l a c z e g o bawili się tymi mocami? Co sprawiło, że się tam znaleźli?

Vhalla nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

– Wuju, dość! – Następca tronu poderwał się na równe nogi i zacisnął pięści.

Czuła moc, którą emanował.

– Aldriku, spokojnie. Wiem, kiedy opowieść nie należy do mnie. – Głos męczyzny był surowy, a jednocześnie miał w sobie łagodną nutę.

Książę jeszcze przez chwilę stał sztywno, po czym jego ręce opadły bezwładnie. Spojrzenie miał zmęczone i zamyślane, kiedy

z prychnięciem podszedł do barku.

– Kryształowe Jaskinie od dawna były tajemnicą. – Ophain zignorował swojego wybuchowego siostrzeńca. – Niektórzy twierdzą, że to brama do mrocznej krainy, którą wybudował Ojciec, by oddzielić nasz świat. Inni snują teorie, że to zestalona pierwotna magia z czasów, kiedy Bogowie stworzyli życie. Niezależnie od tego, w co postanowisz wierzyć, znajduje się tam kamienie, które mogą odmienić naturalne zdolności czarodziejów. – Pociągnął łyk trunku. – Wojna zaczęła się, ponieważ ludzie powrócili do Jaskiń i podjęli kolejną nieudaną próbę, by osiąść ich moce w imię własnej samolubnej chciwości. Moce, które mogą wypaczyć nawet najsilniejszych czarodziejów, i to szybciej niż Pospolitych, ze względu na magiczne Kanały.

– A co to ma wspólnego ze mną? – Historia była interesująca, ale Vhalla nie wiedziała, jakie ma znaczenie.

– Dlaczego Zachód chciał mieć Kroczących z Wiatrem? – Ophain odpowiedział pytaniem na pytanie.

Vhalla zaczynała dostrzegać, skąd Aldrik zaczerpnął swój styl nauczania.

– Ze względu na ich magię – odparła niepewnie. Przeczytała tylko jedną książkę.

– Aby mieć dostęp do jaskiń. – Starszy mężczyzna pochylił się do przodu ze śmiertelnie poważną miną.

Aldrik stał przy barku, trzymał kielich w ręku i wciąż ich ignorował.

– Dlaczego... – Zniżyła głos do szeptu.

– Ponieważ Kroczący z Wiatrem są jedynymi ze wszystkich czarodziejów i Pospolitych, których kryształy nie mogą skazić. – Ophain w końcu udzielił jej odpowiedzi, której sama nie chciała znaleźć.

– Czyli... – Vhalla spojrzała na Aldrika i przyciągnęła jego uwagę. – Nie chcesz, żeby twój ojciec wiedział, bo nie chcesz, żeby miał tę moc.

– To, czy on może ją mieć, czy nie, jest bez znaczenia. – Książę dolał sobie trunku i wrócił na szezlong. – Nie chcę, żeby ktokolwiek cię wykorzystywał.

Jej umysł był tak ociążały, że serce nie zdołało nawet szybciej zabić na te słowa. Miała moc, która mogła dać dostęp do jeszcze potężniejszej, starożytnej magii zdolnej wypaczyć serca, umysły i ciała ludzi. Vhalla mocno ścisnęła dłonie. Minister Victor poprosił ją, by przyniosła mu kryształową broń. Teraz wiedziała dlaczego. I dlaczego to musiała być ona.

– Ale dość historii i mrocznych „co by było gdyby”. – Pan Zachodu postanowił rozproszyć chmurę, która zawisała nad komnatą. – Czy mogłabyś pokazać mi swoje umiejętności, szczególnie tę Projekcję, o której słyszałem, przed jutrem?

Vhalla spełniła jego prośbę i poczuła się lepiej. Zdziwienie i ekscytacja, jakie jej magia wzbudziły w Ophainie, pomogły jej przemóc obawy i strach przed Kryształowymi Jaskiniami. Wojna się skończyła, a ludzie dostali nauczkę, jeśli chodziło o kryształy. Choć zgadzała się z decyzją Aldrika, by utrzymać w tajemnicy to, że nie miały na nią negatywnego wpływu, postanowiła się również tym nie przejmować.

Rozmawiali przy kolacji i do późnego wieczora. Vhalla częściej ziewała, niż uczestniczyła w rozmowie, i Aldrik w końcu dostrzegł jej senność.

– Powinnaś odpocząć.

– Nie, nic mi nie jest. – Byłoby to bardziej przekonujące, gdyby nie podkreśliła swoich słów ziewnięciem.

– Jutro będziesz potrzebowała energii. – Książę wstał i podał jej rękę. – Idź spać.

Sposób, w jaki się ustawił, podpowiedział Vhalli, że zamierzał zaprowadzić ją do sypialni.

– Mogę wrócić do gospody – powiedziała szybko.

– Nie, chcę, żebyś była tu ze mną. – Zawahał się. – Jeśli ty nadal tego pragniesz.

Vhalla uśmiechnęła się ciepło, kiedy usłyszała drugie zdanie. Członek rodziny cesarskiej, który próbował zachowywać się mniej jak książę, był w pewien sposób uroczy.

– Oczywiście, że tego pragnę. – Lekko ścisnęła jego dłoń. – Tej nocy mogę spać tutaj – skwitowała.

– Nie. – Aldrik pokręcił głową. – Do późna będę rozmawiał z wujem. Zbyt długo go nie widziałem. W łóżku będzie znacznie

ciszej.

Vhalla zgodziła się, a wtedy wypuścił ją, zadowolony, że nie zamierzała wyjść. Odwróciła się w stronę Ophaina, kiedy książę poszedł wyciągnąć jej torbę zza barku. Pan Zachodu uśmiechał się znacząco.

– Panie Ophainie, spotkanie z wami było przyjemnością – powiedziała szczerze.

– Mogę odpowiedzieć tylko w ten sam sposób, Vhallo. Przyjaciółka... Aldrika jest przyjaciółką Zachodu. Zobaczymy się jutro.

Vhalla dostrzegła jego uśmieszek i nie udało jej się powstrzymać rumieńca. Pragnąc ukryć zażenowanie, wzięła torbę od Aldrika, życzyła obu mężczyznom dobrej nocy i wślizgnęła się za przesuwane drzwi do ciemnej komnaty. Obok łóżka i w łazience migotały płomienie unoszące się nad metalowymi naczyniami. Vhalla postanowiła któregoś dnia spytać Aldrika, w jaki sposób Niosący Ogień pozostawiali swoje płomienie, ale w tej chwili była jedynie wdzięczna za światło.

Wiedząc, że książę nie zamierza się spieszyć, postanowiła zrobić to samo i nacieszyć się kąpielą. Woda była gorąca, a Vhalla pozwoliła, by ciepło przeniknęło jej kości. Rozluźniało ją i nie dopuściło do tego, by napięcie w mięśniach zmieniło się w strach i obawę przed nieznanym, które miał przynieść nieunikniony pokaz dla cesarza.

Kiedy w końcu wyszła, miała pomarszczoną skórę na palcach. Wytarła się, przebrała w proste rzeczy do spania i powlekła z powrotem do sypialni. Światła wciąż migotały za przesuwanymi drzwiami, przez które bez trudu przenikał głęboki głos Aldrika.

– Masz ochotę na jeszcze jeden? – spytał, pewnie zza barku, o czym świadczyło brzmienie jego głosu.

– Nie, jutro czeka nas długi dzień. Ty też powinieneś już skończyć – ostrzegł go wuj.

– Jeden kieliszek przed snem – zapewnił go Aldrik.

– Pora na to minęła dwa kieliszki temu. – W głosie Ophaina zabrzmiała nuta połajanki, która sprawiła, że Vhalla uśmiechnęła się blado.

– Nie miej do mnie o to pretensji.

Usłyszała, jak książę przeszedł przez komnatę i odgłos przesuwanych mebli, kiedy usiadł ciężko.

– Wiesz, że mam. A będę je miał zwłaszcza jutro, jeśli w oparach alkoholu nie poradzisz sobie tak, jak powinienes – powiedział surowo Pan Zachodu. – Wątpię, byś chciał być powodem, dla którego jej pokaz się nie uda.

– N i g d y nie zrobiłbym niczego, co mogłoby jej zagrozić – odparł Aldrik ostrym tonem.

Vhalla podeszła do drzwi, jej serce biło bardzo szybko. Wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, że narusza jego prywatność. Ale nie mogła powstrzymać stóp przed zanieśieniem jej w pobliże cienkich drzwi.

– Wydaje się, że już to zrobiłeś. – Słowa Ophaina brzmiały ostro, ale ton jego głosu nie.

– Nie waż się mówić mi...

– Czego? – przerwał mu starszy mężczyzna. – Że wyraźnie pokazałeś swój związek z tą kobietą swoim ludziom, swoim dowódcom, a nawet swojemu o j c u ?

Aldrik milczał.

– W korespondencji wspomniał o procesie. Poprosił mnie, żebym przybył tu i przemówił ci do rozsądku.

– A ja myślałem, że składasz przyjacielską wizytę swojemu drogiemu siostrzeńcowi. – Aldrik podkreślił te słowa, z nieco zbyt dużą siłą odstawiając kielich na stół.

– Twój ojciec wezwał mnie, bym się temu sprzeciwił. A ty wzywasz mnie, oczekując mojej rady i aprobaty. Z jakiego innego powodu przedstawiałbyś mi ją w taki sposób? – Ophain miał w tym sporo racji.

– Cóż – odezwał się w końcu Aldrik – co ty byś mi doradził?

– Oddaj ją pod opiekę Zachodu.

Vhalla westchnęła na słowa starszego mężczyzny.

– Odeślij ją ze mną do Norinu, gdzie będzie mogła się uczyć w Akademii Sztuk Tajemnych. W ten sposób znajdzie się poza zasięgiem twojego ojca i twoim.

– To by było rozsądne, czyż nie? – Książę westchnął.

Vhalla tak mocno ścisnęła palce, że zastanawiała się, czy ich nie połamie. Powinna się cieszyć. Wysłanie do Norinu i możliwość



nauki w jednej z najstarszych akademii na świecie, a już szczególnie akademii czarodziejów, powinno wydawać jej się spełnieniem marzeń w porównaniu z maszerowaniem na wojnę.

Ale nie byłaby u jego boku.

– Jednak ty tego nie zrobisz. – Ophain usłyszał w słowach Aldrika coś, czego ona nie dostrzegła.

W ciszy rozlegał się brzęk lodu o szkło.

– Kim jest dla ciebie ta kobieta?

– V h a l l a . Potrzebuję jej z tak wielu powodów, niech Matka się nade mną ulituje – jęknął następca tronu. – Potrzebuję jej jako swojego odkupienia, potrzebuję jej życzliwości, potrzebuję jej wybaczenia, potrzebuję jej uśmiechów, potrzebuję jej człowieczeństwa, potrzebuję jej niewiedzy, potrzebuję jej niewinności i tak... Matko Słońce, tak, potrzebuję jej jako mężczyzna.

Oddychała płytko, kiedy pochyliła się w stronę drzwi. Bicie jej serca prawie zagłuszało ciche słowa księcia.

– Kochasz ją.

To nie było pytanie, ale Aldrik i tak na nie odpowiedział.

– Bardziej, niż wydawało mi się to możliwe.

– Aldriku – odezwał się z namysłem Ophain. – Znalazłeś się w kłopotliwej sytuacji, czyż nie?

– Nie wiem, co robić. – Jego głos brzmiał słabiej niż zwykle.

– Znasz swoje miejsce w życiu, swoje obowiązki wobec poddanych.

Vhalli nie podobało się, dokąd Pan Zachodu zmierzał ze swoim wywodem.

– Pewnego dnia zostaniesz cesarzem i nikt nie będzie mógł kwestionować twoich decyzji. I nikt nie będzie ich kwestionował, jeśli wszyscy będą czuć, że źródłem twoich praw są honor, rozsądek i współczucie. Korona to wielki ciężar i będziesz musiał wybierać między swoimi pragnieniami a Cesarstwem.

– Wiem o tym wszystkim, wuju. – Aldrik zapewne ukrył twarz w dłoniach, bo jego głos był stłumiony. – Ale nie potrafię.

Vhalla wypuściła oddech – nawet nie zauważyła, że go wstrzymuje.

– Wiem. Bardzo przypominasz mi swojego ojca.

– Co takiego? – Książę od razu zareagował gniewem na takie porównanie.

– Uspokój się. – Ophain się roześmiał. – Nigdy nie widziałeś ich razem, ale on wpatrywał się w twoją matkę jak w słońce. Oczywiście ona była księżniczką, ale logicznym wyborem byłaby jedna z twoich starszych ciotek. Nie powinien traktować cię tak surowo, bo jemu samemu również zdarzyło się podążyć za skradzionym sercem.

Vhalla zamrugła – nigdy wcześniej nie słyszała nic o matce Aldrika. Powinna odejść, to z pewnością była intymna chwila.

Pan Zachodu westchnął.

– Była zbyt młoda, młodsza niż ty teraz...

– Dosyć – powiedział cicho Aldrik.

Zapanowała cisza.

– Czeka nas długi dzień. – Odgłosy świadczyły o tym, że Ophain wstał. – A ty masz w łóżu piękną kobietę – dodał ze śmiechem.

Vhalla poczuła, że się rumieni.

– W którym pozostanie beze mnie. – W jego głosie brzmiało zdecydowanie.

Próbowała stłumić rozczarowanie, które nie pasowało do damy.

– Ty i ta twoja szlachetność. Jesteś księciem, Aldriku, ludzie spodziewają się, że będziesz się dobrze bawił, kiedy nikt nie patrzy. – Głos starszego mężczyzny robił się coraz cichszy, kiedy kierował się do wyjścia. – Wielka szkoda, że Zachód nie pozostał ośrodkiem władzy. Nasi poddani z radością przyjęliby kobietę taką jak ona jako swoją księżniczkę.

Vhalla próbowała zaakceptować to, co zasugerował mężczyzna, co otwarcie mówił.

– Wszystko po kolei... – Głos księcia przycichł, kiedy podeszła do łóżka.

Otuliła się pościelą. Czuła, że płonie ze wstydu, bo podsłuchiwała rozmowę, która nie była przeznaczona dla jej uszu. Ale nie tylko to w niej płonęło. Chciała dotknąć Aldrika, pocałować go, pokazać mu, że czuje to samo co on i jeszcze więcej, i nie zamierza pozwolić, by świat wyrwał go z jej uścisku.

W ciszy rozległo się skrzypienie drewna. Drzwi się odsunęły, a Vhalla usiadła.

– Nie śpisz. – Aldrik miał lekko zarumienione policzki.

– Nie. – Kiedy spojrzała na niego, opuściła ją wszelka elokwencja.

– Ja... – Popatrzył na nią, a później na salon.

Dostrzegła jego wewnętrzny spór i położyła mu kres.

– Zostań ze mną.

– Nie powinienem. – Teraz skupiał na niej całą uwagę, co sprawiło, że poczuła, jakby w jej piersi zapłonęły iskry.

– Nie powinienes? Podobnie jak nie powinienes mieć mnie teraz w swoim łóżu, całować mnie albo mnie kochać? Ja nie... ja nie proszę, żebyś... – ścisnęła pościel zarumieniona, ale zmusiła się, by postępować jak dorosła kobieta – żebyś się ze mną kochał tej nocy. Chcę, żebyś był blisko.

Westchnął ciężko i Vhalla spodziewała się, że wyjdzie do drugiego pomieszczenia. Podszedł jednak do łóżka i na czworakach przeszedł po pościeli w jej stronę. Czuła się rozkosznie uwięziona, przyciśnięta do poduszek przez drapieżną bestię.

Światła zgasły magicznie, kiedy ją pocałował, jego ciężar przytłaczał jej zmysły. Położyła dłoń na karku księcia, przytrzymując jego twarz blisko siebie. Smakował słodkim trunkiem i każdym rozkosznym mrocznym snem, jaki miała. Chciała się w nim zatracić, oddać mu wszystko, co miała. Kiedy po niezliczonych pocałunkach się cofnął, czuła, że to wciąż za mało.

– Aldriku – westchnęła.

– Nie, nie zrobię tego. Powiedziałaś, że nie tej nocy. – Księżę czytał jej w myślach.

– Ale...

– Nie – powtórzył. Wziął ją w ramiona i przekręcił się na plecy, aż częściowo spoczęła na nim. – Nie chcę też, byś myślała, że po prostu zapraszam kobiety do swojego łóża.

– Nie musisz się martwić. Wiem. – Pieściła jego brzuch, czując przez cienką tkaninę jego koszuli twarde mięśnie wyrzeźbione przez lata służby. – Nie obchodzi mnie, ile ich było ani dlaczego. Po prostu chcę być tu teraz.

– A jak myślisz, ile ich było? – W jego głosie brzmiało rozbawienie.

– Mówiłam ci, że mnie to nie obchodzi. – Znieruchomiała.

– No, no, Vhallo, właściwie to ja wymyśliłem unikanie odpowiedzi. Musisz się jeszcze wiele nauczyć. – Założył jej kosmyk włosów za uszy.

– Nie wiem – odpowiedziała zrezygnowana. Nie chciała również go obrazić, gdyby znacznie się pomyliła. Był od niej starszy o sześć lat, a jego brat wyraźnie dawał do zrozumienia, że Aldrik zaczął wcześniej i był bardzo aktywny. – Osiem? – zaryzykowała, choć od razu uznała, że to za mało, bo oznaczałoby to mniej niż jedną kobietę rocznie od czasu, kiedy w wieku piętnastu lat osiągnął dorosłość.

Jego śmiech odbijał się echem w ciemnościach.

– Trzy.

– Trzy? – powtórzyła. Było to więcej niż jej jeden, ale znacznie mniej, niż się spodziewała.

– Czy powtórzyłaś to z zadowoleniem, moja papużko? – Przycisnęła wargi do jej czoła.

– Chyba tak. – Przysunęła się do niego. – Więcej niż ja.

– Tego bym się spodziewał.

– Co to miało znaczyć? – prychnęła z udawaną urazą.

– Pamiętasz, że już na samym początku wykorzystałem twój brak doświadczenia, żeby wytrącić cię z równowagi? – Przesunął dłoń po jej ramieniu i splótł ich palce.

– Dwa to nie jest taka wielka różnica – wymamrotała Vhalla, niepewna, jakim sposobem zmieniło się to we współzawodnictwo.

– Dwa. – Proste obliczenie zajęło Aldrikowi stanowczo zbyt dużo czasu. – Chcesz powiedzieć, że byłaś...

Tym razem to ona się roześmiała.

– Na Wschodzie nikt nie traktuje dziewiczej krwi kobiety z taką powagą jak wy, Południowcy. Tak, z jednym mężczyzną.

– A ja myślałem, że mam na ciebie zły wpływ.

Vhalla usłyszała uśmiech w jego głosie i przesunęła dłoń na jego policzek, by poczuć wygięcie jego warg.

– Jestem pewna, że to robisz – zażartowała łagodnie.

– Masz rację – odpowiedział równie żartobliwie. – Zamierzam zjeść twoje wciąż bijące serce.

– Jeśli to jedyne, czego pragniesz, powinieneś wiedzieć, że oddałam ci je już dawno. – Była zdezorientowana, kiedy poczuła, że uśmiech opuszcza jego twarz. – O co chodzi?

– Jak to możliwe, że jeszcze nie zauważyłaś, że nie jestem cię wart? – Wziął jej dłoń i przywarł wargami do czubków jej palców.

– Jak to możliwe, że nie zauważyłeś, że jesteś? – odparowała.

Prychnął z rozbawieniem i mocno ścisnął jej dłoń.

– Kocham cię, Vhallo Yarl.

– Mam szczęście. – Ziewnęła. – Bo ja również cię kocham, mój następczo tronu.

Jego oddech lekko poruszał jej włosami, kiedy mocniej się przytuliła do niego. Wypełniał jej zmysły, gdy powoli osuwała się w sen.

# Rozdział 21

Wpatrywała się w twarz mężczyzny, który był boleśnie, przerażająco znajomy, a jednak zupełnie inny. Egmun miał krótko obcięte włosy, kurze łapki w kącikach oczu były płytsze, zmarszczki wokół ust mniej wyraźne, a brodę pokrywał ślad zarostu. Widok młodszego senatora sprawił, że Vhallę wypełniła trwoga połączona z wściekłością, emocje sprzeczne z tym, co czuła jej senne ja – spokojne zaufanie.

Walczyła z wizją, próbując uciec, odepchnąć Egmuną. Szarpała, naciskała i wiała się mentalnie, aż jej panika sprawiła, że coś pękło. Stała na zewnątrz ciała, które zajmowała wcześniej, a które w każdym innym śnie powinno być jej ciałem.

Aldrik wyglądał na najwyżej piętnaście lat. Miał dłuższe włosy, sięgające do ramion i związane na karku, i rozczochraną grzywkę opadającą na twarz. Vhalla patrzyła z dziwną mieszanką miłości i strachu na tego chłopca, samotnego w tym mrocznym miejscu, z mężczyzną, którego nienawidziła ponad wszystko na świecie.

Komnatę wypełniała mgła, która niepokojąco łączyła się z ciemnością, przez co jedynie pewne szczegóły rysowały się wyraźnie. W ogromnej przestrzeni migotał tylko jeden płomień, a gdziekolwiek się znajdowali, nie dostrzegła sklepienia ani ścian. Podłoga była z kamienia inkrustowanego czymś, co wyglądało jak odłamki opalizującego szkła. Vhalla próbowała się im przyjrzeć, ale zawsze, kiedy się na nich skupiała, zasłaniała je mgła. Pod ich stopami wyrzeźbiono znaki, które wyglądały na bardzo stare i biegły po spirali w stronę środka pomieszczenia, gdzie klęczał mężczyzna, związany i z workiem na twarzy. Drżał. Materiał zasłaniający jego twarz był mokry od łez.

– Książę Aldriku. – Egmun zrobił krok do przodu. Miał na sobie oficjalny czarny płaszcz i ciemne spodnie, Vhalla nie dostrzegła jego senatorskiego łańcucha. – Pewnego dnia zostaniecie cesarzem. Wiecie, co to znaczy?

– T-tak.

Spojrzała w stronę jękającego się dziecka.

– Wiecie więc, że waszym obowiązkiem będzie wymierzanie sprawiedliwości. – Mężczyzna zrobił kolejny krok do przodu. Serce Vhalla zabiło szybciej, bo czuła się bezradna i uwięziona. Nie chciała tu być ani tego widzieć.

– Ostatnią prośbą waszej matki do waszego ojca było oszczędzenie wam tych obowiązków najdłużej, jak to możliwe.

– Mojej matki?

Vhalla zobaczyła ślad nadziei w oczach chłopca na wzmiankę o matce, której nigdy nie poznał.

– Ale wkrótce będziecie mężczyzną, prawda? – spytał cicho Egmun.

– Tak. – Młody książę odetchnął głęboko, jakby chciał w jednej chwili osiągnąć pełnię wzrostu.

– To niesprawiedliwe, czyż nie? Że wasz ojciec traktuje was jak dziecko?

Patrzyła, jak mężczyzna uśmiecha się szeroko, i wiedziała, że chłopiec jeszcze nie opanował w pełni zdolności postrzegania i manipulacji. Jeśli ona w tej chwili widziała, kim naprawdę był Egmun, dorosły Aldrik z pewnością również by to dostrzegł.

– Jesteście gotowi, by być następcą tronu, którego potrzebuje ta kraina?

– Tak – powtórzył książę mimo oczywistych wątpliwości. Choć było chłodno, na jego czole perlił się pot.

– W takim razie, mój książę, dla sprawiedliwości, dla siły Solaris, dla przyszłości waszego Cesarstwa, zabijcie tego mężczyznę.

Egmun teatralnym gestem ukląkł na jedno kolano. Pociągnął sznur, którym przywiązano do jego pasa krótki miecz, i wyciągnął ostrze.

Vhalla nie była pewna, czy to jej serce bije tak szybko, czy młodego Aldrika.

– Ale...

– Ten człowiek okradł waszą rodzinę, a to zdrada. Nie jest niewinny – zapewnił Egmun.

– Czy mój ojciec nie powinien...

– Sądziłem, że jesteście mężczyzną i księciem. Nie uważałem was za kogoś, kto cofa się przed sprawiedliwością lub mocą, książę Aldriku. – Mężczyzna wyciągnął ręce, by przysunąć miecz bliżej. – Dlaczego tu jesteście?

– Przez swojego ojca, by podbić Północ – odparł niepewnie.

Wojna z Północą zaczęła się dopiero przed czterema laty. Książę powinien mieć dwadzieścia lat, a nie być dzieckiem.

– Dzięki temu wszyscy się przed wami ugną. – Egmun uśmiechnął się zachęcająco, co Vhalla skojarzyło się z wężem.

Aldrik niepewnie przyjął miecz.

„Nie”, szepnęła w duchu. Oczywiście była bezradna i nie mógł jej usłyszeć. Odwrócił się do klęczącego mężczyzny.

– M-mój książę, litości, p-proszę. Obetnijcie m-mi rękę za m-moją kradzież. Oszczędźcie m-mnie. – Głos klęczącego brzmiał chrapliwie przez łyzy.

Aldrik spojrział na Egmuna.

– Ministrze... – odezwał się słabo.

– Winni powiedzą wam cokolwiek, mój książę, by ocalić swoją skórę. To również jest lekcja. – Egmun się podniósł. Wyglądał, jakby wstrzymywał oddech.

Aldrik dobył miecza i oddał pochwę Egmunowi. Ostrze błyszczało, jakby emanowało własnym światłem.

„Egmunie, przestań!”, krzyknęła Vhalla.

– L-litości – błagał mężczyzna.

Książę bezradnie patrzył na Egmuna.

– Zabij go, Aldriku.

Vhalla otworzyła szeroko usta, słysząc ostry ton Egmuna. W końcu stracił cierpliwość. Aldrik tego nie zauważył. Miała jedynie chwilę, by zastanowić się, czemu właściwie senator był tak niecierpliwy, bo chłopiec nagle zacisnął zęby z determinacją.

„Nie”. Czuła przerażenie Aldrika, jego niepewność, młodzieńczą nadzieję, zbliżający się koniec niewinności, i odkryła, że ma ochotę się rozpłakać.

Uniósł ostrze. Na krótką chwilę zawisło nad jego głową. Chłopiec wpatrywał się w bezbronnego mężczyznę przed sobą, w życie, które zaraz miało się skończyć. Zobaczyła odbłask ognia na klindze, gdy Aldrik opuścił ją niezręcznie na głowę klęczącego.

„Nie”, powtórzyła, gdy mężczyzna zadrżał gwałtownie pod słabym, niezgrabnym ciosem. Chłopiec znów uniósł ostrze.

„Nie!”, krzyknęła Vhalla, kiedy ponownie opuścił miecz, a krew zalała jego idealną młodzieńczą twarz. Po raz kolejny zamierzył się do ciosu.



– Nie! – krzyknęła Vhalla i rzuciła się na postać, która zniknęła, kiedy otworzyła oczy.

Ktoś objął ją i przycisnął mocno do torsu. Na jej ustach zacisnęła się dłoń. W oszołomieniu krzyknęła raz jeszcze, ale palce na jej wargach stłumiły ten odgłos. Szarpała się i kopała, by uwolnić się z uścisku tego kogoś – od razu pomyślała o Egmunie – a policzki miała mokre od łez.

– Vhallo. – Zza jej pleców zabrzmiał głos brzmiący, jakby powstał z najciemniejszej nocy, uspokajając ją. Przebił się przez chaos w jej głowie. – Vhallo, przestań. Już dobrze. To ja.

Jęknęła cicho z ulgą i odetchnęła przez nos. I raz jeszcze, aż Aldrik w końcu zdjął dłoń z jej ust, pewien, że nie doniesie całemu światu o swojej obecności w jego łóżku. We śnie przekręciła się na bok, a księżę zwinął się za nią. Odwróciła twarz do niego.

– Aldriku – powiedziała słabo i przyjrzała się jego twarzy. Po tym, jak zobaczyła jego młodsze wcielenie, nagle wydawał się starszy, niż naprawdę był. Stłumiła cichy okrzyk ulgi, gdy nie dostrzegła plam krwi na jego policzkach. – Aldriku – jęknęła i wtuliła się w jego pierś, by osłonić się przed światem.

Objął ją i pocałował w czubek głowy.

– Jestem tutaj. Jesteś bezpieczna. To był tylko sen. Nie jest prawdziwy – zapewniał ją, przesuwając dłonią po jej plecach.

– Jest – wykrztusiła Vhalla, z trudem łapiąc oddech i wciąż jeszcze płacząc. Nie mogła już dłużej zaprzeczać. Wcześniejsze sny były zbyt stopione z jego świadomością, by mogła mieć pewność, ale teraz już nie wątpiła.

– Vhallo, słyszałem o wielu mocach w tym świecie... – Cofnął się i przeciągnął kciukiem po jej mokrych policzkach. – Słyszałem o mocach postrzegania przyszłości w płomieniach i popiele. Słyszałem o mocach słuchania ech przeszłości w falach. Słyszałem o mocach, które mogą uzdrowić niemal każdą chorobę. Słyszałem o mocach pozwalających na opuszczenie własnego ciała. – Uśmiechnął się do niej łagodnie. – Ale nie słyszałem o mocy snów.

– To... to było prawdziwe.

– Cicho, to nie ma sensu. Odetchnij głęboko i śpij dalej. Świt dopiero nadchodzi, a mój ojciec nie powiedział, że twój pokaz ma się odbyć przed południem.

Delikatnie pocałował ją w czoło, ale poczucie winy Vhalli sprawiło, że wysunęła się z jego objęć i usiadła na łóżku.

– Nie rozumiesz. To było prawdziwe. Moje sny, one nie... – Przeszedł ją dreszcz. – One nie zawsze są snami.

– Chodź, widzę, że ci zimno. – Aldrik westchnął. – A jak myślisz, czym są? – Ziewnął, zamrugał sennie i oparł głowę na łokciu.

Ustąpiła, znów się położyła, ale nie pozwoliła mu się objąć.

– One są... – Zamknęła oczy i się przygotowała. – Są twoimi wspomnieniami.

– Co takiego? – Przyglądał jej się uważnie.

– Moje sny, przynajmniej czasem, są twoimi wspomnieniami. Nie wiem, jakim sposobem, dlaczego ani kiedy się pojawiają, ale tak właśnie jest. – Przełknęła ślinę, kiedy milczał.

– Dlaczego tak myślisz? – spytał poważnie.

– Ponieważ nie ma powodu, dla którego miałyby mi się śnić rzeczy, które widzę – szepnęła.

– Sny są dziwne, Vhallo. Któż wie, dlaczego śni się nam to, co się śni. – Księżę znów się położył.

– Nie – rzuciła ostro. Nie traktował jej tak poważnie, jak chciała. Przypomniała sobie poprzedni wyrazisty sen. – Mężczyzna, który cię dźgnął, był strażnikiem twojego brata, pochodził z Zachodu, a jego syn przebywał w miasteczku, które zaatakowaliście.

Aldrik szeroko otworzył oczy.

– Baldair ci to powiedział?

– Nie! – Vhalla próbowała zapanować nad emocjami. – Aldriku, to moje sny! Stałeś pośrodku ogrodu, gdzieś na Zachodzie widziałam rzeźbę kobiety na obelisku i złocistorubinowe słońce. Był tam też mężczyzna, który kazał tobie... tobie!... przestać się kręcić.

– Grób mojej matki. – Wargi księcia ledwie się poruszały. Jego oczy nagle zapłonęły mrocznym przejęciem i złapał ją za ramię. – Co jeszcze? Co jeszcze widziałaś? – Jego palce wbijały się w jej skórę.

Próbowała sobie przypomnieć coś poza ostatnim snem.

– Ciebie w ciemności z inną kobietą...

– Matko... – Zwiesił głowę w zawstydzeniu.

– Z... Kiedy... kiedy Egmun zmusił cię... – Próbowała znaleźć odpowiednie słowa, wciąż kręciło jej się w głowie.

– Kiedy on co? – Aldrik zaciskał zęby. – Kiedy on co?

Vhalla po raz pierwszy poczuła ukłucie strachu na widok jego drżących rąk.

– Kiedy... kiedy zmusił cię do zabicia tamtego mężczyzny – szepnęła, niemal nie poruszając wargami.

Wpatrywał się w nią.

– Czy to wszystko? Co wiesz? Powiedz mi, Vhallo, i nie okłamuj mnie. – Jego głos był szorstki i pozbawiony współczucia.

– Nigdy cię nie okłamałam!

– Oczywiście, że nie, tylko grzebałaś mi w głowie! – zagrzemiał.

– Jak śmiesz! – Wyrwała się z jego uścisku, oburzona tymi przypuszczeniami. – Dopiero to sobie uświadomiłam. Dopiero dzisiaj, tego ranka, udało mi się na tyle oddzielić się od ciebie we wspomnieniach, żeby to zrozumieć. – Widziała, że jej słowa nieco uspokoiły jego gniew.

– Czy to wszystko, co widziałaś? – powtórzył już spokojniej.

– Z tego snu? Tak. – Odetchnęła. – Nawet nie wiem, gdzie to się wydarzyło. Było ciemno.

Książkę usiadł i z ciężkim westchnieniem oparł czoło na dłoni.

– Aldriku – szepnęła. – Jest jeszcze jeden...

– Bogowie, co? – Westchnął. – V h a l l o – zachęcił ją cicho.

Zagryzła wargę. Nie była pewna, jakie słowa wypowiedzieć. Wszystko, co zostało powiedziane, jej ostatni sen, jego złe zdanie na własny temat, połączone razem przywołały to wspomnienie. Vhalla usiadła, delikatnie wzięła go za rękę i uspokajającym gestem uniosła ją do warg. Patrzył na nią z mieszaniną bólu, wstydu i złości. Westchnęła i odwróciła jego nadgarstek spodem do góry. Palec wskazujący wolnej ręki położyła tuż pod jego dłonią i przesunęła nim po przedramieniu. Zaczepiła nim o jego rękaw i popchnęła go do góry, odsłaniając ślad blizny. Na tle jego bladej skóry była niemal niewidoczna, ale Vhalla wiedziała, gdzie jej szukać. Powoli podniosła wzrok.

Twarcz Aldrika opuściły wszelkie uczucia poza grozą, a jego wargi się rozchyliły. Vhalla wstrzymała oddech, pozwalając, by wstrząs spadł na niego w ciszy. Mężczyzna wyrwał dłoń z jej uścisku, jakby rzeczywiście rozciąła jego przedramię. Mogła jedynie patrzeć na

niego ze smutkiem, aż w końcu uciekła przed jego przenikliwym spojrzeniem.

Siedzieli naprzeciwko siebie na łóżku, a cisza trwała całą wieczność. Aldrik oddychał chrapliwie i ścisnął rękę, której dotknęła, jakby przepełniał go ból. Vhalla nie mogła się zmusić, żeby na niego spojrzeć, kiedy czekała na wyrok.

– Nie chciałam w taki sposób naruszyć twojej prywatności – powiedziała słabym głosem.

Celowo czy nie, pozostawało faktem, że wkroczyła do jego najbardziej intymnej przestrzeni i skradła rzeczy, których nie oddał z własnej woli.

Aldrik nic nie mówił i ciągle próbował zapanować nad oddechem, cały czas się w nią wpatrując. Vhalla uświadomiła sobie moc, którą emanował – był wściekły, cierpiał, a ona czuła się z tego powodu jeszcze gorzej.

– Nie chciałam. – Próbowała wyjaśnić. – Nigdy bym tego nie zrobiła...

– Oczywiście, że nie – wyrzucił z siebie. – Kto by chciał zobaczyć wypaczone, zepsute historie, które kryją się w mojej głowie? Tylko jedna osoba na świecie zasługuje na to, by je znosić.

To sprawiło, że znów na niego spojrzała.

– Aldriku, nie mów tak – szepnęła.

Przytłoczyła ją wściekłość w jego spojrzeniu, która – jak teraz dostrzegała – nie była skierowana przeciwko niej.

– Ach tak? – Zaśmiał się ironicznie. – Jak możesz tak myśleć? Wiesz teraz, jak tam jest. Co gorsza, przeżyłaś to. Powiedz mi, Vhallo, jakie to uczucie odkryć, że twój książę jest tchórzem? Jest słaby? Jest przerażony? Jest niegodziwy? Jest...

– C z ł o w i e k i e m – powiedziała stanowczo, przerywając mu.

Zawahał się.

– Aldriku, nie wiem, dlaczego... – Znów wzięła go za rękę i spojrzała na jego przedramię.

– Nie powiem ci – rzucił ostro.

Vhalla poruszyła się zaskoczona, bo wcale nie miała zamiaru zapytać.

– Potępienie. – Podniósł się i zaczął krążyć po sypialni. – Nawet jeśli ci nie powiem, za każdym razem, kiedy uśniesz, ryzykuję, że się

dowiesz. – Wyrzucił z siebie stek przekleństw.

Mocno ścisnęła koc – nigdy wcześniej nie słyszała, by mówił tak wulgarnie.

– Nie powiedziałałabym nic nikomu...

– Nawet mój brat nie wie, Vhallo. – Odwrócił się znów do niej. – Nawet Larel nie wie, a była najbliżej stania się kimś, kogo mógłbym nazwać prawdziwym przyjacielem. Raz próbowałem jej powiedzieć i wyszło koszmarnie. – Westchnął i przetarł oczy dłońmi.

Vhalla myślała o Aldriku jako o jednym z najsilniejszych ludzi, jakich знаła. Teraz, gdy zobaczyła go na skraju załamania, podniosła się.

– Zakończ Złączenie.

Skrzywił się, pokręcił głową i ścisnął grzbiet nosa.

– Zaczęło się dopiero po Złączeniu. – Błagała go: – Aldriku, proszę, nie chcę cię krzywdzić. Chcę, żebyś zamknął to, co zostało otworzone.

– A ja chcę, żebyś przeżyła tę wojnę! – prawie krzyknął.

Vhalla zamrugła, jego słowa sprawiły, że zapiekły ją kąciki oczu. Na d a l, nadal się o nią troszczył. Nawet kiedy tak bardzo cierpiał, nawet kiedy ukradła jego najbardziej intymne tajemnice, dla jej dobra odmawiał sobie ulgi.

– Matko Słońce, kobieto – jęknął. Przeszedł przez komnatę i stanął przed nią, z westchnieniem rozluźniając ciało. Powoli, łagodnie otarł jej policzki. – Dlaczego płaczesz?

Vhalla czknęła.

– Bo jesteś najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam.

– Wcale nie. Gdyby to był ktoś inny niż ty, najpewniej zabiłbym go na miejscu i spalił jego ciało, aż pozostałby tylko pył. – Aldrik zaklął plugawie.

Wiedziała, że nie powinna, ale sam sposób, w jaki ujął to w słowa, sprawił, że na jej twarzy pojawił się blady uśmiech.

Książę westchnął.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będę skłonny rozmawiać o tych sprawach.

– W porządku.

– Od tej pory mów mi, niezależnie od tego, czego dotyczą. Cokolwiek zobaczysz, m u s z ę to wiedzieć – oznajmił z powagą.

– Obiecuję. – Pokiwała głową. Czuła wielką obawę na myśl o tym, co takiego kryło się w jego wspomnieniach, że wzbudzało w nim tak wielki strach.

Aldrik westchnął i się cofnął.

– Vhallo, potrzebuję czasu. – Przetarł oczy ze zmęczeniem. – Rozumiem, że to nie był twój wybór. – Przełknął ślinę. – Ja... nie jestem zły na ciebie. Nie mam do ciebie pretensji. Ale to... to wpuszczenie kogoś do środka znacznie wykracza poza to, do czego jestem przyzwyczajony.

– Nie miałam pojęcia. – Przetarła oczy i spojrzała na stopy.

Książkę postukał ją w brodę, przyciągając jej uwagę.

– Dobrze. Było bardziej niż dobre. – Pokręcił głową. – Ja nawet... nie umiem złożyć zdania. To, ty i ja, wypchnięcie mnie poza osobiste piekło, które dla siebie stworzyłem, to było dobre. Przez ostatnie miesiące, tygodnie, w ostatnich dniach spędzonych z tobą czułem się bardziej jak człowiek niż przez wcześniejsze lata. Jakbym mógł się cieszyć różnymi rzeczami bez... poczucia winy. „Dobre” to nawet nie jest właściwe słowo, by to opisać. Pozwoliłaś mi być człowiekiem, którym zawsze pragnąłem być, i ja...

– Rozumiem. – Oszczędziła mu dalszych wysiłków. – Zaczekam, nie spiesz się.

– Muszę po prostu naprawdę zrozumieć, jak to jest mieć kogoś, komu... komu ufam. – Aldrik nie patrzył jej w oczy i się skrzywił. – Kogoś, kto zna moje mroczne prawdy i kto nie próbuje czegoś ode mnie uzyskać ani nie chce użyć czegoś przeciwko mnie.

Pokiwała głową i odetchnęła, żeby zebrać odwagę. Na chwilę przycisnęła dłonie do oczu, by powstrzymać łzy cierpienia i frustracji. Świadomie czy nie, zraniła go i to sprawiło, że jej serce rozpadło się na kawałki. A teraz musiała go opuścić na jego własną prośbę – nawet jeśli potrzebował czasu, nie czuła się z tym dobrze.

Aldrik garbił się i patrzył ponuro, kiedy prowadził ją ukrytym przejściem. Stłumienie czegoś, co dopiero zaczynało rozkwitać, wypełniło ich smutną rezygnacją. Ogień, który płonął między nimi, został przygaszony, ale Vhalla przyrzekła sobie, że nie pozwoli go zdusić.

Jakby czytając w jej myślach, książkę odwrócił się do niej.

– Dziękuję.

– Za co? – Zamrugła.

– Że nie uciekłaś ode mnie po tym, jak... musiałaś doświadczyć tego wszystkiego. – Roztarł przedramię.

Zastanawiała się, czy w ogóle uświadamiał sobie, że to robi.

– Być może nie rozumiem tego wszystkiego – szepnęła i odważyła się podejść o krok bliżej. – Ale to, kim byłeś, uczyniło cię tym, kim jesteś teraz. Żałuję, że musiałeś cierpieć. Ale z radością przyjmę przeszłość, by móc dzielić teraźniejszość.

Zobaczyła początki uśmiechu, które jednak szybko zniknęły. Aldrik przytulił ją mocno, a jego oddech zadrżał. Zanim utracił panowanie nad sobą, odwrócił się i pchnął ukryte drzwi.

– Wróc w południe. Ojciec będzie cię wtedy oczekiwał. – Jego głos brzmiał odlegle.

– Wtedy się zobaczymy – powiedziała z nadzieją.

Ale drzwi już się zamknęły.

Larel i Fritz grali w carcivi, kiedy Vhalla wtoczyła się na parter gospody. Posłała im spojrzenie, potwierdzając, że ich zobaczyła, po czym powlekła się w stronę schodów. Usłyszała zgrzyt odsuwane go krzesła.

– Skończymy później – powiedziała Larel. Szybko dogoniła Vhallę.

– Larel – szepnęła cicho dziewczyna.

– O co chodzi? Co się stało? – Kobieta lekko położyła dłoń na drżących ramionach przyjaciółki.

– Zraniłam go... – Przepełniła ją słabość i po raz kolejny wsparła się na Larel, by wziąć się w garść i o wyznaczonej porze stanąć przed obliczem cesarza.

## Rozdział 22

Kiedy Vhalla otworzyła oczy, zobaczyła oszołomione twarze rodziny cesarskiej, panów i dam. Ze wszystkich obecnych jedynie Aldrik nie był pod wrażeniem. Mimo że pokaz wyszedł jej lepiej, niż się spodziewała, książę nadal wyglądał na wycofanego. Wiedziała, że nie mógł okazać jej sympatii w obecności szlachetnie urodzonych, zwłaszcza po tym, jak usłyszała słowa Ophaina na temat jego wcześniejszego braku ostrożności, ale mur między nimi był większy, niż wymagałoby tego aktorstwo. Czy to za sprawą Złączenia, Więzi, spędzonego razem czasu, czy może wszystkiego po trochu, ale nie umiał ukrywać przed nią uczuć i za każdym razem, kiedy spoglądał w jej stronę, widziała w jego oczach ból i strach.

Wszyscy odsunęli się, kiedy usiadła na miękkiej kanapie. Nikt się nie odzywał. Zebrani majorowie, najwyżsi dowódcy cesarskiej armii, spoglądali to na nią, to na swojego przywódcę, czekając z oceną sytuacji na jego opinię.

Najpotężniejszy mężczyzna świata pochylił się do przodu, jego oczy błyszczały.

– Cóż, panno Yarl, to z pewnością było imponujące.

– Dziękuję, panie. – Z szacunkiem spuściła wzrok.

– Ten pokaz można powtarzać nieskończoną ilość razy? – Cesarz zwrócił się do najstarszego syna.

– Jak długo jej Kanał nie zostanie zablokowany w jakiś sposób, na przykład z powodu wyczerpania lub Wymazania – potwierdził Aldrik.

Cesarz pogłaskał się po brodzie i odwrócił do zebranych szlachetnie urodzonych.

– Mój syn nakreślił już pewne plany, jak skutecznie wykorzystać tę moc na Północy. Chciałbym jednak, by każde z was też przedstawiło własną strategię, zanim dotrzemy do północnej granicy.

Rozmawiali, jakby jej nie było. Vhalla kręciła się na kanapie, to ścisnęła, to rozluźniała dłonie na kolanach. Dla tych ludzi była



narzędziem, stworzonym, by wykorzystać ją w sposób, jaki uznali za stosowny.

Jej uwagę przyciągnęła para oczu. Jedyłą osobą skupioną na niej był młodszy książę. Napotkała wzrok Baldaira i z zaskoczeniem dostrzegła w nim współczucie. Uciekła spojrzeniem. Nie chciała jego litości.

– Dobrze, na dziś wystarczy. Możesz odejść, panno Yarl. – Cesarz machnął ręką w jej stronę.

– Dziękuję, moi panowie i damy. – Wstała, nie podnosząc oczu.

– A c h , jeszcze jedno – wtrącił Ophain.

Wpatrzyła się w niego pytająco. „Co on robi?”

– To pierwsza Krocząca z Wiatrem na Zachodzie od dziesięcioleci.

Inni szlachetnie urodzeni byli dezorientowani, wydawało się, że nawet Aldrik nie rozumie, dlaczego jego wuj do niej podszedł.

– Vhallo Yarl. – Ophain spojrzał na nią z góry. – Nie mogę naprawić błędów swoich przodków. Nie mogę wymazać krwi Kroczących z Wiatrem z kamieni swojego zamku. Tego, co Rycerze Jadara zrobili twoim braciom, nie da się naprawić.

Przestąpiła z nogi na nogę. Wzmianka o wymordowaniu jej rodaków po tym, jak dowiedziała się więcej na temat jego przyczyn, wzbudziła w niej napięcie, które promieniowało z brzucha aż po czubki palców stóp. Nie chciała tego słuchać.

– Ale m o g ę zrobić coś, co będzie impulsem dla przyszłości pełnej nadziei, pokoju i dobrobytu, zarówno dla czarodziejów wszystkich rodzajów, jak i dla Pospolitych. Pokazać, że wartość, którą w tobie widzę, znacznie wykracza poza twoją magię.

Zastanawiała się, czy był szczery. Ale w chwili, kiedy Pan Zachodu przeniósł wzrok na cesarza, przestała mieć wątpliwości. To było przedstawienie stanowiska, a Vhalla nie miała pewności, czy jest gotowa stać się jego częścią ani nawet czy w pełni rozumie jego konsekwencje.

– Dlatego to dla mnie zaszczyt przyznać ci Szkarłatną Proklamację.

W chwili, kiedy te słowa opuściły usta Ophaina, rozległy się szepty. Vhalla niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. Nawet na twarzy Aldrika malował się wstrząs. Niektórzy szlachetnie urodzeni robili wrażenie dezorientowanych, ale inni, pochodzący z Zachodu, szybko kojarzyli fakty.

Skupiając uwagę wyłącznie na Vhalli, Ophain wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcz szkarłatną wstęgę. Miała długość połowy jej przedramienia i szerokość trzech palców. Podał ją dziewczynie a ona natychmiast przesunęła palcami po jedwabiu, na którym srebrną nicią wyszyto zachodnie symbole. Na dole znajdowała się pieczęć z płonącym Feniksem Zachodu.

Spojrzała pytająco na mężczyznę.

– W rzeczywistości ten tytuł niczego nie daje. – Wuj Aldrika nie zmusił jej, by otwarcie zadała pytanie. Skinął głową w stronę cesarza i mówił dalej: – Jedyne cesarz może wynosić panów i damy do tytułów szlacheckich. Ale Zachód zachowuje tradycje i hołduje starym zwyczajom. Każdy, kto potrafi odczytać te słowa, będzie wiedział, że dama Vhalla Yarł została uznana za księżną Zachodu zgodnie z rozkazem pana Ophaina Ci’Dana.

Vhalla patrzyła oszołomiona. Nawet jeśli tytuł niczego nie dawał, i tak w życiu nie spodziewała się takiego uznania. Popełniła błąd i posłała spojrzenie cesarzowi – i musiała stłumić pragnienie, by wcisnąć kawałek materiału z powrotem w ręce Ophaina. Napotkała twarde wzrok cesarza Solarisa. Mocniej ścisnęła wstęgę. To nie miało znaczenia, było symbolem dobrej woli, naprawienia błędów przeszłości. Nie stanowiło zagrożenia ani nie zmieniało jej obecnej pozycji. „Z pewnością cesarz o tym wie”.

– To dla mnie zaszczyt, panie – wymamrotała i spuściła oczy.

– Jeśli skończyliście, panie Ophainie – powiedział chłodno cesarz – panna Yarł ma inne zobowiązania.

Nie miała, ale z dużą chęcią opuściła komnatę, która nagle zrobiła się duszna. Złożyła ostatni ukłon i dostrzegła, że szlachetnie urodzeni z Zachodu skinęli jej głowami w odpowiedzi. Wszyscy poza jednym wąsatym majorem, którego Vhalla nie widziała przed pokazem, a który wpatrywał się w nią z ledwie ukrywaną pogardą.

Jak najszybciej opuściła komnatę i uciekła do gospody.

Larel i Fritz czekali na nią. Siedzieli w salonie na lewo od wejścia. Daniel i Craig pochylali się nad planszą carcivi po prawej. Wszyscy spojrzeli na nią z zainteresowaniem, kiedy weszła.

– I jak poszło? – spytał Fritz jako pierwszy.

– Cóż... – ścisnęła wstęgę pobielającymi palcami – otrzymałam Szkarłatną Proklamację.

– Że co? – spytała Larel.

Daniel i Craig wyglądali na równie zagubionych.

– Szkarłatna Proklamacja? – Fritz poderwał się na równe nogi i podbiegł do niej. – Wydawało mi się, że Zachód już ich nie wydaje.

– Co to? – Larel podeszła do nich.

– Dawni królowie Zachodu tworzyli swój dwór poprzez Szkarłatne Proklamacje. Za ich pomocą wynosili ludzi do szlachectwa – wyjaśnił młody mężczyzna.

– Jesteś teraz szlachetnie urodzoną? – Daniel podszedł bliżej.

– Tak naprawdę nie. – Vhalla przypomniała sobie słowa Ophaina.

– Cesarz położył kres dworowi Zachodu – mówił dalej Fritz. – Kiedy Mhashan został włączony do Cesarstwa i stał się po prostu „Zachodem”, cesarz nie chciał, żeby dawna szlachta się zbuntowała. Aby ich ułagodzić, stworzył cesarski dwór, nadał starej szlachcie nowe południowe tytuły oraz wyniósł swoich własnych panów i damy, by zasiadali między nimi.

– Przejął kontrolę nad ich władzą. – Craig podrapał się po brodzie. Fritz przytaknął.

– I ostatecznie wchłonął majątek najstarszych rodów Zachodu. Ale dlaczego ty to dostałaś?

– Pan Ophain powiedział, że to gest dobrej woli, za Czasy Płomienia – wyjaśniła w skrócie Vhalla.

Na twarzy Fritza pojawiło się zrozumienie.

– Czasy Płomienia? – powtórzył Daniel.

Te słowa sprawiły, że Fritz zaczął kolejny wykład z historii. A ponieważ Daniel interesował się Kroczącymi z Wiatrem, ten trwał znacznie dłużej. Vhalla słuchała w milczeniu, nadal przetrawiała wydarzenia tego popołudnia.

Cesarz wyglądał na zadowolonego z jej pokazu... ale j e g o o c z y ! Stłumiła drżenie. Za każdym razem, kiedy na nią spoglądał, jego oczy były pozbawione wszelkich uczuć. Im częściej stykała się z cesarzem Solarisem, tym mniej liczyła na to, że jej położenie kiedyś się zmieni.

– Czyli oni zabili ich wszystkich, tak po prostu? – Craig odchylił się do tyłu, wstrząśnięty.

– Aha. – Fritz pokiwał głową. – A Vhal jest pierwsza od tamtych czasów.

Odpowiedziała na uśmiech przyjaciela zmęczonym wygięciem warg.

– Choć to było... koszmarne, nic już nie zmienimy i sędzę, że powinniśmy świętować proklamację Vhalli. – Daniel pochylił się do przodu.

– Nie wiem, czy zniosę kolejną noc świętowania – odezwała się niepewnie Larel.

– Coś spokojniejszego. Niedaleko stąd jest dobra restauracja z kuchnią Zachodu. – Daniel wstał. – Z chęcią zaprosiłbym Kroczącą z Wiatrem i jej przyjaciół.

Wyciągnął do niej rękę, a Vhalla się w nią wpatrzyła. Żałowała, że nie czuje jego radości. Pragnęła podekscytowania, które wzbudziła w niej pierwsza noc w Skrzyżowaniu Dróg, podekscytowania mimo całego morza rozgrywek o władzę i manipulacji, na którym teraz dryfowała. Wzięła Daniela za rękę i pozwoliła, by podciągnął ją do góry. Siedzenie i zadręczanie się nie pozwoliłyby jej ponownie odnaleźć tej radości, a on już wcześniej jej w tym pomagał – być może teraz znów uda mu się ją przywołać.

Skrzyżowanie Dróg ich nie rozczarowało. Noc była ciepła, choć nad zapyłonymi ulicami i uliczkami unosił się chłodny wietrzyk. Na wszystkich budynkach tańczyły barwne plamy w postaci jaskrawych malowideł ściennych, gobelinów i markiz. Wszędzie wokół słyszeli muzykę i śmiechy, dochodzące z jaskiń hazardu i innych przybytków. „Dobre miejsce, żeby zapomnieć, kim się jest”, uznała Vhalla.

Restauracja była bardziej elegancka, niż się spodziewała – Vhalla natychmiast poczuła się przytłoczona kartą dań i zastawionym stołem. Fritz wyglądał na równie zagubionego, za to Larel robiła wrażenie zadziwiająco swobodnej. Vhalla mogła jedynie podejrzewać, że dorastając jako przyjaciółka następcy tronu, mogła zapoznać się z zasadami etykiety, na co w innej sytuacji nie miałyby szans.

Vhalla usiadła wygodniej i między kolejnymi potrawami pociągnęła łyk trunku. Już prawie osiągnęła stan lekkiego otumanienia, które wydawało się bardzo kuszące, a choć wołała uniknąć porannego bólu głowy, chciała złagodzić wspomnienia tego

dnia. Daniel również odchylił się do tyłu i pozwolił, by rozmowa przy stole toczyła się bez nich.

– Co sądzisz o zachodnim jedzeniu? – spytał na tyle cicho, że tylko ona go słyszała.

Wytrącił ją z rozmyślań.

– Co? Ach, jest pyszne.

– Też tak uważam. Kiedy spróbowałem go po raz pierwszy, nie wiedziałem, czego się spodziewać.

– Kiedy to było?

– Podczas mojej pierwszej kampanii. – Z namysłem pociągnął łyk z kielicha. – Wtedy po raz pierwszy znalazłem się na Zachodzie. Moja rodzina nie podróżowała zbyt wiele.

– Jak trafiłeś do pałacu?

– Zaciągnąłem się. – Daniel wzruszył ramionami i dodał: – Myślałem, że to będzie szansa na lepsze życie.

– A nie jest? – Usłyszała w jego głosie nutę rozczarowania.

– Na papierze pewnie tak. W końcu jestem teraz panem. – Miał minę kogoś, kto widział cienie przeszłości, nie zaś migotliwy splendor, który otaczał go w tej chwili. – Ale nocami zastanawiam się, czy gdybym pozostał na Wschodzie, nadal miałbym ją.

Ton jego głosu sprawił, że Vhalla poczuła ból w piersi.

– Nie myśl tak. – Przekręciła się na krześle, by lepiej przyjrzeć się rodakowi.

Daniel wpatrywał się w nią z namysłem, pełnia jego uwagi była dużym ciężarem. Vhalla przełknęła ślinę z nadzieją, że uda jej się znaleźć właściwe słowa, by wesprzeć przyjaciela.

– J-ja prawie wymazałam swoją magię.

– Wymazałaś?

– Pozbyłam się jej.

Wpatrywał się w nią wstrząśnięty, jakby taka wizja była dla niego niepojęta.

– Kiedy dowiedziałam się, że jestem czarodziejką, bałam się. A później, w Noc Ognia i Wichru, myślałam... myślałam, że to wszystko było winą mojej magii.

Postawiono przed nimi jedzenie, ale żadne nie sięgnęło w jego stronę.

– Mój przyjaciel zginął z tego powodu.

– Vhallo... – odezwał się współczującym tonem.

Pokręciła głową, zbywając jego współczucie.

– Nie mogę cofnąć się w czasie i ty też nie. Oboje musimy patrzeć przed siebie i odnaleźć piękno w świecie takim, jaki jest.

Daniel wpatrywał się w nią z podziwem. Jego uwaga sprawiła, że dziewczyna się zarumieniła i szybko odstawiła kieliszek, po czym zabrała się do jedzenia. Poczula na ramionach ciężar czyjegoś wzroku, a kiedy podniosła głowę, napotkała spojrzenie Larel. Przyjaciółka uśmiechnęła się do niej łagodnie.

Zjedli kolację i wrócili do gospody. Po kąpieli Larel poszła z Vhallą do jej pokoju. Dziewczyna usiadła na łóżku, a przyjaciółka czesała jej wilgotne włosy magicznymi palcami.

– To, co powiedziałaś przy obiedzie... Naprawdę tak myślisz?

– Danielowi? – Pytanie nie miało sensu, wiedziała, o czym mówi kobieta.

Larel mruknęła cicho, potwierdzając, i nadal suszyła jej włosy.

– Tak.

– Cieszę się. – Larel objęła ją mocno. – Martwiłam się o ciebie.

– Naprawdę?

To było głupie pytanie, czego Vhalla była świadoma. Larel przytulała ją w czasie jej ataków dreszczy. To ona pomogła jej wrócić do siebie po Nocy Ognia i Wichru. Znała każdy poszarpany odłamek, który wciąż wbijał się w serce Vhalli.

– Nie jesteś kimś, kto żyje w ciemności i smutku. – Larel ułożyła się wygodniej, zachęcając Vhallę, by zrobiła to samo. – Jesteś światłem, które może zapłonąć jaśniej niż słońce.

– To brzmi prawie jak zdrada – zażartowała dziewczyna.

– Nadal tak uważam. – Larel pochyliła się do przodu i na chwilę przycisnęła czoło do czoła przyjaciółki. – Masz w sobie coś, Vhallo, czego większość nie ma albo co szybko traci. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, kiedy sama sobie to uświadomisz.

– Jestem niczym... Nie jestem nawet sobą, jestem własnością korony. – Im częściej to powtarzała, tym bardziej to do niej docierało. Musiała zaakceptować tę prawdę, by przeżyć wojnę.

Larel jakby to wyczuła, bo nie sprzeciwiła się od razu.

– Jesteś, na razie. Ale wkrótce wrócisz do stolicy, gdzie będziesz się uczyć i robić wspaniałe rzeczy.

– Ale ja nie umiem...

– Przestań się kłócić. – Larel zaśmiała się cicho i z miłością przeczesła palcami włosy dziewczyny. – W końcu to zrozumiesz.

Vhalla zamknęła oczy.

– A jeśli nie?

– Na pewno tak.

– Wciąż będziesz mi pomagać? Nawet jeśli nie? – Czuła się jak dziecko, które nadal potrzebowało swojego szczęśliwego kocyka, żeby stawiać czoło potworom kryjącym się w ciemności.

– Wiesz, że tak – obiecała Larel.

– Dziękuję – szepnęła. – Dobranoc, Larel.

– Dobranoc, Vhallo – odparła przyjaciółka i mocno ścisnęła jej rękę, zasypiając.

Drzwi otworzyły się powoli, Vhalla skupiła się na cichym odgłosie zawiasów. Po wyjściu z restauracji Fritz został z Craigiem i Danielem. Zastanawiała się, jak bardzo był pijany, skoro znów przywlekł się do jej komnaty. Przekręciła się i przycisnęła twarz do poduszki.

Kroki były niemal niesłyszalne. Jej uszy wychwytywały bardziej poruszenie powietrza niż odgłos na podłodze. Coś nie pasowało, ale jej rozespany umysł nie mógł dojść, co dokładnie. Coś związanego z krokami...

K r o k i . Dwóch par stóp.

Vhalla ziewnęła i uniosła dłoń do oczu. Spodziewała się zobaczyć Craiga i Daniela albo jednego z nich z Fritzem. Ale kiedy zamrugała, by wybudzić się do końca, postać stojąca przy jej łóżku była jak ożywiony koszmar senny.

Rozpoznawała kobietę z Północy, która patrzyła na nią z góry. Pamiętała noc ognia, noc biegu przez płonące ulice z księciem za plecami. Pamiętała, jak została zaatakowana, ale ostrzegła Aldrika, że mimo iż napastników było czworo, wciąż brakowało dwójga.

Blask księżycy odbijał się od płomienistego ostrza, które uniosła kobieta. Vhalla była tak wstrząśnięta, że nie mogła się ruszyć.

Inna klinga przecięła powietrze i Vhalla odwróciła się odruchowo w stronę dźwięku. Pierwsze ostrze rozcięło jej plecy – przebiłoby ją,

gdyby nie poruszyła się nagle i niespodziewanie. Nawet nie zauważyła bólu, kiedy jej umysł próbował zrozumieć, co się działo.

Wpatrywała się w inne ostrze, które przebiło brzuch Larel. Z rany wylewała się krew, w ciemnościach czarna jak atrament. Przyjaciółka otworzyła ciemne oczy. Przeniosła spojrzenie na Vhallę i wydała z siebie dziwny bulgoczący odgłos, a z jej otwartych ust popłynęła krew.

Vhalla krzyknęła.



# Rozdział 23

Odgłos, który wydała z siebie Vhalla, był bardziej zwierzęcy niż ludzki. Wysoki wrzask, doskonale wyrażający udrękę, która buzowała jej w żyłach zaraz po adrenalinie. Zabójca wyrwał miecz z brzucha Larel i szybko przekręcił go w powietrzu, przygotowując się do drugiego ataku. Kobieta za plecami Vhalli zrobiła to samo.

Dziewczyna poczuła, że przepelnia ją jeden instynkt – instynkt przetrwania. Rzuciła się na napastnika przed sobą, przechodząc niezgrabnie po łóżku i ciele przyjaciółki. Ostrze kobiety znów minęło ją o włos i tym razem rozcięło łydkę Vhalli, kiedy ta rzuciła się do ataku.

Zwarła się z mężczyzną, gryzła i drapała jak dzika bestia. Jej zmysły wypełniło bicie serca i pozwoliła, by zapanowały nad nią umiejętności bitewne Aldrika. Chciała poznać każdy straszliwy sposób, który umiał wymyślić, by sprowadzić ból i cierpienie na te ohydne istoty.

Poruszyła ręką i szybko rozbroiła napastnika. Był dobrze wyszkolony i zamachnął się drugą ręką, ciosem w twarz zrzucając z siebie dziewczynę. Przetoczyła się i szybko stanęła na nogach mimo przeszywającego bólu łydki.

Kobieta ją dopadła i Vhalla ledwie zdążyła machnąć w powietrzu, odpychając klingę w połowie ciosu. Ruch ten pozwolił mężczyźnie odzyskać broń i dziewczyna musiała się uchylić, by uniknąć kolejnego ataku. W małej komnacie mieli nad nią przewagę.

Rzuciła się w stronę drzwi – musiała je otworzyć na kolanach, żeby uchronić się przed ostrzem, które wbiło się w drewno w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się jej głowa. Wypadła na korytarz, inni goście otwierali drzwi i patrzyli zdezorientowani, gdy Krocząca z Wiatrem zbiegała po wąskich schodach. Stała na nogach jedynie dzięki adrenalinie.

Napastniczka krzyknęła z frustracją i pobiegła za nią.

– Giń, Demonie Wiatru!

Vhalla przekręciła się, by uniknąć rzuconego noża i spadła z ostatnich kilku stopni. Pozostali w holu goście szybko przycisnęli się do ścian, gdy zabójczynie z Północy i Krocząca z Wiatrem przekoziółkowały między nimi. Niektórzy byli żołnierzami i szybko sięgnęli po broń, ale nie mieli jej przy sobie. Jeden rzucił się do ataku z gołymi rękami, ale mężczyzna z Północy szybko go powalił.

Nie miała czasu zastanawiać się nad śmiercią bezimiennego Południowca. Jej łydka piekła, Vhalla podejrzewała, że nie tylko z bólu. Ruszała się coraz wolniej, mimo że odruchy Aldrika wciąż towarzyszyły każdemu uderzeniu jej serca. Wpadła na krzesło i straciła równowagę. Mężczyzna podniósł miecz, gdy jego towarzyszka wyprostowała się po podmuchu, który Vhalla posłała w jej stronę.

W jego bok uderzyła jakaś kobieta, wytrącając go z równowagi i sprawiając, że jego ostrze poleciało w bok. Vhalla spojrzała w nieznajome oczy.

– Uciekaj! – To były ostatnie słowa odważnej kobiety, bo mężczyzna wbił zakrzywione ostrze w jej gardło.

Vhalla nie wiedziała, co może jej dać ucieczka, ale i tak to zrobiła – wypadła przez drzwi gospody na plac. Armia była nieuzbrojona i zaskoczona. Żołnierze tłuści i rozleniwieni po wielu dniach spokoju i odpoczynku w Skrzyżowaniu Dróg. Znajdowali się tak daleko od Północy, że błędnie założyli, iż są bezpieczni. Nawet gdyby byli uzbrojeni, o tej porze nocy połowa Skrzyżowania Dróg i tak leżała pijana.

Ale jeden sojusznik wyszedł jej na powitanie. Vhalla poczuła wiatr i szybko zwróciła go w stronę biegnącego za nią mężczyzny. Napastnik przekoziółkował, a jego głowa uderzyła z trzaskiem o ścianę gospody.

Spodziewała się, że to go zabije, pozbawi przytomności, a przynajmniej oszołomi, ale on był jak z metalu albo kamienia, zamrugał i znów się podniósł. Zrobiła krok do przodu i posłała kolejny podmuch w jego stronę, który okazał się równie bezużyteczny. Zabijała tych ludzi wcześniej – dlaczego nie mogła zabić ich teraz?

Krwiożerczy okrzyk sprawił, że Vhalla skupiła uwagę na kobiecie, która znalazła się tuż przy niej. Wyciągnęła rękę, przygotowując się

do zablokowania ciosu. Odrętwienie, które sączyło się z jej łydki, przeszło na palce i wiatr nie posłuchał jej wezwania.

– Oczy! – krzyknął ktoś zza jej pleców.

Sztylet z niebieskiego lodu rozbił się na twarzy zabójczynie, ledwie mijając jej policzek. To dało Vhalli dość czasu, by mogła przetoczyć się poza zasięg klingi. Odwróciła się, zdyszana, w stronę głosu.

Fritz cofnął rękę i w jego palcach pojawił się kolejny lodowy sztylet. Rzucił i znów nie trafił, a Vhalla mogła się jedynie bezradnie przetaczać między ciosami.

Kiedy kobieta zrobiła trzeci wypad, do ataku rzucił się Daniel. Doskonale panował nad swoim ciałem i każdy jego krok wyprzedzał o włos ruchy zabójczynie. Vhalla rozpoznała sztylet, którym się posługiwał – kupił go tamtego dnia, gdy wybrali się na targowisko. „Od tej pory przez cały czas nosił go pod nogawką”.

Mężczyzna ze Wschodu zademonstrował, w jaki sposób zasłużył na złoty naramiennik, gdy nawet nie mrugnął po tym, jak wbił swój sztylet po rękęjść w oko kobiety. Napastniczka zadrżała, ale nie wydała z siebie dźwięku, kiedy jej ciało bezwładnie opadło na ziemię, zsuwając się z ostrza Daniela. Vhalla wpatrywała się w trupa, jednak nie czuła litości. Zamiast tego zwróciła wściekłość przeciwko zabójcy, który pozostał przy życiu.

Mężczyzna spostrzegł, że wokół szybko zbiera się uzbrojona armia, i odwrócił się do ucieczki.

Vhalla próbowała się poderwać na równe nogi i bezskutecznie wyrzuciła przed siebie rękę. Czymkolwiek była użyta przez nich trucizna, sprawiła, że przeszywały ją dreszcze, i blokowała jej Kanał. Nagle jednak, jakby przywołany jej palcami, zapłonął ogień, który sprawił, że mężczyzna z Północy zatoczył się do tyłu, próbując nie wbiec w płomienie.

Przekręciła się na ziemi, szukając źródła ognia. Zebrani rozproszyli się jak szczury, bojąc się oślepiającego blasku, który otaczał zaciśnięte pięści Aldrika. Sięgające do łokcia płomienie strawiły jego pomietą koszulę. W jego ciemnych oczach kłębiły się ogień i wściekłość. Vhalla nie rozpoznawała w nim mężczyzny, którego poprzedniego dnia przytulała i całowała.

„To jest Pan Ognia”.

Aldrik nie skupiał się na niej, bawiąc się zabójcą i zmuszając go do ucieczki przed kolejnymi oślepiająco potężnymi magicznymi płomieniami. Baldair szybko podążył za bratem, ale znieruchomiał na widok rzezi. Vhalla odepchnęła się od ziemi, próbując wstać. Była teraz bezpieczna i bicie serca zaczynało przycichać. Za nim kryła się udręka, która groziła rozerwaniem jej na strzępy.

Aldrik w końcu dotarł do niej i zobaczyła, że jego ramiona drżą z wściekłości, kiedy spojrzał z góry na jej poranione i posiniaczone ciało.

– Panie Tafflu, Baldairze. – Zwrócił się do Daniela i swojego brata, ale jego spojrzenie nawet na chwilę jej nie opuściło. – Pojmijcie tego mężczyznę i sprowadźcie go tutaj... ż y w e g o .

Ukląkł przy niej.

– Vhallo – szepnął.

– Aldriku – wykrztusiła, uczucia ją przytłaczały. Jej twarz wykrzywiła się w udręce. – Aldriku, ona... ona... ja... to moja wina, to moja wina.

– Vhal... – Fritz jako jedyny z otaczającego ich coraz większego tłumu podszedł do nich. Również osunął się na kolana.

Vhalla zwiesiła głowę i jęknęła żałośnie.

– Matko, nie... – westchnął Fritz.

Spodziewała się, że będzie patrzył na nią z przerażeniem. Ale on wpatrywał się w coś za nią.

Podążyła za spojrzeniem Południowca ponad swoim ramieniem, za Baldaira i Daniela, którzy ciągnęli pokonanego zabójcę w stronę Aldrika. Śledziła wzrokiem ślad krwi do gospody – ściana wymagała naprawy w miejscu, w którym wbiła w nią mężczyznę o kamiennej skórze. Jej wzrok padł na rząd ciał układanych obok drzwi. Był tam mężczyzna z brzuchem rozciętym niemal na pół, kobieta z raną szyi, kolejnych dwoje, których Vhalla nawet nie pamiętała, a później kobieta z Zachodu.

Vhalla podniosła się niezgrabnie, Aldrik i Fritz byli zbyt oszołomieni, by ją powstrzymać. Próbuąc stłumić ból, ruszyła chwiejnym biegiem. Daniel starał się ją złapać, kiedy go mijala, ale był zbyt zajęty pilnowaniem napastnika z Północy.

Odepchnęła mężczyznę, który układał Larel w rzędzie zabitych, i osunęła się u boku przyjaciółki.

– Nie, nie, nie, nie, nie, Larel. – Przycisnęła dłonie do śmiertelnej rany przyjaciółki, jakby mogła jakimś sposobem ją uzdrowić. – Nie możesz, nie możesz mi tego zrobić!

Gardło miała ochryple od krzyków, ale ledwie słyszała jakiegokolwiek dźwięki. Pochyliła się do przodu i przycisnęła twarz do wciąż ciepłego ramienia Larel, ściskając cień kobiety. Tego było zbyt wiele. Z każdym szlochem kołysała się do przodu i do tyłu. „Tego było zbyt wiele”.

– Vhal. – Fritz położył dłonie na jej ramionach.

Nie poruszyła się.

– P-potrzebujesz pomocy.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła, wyrwała się z jego uścisku i mocniej przycisnęła do Larel.

– Vhal. – Złapał ją.

– Powiedziałam, nie dotykaj mnie! – Odwróciła się i zamachnęła w jego stronę. Brakowało jej sił, żeby zrobić mu krzywdę, ale Fritz i tak przyjął cios na zalany łzami policzek.

Jego ramionami wstrząsało ciche łkanie.

Patrzyła na niego bezradnie.

– Sprowadźcie Kroczącą z Wiatrem. – Głos cesarza wzniósł się ponad zgiełk, który zaczął narastać na placu. Spojrzenie jego lodowatych niebieskich oczu padło na Vhallę.

Mocniej ścisnęła ramię Larel.

– Nie – szepnęła.

– Vhallo, musisz iść – błagał ją Fritz. Ukląkł szybko, żeby zasłonić jej nieposłuszeństwo przed cesarzem.

– Nie – sprzeciwiła się i pokręciła głową. – Nie mogę, nie mogę zostawić Larel. Ona mnie potrzebuje.

– Ona jest martwa, Vhallo. – Ostre słowa były jak nóż, który przeciął resztki nadziei w jej sercu. – I ty też możesz być martwa, jeśli nie posłuchasz wezwania cesarza.

Pomógł jej wstać i zaprowadził w stronę władcy.

– To moja вина... To moja вина... – szeptała Vhalla, powtarzając te słowa jak mantrę.

– Co tu się stało? – spytał cesarz, kiedy podeszła bliżej.

Wszyscy się w nią wpatrywali. Przełknęła ślinę i odwróciła się w stronę mężczyzny z Północy.

– Był żonglerem, podczas święta.

– Mów jasno, dziewczyno! – Cesarz zrobił krok do przodu.

Aldrik również podszedł i wcisnął się między nią a ojca.

– Napastnikami w czasie Nocy Ognia i Wichru byli żonglerzy, ci, którzy przybyli do stolicy na świętowanie. W czasie ataku dwojga brakowało. – Głos Vhalli odbijał się pustym echem w jej uszach.

– I nasz atak się powiódł! Nie mieliśmy pojęcia, że cesarz Solaris hoduje Demony Wiatru – wyrzucił z siebie mężczyzna. Mówił z silnym akcentem i trudno byłoby go zrozumieć, gdyby jego wymowa nie pozostawiła trwałego piętna w umyśle Vhalli od czasu tamtej brzemiennej w skutki nocy.

– Mocne słowa jak na kogoś, kto zaraz umrze – powiedział cicho cesarz.

– Wojownik nie boi się śmierci – odparł wyniośle mężczyzna.

– A co powiesz na śmierć ze wstydem, że nie udało ci się zabić tej, która powaliła twoich towarzyszy? – Cesarz przechylił głowę w stronę Vhalli.

To sprawiło, że napastnik zaczął się szarpać z Craigiem, Danielem i Baldairem, którzy z trudem utrzymali go na kolanach.

– Puście go – rozkazał cesarz.

– Ojczy... – W głosie Baldaira brzmiało zaskoczenie.

– Kazałem go puścić!

Z cesarzem Solarisem nie było żartów, więc wypuścili mężczyznę z Pólnocy.

Zabójca zerwał się do ataku jak biegacz na początku wyścigu. Nie rzucił się jednak na najpotężniejszego mężczyznę we wszystkich krainach, mężczyznę, który zabijał jego rodaków i najechał jego ojczyznę. Rzucił się na Vhallę.

Nawet nie drgnęła, kiedy wybuchły przed nią płomienie. Osmaliły podarte ubranie i lizały twarz. Ale jej nie poparzyły.

Wydawało się, że mężczyzna jest odporny na gorąco, lecz tylko przez krótką chwilę, aż został magicznie pokonany i padł na ziemię, wijąc się i szarpiąc. Jego ciało było pokryte pęcherzami i osmalone.

Podniósł się do pozycji siedzącej i zaczął chrypieć.

– Tiberum Solaris, potężny cesarz, wybraniec słońca, ukrywa się za plecami syna i dziecka.

– Nie jestem dzieckiem. – W głosie Vhalli zabrzmiała groźba.

Wszyscy usłyszeli jej szept i nawet cesarz się nie odezwał.

– Myślisz, że poprowadzisz ich do zwycięstwa – zaszydził mężczyzna. Jego twarz była zmasakrowana. – Wysłaliśmy ptaki, wysłaliśmy raporty, mamy przyjaciół tu, na Zachodzie, którzy nie darzą cię sympatią. Każdy strażnik, każdy żołnierz, każdy mężczyzna, każda kobieta i każde dziecko wymierzą w ciebie swoje strzały, swoje klingi, swoje kamienie, swoje topory, swoje pięści, swoje kilofy i swoje trucizny. Nie pojmujesz naszej mocy i umrzesz.

– Danielu, daj mi swój sztylet – zażądała cicho.

– Vhallo...

– Daj mi go! – Oderwała spojrzenie od zabójcy, a jej ból objawił się jako rozpalona furia.

Daniel bezradnie spojrzał na Baldaira, który odwrócił się do cesarza. Władca zastanawiał się tylko przez chwilę, po czym skinął na członka Złotej Straży. Daniel przekręcił broń i ostrożnie złapał za ostrze, podając jej rękojeść.

Dotyk metalu rękojeści przypominał jej magię w chwili, kiedy po raz pierwszy otworzyła swój Kanał. Przyływ mocy. Ale ta była mroczniejsza, bardziej wypaczona i pierwotna w swej naturze. Vhalla pokuśtykała w stronę unieruchomionego mężczyzny, choć dokuczała jej rana w łydce. Ubranie miała mokre od krwi, własnej i cudzej, a ciężar poczucia winy przytłaczał jej ramiona.

Napastnik patrzył na nią z dołu z nienawiścią i wściekłością. Przez bardzo krótką chwilę Vhalla zastanawiała się, czy kochał tych, których zabiła w czasie Nocy Ognia i Wichru, w taki sam sposób, w jaki ona kochała Larel. Czy patrzyła w zwierciadło, ale po prostu miała szczęście znaleźć się po właściwej stronie odbicia.

Mężczyzna warknął i rzucił się do ataku. Vhalla wyszła mu naprzeciw. Nie potrzebowała Złączenia, to zamierzała zrobić sama. Pamiętała, co powiedział Daniel, kiedy poczuła, jak ostrze wbija się prosto w oko mężczyzny i jego czaszkę.

Panowała całkowita cisza poza szumem wiatru, gdy Vhalla zastygła i wpatrywała się w ocalałe oko i pozbawioną życia twarz przeciwnika, którego zabiła. To nie była ślepa furia, wybuch mocy ani wspomnienie, które jej umysł miał później wyprzeć. Świadomie zakończyła życie drugiego człowieka, co okazało się przerażająco proste.

Nagle zrobiło jej się niedobrze i zachwiała się, a całe jej ciało zadrżało. Czuła się pusta, a jednocześnie pełna udręki, przekonana, że zaraz rozpadnie się i umrze.

Jej determinacja osłabła i zraniona noga ugięła się pod nią, a dziewczyna się zatoczyła.

Daniel pochylił się w jej stronę, ale Aldrik był szybszy. Złapał ją i obrócił. Vhalla poczuła się lekka, kiedy uniósł ją w powietrze i przycisnął do piersi. Skrzywiła się, gdy jego ramię dotknęło rany na jej plecach – szukał sposobu, by objąć ją, wywołując jak najmniej bólu.

Kiedy książę się odwrócił, Vhalla zobaczyła twarz cesarza. Była absolutnie nieruchoma, gdy zaś patrzył na nią w ramionach Aldrika, niechęć w jego oczach wydawała się niemal namacalna. Następca tronu nie odezwał się ani słowem. Przesunął spojrzeniem po ojcu i ruszył w stronę hotelu, w którym się zatrzymał. Vhalla czuła wszystkie szeroko otwarte oczy i widziała otwarte usta, kiedy zgromadzeni rozstępowali się, by zrobić miejsce dla następcy tronu i Kroczącej z Wiatrem.

– Aldriku. – Starła się mówić tak cicho, by tylko on ją usłyszał. – Aldriku, ty... ja... oni...

– Niech tylko coś powiedzą – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Niech ktokolwiek powie cokolwiek i da mi powód, by to wszystko spalić.

Czuła ciepło jego dłoni, surową siłę, którą się posługiwał, a która umożliwiłaby mu spełnienie tej groźby, i zamknęła oczy. Oparła się o ramię następcy tronu, który zaniósł ją do tymczasowego domu rodziny cesarskiej. Przyciskała do niego twarz i pozwalała, by jego siła osłoniła jej słabość, gdy jej ramiona zadrżały i znów popłynęły łzy.



# Rozdział 24

Aldrik położył ją ostrożnie na szezlongu, bezwładną skorupę żalu i łez. Zwinęła się na boku i niemal zadławiła łkaniem. Książę usiadł obok niej i delikatnie głaskał ją po włosach.

Namiastka spokoju, jaką mógł jej dać, została szybko zburzona przez głośny trzask drzwi.

– Rozum ci odebrało! – Ophain wielkimi krokami zbliżył się do siostrzeńca.

– Zostaw nas, wuju. – Aldrik nie odrywał od niej wzroku, jego palce tonęły w jej włosach.

– Myślałem, że chcesz ją chronić...

– I jak widać, nigdzie nie jest bardziej bezpieczna niż u mojego boku – odparł młodszy mężczyzna niebezpiecznie spokojnym głosem.

– Nie, ty właśnie uczyniłeś z niej jeszcze większy cel, pokazując wszystkim, że to ona jest słabym punktem pancerza następcy tronu! Aldriku, musisz przenieść ją do izby kapłanów i usprawiedliwić swoje działania. Powiedzieć, że zachowałeś się w taki sposób, bo potrzebujemy jej na wojnie. I chcesz, żeby myślała, że...

Szezlong naprzeciwko nich stanął w ogniu. Nagła jasność i płomienie za plecami Aldrika sprawiły, że Vhalla się poruszyła.

– Wuju, przysięgam na Matkę, że jeśli ty albo ktoś inny spróbuje mi ją odebrać...

– Dość, Aldriku. – Położyła dłoń na jego zaciśniętej pięści. Płomienie natychmiast zgasły. Osunęła się na niego, a on od razu objął ją ramieniem. Nie wiedziała, które z nich się trzęsie. – On próbuje pomóc. Czy powinnam...

Aldrik mocniej zacisnął rękę, na wpół wciągając ją na kolana. Przyciskał ją do siebie, jakby swoimi drżącymi pieściami rozpaczliwie próbował złożyć z powrotem połamaną istotę, którą się stała. Objął ją mocno w pasie i odetchnął niepewnie.

– Nie zrobię tego. – Posłał Panu Zachodu wściekłe spojrzenie, ale odezwał się do niej: – Nie puszcze cię.

– Musisz ją puścić, jeśli nie chcesz, żeby zabiło ją zakażenie. – Książę Baldair stał w drzwiach. – Ja się nią zajmę.

Podszedł bliżej i postawił na podłodze przy szezlongu jedną z największych skrzynek kapłanów, jakie Vhalla widziała w życiu.

Bracia mierzyli się wzrokiem i Vhalla zaczęła dochodzić do wniosku, że Aldrik spełni swoją obietnicę. Ale w końcu jego ramiona się rozluźniły i opuścił ją z powrotem do pozycji leżącej, a sam szybko usiadł, tak że jej głowa spoczęła na jego udzie.

Młodszy książę złapał za rąbek jej koszulki i rozciął poszarpaną tkaninę na jej plecach aż po dekolt. Vhalla nie miała dość energii, by przejmować się nagością. Nie miała dość energii na cokolwiek poza płaczem i pozwalaniem, by Aldrik ocierał jej łzy.

– Ojciec gromadzi majorów – stwierdził w końcu Baldair. – Musisz iść.

– Nie zostawię jej – powtórzył Aldrik.

– Ona musi odpocząć – odparował jego brat.

– Powinieneś iść. – Ophain był o wiele bardziej opanowany. – Jeśli chcesz ją ochronić, to **m u s i s z i ś ć**. Jesteś jedynym, który może reprezentować jej interesy przy tym stole, interesy **w a s o b o j g a**.

Dłonie Aldrika znieruchomiały. Niemal namacalnie poczuła jego cierpienie i przestała zwracać uwagę na dotyk palców Baldaira obmacujących ranę na jej plecach. Ścisnęła udo następcy tronu pobielającymi palcami i wiedziała, że pozostawi sińce.

Zamierzał ją opuścić. Rozumiała, że musiał, co jednak niczego nie ułatwiało. Świat też go jej odbierał. Nie umiała sobie z tym poradzić.

– Ba-aldairze. – Aldrik zająknął się na „a”, ale szybko zapanował nad sobą.

Larel była również jego przyjaciółką, właściwie jego jedyną przyjaciółką. Vhalla odebrała ją także jemu. „To wszystko moja wina”. Zacisnęła powieki, a całe jej ciało się trzęsło.

– Nie spuszczaaj jej z oczu. Chronj ją wszystkim, co masz. Dopilnuj, żeby została uzdrowiona. Zrób to dla mnie, a już nigdy więcej cię o nic nie poproszę. – Głos Aldrika brzmiał chrapliwie, kiedy mężczyzna walczył ze łzami, których nie zamierzał wylać.

Młodszy brat przerwał na chwilę swoje zabiegi i obaj książęta popatrzyli po sobie ze zrozumieniem, którego nie było w nich od dawna.

– Masz moje słowo, bracie. Przysięgam na swój honor.

Aldrik zaczął się od niej odsuwać. Vhalla ścisnęła jego dłonie, pragnąc, by został.

– N-nie, Aldriku. Proszę, nie zostawiaj mnie jeszcze. Wiem, że musisz, ale jeszcze nie.

Jej spojrzenie prawie go złamało.

– Aldriku, p r o s z ę – błagała, a łzy płynęły po jej policzkach.

Opuścił ją na szeszlony i stanął obok. Pochylił się, po raz ostatni odsunął jej włosy z twarzy i przycisnął wargi do jej skroni. Vhalla załkała.

– Wróć najszybciej, jak będę mógł.

– Obiecaj mi. – Znow ścisnęła jego palce. – O b i e c a j , a uwierzę ci.

– O b i e c u j ę i nigdy nie złamię złożonej ci obietnicy, moja Vhallo.

Wysunął dłoń z jej uścisku i się wyprostował. Patrzyła, jak chłodna fasada następcy tronu powraca na swoje miejsce. Okrył się dystansem szlachetnego urodzenia, gwałtownością Pana Ognia i pancerzem tytułu. Był wojownikiem gotowym do walki.

Zacisnęła dłonie w pięści i przycisnęła je do oczu. W chwili, kiedy za Aldrikiem i jego wujem zamknęły się drzwi, jęknęła.

– To moja wina, to moja wina.

– Wcale nie – odparł młodszy książę, chociaż nie zwracała się do niego.

– A co ty wiesz? – rzuciła z goryczą. – Nic nie wiesz o swoim bracie, nic nie wiesz o mnie. Nawet nie próbowałeś się dowiedzieć. Za bardzo zajmowały cię twoje nieuzasadnione ostrzeżenia. Uciszyć się więc, choć raz.

Książę spełnił jej prośbę. Opatrzył ranę gazą, a następnie posmarował ją lepką substancją, która po stwardnieniu zrobiła się zimna. Lekko nacisnął na jej ramię i Vhalla zrozumiała, że ma się położyć na brzuchu, żeby mógł opatrzeć jej łydkę. Książę bez ostrzeżenia zabrał się do zszywania głębokiej rany.

– Ta jest zatruta – wymamrotała.

– Co takiego? – Przerwał pracę. – Jesteś pewna?

– Wpływała na moją magię. – Pokiwała głową, odrętwienie zastąpiło łzy.

– Muszę pójść po kogoś innego, żeby się tym zajął. – Książę zaczął gmerać wśród eliksirów, balsamów i odtrutek. – Nie mam pojęcia,

które jest na trucizny.

– Aldrik by wiedział. – Vhalla była tego pewna.

Mężczyzna wrócił do zszywania rany i smarowania jej gęstym balsamem. Kiedy skończył, obszedł szezlong i ukląkł przed nią. Zanurzył dwa palce w puszcze i zaczął wcierać maść w jej podbite oko.

– Dziękuję, mój książę – powiedziała niechętnie.

– Baldairze – poprawił ją.

– Baldairze? – Wypowiedzenie tego imienia przyszło jej bez większego trudu.

– Do Aldrika zwracasz się po imieniu. Czuję się dziwnie, gdy wobec mnie wciąż używasz mojego tytułu. – Spakował skrzynkę i wstał. – Pójdę po Elecie, ona zajmie się odtrutką.

– Powiedziałam, że Aldrik by wiedział. – Vhalla nie miała ochoty spotkać się z kobietą z Zachodu.

– Aldrik nie wróci jeszcze przez kilka godzin – odparł stanowczo Baldair. Ton jego głosu złagodniał, kiedy zobaczył jej przygnębioną minę. – Elecia ci pomoże.

Dziewczyna pokiwała głową i zaczęła się mentalnie wycofywać, by być gotową na atak, jaki z pewnością czekał ją ze strony Elecii. Minęło wiele dni, od kiedy ostatnio rozmawiały, a w tym czasie Vhalla została w tajemnicy kochanką następcy tronu, krewniaka kobiety. Zamknęła oczy i próbowała nie myśleć o niczym.

Kiedy drzwi znów się otworzyły, nawet się nie odwróciła. Trzymała się mocno, próbując powstrzymać dreszcze. „Moja wina, moja wina, to wszystko moja wina”.

– Vhallo. – Elecia delikatnie dotknęła jej ramienia, a Vhalla spłoszyła się tak bardzo, że prawie wyskoczyła ze skóry. – Pozwól, żebym cię obejrzała.

Zachowywała się w sposób, który nie dopuszczał sprzeciwu, i nagle ostrożnie otoczyła rękami szyję Vhalli. Musnęła palcami policzek dziewczyny, a drugą ręką delikatnie przesunęła po jej ramionach, środku piersi i udzie.

Vhalla zacisnęła powieki.

– To ta sama głupota, której użyli przeciwko Aldrikowi. – Elecia westchnęła. – Ale znacznie słabsza. Nie powinna sprawiać problemów.

Była słabsza niż to, co musiał znosić Aldrik? On dostał więcej i nadal używał magii, podczas gdy jej własna już ją zawiodła. Do Vhalli nagle dotarła siła następcy tronu.

– Gdzie jest Aldrik? – Nie umiała powstrzymać tego pytania.

Elecia westchnęła i zaczęła grzebać w niedużej torbie, którą przyniosła.

– Stara się zapewnić ci bezpieczeństwo. – Usiadła obok niej, przyjrzała się dziełu Baldaira i naniosła własne poprawki. – Ty i on...

– Kocham go. – Vhalla znów zadrżała, te słowa sprawiły, że do jej oczu napłynęły świeże łzy. – Kocham go, ale jestem śmiercią. Jestem śmiercią dla wszystkich, których kocham. Pewnego dnia będę śmiercią dla niego.

Elecia złapała ją gwałtownie za twarz i odwróciła do siebie. Szmaragdowe oczy kobiety były zaczerwienione z wyczerpania lub od łez.

– Nie będziesz. Nie pozwolę ci.

– Ale... – jęknęła Vhalla.

– Jeśli zamierzasz z nim być, to znajdziesz siłę, by dźwigać te obowiązki. Musisz wybrać, Vhallo Yar! – powiedziała ostro. – Tej nocy on ryzykuje dla ciebie wszystko, więc lepiej bądź gotowa zrobić to samo. Bo jeśli go skrzywdzisz, to przysięgam, że cię zabiję.

Vhalla wydała z siebie zduszony odgłos, jej usta nie chciały stworzyć słów. Elecia westchnęła z frustracją i położyła dłoń na jej plecach. Skóra dziewczyny ścierpła, kiedy magia kobiety aktywowała balsam, który wcześniej nałożyła. Powtórzyła ten proces na łydce i zmusiła Vhallę do wypicia dwóch eliksirów, trzeci zaś wcisnęła jej do rąk.

– Głęboki Sen? – Vhalla natychmiast rozpoznała zapach płynu, który Baldair dał jej przed wieloma miesiącami podczas jej procesu.

– Nie uzdrowisz się, jeśli nie zaśniesz. Odpoczywaj, póki możesz. – Elecia wstała.

– Zaczekaj, nie zostawiaj mnie. – Vhalla nigdy nie przypuszczała, że kurczowo uwiesi się właśnie na tej kobiecie. Ale smutek nie był logiczny.

– Nic więcej dla ciebie nie zrobię. – Elecia popatrzyła na nią ze zmarszczonym czołem, jednak nie cofnęła ręki.

– Nie zostawiaj mnie samej, proszę.

Vhalla znów zwiesiła głowę. Larel, chciała Larel. Chciała się czuć bezpieczna, otoczona ciepłem i bezwarunkowo kochana. Chciała Larel.

– Połóż się. – Elecia westchnęła i usiadła. Poza tym nie próbowała jej pocieszać w żaden sposób. Nie szeptała uspokajających słów ani nie ocierała jej łez. Ale zaczęła, aż Głęboki Sen zacznie działać i umysł Vhalli w końcu się wyłączy. I przez ten cały czas nie puściła ręki cierpiącej dziewczyny ze Wschodu.

Vhalla poruszyła się jakiś czas później, kiedy poczuła, że ktoś bierze ją w ramiona. Nagła panika rozproszyła się w chwili, gdy poczuła ciepło i usłyszała bicie serca, powolne i mocne w jego piersi. Aldrik przeniósł ją z szezlonga na łóżko i ułożył w pościeli.

Zajęczała żałośnie. Przebudzenie z cudownej pustki snu bolało tak bardzo. Łóżko ugięło się, kiedy mężczyzna zwinął się wokół niej.

– Aldriku – wymamrotała i przycisnęła się do niego.

– Moja Vhallo. – Westchnął ciężko. – Śpij, jeszcze nie nadszedł świt.

Pokręciła głową, na co odpowiedzią było kolejne westchnienie. Musiała wiedzieć, co się wydarzyło. Uniosła powieki i ujrzała wyczerpany cień księcia, którego znała. Pod zmęczonymi oczami miał głębokie cienie. Jego włosy były splątane i zlepione. Zauważyła też początki sińca na szczęcie – nie była przekonana, czy chce wiedzieć, skąd się wziął.

– Aldriku.

Jeden z większych fragmentów jej serca pękł na jego widok. „To moja wina”. To była jej wina, że tak wyglądał, to ona sprawiła, że znalazł się w takiej sytuacji.

– Śpij. Musisz odpocząć – nalegał ponownie. Jego głos brzmiał spokojnie i delikatnie, co stało w sprzeczności z jego wyglądem.

Vhalla oderwała się od niego.

– Nie obchodzi cię to?

– Co?

– Larel, Larel nie żyje, a ja ją zabiłam! – Jej słowom towarzyszyły łzy. – Nie obchodzi cię to?

Aldrik usiadł i popatrzył na nią z góry.

– Nie obchodzi mnie? – sapnął.

Słyszała w jego głosie drżące napięcie, nad którym ledwie panował. Vhalla natychmiast pożałowała swoich słów, ale on

odezwał się zbyt szybko, by mogła je cofnąć.

– Nadal uważasz mnie za bezdusznego Pana Ognia?

Wyraz jego twarzy sprawił, że zadławiła się łzami.

– Aldriku, nie... – Pokręciła głową.

– Najwyraźniej musisz sądzić, że jakimś sposobem jej... jej śmierć nie zrobiła na mnie wrażenia – warknął.

– Przepraszam, nie to miałam na myśli.

– Czy ty w ogóle wiesz, jak się spotkaliśmy? – Aldrik wstał i zaczął krążyć po sypialni. – Jak poznałem Larel?

– Raz mi opowiedziała – szepnęła, czując wypływające z niego fale gniewu.

– Powiedziała mi, że ją ocaliłem, że byłem księciem z opowieści, który ratuje bezradną dziewczynę. – Roześmiał się, w ciemności jego oczu smutek walczył z nienawiścią do samego siebie. – Zawsze powtarzałem, że jest niemądra, i nigdy nie powiedziałem jej, jak bardzo potrzebowałem tych słów. Nigdy jej nawet za nie nie podziękowałem. Głupia myślała, że to ja ją ocaliłem, choć to ona ocaliła mnie.

– Wiem, że byliście blisko... – Vhalla również usiadła.

– Nie masz pojęcia. – Odwrócił się do niej. – Pewnie dorastałaś otoczona przez przyjaciół i ludzi, którym twoja obecność sprawiała przyjemność. Ja nawet w najlepszych latach byłem dziwny, a szlachetne urodzenie i magia oddzielały mnie od innych. Tylko jedna osoba wśród rówieśników widziała we mnie kogoś poza swoim księciem. Miałem Larel. I nawet kiedy ją odepchnąłem, wróciła. Była o wiele lepszą przyjaciółką, niż na to zasługiwałem.

– To nie pra...

– A kiedy przyszła do mnie z dokumentem w ręku, chcąc wymaszerować z tobą, powiedziałem jej, że nie jest gotowa.

„To moja wina”.

– Wiedziałem, że nie była dość wyszkolona, że nie nadawała się na wojnę. Jednak myślałem... – Nagle złapał ją za ramiona. – Myślałem, że ją ochronię. Tak samo jak myślałem, że ochronię ciebie.

Vhalli zabrakło słów.

– Ale oto jesteś, posiniaczona i poraniona w zamachu na twoje życie. Nie ma żadnego wyjaśnienia poza... szczęściem, dlaczego nie leżysz obok niej w kałuży krwi. Nie wiesz, że to widziałem? –

Potrząsnął nią, co sprawiło, że Vhalla skrzywiła się z powodu bólu pleców. Przerwał i wpatrzył się w jej szeroko otwarte oczy, zwieszając głowę. – Larel jest martwa, a ty też mogłaś umrzeć... nikogo nie ochroniłem.

Siedział i ścisnął jej ramiona, a włosy opadały mu na twarz. Kiedy zaczerpnął tchu, pomyślała, że powie coś jeszcze, ale on powoli wypuścił powietrze i znów odetchnął niepewnie, a wokół panowała cisza. Drżenie z początku było nieznaczne, zaczęło się od jego ramion i mimo że próbował je powstrzymać, sięgnęło aż do dłoni.

Usłyszała to, ten oddech, po którym popłynęły łzy. Słyszała dziwny, stłumiony odgłos, który opuścił jego gardło, gdy w końcu poddał się własnemu przytłaczającemu smutkowi. Był zmęczony, przepracowany i stracił kobietę, którą uważał za najlepszą przyjaciółkę. Aldrik – następca tronu, przyszły cesarz, Pan Ognia, przywódca Czarnego Legionu, czarodziej – był tylko człowiekiem. A ludzi dało się złamać.

Jego uścisk osłabł, a dłonie zsunęły się na jej ręce, ale nadal jej nie puszczał. Dopiero pierwsza łza, która spadła na pościel, w końcu wyrwała Vhallę z własnego wstrząsu i cierpienia. Bez wahania wyciągnęła ręce i przytuliła go do siebie, przyciskając jego twarz do swojej piersi, by go ukryć. Wiedziała, że w swoim uporze był pewnie zawstydzony, że po prostu okazał smutek.

Kiedy jego pierś zadrżała od łez, Vhalla odkryła, że jego ból podsyca jej własny. Przytulała go mocno, głaskała po włosach, próbowała dać mu całe pocieszenie, o które nigdy by nie poprosił. Kiedy w końcu się poddał, objął ją rękami w talii. Rana na plecach zaprotestowała przeciwko takiemu traktowaniu, ale dziewczyna nie odezwała się ani słowem. Wiedziała, że księżę może nie dać sobie drugiej szansy na łzy, więc nie próbowała przeszkadzać mu w żałobie.

Nie wypełniła jego pierwotnego polecenia i nie poszła spać, aż do komnaty zaczęły wpadać promienie słońca. Nawet kiedy Aldrik przestał płakać, pozostał w jej ramionach. Leżał tak skulony, że nie mogło mu być wygodnie, ale ponieważ czerpała od niego tyle samo pocieszenia, ile mu dawała, nie zaproponowała, żeby zmienili pozycję.



Kiedy w końcu się poruszył, odwrócił wzrok, zanim wstał. Uniósł dłoń do twarzy, a Vhalla uciekła spojrzeniem, żeby nie naruszać jego prywatności. Znow zwrócił się do niej.

– Czeka nas dziś długi dzień. – Jego głos brzmiał pusto i obojętnie.

– Co się stanie? – Nie była pewna, czy chce wiedzieć.

– Sama to słyszałaś. Ataki na ciebie będą częste i bezlitosne. – Pochylił się nad nią i ujął jej brodę tak, żeby spojrzała na niego.

Już nad sobą zapanował i jeśli pominąć zaczerwienione oczy, nie wyglądał na człowieka, który przepłakał ostatnią godzinę. Zaciśnął zęby, zmarszczył czoło i zastanawiał się, co zrobić. Vhalla nie była pewna, co czuje, widząc jego rozpacz i troskę o nią.

– Dziś stworzymy trzy twoje sobowtórki.

– Sobowtórki? – Zamrugła.

– Ostatniej nocy majorowie ustalili, kto spośród armii najbardziej przypomina cię wyglądem, wzrostem i sylwetką. Te kobiety przyjdą tu dziś, jedna po drugiej, a my zmienimy je w ciebie. – Precyzja jego wypowiedzi świadczyła, że ten plan wymyślili nie majorowie, lecz on. – Jedna będzie towarzyszyć mnie, druga mojemu bratu, a trzecia ojcu, więc od samego początku twoja lokalizacja będzie tajemnicą dla każdego, w tym dla żołnierzy.

– Jeśli kobiety są trzy, to gdzie będę ja? – odważyła się spytać.

– Ty będziesz ukryta na widoku. – Łagodnie pogłaskał ją po policzku. – Od dzisiaj twoje imię należy do twoich sobowtórek. Już nie do ciebie.

– Co takiego? – Była przytłoczona i dezorientowana.

– Od jutra jedna z nich będzie prawdziwą Vhallą Yarł. Ale żadna z nich nie będzie prawdziwą Vhallą Yarł. Ty będziesz żołnierką bez żadnych zasług i wartości. Przybędziesz wraz z piechotą z Zachodu, więc nikogo nie będzie dziwiło, że cię nie zna. Wymyśl sobie dowolne imię i historię, ale zrób to szybko.

– Nie mogę... – jęknęła cicho. Nie umiała nawet posługiwać się mieczem.

– Możesz i zrobisz to – powiedział stanowczo Aldrik i pokręcił głową. – To daje nam największe szanse, a ja cię nie stracę.

– A co z tamtymi kobietami? Będą celem – szepnęła.

– I o to chodzi, a jeśli jedna z nich zginie, ci z Północy mogą uwierzyć, że zabili Kroczącą z Wiatrem – powiedział chłodno.

– Aldriku, to jest czyjaś córka, może matka albo...

– Nie obchodzi mnie to! – Jego nagły wybuch sprawił, że aż podskoczyła. Przeszedł na drugą stronę komnaty. – Muszę dokonać wyboru, Vhallo. Wyborem tym jest życie twoje albo ich, i nie mam żadnych wątpliwości. Jeśli zginą, zginą z honorem dla swojego cesarza.

Gdy się do niej odwrócił, ku swojemu przerażeniu spostrzegła, że powiedział prawdę – rzeczywiście nie obchodziło go ich życie. Zostały spisane na straty.

Zaczęła się bawić palcami.

– Ty będziesz towarzyszyć Baldairowi...

– Co takiego?! – wykrzyknęła i poderwała się na równe nogi. Zabolęła ją łydka i Aldrik szybko znalazł się u jej boku, by ją podtrzymać. – Aldriku, nie, nie zostawiaj mnie. Nie zostawiaj mnie samej!

– Cicho. S z a . – Był to rozkaz, ale jego uspokajające słowa przyniosły skutek. – Musisz tam być, żeby udawać żołnierkę. Ale tylko do chwili, aż dotrzemy na Północ. – Odsunął włosy z jej czoła. – Kiedy dotrzemy do granicy, rozdzielimy się na mniejsze grupki, żeby przebyć dżunglę. Wtedy będziesz ze mną.

Głośno pociągnęła nosem, z jej oczu znów popłynęły łzy.

– Wtedy będziesz ze mną, moja Vhallo, moja pani, miłości moja. – Mocno przycisnął wargi do jej warg, uciszając jej dalsze sprzeciwy.

– Czy ty... – Siąknęła nosem.

– Obiecuję. – Broda Aldrika zadrżała i znów ją pocałował.

Jego usta smakowały rezygnacją i Vhalla wiedziała, że pozostawi ją z tym smakiem.

– A teraz obiecaj mi, że będziesz silna.

– Obiecuję. – Jej twarz wykrzywił ból.

Książę przycisnął ją do siebie, a ona obejmowała go tak mocno, że ręce jej drżały. Długimi palcami przeczesywał jej włosy.

– Poświęcę wszystko, co musi zostać poświęcone, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

Całkowicie mu wierzyła – co wzbudziło w niej przerażenie.

Zaprowadził ją do innej komnaty na tym samym piętrze i kazał jej czekać. Vhalla nie miała pojęcia, czego się spodziewać, kiedy powrócił z cesarzem.

Ścisnęła koc, którym Aldrik przykrył jej podarte ubranie. Cesarz patrzył na nią z ledwie skrywaną pogardą. Księżę całkowicie się odciął.

– Zaczynamy. – Cesarz Solaris podszedł do stołu, otworzył teczkę, którą ze sobą przyniósł, i zasiadł nad plikiem dokumentów.

Aldrik pojedynczo wprowadzał majorów, którym towarzyszyły wybrane przez nich kobiety. A Vhalla mówiła każdej, co to znaczy być Vhallą Yarł. Opowiadała o dzieciństwie, domu w Cyvenie. O bibliotece, Mohnedzie, życiu uczennicy, Roan i Sareemie. O Nocy Ognia i Wichru i procesie. Odślaniała się przed nimi, a cesarz i majorowie patrzyli.

Przypominało to Projekcję. Mówiła i poruszała się, ale im więcej mówiła, tym bardziej oddalał się jej umysł. Z każdym słowem oddawała kawałek siebie i coraz mniej była Vhallą Yarł.

Ostatnia kobieta miała niemal identyczną drobną sylwetkę. Długie ciemnoblonde włosy świadczyły o tym, że jej przodkowie pochodzili z Południa i ze Wschodu. Vhalla czuła, że najbardziej przypomina ją wyglądem mimo jaśniejszych włosów i niebieskich oczu. Kobieta podziękowała jej, zanim została wyprowadzona z komnaty. Vhalla była pewna, że sobowtórka nie usłyszała ani słowa z jej opowieści o swoim życiu, jeśli dziękowała jej za szansę, by stać się nią.

Ponieważ musiała opowiedzieć swoją historię każdej z nich, a do tego wprowadzano je i wyprowadzano z zachowaniem tajemnicy, trwało to aż do popołudnia. Nim ostatnia z kobiet została odeskortowana do swojej komnaty, Vhalla poczuła się wyczerpana.

Aldrik i cesarz wybrali tę samą kobietę co ona, a to znaczyło, że sobowtórka będzie towarzyszyła następcy tronu. Vhalla dostała jej rzeczy jako swoje nowe ubranie. Księżę wcisnął jej też sztylet i butelkę czarnego tuszu i powiedział, żeby postarała się zmienić swój wygląd.

Kiedy została sama w łazience, z drzeniem obmyła się z brudu i krwi, śladów poprzedniej nocy. Starannie nałożyła tusz na włosy, przyciemniając brązowe pasma. Pozostawiła go na chwilę i powtórzyła proces trzy razy. Przyglądała się w lustrze swoim postępom – jej włosy rzeczywiście zmieniły kolor.

Zagryzła wargi, kiedy przypomniała sobie, jak proste i ułożone były jej włosy, kiedy Larel użyła swojego gorąca. Stłumiła łkanie

i przeczesala kosmyki palcami, pod którymi uwięzila bąble wiatru. Nie szło jej to zbyt zgrabnie i minęło kilka minut, zanim osiągnęła jakiś efekt. Ale kiedy włosy wyschły, były bardziej proste i zachodnie z wyglądu, nie tak pofalowane jak zwykle. Robiły również wrażenie dłuższych i Vhalla podjęła świadomą decyzję, by ich nie obcinać. Raz to zrobiła i stała się nikiem. Tym razem zamierzała dorosnąć do swojego nowego wcielenia.

Mimo to sięgnęła po sztylet. Ściągnęła grzywkę z przodu i cięła poziomo na wysokości czoła. Po raz drugi w ciągu roku nie rozpoznała kobiety, która patrzyła na nią z lustra. Pochyliła się nad umywalką, zasłoniła usta dłonią i próbowała powstrzymać łzy na wspomnienie kobiety, którą postanowiła uhonorować.

„Panuj nad sobą”. Zginęła przyjaciółka Vhalli Yarl i to Vhalla Yarl będzie ją oplakiwać. „Nie jestem Vhallą Yarl”. Znow spojrzała w lustro z determinacją. Patrząc na pozbawione uczuć oczy i obcą twarz, powtórzyła w duchu: „Nie jestem Vhallą Yarl”. Szybko posprzątała w łazience i włożyła ubranie tamtej kobiety – poprawiła samą siebie: s w o j e ubranie.

Wyszła z łazienki i wróciła do miejsca, w którym czekali cesarz i Aldrik. Obaj mężczyźni obrzucili ją uważnym spojrzeniem. Cesarz odchylił się do tyłu.

– Nada się. – Przesunął palcem po ustach.

– Jak masz na imię? – spytał ją Aldrik.

– Serien – odpowiedziała bez wahania.

– Serien, jak masz na nazwisko?

– Serien Leral. – Dostrzegła chwilę, w której rozpoznał jej imię.

Aldrik z trudem zapanował nad sobą.

– Skąd pochodzisz? – Zacisnął zęby z determinacją.

– Z miasteczka o nazwie Qui. To górnicza osada i mam nadzieję, że nigdy nie będziecie zmuszeni jej odwiedzić – wyrecytowała. Jej historia została stworzona dla niej.

– Gdzie leży Qui? – Cesarz nachylił się i złożył dłonie między kolanami.

– W połowie drogi do Norinu, jeśli podróżuje się starymi traktami.

– Twoi rodzice? – spytał Aldrik.

– Ojciec był górnikiem i pijakiem. Matka upadła kobietą, która opuściła dom na Wschodzie, bo stwierdziła, że się zakochała.

Umarli, kiedy byłam dzieckiem, a później pracowałam w kopalniach.

Mimo drobnych zmian, które wprowadziła, żeby wyjaśnić kolor oczu, zastanawiała się, czy cesarz dostrzeże źródło jej inspiracji. Uśmiechnęła się chłodno. „Oczywiście, że nie”. Larel nic dla niego nie znaczyła, Vhalla wątpiła nawet, by pamiętał dziewczynkę, którą jego syn uratował z kopalni srebra w Qui.

– Dlaczego tu jesteś? – Cesarzowi nie podobało się jej pewne siebie spojrzenie.

– Dla lepszego życia i aby służyć cesarzowi – odparła swobodnie.

– Dobra robota, panno Yarł. – Starszy mężczyzna znów usiadł swobodnie.

Popatrzyła na niego z dziwną miną.

– Panno Leral – poprawiła go.

Cesarz się zaśmiał.

– Tu masz pancerz. – Aldrik odsunął się na bok, żeby mogła podejść do stołu, który miał za plecami.

Leżały na nim prosty kirys i srebrzysta kolczuga. Vhallą na chwilę wstrząsnęła świadomość, że jedna z kobiet będzie nosiła pancerz, który książę zrobił dla niej. Nie, przypomniała sobie samej. Aldrik zrobił ten pancerz dla Vhalli Yarł, a ona nie była Vhallą Yarł.

Podniosła kolczugę. To była zbroja Serien, prosta i pozbawiona ozdób. Taka, w której zniknie wśród masy żołnierzy i nie będzie się odróżniać od towarzyszy i towarzyszek. Aldrik bez słowa pokazał jej, jak zamocować kirys. Był cięższy niż jej zbroja łuskowa, co sprawiło, że musiała się oprzeć na zdrowej nodze, kiedy wkładała rękawice.

Aldrik odwrócił się i podał jej miecz. Całe szczęście należało przypasać go po lewej stronie, tej bez ran, aby mogła dobrać go prawą ręką. Przystąpiła z nogi na nogę, przyzwyczajając się do jego ciężaru na biodrze.

– Jakies pytania?

Zapadła cisza i ich spojrzenia się zetknęły. Zastanawiała się, co w niej zobaczył w tej chwili, k o g o w niej zobaczył.

– Serien?

Imię, którym się do niej zwracał, zabrzmiało dziwnie w jego ustach. Ale jeśli ktoś mógł je wypowiedzieć i sprawić, by uwierzyła

w swoją nową tożsamość, był to Aldrik. Pokręciła głową.

– Dobrze. Będziesz służyć pod dowództwem Złotej Straży. Możesz odejść.

Przytaknęła. Jej oczy odbijały pustkę, którą widziała w jego spojrzeniu. Podniosła z ziemi płócienną torbę, odwróciła się i zasalutowała. Kostki jej dłoni pobielaly, gdy próbowała zejść po schodach w pancerzu i z raną nogi. Była zdeterminowana, ale nie chciała zerwać szwów.

Słońce już prawie zachodziło, kiedy Serien wyszła z hotelu tylnym wyjściem.

# Rozdział 25

Pożegnanie zabitych odbyło się o zachodzie słońca, by Matka mogła przeprowadzić dusze zmarłych do eterycznych krain Ojca. Serien uczestniczyła w nim wraz z wieloma innymi na centralnym placu Skrzyżowania Dróg, i nikt nie spojrział na nią dwa razy. Patrzyła na starannie skonstruowane podwyższenie, na którym spoczywało pięć ciał spowitych czerwoną tkaniną.

Jedno z nich należało do Larel Neiress, kobiety, która poświęciła niezliczone godziny na składanie Vhalli Yarł z powrotem w jedną całość po tym, jak świat ją zламаł. Ale tym razem zabrakło jej rąk i Vhalli Yarł rozpadła się na trzy części.

Następca tronu stał nieruchomo przed ciałami, gdy zakapturzona starucha wyśpiewywała lament. Serien zacisnęła zęby i otoczyła serce murem. Nie zamierzała płakać. Nie mogła opłakiwać kobiety, której nigdy nie poznała.

Ale spojrzenie miała czujne i widziała, że księżę skupia się na czwartym ciełe. Wyczuwała to na najbardziej podstawowym poziomie, którego nie dało się objaśnić, w sposobie, w jaki płomienie mężczyzny kierowały się w jego stronę. Kiedy zaczęła czuć ściskanie w żołądku, wyszła z tłumu.

Była włóczęgą, samotnicą, widmem Skrzyżowania Dróg, które nie miało swojego miejsca ani nikogo, kto się o nie troszczył. Usiadła w bramie jednego z budynków, dwa razy została przegoniona, ale wróciła. W końcu właściciel przestał próbować.

Patrzyła, jak tłumy się poruszają, pełne ulgi, gdy życie powróciło do normy. Widziała, jak rozczochrany Południowiec cztery razy udaje się do hotelu z trzema dużymi oknami i za każdym razem wraca do znajomej gospody samotny i przybity. Poczwała w gardle ukłucie smutku, które szybko stłumiła – to były uczucia innej kobiety.

Kiedy armia w końcu zgromadziła się na placu, przygotowana do wymarszu, Serien była wyczerpanym cieniem człowieka. Ledwie spała ze strachu przed tym, co wymyśli jej zdradziecki umysł,

i przed spaniem na otwartej przestrzeni. Nie miała wierzchowca, ale instynktownie zajęła miejsce pośrodku kolumny. Czuła się dziwnie w otoczeniu tak wielu srebrzystych kirysów, ale szybko zaakceptowała to jako swoją nową normalność.

Kiedy Solarisowie opuścili hotel w paradnych strojach, rozległy się wiwaty. Przed wejściem ustawiono sześć rumaków, trzy dla rodziny królewskiej, pozostałe trzy dla postaci w ciemnych płaszczach, które im towarzyszyły. Trzy kobiety o niemal identycznych sylwetkach, z czarnymi kapturami zasłaniającymi twarze, a każda z nich towarzyszyła jednemu z mężczyzn. Z tyłu na ich płaszczach wyhaftowano srebrne skrzydło. Było doskonałym celem.

Bez większego zainteresowania patrzyła, jak jedna z nich wsiada na czarnego wierzchowca z białą strzałką na czole, przypominającą błyskawicę. Kobieta znalazła się po prawicy następcy tronu i Serien ujrzała, jak księżę spogląda na nią, po czym odjeżdża w stronę swojego miejsca w szeregu.

– Powinni przynajmniej się postarać, żeby to ukryć – zauważył jeden z żołnierzy obok niej.

– Nietrudno zauważyć, która jest Kroczącą z Wiatrem – zgodził się inny.

– Jakby Pan Ognia mógł spuścić swoją mroczną pupilkę z oczu.

Serien nie zabrała głosu w dyskusji na temat prawdziwej natury związku następcy tronu i Kroczącej z Wiatrem Vhalli Yarl, ale jej uszy słuchały. Większość żołnierzy zgadzała się, że między nimi coś jest, ale ich teorie były bardzo różnorodne. Kiedy młodszy księżę zajął miejsce w szeregu z zakapturzoną Kroczącą z Wiatrem, dołączyli do niego dwaj mężczyźni i kobieta.

– Dosyć, stanąć w szyku! – polecił człowiek ze Wschodu.

Serien spojrzała na niego, kiedy podjechał bliżej. Mężczyzna ze złotym naramiennikiem popatrzył z góry i napotkał jej wzrok. Lekko zmrużył oczy i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć.

– Danielu, o co chodzi? – spytał Południowiec po jego lewej.

Serien szybko wpatrzyła się przed siebie. Wybór środka kolumny był błędem. Próbowwała złożyć razem dłonie, żeby zacząć się bawić palcami, ale w ciężkich rękawicach nie było to proste. Dlatego tylko przygryzła wargę.

– Nic takiego – odparł mężczyzna. – Przepraszam, nic takiego.



Dotrzymywanie kroku koniom było trudne, bo Skrzyżowanie Dróg opuszczali forsownym marszem w pełnym pancerzu. Łydka bolała ją coraz bardziej, a wysiłek powstrzymywania krzyków sprawił, że zalał ją pot. Nawet kiedy rozkazano zwolnić tempo, nie zrobiło się łatwiej. Była pewna, że zerwała szwy.

Serien przez cały dzień patrzyła przed siebie. Wielka Cesarska Droga miała wkrótce się skończyć. Dotrą do ostatniego przyczółku przed Północą i wkroczą na niebezpieczne terytorium. Jej ponury nastrój nie pasował do nastroju innych żołnierzy. Pozostawała w transie aż do czasu, kiedy wezwano do zatrzymania się.

Wtedy po raz pierwszy poczuła się zagubiona. Wszyscy inni wiedzieli, co robić, dokąd iść. Mieli swoje namioty i obowiązki. Bez wahania się rozproszyli, by prowadzić zwyczajne życie żołnierzy.

Szła powoli, starając się podsłuchać rozmowy i zorientować, czy może tak po prostu podejść do wozu z namiotami i poprosić o jeden.

– Żołnierzu! – zawołał ktoś zza jej pleców.

Serien odwróciła się i poczuła ból w piersi na widok znajomych oczu.

– Jesteś nową rekrutką, prawda? – Daniel zatrzymał się przed nią i oparł rękę na biodrze.

– Tak – wymamrotała.

– Nazywasz się? – Pytanie było wyraźnie wymuszone.

– Serien Leral – odparła z nadzieją, że Daniel zwróci na to uwagę.

– Pokaż mi, jak się tym posługujesz. – Wskazał na jej miecz.

Spojrzała na niego. Co on sobie myślał? Zamierzał jeszcze przed końcem pierwszego dnia ją zdemaskować? Jeden czy dwaj żołnierze posłali przelotne spojrzenie członkowi Złotej Straży, który z nią rozmawiał, ale najwyraźniej było to na tyle zwyczajne, że nie zwrócili na to większej uwagi.

Serien z determinacją dobiła miecza. Był zbyt ciężki i natychmiast straciła równowagę. Złapała go obiema rękami, próbując się wyprostować. Daniel sięgnął po własną broń i jednym płynnym ruchem wytrącił jej miecz z ręki.

– To nie było uczciwe! – sprzeciwiła się.

– Myślisz, że nasz wróg będzie uczciwy? – Podszedł o krok. – Jak długo ćwicyłaś?

Odwróciła wzrok. Nie powinna była się odzywać.

– Niezbyt długo. – Brzmiało to znacznie lepiej niż „nigdy”.

– Zachód naprawdę bardzo obniżył loty. – Mężczyzna schował miecz do pochwy i założył ręce na piersi.

Serien przyglądała mu się ostrożnie.

– Bo pochodzisz z Zachodu, prawda?

– Owszem.

– Tak sądziłem. – Westchnął teatralnie i przewrócił oczami. – W porządku, nauczę cię.

– Co takiego?

– Nie pozwolę, by żołnierz pod moim dowództwem był bezradny na wojnie. – W jego słowach brzmiał znajomy ton. – Wyjdźmy poza namioty.

Podążyła za nim na pustynię poza obozem. Nie oddalili się zbyt daleko, jedynie na tyle, by swobodnie poruszać się w szerokim kręgu i nie bać się zadawania ciosów.

– Nie trzymaj go w taki sposób. Popatrz, jak ja trzymam swój. – Zademonstrował to na swoim mieczu, a w końcu i tak podszedł i przesunął jej dłonie. – Proszę, w taki sposób.

– Jest ciężki – szepnęła.

– To kuta stal. – Daniel się roześmiał. – A teraz się zamachnij.

Jeśli po marszu Serien była wyczerpana, obolała i zalana potem, okazało się to niczym w porównaniu z ćwiczeniami z Danielem aż do zachodu słońca. Wszystkie kończyny ją bolały, ramiona protestowały i z trudem zacisnęła dłoń na mieczu, żeby wsunąć go do pochwy.

– Na dziś wystarczy. – Mężczyzna zauważył jej stan.

Serien pokiwała głową z podziękowaniem.

– Danielu – odezwała się cicho, kiedy ruszyli z powrotem do obozu.

– Tak? – Znów zabrzmiał znajomo.

– Mogę sobie wziąć dowolny namiot?

– Nie poszłaś po niego wcześniej? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Nie. Niczego mi nie powiedzieli. – Przygryzła wargę.

– Żadne już nie zostały. – Przeczesał włosy dłonią w rękawicy. – Chciałabyś zatrzymać się ze mną? – dodał bardzo cicho, jakby sam w to wątpił.

– Nie mogę.

– Dlaczego? – spytał poważnie. – Dlaczego nie możesz?

– Bo ja...

– Nie pozwolę ci spać samej na piasku.

Dla niej też nie brzmiało to kusząco.

– Podróżujesz z kimś, Serien?

Przyciągnął jej spojrzenie, a ona próbowała znaleźć odpowiedź.

– Przepraszam, nie mogę.

Wysforowała się przed niego i nie oglądała za siebie.

Było tak, jak powiedział. Spała na otwartej przestrzeni z torbą jako poduszką. Choć na Południu trwała już zima, na Pustkowiu było upalnie i to gorąco czuło się aż do późnego wieczora. Dopiero kiedy księżyc znalazł się w połowie swej drogi przez niebo, zaczęła się trząść.

Kiedy się obudziła, jej ramiona okrywał koc. Nie wyhaftowano na nim żadnego imienia, ale był lepszy niż te standardowe. Rozejrzała się wokół, jakby mogła odnaleźć widmo, które okryło ją, gdy spała w nocy. Ale nikogo nie dostrzegła.

Korzystała z przykrycia kolejnej nocy i następnej też. Raz pomyślała o mocach tej drugiej kobiety, o sięgnięciu pod osłoną ciemności umysłem do pewnego księcia. Ale szybko zdusiła ową wizję. Ten książę nie należał do niej – jego i Serien nic nie łączyło. Tej nocy zasnęła, debatując sama ze sobą. Jeśli Serien i księcia Aldrika nic nie łączyło, to dlaczego spała sama na zimnie?

Nim nastał trzeci wieczór, żołnierze zaczęli dostrzegać, że jest powściągliwa i inna.

– Dużo ćwiczysz z panem Tafflem – zauważył jeden z żołnierzy, który maszerował obok niej.

– To zaszczyt – odparła oschle.

– Jesteś kimś wyjątkowym dla pana? – padło pytanie.

Nie odpowiedziała.

– Ej, o coś cię spytałem. – Żołnierz pomachał ręką przed jej twarzą. Nadal wpatrywała się przed siebie.

– Co jest z tobą nie tak? – prychnął.

– Zostaw damę w spokoju – polecił Daniel z końskiego grzbietu.

– Bez wątpienia ktoś wyjątkowy – mruknął żołnierz do swojego kompana.

Te słowa towarzyszyły Serien przez cały dzień i wieczorem skonfrontowała się z Danielem. Wbiła miecz w piasek. Noga ją bolała, pewnie dlatego, że przez prawie tydzień nie zdejmowała nagolenników. Nie mogła się zmusić do obejrzenia zmasakrowanej łydki.

– Oni sądzą, że coś nas łączy.

– I co z tego? – Daniel wsunął swój miecz do pochwy i podniósł jej.

– Nie możemy robić tego dłużej albo pomyślą...

– Co? – Oddał jej broń. – Co pomyślą?

– Że coś nas łączy. – Serien nie przyjęła miecza.

– I co z tego?

– Nie mogą – upierała się.

– Dlaczego nie? – Daniel wzruszył ramionami, ale jego wzrok zdradzał, że go zraniła.

– Bo my... – Urwała, kiedy zrobił krok w jej stronę.

– Co? Kim jesteśmy? – spytał cicho.

W końcu przyjęła miecz i z frustracją wsunęła go do pochwy.

– Ja też nie umiem tego nazwać. – Daniel odsłonił się przed nią. – Ale chcę ci pomóc, chcę się o ciebie troszczyć. Wiem, że nie powinienem nawet wiedzieć, kim jesteś, ale wiem i bardzo mnie to cieszy.

Serien pokręciła głową, pragnęła nie słyszeć jego słów.

– Popatrz na mnie – powiedział cicho.

Znów pokręciła głową.

– V h a l l o , popatrz na mnie.

W chwili, kiedy wypowiedział jej prawdziwe imię, od razu skupiła na nim uwagę. Zerwało jej maskę i zburzyło mury, które z takim wysiłkiem postawiła. Sprawilo, że ból stał się bardziej przejmujący, a prawda trudniejsza do zniesienia.

– Nie nazywaj mnie tak – błagała. – Proszę, Danielu, nie nazywaj mnie tak.

– To twoje imię. – Szybko zdjął rękawicę.

Znieruchomiała, kiedy poczuła jego dotyk na skórze, dłoń na brodzie.

– Dlaczego ci je odebrali?

– Żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. – Załkała cicho, przegrywając walkę ze łzami.

Westchnął, bo temu nie mógł się sprzeciwić.

– W takim razie pozwól, że ja też się o ciebie zatroszczę. Nie śpij dziś znów na gołej ziemi. Mam dziurę w piersi, która robi się głębsza za każdym razem, kiedy myślę, że leżysz na zewnątrz.

– Wiesz, dlaczego nie mogę.

Nie była pewna, czy to Vhalla, czy Serien popatrzyła wtedy na niego, ale Daniel nie mógł spojrzeć jej w oczy.

– On chciałby, żebyś była bezpieczna – mruknął. Jego dłoń zsunęła się z twarzy dziewczyny pod ciężarem rezygnacji. – Nie tknę cię, przysięgam.

Słońce zachodziło nad wydmami, nadając jego skórze złocisty odcień. Vhalla przełknęła ślinę i znów próbowała odnaleźć w sobie Serien. Serce ją bolało, umysł miała ociężały, ale nie chciała przespać kolejnej nocy na zimnie i była t a k a z m ę c z o n a .

Serien pokiwała głową.

Daniel przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Szybko zabrał ją z powrotem do obozu. Serce zabiło jej szybciej, kiedy zaprowadził ją w stronę niedużego namiotu niedaleko środka. Obok rozstawiono dwa podobne, a w pobliżu wznosił się ten należący do Baldaira.

Przez chwilę spoglądała na namiot młodszego księcia. On będzie wiedział. Dowie się o niej i Danielu, jeśli jeszcze tego nie zrobił. „A jeśli powie Aldrikowi?”

Przestraszona rozejrzała się po żołnierzach. Nikt jednak nie zwracał na nią większej uwagi. Była niewidzialna, była nikim. Daniel z kolei może był panem i majorem, ale dopiero od niedawna i wyraźnie nie uważano go za o wiele lepszego od zwykłych żołnierzy. Nikogo nie obchodziło, kto wchodził do jego namiotu ani dlaczego.

Wnętrze było obszerniejsze niż namiotów zwykłych żołnierzy, swobodnie zmieściłyby się w nim trzy osoby. Serien usiadła odrętwiała, jej wzrok przyzwyczajał się do półmroku. Daniel nie był Niosącym Ogień, nie mógł przywołać płomieni jako źródła światła, więc pozostały im ostatnie promienie słońca i coraz silniejszy blask księżyca.

– Wiesz, jak to zdjąć? – Daniel pozbył się już większości pancerza.

– Nie bardzo.

Nie pamiętała tego, co pokazał jej Aldrik. Zapięcie było bardziej skomplikowane niż proste haczyki jej zbroi łuskowej.

– Pokażę ci. – Poruszał się powoli, jakby najmniejszy gest mógł ją spłoszyć.

W chwili, kiedy zdjął z niej kirys, westchnęła z ulgą. Zapomniała już, jak ciężka była ta przeklęta zbroja. Pospiesznie zrzuciła kolczugę.

– Co... – Daniel podciągnął nogawkę jej spodni, zanim zdążyła zaprotestować.

Zobaczyła, co przyciągnęło jego uwagę. Jej łydkę pokrywała zaschnięta krew, bandaże wisiały bezużytecznie, a ciało było zmasakrowane przez wyrwane szwy.

– Na Matkę, jak ty w ogóle możesz chodzić?

– Przyzwyczyłam się.

Z chorobliwą fascynacją przyglądała się swojemu okaleczonemu ciału. Zastanawiała się, czy jest tak spokojna, bo uważa, że nawet jej własne ciało nie należy już do niej. Nic już do niej nie należało, nawet jej imię.

– To wygląda paskudnie. – Daniel przejrzał torbę. – Muszę pójść do kapłana.

– Nie! – Złapała go za nadgarstek. – Będę zadawać pytania.

– Wcale nie – zapewnił ją. – Serien, jesteś nikim. Ja też właściwie jestem nikim. Żołnierze ciągle odnoszą rany. Przestań się zamartwiać. – Położył dłoń na jej czole i szybko wyszedł.

Serien zmagala się z uczuciami, które walczyły w jej wnętrzu po jego odejściu – poczucie winy, wstyd, ból, wyczerpanie i ulga. Cieszyła się, że nie jest sama.

Daniel ponownie opatrzył jej nogę i przez kolejny tydzień nie chciał z nią ćwiczyć. Większość tego czasu spędziła, odsypiając stracone godziny. Zaraz po rozbiciu namiotu znikala w środku i ukrywała się przed światem. W ciemności nie musiała być Serien ani Vhallą. Mogła być nikim, a to jako jedyne zapewniało jej dość spokoju, by zamknąć oczy.

Wokół obozu zagęszczono patrole i rozstawiono więcej straży, ale nie doszło do dalszych ataków. Marsz na Północ był wręcz nienaturalnie spokojny. Żołnierze zaczynali się nudzić, a wraz z nudą przyszły plotki.

– Słyszałem, że w końcu zaczął ją znów przyjmować w swoim namiocie. – Gadatliwy żołnierz obok Serien był bardzo podekscytowany tą ploteczką.

– Kto?

– Mówię o następcy tronu i Kroczącej z Wiatrem, a o kim innym?

Serien posłała spojrzenie rozmawiającym żołnierzom.

– A ja słyszałam, że wypija dwa razy więcej trunku niż zwykle.

– Dość dla niego i dla niej?

– Nie dziwię jej się. Musiałabym być pijana do nieprzytomności, żeby w ogóle pomyśleć o przespaniu się z Panem Ognia! – Wszyscy zaczęli się śmiać.

Zastanawiała się, jakim cudem Vhalla Yarł była tak głucha na ich słowa. Ale one z nią pozostały. Pozostały do chwili, gdy tamtego wieczora ćwiczyła z Danielem coraz mniej niezgrabne ciosy mieczem i pracę nóg.

– Wiesz, jesteś coraz lepsza – powiedział zachęcająco, kiedy później leżeli obok siebie.

– Naprawdę? – Przekręciła się twarzą do niego.

– Tak. – Uśmiechnął się.

Serien zrobiła coś, czego nie robiła nigdy wcześniej. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Daniel wpatrzył się w nią, a jego twarz spoważniała, jakby sam również to sobie uświadomił.

– Vh... Serien – poprawił się, pamiętając, jak bardzo go prosiła, żeby tego nie robił, kiedy po raz ostatni zwrócił się do niej po imieniu. To odbierało jej siłę i przypominało o wszystkich rzeczach na świecie, które były popsute. Bycie Serien stawało się coraz łatwiejsze.

– Tak?

– Mogę cię dotknąć?

Pytanie ją zaskoczyło i zamrugła, próbując zobaczyć w mroku jego twarz. Przysunęła się przy tym bliżej, ale to nic nie dało. Księżycyca ubywało i ich noce robiły się coraz ciemniejsze.

– Co to w ogóle za pytanie? – szepnęła.

– Przysięgałem, że tego nie zrobię – przypomniał jej. – Ale chciałbym.

– Jak? – Serce gorączkowo zabiło jej w piersi.

– Jeszcze nie wiem. – Daniel się przysunął. – Ale chcę się dowiedzieć. Mogę?

Serien przełknęła ślinę, gardło miała ściśnięte.

– Możesz.

Słowa jej się wymknęły – nie wiedziała nawet, że kryły się w jej wnętrzu. Szorstkie opuszki jego palców, pokryte odciskami po latach posługiwania się mieczem, musnęły jej czoło, próbując odnaleźć jej twarz w ciemności. Znieruchomiały i powoli przesunęły się po jej skroni, policzku, szczęce, brodzie. Lekko dotknęły jej warg i nosa, jakby był artystą próbującym stworzyć jej podobiznę.

– Danielu... ja... – Jej głos się załamał. Bała się, że zaraz się rozpłacze, ból w jej piersi groził, że rozerwie ją na kawałki.

On był zbyt dobry.

– Co? O co chodzi?

Piasek zachrząścił, kiedy mężczyzna przysunął się jeszcze bliżej. Serien czuła teraz jego ciepło. Był cieplejszy, niż się spodziewała, co ją ogromnie uspokajało.

– Kim jesteście?

Otworzyła usta, próbując sformułować odpowiedź, ale żadnej nie miała. Nie wiedziała, jak powinna nazwać jego, nazwać ich. Wszedł poza swoje obowiązki przyjaciela i niezauważenie zaczął wypełniać luki, które pozostawiło w niej poprzednie życie. Pocieszał ją nocami, a w ciągu dnia łagodził obawy.

Zacisnęła powieki i się cofnęła.

– Jestem zmęczona.

Daniel nie powtórzył pytania.

Minęły dwa tygodnie, zanim Craig w końcu postanowił rozmówić się z przyjacielem na temat jego nietypowej powściągliwości i dziwnych nawyków. I wtedy go wtajemniczyli. Serien była wstrząśnięta, kiedy został posadzony naprzeciwko niej i w zasadzie zmuszony do zauważenia kobiety, której ciało zamieszkiwała.

W chwili, kiedy uświadomił sobie, kim jest Serien, złożył przysięgę, że będzie ją chronił, i odtąd miała dwóch nauczycieli. Nie wiedziała, że troska o nią była dla Daniela obciążeniem, ale teraz, kiedy nie musiał spędzać z nią każdej minuty po zakończeniu marszu, zaczął się zajmować innymi sprawami, wypełnianiem poleceń Baldaira albo pomocą w kierowaniu obozem. Była na niego



zła, że nie powiedział jej, że stanowiła obciążenie, i wyraźnie dała mu to do zrozumienia.

Daniel tylko się roześmiał. Zapewnił ją, że zrobiłby to dla niej niezależnie od okoliczności.

Serien zrodziła się z krwi i ze śmierci, ale nawet ona zaczęła dostrzegać słońce wschodzące we wszystkich swoich barwach. Może dzięki nieustannemu wsparciu Daniela... i Craiga. Albo dlatego, że każdy dzień prowadził ją bliżej ostatniego przyczółka Zachodu, gdzie armia miała się rozdzielić, a ona znów znalazłaby się u boku Aldrika.

Niektórzy żołnierze nazywali ten ostatni przyczółek fortem, ale było to określenie na wyrost. Miał prowizoryczny mur z wielkich desek i ubitej gliny, lecz wewnątrz niewiele się różnił od dobrze jej znanego miasteczka namiotów. Nie czekały na nich ceremonie, wiwaty, proporce i uroczystości. Znajdowali się na skraju frontu i nie mieli czasu na takie bzdury.

– Zatrzymamy się tu na noc! – wykrzyknął cesarz do żołnierzy, a jego głos niósł się ponad pustynią. – Kiedy jutro wymaszerujemy, rozdzielimy się na trzy armie.

Synowie cesarza stali po jego bokach. Każdy z rodziny cesarskiej miał czarny cień, który nigdy nie opuszczał jego boku. Poza kurzem na płaszczach Kroczące z Wiatrem wyglądały dokładnie tak samo jak w chwili, kiedy opuściły Skrzyżowanie Dróg.

– Wszystkie legiony zostaną rozdzielone między moich synów i mnie. Każdy z nas wyruszy inną drogą do Soricism, żeby zwiększyć nasze szanse na dotarcie do celu.

Serien rozpoznała nazwę stolicy Północy, ostatniej dużej przeszkody na drodze do zwycięstwa Cesarstwa. Założyła ręce na piersi. Sięgnęła do wspomnień tej drugiej kobiety i uśmiechnęła się, bo wiedziała, że to Vhalla Yarł doradziła kiedyś cesarzowi, by rozdzielił rodzinę cesarską.

– Wasi majorowie poinformują was jutro, do kogo zostaliście przydzieleni. Przygotujcie się na wojnę.

# Rozdział 26

Serien leżała, słuchając oddechu Daniela. Patrzyła, jak jego pierś podnosi się i opada w blasku księżyca, czemu towarzyszyły ciche westchnienia z krainy śnienia. Zastanawiała się, co widział za zamkniętymi oczyma. Jego sny nie mogły być równie udręczone co jej.

Przebywanie u jego boku stawało się boleśnie normalne. Tęsknota za Fritzem i Larel wywoływała ból, którego nic nie mogło złagodzić. Ale Daniel był życzliwy i uważny. Troszczył się o nią i wręcz w zaskakującym stopniu z wyprzedzeniem wiedział, czego potrzebowała.

Serien przetoczyła się na bok. Gdyby wszystko wyglądało inaczej, kim by byli? Zagryzła wargę.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – Nawet kiedy księżę Baldair szeptał, jego głos się niósł.

– Ile razy mam ci powtarzać? – odpowiedział głos głęboki i mroczny jak północ. Szept przeszył Serien i sięgnął do kobiety, którą była wcześniej.

– Na nic innego się nie zgodzę.

– Ty i ona... – Głosy się przybliżyły i Serien usłyszała kroki dwóch osób mijających namiot Daniela.

– I znowu, ile razy mam ci powtarzać?

Oczyma duszy widziała, jak mężczyzna ściska grzbiet nosa.

– Wiem – mruknął z niedowierzaniem Baldair. – Przemyślałeś to, prawda?

Pytanie zostało zignorowane.

– Jak ona się czuje? – Głosy zaczynały cichnąć.

– Jest pod dobrą opieką. Moi ludzie troszczą się o nią. Składają mi raporty, a ja dotrzymałem obietnicy, bracie. Ma wszystko, czego potrzebuje, żeby czuć się dobrze.

Spojrzała na Daniela.

– Masz na myśli tego żołnierza ze Wschodu.

– Skąd wiedziałeś? – Baldair wydawał się równie zaskoczony, co Serien.

– Muszę porozmawiać z... – Oddalili się na tyle, że prawie ich nie słyszała.

Był tam. „Był tam”, powtórzył głos z tyłu jej głowy. Gdyby się teraz poruszyła, zobaczyłaby go. Wiedziała jednak, że nie może sobie na to pozwolić. Była tak ostrożna, za wszelką cenę unikała Czarnego Legionu. Zdawała sobie sprawę, jak jego widok wpłynąłby na drugą kobietę w jej wnętrzu.

Kiedy jego głos całkiem ucichł, Serien podniosła się bez świadomej decyzji. Pospiesznie opuściła namiot, modląc się, by Daniel się nie obudził. Widziała ich w pewnej odległości, dwóch książąt idących ramię w ramię ku namiotowi Baldaira. Ich ścieżkę oświetlał malutki płomień, Serien zatoczyła się w jego stronę jak zahipnotyzowana.

Jego szczupłą sylwetkę spowijała czerń, jakby wycięto go z samej nocy. Eleganckie palce splatały się na krzyżu. W oczach wszystkich, którzy spojrzeliby na niego, emanował kwintesencją opanowania.

– Aldriku – westchnęła.

Nie powinien móc jej usłyszeć, ale i tak się odwrócił. Znieruchomiał, jakby zobaczył upiora. Baldair również spojrział w tył, zaciekawiony, co tak urzekło jego brata. W chwili, kiedy ją zauważył, zrozumiał.

Zrobiła kolejny krok do przodu, a Aldrik nic nie powiedział, choć jego ręce opadły bezwładnie wzdłuż boków. Serien przeszła niepewnie dzielącą ich odległość. Zatonęła spojrzeniem w oczach mężczyzny, wydawało się, że następca tronu również nie zwraca uwagi na nic innego. Zupełnie nie przejmowali się Baldairem, który rozglądał się nerwowo, sprawdzając, czy nikt ich nie widzi.

– Vhallo – szepnął Aldrik i wyciągnął do niej rękę.

Młodszy książę złapał brata za nadgarstek.

– Do mojego namiotu. – Posłał jej znaczące spojrzenie, a ona szybko podążyła za nimi.

W chwili, kiedy znaleźli się wewnątrz, dłonie Aldrika uniosły się do jej włosów. Jego długie palce przeczesywały ciemne pasma, jakby próbował wpleść się w samą jej esencję. Poczwała, że Serien się roztapia, a bez pancerza tamtej kobiety Vhalla była naga jak

noworodek, odsłonięta przed światem i uczuciami walczącymi w jej wnętrzu.

Uniosła głowę, złapała Aldrika za twarz i pociągnęła ją w swoją stronę. Książę pochylił się posłusznie i mocno przycisnął usta do jej ust. Jego kolczuga wbijała się w jej pierś, jej palce ześlizgiwały się po metalowych oczkach, próbując się na nich zacisnąć. Pragnęła go rozpaczliwie, pragnęła życia, które mógł w niej obudzić.

Baldair odchrząknął. Aldrik cofnął się odrobinę i przyglądał jej twarzy. Jego dłonie zsunęły się po jej policzkach, szyi i ramionach. Pełen oszołomienia wpatrywał się w nią, w kalekę i pobliżnioną istotę, którą była.

– Sądzę, że tę noc spędzę z Raylynn – ogłosił Baldair.

Kiedy oboje się odwrócili, kłapa namiotu już opadała na swoje miejsce. Vhalla poczuła, że się rumieni – w końcu zachowała się bardzo bezpośrednio w obecności brata Aldrika. Ale dłoń pod jej brodą sprawiła, że ich wargi znów się zetknęły i zapomniała o wszystkim.

Każdy delikatny ruch jego głowy, przesunięcie wilgotnych warg, było ekstazą, której nie zaznała przed ich pierwszym pocałunkiem. Był to najśłodszy smak, jaki kiedykolwiek czuła, i z każdą mijającą chwilą stawał się jeszcze lepszy. Mogła w tym zatonać i zapomnieć o bólu. Aldrik się cofnął, a ona aż jęknęła.

Arogancki książę uśmiechnął się szeroko. Sięgnął niezgrabnie do kolczugi i pomiędzy pocałunkami zdjął ją z siebie. Metal upadł ciężko na piasek, a Aldrik znów przycisnął ją do swojego ciała.

Był to taniec, którego kroki znali tylko oni dwoje, a każdy ruch miał swój cel. Jego dłonie, jej dłonie, jego usta, jej usta, ich ciała, wszystko poruszało się z doskonałą precyzją. Vhalla uderzyła tyłem nóg o łóżko Baldaira i została na nie rzucona. Zabranie czegoś takiego na wyprawę wojenną wydawało się teraz o wiele rozsądniejsze, niż wcześniej uważała.

Jej ręce opadły na biodra Aldrika, a kciuki wsunęły się pod rąbek koszuli. Miękka. „Matko, jego skóra jest miękka”. Książę leniwie przesuwał dłońią po jej boku, w górę i w dół, czasami zaczepiał o jej koszulę, podnosił ją i wystawiał jej wrażliwą skórę na dotyk swych gorących palców.

Przerwał pocałunek, zdyszany i zarumieniony. Pierś Vhalli falowała, kiedy patrzyła na niego z dołu, a ich twarze były tak blisko. Nic nie mówił, ale w oczach miał ledwie hamowane pożądanie. Złapała go za szyję i znów przyciągnęła jego wargi do swoich. „Nie może tak na mnie patrzeć, nie całując mnie”. Aldrik spełnił jej pragnienie i porzucając wszelką nieśmiałość, wziął w posiadanie jej usta.

Przesunęła palcami po jego szyi, wzdłuż obojczyka i w głąb szerokiego dekoltu jego koszuli. Cieszyła się odsłoniętą skórą jego piersi. Mężczyzna przechylił głowę i pochłonął jej obojczyk.

– Chcę cię poczuć. – Jęknęła cicho. Powinna być zawstydzona, że wydała z siebie taki odgłos, jednak była na to zbyt oszołomiona. Nie panowała nad sobą.

Aldrik wyprostował się, klęczał nad jej nogami na skraju łóżka. Spoglądał na nią niepewnie, rozważając jej słowa. W końcu złapał za tył koszuli, ściągnął ją przez głowę i rzucił na ziemię obok kolczugi.

Vhalla wpatrywała się w niego. Jej serce mogło walić w piersiach albo mogła oddychać – robienie obu tych rzeczy jednocześnie wykraczało w tej chwili poza możliwości jej ciała. Książę był smukły, pod upiornie bladą skórą wyraźnie rysowały się mięśnie. Malutki płomyk rzucał głębokie cienie na jego podbrzusze. Aldrik miał paskudną bliznę na prawym biodrze, kolejną na ramieniu i kilka mniejszych tu i tam. Był niemal zbyt chudy, a blask jego ciała wydawał się prawie niezdrowy. Do tego odrobinę skrzywiony nos i ostre, regularne rysy twarzy.

– Jesteś doskonały – szepnęła.

Te słowa nim wstrząsnęły. Najwyraźniej inne kobiety tak nie uważały.

Wyciągnęła do niego ręce, a on się poddał, podniósł ją i położył dalej na łóżku. Znów ją pocałował, jego dłonie przesuwają się po jej ciele.

– Pragnę cię – powiedział chrapliwie.

– Weź mnie. – Vhalla nigdy nie zachowała się tak bezwstydnie. Ale ten mężczyzna był ogniem. Był życiem. Był jedynym, co od wielu tygodni wydawało się dobre i właściwe, a ona kochała go tak bardzo, że na myśl o rozstaniu z nim wszystko ją bolało.

– Nie. – Wypowiedział to słowo, jakby było przekleństwem.

– Co takiego? – Uniosła powieki i zobaczyła, że Aldrik się w nią wpatruje.

Również miał półotwarte oczy – pociągnął łyk z tego samego kielicha namiętności co ona.

– Nie posiądę cię w taki sposób. – Pogładził jej policzek.

– Dlaczego? – jęknęła.

– Bo jesteś dla mnie zbyt ważna, bym wziął cię w tak nieprzemyślany sposób. – Zaczął ją całować wzdłuż brody, jego czyny zaprzeczały słowom.

– A jeśli ja tego chcę? – Vhalla nie mogła uwierzyć, że została doprowadzona prawie do błagania.

Aldrik najwyraźniej też, bo zaśmiał się złośliwie.

– Czy o świcie będziesz pragnęła mnie mniej?

– Matko, n i e . – Zamknęła oczy. Sama myśl o świcie, o byciu znów Serien, o trzymaniu się z dala od niego, groziła zmiażdżeniem jej ducha.

– Czy będziesz pragnęła mnie mniej, kiedy nadejdzie kolejny świt?

– Delikatnie ugryzł ją w obojczyk, zsuwając jej koszulę chciwymi palcami. – Albo następny?

– Nie, nie, nie. – Vhalla modliła się, by nie przerywał pieszczot.

– Będzie to więc owoc, który dojrzeje w swoim czasie i dzięki cierpliwości. – Przycisnął policzek do jej policzka i jego wargi muskały jej ucho, kiedy mówił. – A gdy wreszcie zostanie zerwany, będzie jeszcze słodszy.

Wśród jego słów kryły się mroczne obietnice, przypieczętowane jego czynami. Samymi pocałunkami i ostrożnymi pieszczotami sprawił, że zarumieniała się od piersi po policzki i dyszała ciężko. Każde przesunięcie palcami po napiętych mięśniach jego ramion doprowadzało ją do szaleństwa. Była gotowa wykrzykiwać jego imię, kiedy jego ogień migotał na jej skórze i z trzaskiem stykał się z jej magią.

W końcu Aldrik przekręcił się na bok i przyciągnął ją do siebie, obejmując jej biodra. Przesuwał dłonią po plecach Vhalli, gdy ona swobodnie go całowała. Nie była pewna, kiedy ani dlaczego ogień przygasł, ale gdy tak się stało, odkryła, że leży wtulona w jego nagą pierś, z głową pod jego brodą i ramieniem wokół niej. Namiętność zmieniła się w ciepły miód, który wypełniał jej brzuch.

– Aldriku... – Jej szept zmienił się w ziewnięcie.

– Tak, moja Vhallo? – odparł.

Czuła, jak ten głos rezonuje w jego szyi i piersi, i aż zadrżała.

– Nic takiego... Chciałam tylko usłyszeć, jak wypowiadasz moje imię.

– Vhalla, Vhalla, Vhalla. – Każde powtórzenie podkreślał pocałunkiem w jej czoło.

– Gdyby ranek nie nadszedł, chyba nic by się nie stało... – Jej ciało zaczęło się uspokajać, a ziewnięcia robiły coraz częstsze.

– Też tak myślę – zgodził się i przyciągnął ją bliżej.

– Od jutra będziemy razem? – Nie odważyła się spytać wcześniej, bojąc się odpowiedzi. Ale jeśli miała się przygotować na najgorsze, chciała wiedzieć teraz. Potrzebowała nocy, by się przygotować.

– Sam stworzyłem listę żołnierzy. – Aldrik pokiwał głową. – Od jutra już się nie rozstaniemy.

– Czyż to nie piękny sen? – Znów ziewnęła.

– Moja Vhallo, moja pani, miłości moja. – Jego słowa wygładzały szorstkie krawędzie jej serca. – Sprawiasz, że robię rzeczy o wiele bardziej niebezpieczne od śnienia. Sprawiasz, że mam nadzieję, że pragnę. – W jego westchnieniu zabrzmiały jednocześnie zadowolenie i ból. – Matko, jeszcze nie wiem, czy będziesz moim wybawieniem, czy upadkiem.

Przekręciła się, żeby na niego popatrzeć – spojrzenie miał przenikliwe.

– Nigdy nie zrobiłabym ci krzywdy. – Przycisnęła wargi do jego ust.

– W takim razie wybawieniem.

Poczuła jego uśmiech.

Promienie porannego słońca groziły przepaleniem płótna namiotu, a Vhalla miała wrażenie, że świat zaczyna się i kończy na mężczyźnie, do którego się przytulała. Jego spokojny oddech i bicie serca idealnie pasowały do jej i tworzyły słodką melodię. Nie do końca przebudzona, ale już nie śpiąca unosiła się w rozkosznej mgiełce.

Która rozproszyła się gwałtownie, kiedy do namiotu wkroczył barczysty książę. Vhalla usiadła szybko, jakby w ten sposób mogła

ukryć prawdę, że spędziła noc w objęciach następcy tronu. Trudno było ocenić, kto zaczerwienił się bardziej – ona czy Baldair.

– Dobrzy Bogowie, nadal tu jesteś? – Młodszy książę zasłonił oczy ręką, kiedy Aldrik również się podniósł.

Pościel opadła mu do pasa, ukazując, że jest na wpół nagi.

– Bracie, twój dług wobec mnie jest niezmiernie wielki.

Vhalla spojrzała przestraszona na Aldrika, ale on uśmiechał się od ucha do ucha. Odwrócił się do niej – kiedy się wyspał, wyglądał na pięć lat młodszego. Przyciągnął ją do siebie i pocałował krótko i zaskakująco namiętnie, jeśli wziąć pod uwagę widownię.

– Mój brat ma rację – szepnął następcę tronu. – Muszę iść albo będę się zastanawiać, gdzie jestem.

Pokiwała głową.

– Zaczekasz na mnie do wieczora?

– Wieczora? – Zamrugła.

– Będziemy razem i nie będzie tylu świadków. – Uśmiechnął się.

– Na terytorium wroga! – Sprzedała mu kuksańca, dziwnie rozbawiona mimo powagi tematu.

– Moi najlepsi ludzie będą pełnić straż. – Złapał ją za rękę, uniósł do ust i pocałował kostki.

– Pospiesz się – wymamrotał Baldair, który wyraźnie czuł się niezręcznie na widok kochanków dzielących jego łóżko.

– Niestety, widok kobiety wychodzącej z twojego namiotu nie zwróci niczyjej uwagi – mruknął Aldrik, wstał i się ubrał. – Dlatego pójdę przodem. – Odwrócił się do Baldaira. – Dziękuję, bracie.

Młodszy książę wyraźnie nie był przyzwyczajony do takiej szczerości ze strony swojego brata. Vhalla uśmiechnęła się, ucieszona, że jest tego świadkiem. Kiedy przestawali się kłócić, nie byli najgorsi.

Aldrik posłał jej ostatnie spojrzenie, jakby chciał ją zapamiętać. Vhalla pokiwała głową. Musiała być silna jedynie przez krótki czas i potrafiła to zrobić. Później, tej nocy, znów trafi w jego ramiona. Sama ta świadomość pozwalała jej zachować zdrowe zmysły.

Baldair podszedł do łóżka w chwili, kiedy jego brat wyszedł, i przyjrzał jej się uważnie. Wpatrywała się w niego niepewnie.

– Więc to prawda.

– Co?



– Ty i Aldrik. – Baldair z trudem wykrztusił te słowa, jakby ich wypowiedzenie mogło sprowadzić na niego gniew Matki.

– Kocham go. A on kocha mnie.

– Vhallo... – Westchnął i usiadł obok niej na łóżku. – Proszę, bądź ostrożna.

– Dalsze ostrzeżenia? – Zmarszczyła czoło.

– Nie takie jak wcześniej. – Pokręcił głową. – Nigdy nie widziałem Aldrika takim, jakim jest teraz, i wiem, że jego uczucia to nie sztuczki czy manipulacje.

– Próbowałam ci to powiedzieć. – Nie umiała ukryć frustracji. – On nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Nie tego się teraz obawiam. – Znow pokręcił głową. – Vhallo, on jest następcą tronu.

– Wiem o tym. – Ścisnęła koc zbielełymi palcami. – Dlaczego ty możesz być księciem pożeraczem serc, uganiać się za każdą kobietą, która cię zainteresuje, a on spotyka się z krytyką, kiedy spędza czas ze mną? My nawet nie... – Przerwała i się zarumieniła.

– Ponieważ ja nie odziedziczę korony. – Wpatrywał się w nią z ogromną powagą. – Ja jestem tym zapasowym, Vhallo. Nikogo nie obchodzi, co robię, obchodzi ich, co robi on.

– Ale to ciebie kochają.

Nie było tajemnicą, kogo pospólstwo darzyło sympatią.

– Kochają mnie, bo nigdy nie musiałem wymierzać kar, przeprowadzać egzekucji ani nakładać podatków. Urządzam przyjęcia i wytaczam beczki z winem. Nie lubią go, bo Aldrik będzie sprawiedliwym władcą. Nie jest dla niego ważne, czy go kochają, ale czy postępuje właściwie.

– A co jest niewłaściwe w...

– Aż pojawiłaś się ty. – Położył dłoń na jej głowie. – Jesteś pierwszym, czego on pragnie dla samego siebie.

– Do czego zmierzasz? – Wiedziała już, że jej się to nie spodoba.

– To znaczy również, że jesteś jedyną rzeczą, o której świat wie, że może mu ją odebrać.

Znieruchomiała i przypomniała sobie słowa Ophaina: „słaby punkt w pancerzu”. Choć ich Więź była bardzo głęboka, Vhalla nadal uczyła się swojego księcia i zobaczyła mężczyznę zwanego

Panem Ognia w nowym świetle. Jego reputacja, jego tytuły – wynosiły go i chroniły lepiej niż kuta stal lub skórznia.

– Ale postaram się dopilnować, żeby do tego nie doszło. – Baldair wstał i pomógł jej się podnieść.

– Dlaczego? – Popatrzyła na niego sceptycznie. – Nie mam ochoty zaciągać długów.

Książę roześmiał się głośno.

– Nie dlatego to robię. Jeśli chodzi o brata, mam dużo do odpokutowania. Może nie uświadamiałem sobie, jak wiele, aż zobaczyłem go znów szczęśliwego. Tak czy inaczej, uznaj mnie za swój miecz, Vhallo Yarl.

Przyjrzała mu się z namysłem. Może kłamał. Ale Baldair nigdy nie był celowo złośliwy. Nie mogła czuć do niego niechęci nawet z powodu czynów, które wcześniej sprawiły jej przykrość. W końcu – jeśli mówił prawdę – miał dobre intencje.

Uniosła dłoń.

– W takim razie uznaj mnie za swój wiatr.

Uśmiechnął się i uścisnął jej dłoń.

Trudno było stać się Serien, kiedy Vhalla czuła się tak szczęśliwa, ale założyła przebranie drugiej kobiety – przynajmniej w myślach. Musiała być Serien, nie mogła być nikim innym, przynajmniej w blasku dnia. Gdyby stała się kimś innym, zostałaby zauważona, a zaczynała sobie uświadamiać, że czuła się dobrze, kiedy nie była nikim ważnym.

– Tu jesteś! – Daniel pomachał jej znad śniadania, a Serien usiadła między nim a Craigiem. – Martwiłem się.

– Przepraszam za to. Poszłam na spacer – skłamała swobodnie, a żaden z mężczyzn nie podał jej słów w wątpliwość.

Serien zastanawiała się, czy ktoś ze starych przyjaciół Vhalli powiedziałby jej teraz, że nie umie kłamać.

Daniel i Craig zachowywali się naturalnie, ale innym żołnierzom zaczynały puszczać nerwy. To była ich trzecia wyprawa i wiedzieli, czego się spodziewać. Przez chwilę miała ochotę spytać ich, co zobaczy, ale to nie miało sensu. Cokolwiek by usłyszała, nie zmieniłoby tego, co na nią czekało. Ale wiedziała, z kim stawia temu czoło.

Kiedy więc armia została podzielona, Serien podeszła z dużą pewnością siebie do grupy Aldrika. Żaden z majorów nie wydał jej takiego polecenia, ale jedno spojrzenie księcia i już wiedziała, że znalazła się we właściwym miejscu. Razem mieli stawić czoło Północy. Serien zacisnęła pięści i otworzyła Kanał, którego nie powinna mieć.

Kiedy żołnierze się ustawili, przed szeregi wyjechał cesarz.

– Przed wymarszem dokonaliśmy kilku zmian w podziale, by lepiej wykorzystać umiejętności naszych żołnierzy – ogłosił. – Następujące osoby przeniosą się do grupy księcia Baldaira...

Cesarz wyliczył kilka nazwisk i garstka żołnierzy z grupy jego i Aldrika znalazła sobie nowe miejsce.

Wymienił parę kolejnych nazwisk.

– ...przeniosą się do grupy księcia Aldrika.

Kolejne poruszenia. Serien przestąpiła z nogi na nogę. Była gotowa do wymarszu.

Cesarz wypowiedział następne nazwiska i nagle przyciągnął jej uwagę:

– ...i Serien Leral. Będą pod m o i m dowództwem.

Najpotężniejszy mężczyzna ze wszystkich krain jakimś sposobem odnalazł ją pośród setek żołnierzy, choć nie mogło być to takie trudne, bo bezmyślnie ustawiła się w pobliżu Aldrika. Serien podniosła wzrok na księcia, a przerażenie pochodzące od drugiej kobiety podeszło jej do gardła jak żółć.

Książę to piorunował ojca wzrokiem, to patrzył na nią bezradnie.

Nie mogła odmówić, a jej książę nie mógł się za nią wstawić, nie w obecności tak wielu ludzi. Serien zmusiła stopy do poruszenia się. Zostali rozdzieleni. Cesarz zrobił im na złość. Serien chciała krzyczeć, chciała zrzucić cesarza z jego wierzchowca najsilniejszym podmuchem, jaki kiedykolwiek czuł.

Uczucia Vhalli dopadły ją niepostrzeżenie – strach przed porzuceniem, strach przed śmiercią przyjaciół, kiedy ona była daleko i nie mogła im pomóc. Później Vhalla i wszystkie jej uczucia miały się uwolnić. Ta drżąca i trzęsąca się kobieta miała przebić się przez siłę Serien i wydostać na powierzchnię. Miała płakać z powodu niesprawiedliwości tego wszystkiego, niewysłuchanych ostrzeżeń i głupiej nadziei.

W tej chwili jednak zapanowała nad sobą. Będzie Serien i zachowa godność. Serien wysoko uniosła głowę, na tyle wysoko, że zacisnęła gardło i powstrzymała łzy i krzyki. Nie zamierzała dać cesarzowi satysfakcji zobaczenia, jak zmiażdżył swoim buciorem resztki jej nadziei.

# Rozdział 27

Dżungle Północy nie przypominały niczego, co Serien dotąd widziała. W lasach Południa dominowały wysokie drzewa z nielicznymi krzewami i niższymi drzewami, a ziemię pokrywał dywan gałązek i liści. Północ, gęsta i przytłaczająca, była ich zupełnym przeciwieństwem. Krzewy i drzewa otaczały ich na wszystkich poziomach, a wysoko nad jej głową między konarami wisiała sieć pnączy grubych jak jej ramię.

Gęsty baldachim koron sprawiał, że wszystko spowijał zielony cień. Był środek zimy, ale z powodu wilgoci natychmiast zrobiło się jej trochę za gorąco w zbroi.

Ukształtowanie terenu ich spowalniało i od wejścia do lasu wszyscy poruszali się w śmiertelnej ciszy. Zupełnie jakby na piaskach Zachodniego Pustkowiec wyznaczono granicę. Wyraźny znak w postaci wypalonych i zrąbanych drzew w miejscu, gdzie kończyło się Cesarstwo. Czuła się dziwnie z myślą, że już nie przebywa na terytorium Cesarstwa Solaris.

Zrobiła krok i oto skończył się świat, który znała od urodzenia.

Ale to nie był jeden krok. Do tego miejsca zaprowadziły ją niezliczone kroki, a wszystko zaczęło się od deszczowej nocy i ранego księcia. Nie każdy postawiła z przekonaniem, a niektóre zawiodły ją w pułapkę, ale była dziwnie zadowolona, że je zrobiła.

Teraz jednak nie wiedziała, gdzie zaprowadzą ją nogi. Serien stała o rzut kamieniem od cesarza i fałszywej Kroczącej z Wiatrem. Kątem oka spoglądała na mężczyznę. Jechał na grzbiecie rumaka z dużą pewnością siebie, ale zdradzały go ramiona. Mimo wieku był uważny, czujny, świadomy każdego miejsca, w którym mogło się kryć zagrożenie.

Wojna była jego areną, jego sztuką, jego dziedzictwem. Oblegał cały kontynent i w ciągu jednego życia zjednoczył go pod swoim sztandarem. Serien znów spojrziała przed siebie, zanim miał szansę dostrzec jej zainteresowanie. Marzyła o ataku. Chciała na własne oczy zobaczyć mężczyznę w działaniu.

Ale tego dnia nic się nie wydarzyło i przed zapadnięciem zmroku nie doszło do żadnych ataków. Spali pod powalonymi drzewami i kulili się w krzakach. Nie było rozpalonych ognisk ani przyjaznych rozmów. Nawet nie rozbili namiotów. Serien zwinęła się pod młodym drzewkiem i otoczyła się mchem. Noce spędzone pod gołym niebem przygotowały ją do tego. Zapała się i powstrzymała łzy na jeszcze jedną godzinę i następną, i jeszcze kolejną.

Trzeciego dnia wciąż się nie rozpląkała. Powoli ochłonęła i uczucia, jakie żywiła wobec cesarza i wprowadzonej przez niego zmiany, zaczynały przypominać te, którymi darzyła przewodniczącego Senatu Egmuna. Jako Vhalla, a teraz jako Serien uważała je za czyny mężczyzn, którzy chcieli ją złamać.

Niestety dla nich, nie da się złamać tego, co już zostało złamane.

Szóstego dnia uszy Serien wychwyciły odgłosy ruchu w gęstwinie nad ich głowami. Podniosła wzrok, żeby zobaczyć prądy powietrza przepływające wśród konarów drzew. Na skraju wiatru utrzymywało się coś nienaturalnego – Serien odrobinę zbyt późno zorientowała się, że to odgłos oddechu.

Wojownicy z Północy spadli na nich z góry. Zrzucali sztylety, które trafiały w czaszki nieszczęsnych żołnierzy. Serien sięgnęła po kaptur kolczugi i zakłęła, kiedy przypominała sobie, że nie nosi zbroi Vhalli Yarl.

– Niosący Ogień! – krzyknął cesarz.

Żołnierze z Czarnego Legionu otoczyli armię i stworzyli ścianę ognia. Napastnicy z Północy zostali zaatakowani strzałami i magicznymi językami płomieni, które wypalały zarośla nienaturalnie wyrastające w stronę armii Cesarstwa. Jeden z wrogów spadł tuż przed nią, jego ciało prawie wybuchło po upadku z tak dużej wysokości.

Serien odetchnęła głęboko, próbując ocenić sytuację. Wiatr znów do niej szeptał.

– Z l e w e j! – krzyknęła i dobyła miecza, gdy wszyscy, w tym sam cesarz, rozglądali się niepewnie.

Jej ostrzeżenie zostało potwierdzone w chwili, gdy ludzie z Północy przebyli ogień na grzbiecie ogromnej bestii, jakiej Serien nie widziała nigdy w życiu. Stwór przypominał kota, z dwoma stawami w tylnych łapach i przednimi łapami masywniejszymi od

uda mężczyzny. Jego grube futro robiło wrażenie śliskiego, a wszyscy, którzy znajdowali się na jego grzbiecie, byli niewrażliwi na płomienie, nad którymi przeskoczyła istota.

Po niej pojawiły się jeszcze dwie, obie dźwigały kolejnych jeźdźców, którzy rzucili się do ataku, a każdy posługiwał się dwoma mieczami. Pierwszy pospieszył w stronę cesarza i Kroczącej z Wiatrem, jego cel był oczywisty. Cesarz dobył miecza i bez chwili wahania zwrócił konia ku mężczyźnie z Północy.

To nie była równa walka. Wierzchowiec reagował na rozkazy cesarza, a cesarz Solaris poruszał się, jakby przeciwnik zapowiadał mu wszystkie swoje ataki. Płynnym ruchem obciął głowę mężczyzny, unikając jego ciosów.

Napastnicy wyraźnie nie byli zainteresowani walką ze zwykłymi żołnierzami i cesarskiej armii pozostały próby powstrzymywania wrogów, którzy rzucali się na Kroczącą z Wiatrem. Jednak gdzieś pośród chaosu Serien usłyszała brzęk cięciwy. Odwróciła się i od razu dostrzegła łucznika.

Strzała kierowała się w stronę głowy cesarza, który właśnie prowadził zaciekły pojedynek. Serien przełknęła ślinę i wyciągnęła rękę. Strzała zatrzymała się w chwili, kiedy władca miał odwrócić twarz w jej stronę. Mężczyzna nie umiał ukryć zadziwienia, gdy pocisk spadł na ziemię, nie czyniąc mu krzywdy.

Wpatrzyły się w nią błękitne oczy. Nie było w nich miłości ani odrobiny wdzięczności. Serien zacisnęła zęby i przegapiła kolejny brzęk cięciwy.

Nim ktokolwiek z nich ją usłyszał, było za późno.

Fałszywa Krocząca z Wiatrem została zrzuciona z konia i poleciała do tyłu ze strzałą wystającą z twarzy. Cesarska armia patrzyła wstrząśnięta, a napastnicy wydali z siebie okrzyki zwycięstwa i się wycofali. Żołnierze jeden po drugim odwracali się do cesarza, na ich twarzach malował się niepokój.

– Zostawcie ją. – Cesarz skierował konia naprzód.

Serien zwlekała, pewnie dłużej, niż powinna, i wpatrywała się w ciało zabitej. To mogła być ona. Ta kobieta zginęła za Vhallę Yarł, a Vhalla Yarł nawet nie знаła jej imienia.

Im wyżej wjeżdżali, tym bardziej skalisty robił się teren. Serien wiedziała, że na Północy nie ma gór, nie takich prawdziwych, ale

niektóre urwiska wznosiły się na imponującą wysokość. Tej nocy dopisało im szczęście i mogli się ukryć w jaskiniach i pieczarach. Żołnierze po raz pierwszy mieli okazję się rozluźnić i większość wykorzystała tę szansę.

Serien kulila się w skalnej wnęce, osłonięta ze wszystkich stron. Wsparła łokcie na kolanach i apatycznie wpatrywała się w blask zachodzącego słońca. Maszerowali już od ponad tygodnia. Jeszcze dwa i powinni dotrzeć do Soricium. Mocno objęła się za ramiona. „Wtedy zobaczę Aldrika”. Rozważenie alternatywy było zbyt trudne nawet dla Serien.

Ponieważ po raz pierwszy mieli szansę na odrobinę prywatności, nie powinno jej dziwić, że tuż po zachodzie słońca odnalazł ją posłaniec, który poprowadził ją wokół skał do niedużej jaskini. Po chwili wyszedł.

– Chcieliście się ze mną widzieć, panie? – Zasalutowała jak żołnierz, nie jak członek Czarnego Legionu.

– Tak. – Cesarz stał z dłońmi za plecami. – Jak przypuszczam, spodziewasz się podziękowania za swoje bohaterstwo.

Zacisnęła wargi, czekając, aż mężczyzna przejdzie do rzeczy. Wyjaśni, dlaczego odczekał kilka dni od zakończenia bitwy, dlaczego chciał się z nią zobaczyć w cztery oczy.

– Nie każdego dnia ktoś z pospólstwa ma okazję uratować życie cesarzowi. – Przeszedł na drugą stronę niewielkiego ogniska.

Kiedy światło padało na niego pod takim kątem, prawie widziała na jego twarzy czoło Aldrika.

– To był dla mnie zaszczyt.

Oczekiwał, że będzie grała według jego reguł.

– Zaiste – zgodził się. – Ponieważ jesteś moja. Twoja wolność, twoje życie, twoja przyszłość spoczywają w moich rękach, Vhallo Yarl.

Jej imię przeszło Serien i odebrało siły jej alter ego.

Cesarz nie przegapił wahania w jej oczach.

– Chcę, żebyś nie miała żadnych wątpliwości, dlaczego tu jesteś.

– Wiem dlaczego.

– Dlaczego?

– Żeby wygrać waszą wojnę.



Nie bawiła się we wspomnianie o bzdurach w rodzaju odpokutowania za swoje zbrodnie. Serien... Vhalla... zastanawiała się, czy zdecydował o jej losie w chwili, kiedy jego wzrok padł na jej trąbę powietrzną.

– Tak, bardzo dobrze. – Mężczyzna znów zaczął chodzić. – Mówili, że jesteś bystra.

W oczach miał drapieżny błysk, który sprawił, że Serien zacisnęła pięści.

– Wiesz, kim są „oni”? – spytał cesarz.

– Kim? – Próbowała się maksymalnie wyprostować, żeby nie mógł patrzeć na nią tak bardzo z góry.

– Mój najstarszy syn. – Wyzwanie zostało rzucone.

Serien poczuła, że krew gotuje jej się w żyłach. „O to w tym wszystkim chodzi”.

– Jest bardzo bystry, panie.

– Zazwyczaj – mruknął cesarz i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

Od razu wiedziała, że nie spełnia oczekiwań.

– A skoro o nim mowa, nasze dwie grupy znów się połączą za przełęczą, podczas ostatniego etapu marszu.

Serien próbowała zachować obojętną minę, ale była pewna, że jej się to nie udało. Cesarz wciąż patrzył na nią z góry.

– Czy to dlatego mnie tu wezwaliście, panie? Żeby mi to powiedzieć?

Roześmiał się, rozbawiony jej zuchwałością.

– Nie, chciałem ci po prostu podziękować za uważność. Dobrze wiedzieć, że kiedy skupiasz się na swoich obowiązkach, bynajmniej nie jesteś bezużyteczna.

– Dziękuję. – Cofnęła się o krok, udając, że usłyszała w jego głosie odprawienie.

– A, panno Yarl.

Zatrzymała się.

– Sugerowałbym, żebyś zachowała to skupienie na tym, na czym powinnaś, czyli na dotarciu do frontu i daniu mi zwycięstwa. Nie pozwolę na dziewczęce fantazje i niestosowne pomysły.

Serien zacisnęła pięści tak mocno, że rzemienie na jej rękawicach groziły pęknięciem. Zazgrzytała zębami. Jasno i wyraźnie słyszała jego groźby.

- Rozumiesz mnie? – Głos cesarza był niebezpiecznie cichy.
- Doskonale.

Wspomnienie rozmowy nie chciało opuścić Serien, kiedy szła przez obóz w stronę swojej kryjówki. Powtarzało się raz za razem w jej umyśle, gdy dziewczyna próbowała się ułożyć na tyle wygodnie, by zasnąć. A kiedy w końcu jej się to udało, we śnie przywitał ją cesarz.

\* \* \*

*Cesarz siedział obok niej. Nie, nie obok niej. Vhalla odepchnęła się od sennej postaci Aldrika. Jego twarz była jak maska, a ogień podświetlał oczy. Podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła samą siebie, częściowo eteryczną, a częściowo materialną w aż zbyt dobrze znanej klatce. Kulila się i drżała, krew spływała z tyłu jej głowy, po brodzie i na ziemię. Siła, która błyszczała w jej oczach, była jedynie grą cieni, brakowało jej prawdziwej materialności. To było oczywiste nie tylko dla niej, ale i dla mężczyzny, w którego wspomnieniach się znalazła.*

*Tak mocno zacisnął pięść, że jego skóra pobieliała z braku krwi. Vhalla nie mogła tego zobaczyć przez długość sali w czasie rzeczywistego procesu, ale zęby miał zacisnięte tak mocno, że jego twarz drżała. Cesarz mówił, lecz Aldrik nie słyszał wyraźnie jego słów, zagłuszała je wściekłość w jego głowie.*

*Kiedy księżę opuścił salę sądową, jego emocje wyraźnie przepływały przez wspomnienie wywołane Złączeniem. Nie mógł na nią spojrzeć. Gdyby na nią popatrzył, załamałby się. Gdyby na nią popatrzył, wszyscy wiedzieliby, że się o nią martwi.*

*W chwili, kiedy za nim i jego rodziną zamknęły się drzwi cesarskiej części pałacu, Aldrik przyspieszył kroku, podwajając odległość dzielącą go od ojca. Vhalla czuła, jak jego magia pulsuje niezaprzeczalną potrzebą – potrzebą, by znaleźć się przy niej.*

*– Aldriku! – zawołał cesarz.*

*Znieruchomiał i się odwrócił. Twarz miał beznamiętną, ale Vhalla wyczuwała kłęb uczuć przepelniający jego pierś. Widok ojca wzbudził w nim panikę.*

*– Jesteś mi potrzebny na radzie wojennej, Północ robi się zbyt zuchwała, a my musimy brutalnie odpowiedzieć na tę agresję.*

– Zaraz przyjdę – odparł sztywno.

– Przydziesz teraz. – Cesarz mówił swobodnym tonem, ale w jego oczach płonęło coś niebezpiecznego.

Czuła, jak Aldrik zbiera odwagę, co było dziwne, bo nigdy nie spodziewała się, że mężczyzna zwany Panem Ognia musiał robić coś takiego.

– Najwyraźniej straż ma dziwną definicję opieki. – Głos księcia ociekał jadem. – Zamierzam ich pouczyć.

– To nie twoja sprawa. – Jego ojciec zbył ten pomysł machnięciem ręki i skręcił w inny korytarz.

– Ależ tak. – Desperacja, która przepełniła pierś Aldrika, wlała się również w nią. – Mówiłem ci, ona może wygrać twoją wojnę. Staram się jedynie chronić nasze interesy.

– I dlatego nie rozkazałem zabić potwora, zanim ujrzała światło nowego dnia. – Cesarz zatrzymał się i spojrzał na syna. – Interesy Cesarstwa, Aldriku?

– Zawsze dla dobra naszego Cesarstwa. – Słowa były wyuczone. Powtarzał je tyle razy, że wyływały z jego ust bez chwili namysłu, całkowicie pozbawione uczuć. Były tak puste, że Vhalla wyczuwała tamę we wnętrzu księcia, która drżała, powstrzymując błaganie: „Pozwól mi do niej pójść”. – Nie chcesz, żeby umarła, ojczy. Mówiłem ci, mogę ją wyszkolić, ukształtować...

– Dobrze, dobrze. – Cesarz odwrócił się do młodszego syna, o którego obecności Vhalla zdążyła właściwie zapomnieć. – Baldairze, wyślij kapłana, żeby zajął się pupilką Aldrika.

– Ojczy... – Baldair zmarszczył czoło.

– Dziękuję. – Cesarz całkowicie zignorował dezaprobatę w głosie młodszego syna.

Aldrik wciąż stał w milczeniu, kiedy cesarz się oddalał. Vhalla czuła jego rezygnację. Widziała, jak zaakceptował prawdę, że mimo wszelkich swoich pragnień nie mógł pójść do kobiety, u której boku pragnął się znaleźć.

– Baldairze – szepnęła, kiedy cesarz oddalił się wystarczająco.

– Czego chcesz?

Wyczuwała w Aldriku ślad rozczarowania, jaki wzbudziło w nim obrzydzenie w głosie brata.

– Sam do niej idź – zażądał Aldrik.

– Co takiego?

– Sam do niej idź, niech to szlag – syknął Aldrik. – Jesteś mi to winien.

– Nie jestem ci nic winien. – Baldair założył ręce na piersi.

– Co się stało ze szlachetnym rycerzem, który chroni słabych i niewinnych? – zaszydził starszy książę.

Vhalla wyczuła jego zadowolenie, kiedy Baldair zmienił się na twarzy. Aldrik doskonale wiedział, co powiedzieć bratu, by popchnąć go w pożądanym kierunku.

– Jesteś mi winien za ostatnie sześć Elikśirów Księżyca, które niepostrzeżenie podkradłem kapłanom. Chyba że chcesz, bym ponownie rozważył ten układ?

– Dobrze, ale nie robię tego dla ciebie – prychnął Baldair. – Tylko dla dziewczyny.

– W porządku.

Aldrik odszedł, na razie był usatysfakcjonowany. Ojciec znajdował się kilka kroków przed nim i wydawał się nieświadomy cichej wymiany zdań. Aldrik zaciskał i rozluźniał pięści.

Skazywał na potępienie wszystko, co kiedykolwiek pokochał. Jak mógł choćby pomyśleć, że przebywanie blisko niej skończy się dobrze? Jak mógł pozwolić, by granice między nim a dziewczyną zatarty się tak bardzo?

Wątpliwości przepęłniały jego umysł i wpływały w świadomość Vhalli, kiedy szedł przez korytarz. Jedno z krzeseł stanęło w płomieniach w wybuchu emocji, nad którymi nie umiał zapanować. Aldrik spiorunował je wzrokiem i zgasił ogień.

\* \* \*

Vhalla obudziła się, drżąc na Północy, a towarzyszyły jej myśli, które podkradła z sennej świadomości Aldrika.

„Musiał nad sobą zapanować. Nie mógł pozwolić, żeby zobaczyli. Nie mógł pozwolić, by się dowiedzieli, kim jestem”.

# Rozdział 28

Żołnierze mówili, że „przełęcz” była kiedyś największą rzeką na świecie, ale już dawno temu wyschła. Serien nie potrafiła uwierzyć, że w głębokim skalistym wąwozie mogła kiedyś płynąć woda.

Ale gdzieś po drugiej stronie przepaści znajdował się Aldrik. Cesarz próbował groźbami skłonić ją do posłuszeństwa, jednak w rzeczywistości dał jej jedynie chwilę, na którą mogła czekać. Jeszcze dzień, może dwa, a znajdą się po drugiej stronie przełęczy i znów będzie z nim. Zamierzała zachować ostrożność, ale powiedzieć mu o groźbach jego ojca. Razem mogli sobie z nimi poradzić.

Serien spojrzała kątem oka na cesarza. Nie wejdzie im w drogę niezależnie od tego, jak bardzo się starał. Nie umiał sobie wyobrazić, co jego syn czuł do niej i co ona czuła do niego. Ale pewnego dnia to zrozumie.

W połowie dnia usłyszała brzęk stali o stal i odgłosy walki odbijające się echem wśród podmuchów wiatru na przełęczy. Serien zadrżała, mimo gorąca dżungli nagle zrobiło jej się zimno.

„Aldrik”.

Chciała biec, chciała pędzić, jej serce zaczęło bić gorączkowo. Potrzebował jej. Potrzebował. Wiedziała to, tak po prostu. Vhalla czuła to przez Więż.

Ani Vhalla, ani Serien nie były przygotowane na chwilę, kiedy armia wyszła za zakręt. Ogień płonął na szczytach drzew, a po drugiej stronie przełęczy walczyli żołnierze. Był to frontalny atak, do którego zupełnie się nie nadawała. Vhalla rozglądała się gorączkowo, szukając Aldrika pośród chaosu.

Północ jednak nie ryzykowała i obstawiła wszystkie drogi, które mógł wykorzystać wróg, a zaskoczenie żołnierzy Cesarstwa stanowiło doskonałą okazję do drugiego ataku z zasadzki. Z krzaków przed nimi wypadli mężczyźni i kobiety, wojownicy w skórzniach.

Cesarz pospiesznie wykrzykiwał rozkazy, ale żołnierze byli zbyt dezorganizowani i zaskoczeni. Wojownicy Północy bez trudu

przebili się przez pierwsze szeregi. Żołnierze Cesarstwa próbowali zapanować nad sobą, drugi i trzeci rząd kobiet i mężczyzn dobył mieczy. Jednak wstrząs sprawił, że byli niezgrabni, a ich klingi odbijały się od magicznej kamiennej skóry przeciwników.

W dobrze zorganizowanej jednostce szybko zapanował chaos. Wyszukani żołnierze wzywali świeżych rekrutów do utrzymania szyku, ale na polu bitwy już poląła się krew, która doprowadzała walczących do szaleństwa. Cesarz wykrzykiwał rozkazy z grzbietu konia, próbując przywrócić porządek. Siły Północy nacierały na nich, usiłując temu zapobiec.

Przepełnił ją dziwny spokój. W oczach miała płomienie znajdujące się po drugiej stronie wąwozu, rozświetlające prawdę rezonującą w jej wnętrzu. „Jesteś symbolem”. Słowa Baldaira odbiły się echem w jej podświadomości. Palce Vhalla sięgnęły po miecz u pasa, jednocześnie uchyliła się przed ciosem pierwszej napastniczki.

Nie zamierzała okazać przerażenia. Jeśli miała zginąć, zginie z godnością. Vhalla skoczyła do tyłu, ściągnęła rękawice i poczuła wiatr pod palcami, którymi rozpinęła kirys. Nie umrze jako Serien. Jeśli miała zginąć, to jako Krocząca z Wiatrem.

Kobieta z Północy, która zaatakowała ją wcześniej, rzuciła się do przodu, a wtedy Vhalla wyciągnęła przed siebie rękę. I było tak, jakby wiatr tęsknił za jej rozkazami i odpowiedział z pełną mocą, obalając kobietę, a wraz z nią kilkoro innych przeciwników. Wyciągnęła drugą rękę, a wojownicy z Północy przekoziółkowali do tyłu.

– Demon Wiatru! – wrzasnął jeden z napastników, wskazując na nią.

Vhalla się nie cofnęła, a wręcz przeciwnie, rzuciła się naprzód. Miała wiatr pod stopami i bicie serca Aldrika w uszach. Czerpała z jego siły. Razem stawiają czoło wrogom. Razem będą niepokonani.

Poruszała się między klingami bez wysiłku. Nie mogły dotknąć wiatru. Vhalla rozbijała ich delikatnymi ruchami nadgarstków i palców.

Po raz pierwszy walczyła naprawdę bez strachu. Wcześniej za każdym razem, nawet podczas ćwiczeń, czuła przerażenie. Jej moc była obca, później nadeszło Złączenie, a później bała się, że znów

zabije... Ale jako Serien nauczyła się, jak osłaniać swoje serce, i teraz była prawdziwym narzędziem śmierci.

Pokaże cesarzowi, pokaże światu, że w końcu dostali to, czego pragnęli.

Vhalla rzuciła się na jednego z wojowników i zasłoniła dłonią jego usta. Tak Aldrik zabił kobietę z Północy w Noc Ognia i Wichru. Ale ona nie miała płomieni. Powietrze uwięzione w szyi mężczyzny odpowiedziało na jej rozkaz. Wojownik wywrócił białkami, kiedy naciskało na zewnątrz, rozciągając skórę do skraju wytrzymałości. Wiatr wyrwał się na wolność, zabierając ze sobą skrawki skóry i kawałki ciała, zalewając krwią jej twarz i rękę.

Mężczyzna upadł przed nią i zapanowała niemal cisza, kiedy wszyscy wpatrywali się w nią z przerażeniem. Vhalla popatrzyła na żołnierzy, swoich sojuszników. Napotkała wzrok cesarza, który wyglądał na równie osłupiałego.

– Walczcie ze mną! – wykrzyknęła.

Potrzebowali przywódcy, potrzebowali symbolu, który był czymś więcej niż mężczyzną w złotym pancerzu. Potrzebowali Pana Ognia albo Demona Wiatru.

– Walczcie ze mną! – Podkreśliła swoje słowa, rzucając się na kolejnego przeciwnika, który wybuchł pod jej dotykem.

Otoczający ją cesarscy żołnierze ruszyli do walki, ale uważali na jej wiatr i brali pod uwagę jej poruszenia. Cesarz chciał, by przyniosła mu zwycięstwo. Zamierzała mu pokazać, ile będzie kosztować.

Dudnienie w jej uszach zagłuszało wszystko inne. Oddała się swojemu Kanałowi z wiatrem i Kanałowi z księciem. Uskakiwała szybciej, niż powinna móc, skakała dalej, i straciła rachubę, ilu zginęło z jej ręki.

Ale nigdy wcześniej nie używała swojej magii w taki sposób – świadomie – i w końcu poczuła, jak jej moc słabnie. Coś, co powinno odrzucić kilku wojowników do tyłu, jedynie nimi zachwiało. Zatrzymała się i przyjrzała własnej ręce, jakby świadomie ją zdradziła.

Jej uwagę przyciągnął duży płomień po drugiej stronie parowu i po raz pierwszy od początku walki spojrzała na Aldrika. Wszyscy, nawet po tej stronie wąwozu, zatoczyli się, gdy uderzyła ich fala

gorąca. Vhalla zrobiła krok ku niemu. Po tamtej stronie było znacznie więcej wojowników z Północy. Zastanawiała się, co się stało z innymi żołnierzami. Wydawało się, że księżę walczy z pięcioma przeciwnikami jednocześnie.

Był jak poezja ognia. Jego ciało poruszało się zwinnie, blokował ciosy i parował je płomieniami. Ogień owijał się wokół niego, a czarny pancerz robił wrażenie żywego, kiedy Aldrik zawirował, kierując płomieniami za pomocą dłoni i myśli.

Wyciągnęła rękę, jego widok znów napełnił ją mocą. Jeden z wojowników wpadł w płomień, a one podniosły się wysoko, kiedy jej powietrze i jego ogień złączyły się ze sobą. Aldrik odwrócił się odruchowo i ich spojrzenia się zetknęły.

Na jego twarzy pojawiło się przerażenie, a Vhalla wyczuła klingę przecinającą powietrze za jej plecami. Opuściła ramię i uniosła dłoń, zastanawiając się, czy Aldrik widział, jak twarz napastnika wybucha. Znów się odwróciła i serce zabiło jej szybciej z zupełnie innego powodu.

Walczył z dwoma przeciwnikami. Uchyłał się i zadawał ciosy, uskakiwał, ale obaj byli doświadczonymi wojownikami. Vhalla zrobiła krok do przodu – i wtedy zauważyła czworo innych, którzy przybliżyli się i ustawili w półokręgu wokół księcia i jego dwóch przeciwników. Aldrik był przyciśnięty do skraju urwiska, całkowicie zajęty tymi dwoma, którzy wykorzystywali każdą szansę na atak.

Vhalla widziała, jak następca tronu został zmuszony, by cofnąć się o krok. Pozostali na skraju półokręgu gorączkowo poruszali ustami.

Zrobiła kolejny krok do przodu. Aldrik ich nie widział. „Muszę mu powiedzieć”.

Nagle dwaj wojownicy odskoczyli i przetoczyli się do tyłu. Cała szóstka jednocześnie uniosła pięści. Aldrik wydawał się zbyt oszołomiony, żeby się poruszyć. Ledwie zdążył zrobić krok, kiedy wszyscy wojownicy z Północy wbili zaciśnięte pięści w ziemię.

Zgrzyt, dudnienie i grunt pod jego stopami zafalował.

– Nie – szepnęła Vhalla.

Aldrik próbował odbiec, kiedy krawędź urwiska pod jego stopami popękała. Jego pancerz sprawiał, że był bardzo ciężki.

– Nie! – wykrzyknęła i pobiegła do przodu, mijając rozlaną krew, by do niego dotrzeć.



Miecze i krzyki żołnierzy przestały się liczyć. Widziała jedynie swojego księcia, który stracił równowagę, kiedy pierwszy głąz zsunął się w stronę przełęczy.

– N i e ! – zawołała, gdy zobaczyła, jak Aldrik leci do tyłu.

Kolejne trzydzieści sekund trwało całą wieczność. Vhalla biegła na oślep w stronę księcia, myśląc tylko o tym, by do niego dotrzeć. Jego stopy w końcu oderwały się od podłoża, kiedy całe urwisko rozpadło się przed półokręgiem Niszczących Ziemię. Aldrik poleciał, spadał wśród luźnych kamieni ku odległej ziemi.

Przyspieszyła, oddalając się od krzyków cesarskich żołnierzy. Wiatr kłębił się wokół jej kostek i pod jej piętami. Musiała do niego dotrzeć, ocalić go. Wskoczyła w powietrze, a wiatr za plecami popchnął ją do przodu.

Aldrik znajdował się po drugiej stronie szerokiego koryta dawnej wielkiej rzeki. A jednak popychana mocą leciała do niego przez powietrze, pochylona do przodu. Włosy falowały wokół jego twarzy, a ciemne oczy wpatrzyły się w nią z oszołomieniem.

Wargi wypowiedziały jedno słowo.

– Vhalla – szepnął pośród szumu powietrza wokół swojego spadającego ciała.

Vhalla rozpaczliwie wyciągnęła do niego rękę. „Dotrę do niego”. Grunt zbliżał się szybko i Aldrik w końcu również zaczął sięgać do niej.

Jego ciało przechylało się i przekręcało na poduszkach powietrza, które próbowała pod nim stworzyć. Jednak nieprzewidywalnych czynników było zbyt wiele, nie miała dość siły ani wystarczającego wyszkolenia, by w taki sposób powstrzymać spадanie. Panika sprawiła, że wyczerpała resztki magii, próbując go spowolnić.

Ręką macał powietrze. Vhalla wyciągnęła ramię, musiała do niego dotrzeć. Musnęła czubkami palców jego palce i poczuła, jak jej ciało magicznie zwalnia – wiatr nie mógł zrobić jej krzywdy. Aldrik wpatrywał się w nią i widziała, że pochłania go uczucie, którego nie dostrzegła w nim nigdy wcześniej – s t r a c h . Czowała, że jej ramię zaraz wyrwie się ze stawu, jego ręka była tak blisko. Prawie go miała, jeszcze chwila, kawałek dalej, uncja energii, której nie wykorzystywała do popychania wiatru wokół nich dwojga. Ziemia była niepowstrzymana w swym pragnieniu, by gwałtownie

napotkać ich spadające ciała, i Vhalla miała jedną, ostatnią szansę, zanim zostaną zmiażdżeni.

Wykorzystała ją.

Złapała puste powietrze, jego palce prześlizgnęły się obok jej zakrwawionych dłoni. Krzyknęła. Ostatnim, co widziała, była chwila, kiedy ciało Aldrika uderzyło o ziemię, a wokół jego połamanej i pozbawionej życia sylwetki natychmiast zebrała się krew. I zapadła ciemność.

# Podziękowania

Merillizo Chan, autorko okładek – muszę zacząć od Ciebie, Moja Droga, moja twórczyni „oficjalnych fanartów”. Twoje okładki do serii *Przebudzenie powietrza* są coraz lepsze. Na widok ostatecznej okładki *Upadku ognia* wydałam z siebie wręcz nieludzkie odgłosy. Ten pancierz? Twarz Aldrika? To aż zbyt piękne. Inspirujesz mnie do pisania coraz lepiej, bym miała pewność, że stworzona przeze mnie opowieść dorasta do obietnicy Twoich ilustracji.

Moja redaktorko, Monico Wanat – gdzie ja bym była bez Ciebie? Pewnie miałabym za dużo „powiedział / powiedziała”, ot co! Nie zliczę, ile razy wskazywałam z ekscytacją na ekran i myślałam: „Tak, tak! O to mi właśnie chodziło!”. Siedzisz w mojej głowie i naprawdę wynosisz moją twórczość na poziom profesjonalizmu, którego bez Ciebie bym nie osiągnęła. Wiem, że ostatnio miałas dużo zmartwień, i chcę, byś wiedziała, że podziwiam Twoją wytrwałość.

Katie – mam nadzieję, że rozumiesz, jak wielki masz wpływ na wszystko, czym stało się *Przebudzenie powietrza*. Nie jestem pewna, co bym zrobiła, gdybym nie mogła konfrontować z Tobą swoich pomysłów i dyskutować.

Moi czytelnicy beta, Nick, Dani i Jamie – Wasze wsparcie, punkty widzenia, opinie i sprzeciwy naprawdę pomagają mi stworzyć tak precyzyjnie skonstruowaną opowieść. Dziękuję, że poświęciliście czas, by ze mną pracować, rzucać mi wyzwania i znosić wszystkie te chwile, kiedy wpadam w panikę, myśląc, że wszystkie słowa są niewłaściwe.

Moja siostra Meredith – nie wiem, czy potrafię wyrazić, jak ważna była dla mnie Twoja ekscytacja. Wyrwała mnie z monotonii pisania i redagowania i przypomniała mi, że ten proces powinien ekscytować również mnie. Że mam być dumna z tego, co osiągnęłam, i naprawdę cieszyć się wszystkimi krokami tej podróży. Niezależnie od tego, jak daleko od siebie jesteśmy fizycznie, zawsze będziesz ważną częścią mojego życia.

Moja przyjaciółko, Michelle Madow, autorko *Elementals* – jesteś tak utalentowana i cudowna. Pomogłaś mi przejść od zdeorganizowanych pomysłów do bycia „prawdziwą autorką”. Nie mogę się doczekać, kiedy przeczytam Twoją kolejną książkę! Dziękuję, że przyjechałaś mnie do swojego świata i pokierowałaś mną.

Robie i ekipo z Gatekeeper Press – wszyscy byliście absolutnie cudowni. Wysilek, który włożyliście, cała Wasza pomoc, uwagi, profesjonalizm, to, jak bardzo byliście dla mnie dostępni – praca z Wami do zaszczyt. Dzięki Wam dzieją się rzeczy, z którymi – jeśli mam być szczerą – nie poradziłabym sobie sama, i tak bardzo się cieszę, że zdecydowałam się z Wami współpracować. Wiem, że czasami bywam wymagająca, ale mam nadzieję – lubię myśleć – że zmuszamy się nawzajem do bycia lepszymi.

Moja Ekipo Uliczna – dziękuję za pomoc w promowaniu *Przebudzenia powietrza*, kochaniu go i tchnięciu w nie życia. Kocham rozmawiać z Wami wszystkimi i ogromnie się cieszę, że towarzyszyście mi w tej podróży. Każde z Was zrobiło swoje i jeszcze więcej, a ja mogę jedynie mieć nadzieję, że wciąż będę dawać Wam wspaniałe historie, które sprawią Wam przyjemność.

Wspólnota AAAPodcast – wiem, że połowa z Was musi mieć już dosyć słuchania o moich książkach, więc nie przegapiłam, jak bardzo nadal mnie wspieracie.

Moi rodzice, Madeline i Vince – dziękuję Wam, że jesteście moim największym, niekwestionowanym wsparciem i dwojgiem ludzi, na których zawsze mogę liczyć. Kocham Was oboje.